22840
Archiw.
Archiw.
II

V
B I
C
22840

OPOWIADANIA

I

STUDYA HISTORYCZNE.

PRZEZ

K. JAROCHOWSKIEGO.

WARSZAWA.
Nakładem Księgarni B. CASSIUSA (dawniej Merzbacha).
przy ulicy Miodowej Nr. 14 (nowy).

1877.

WYCIĄG z KATALOGU

NIEKTÓRYCH NAKŁADOWYCH i KOMISSOWYCH DZIEŁ

Księgarni B. Cassiusa.

Aleksandrowicz Stanisław. Kuniza klucz do klasyfikacyi owiec; 8, Warszawa, 1876 Rs. 1.

Arago J. Podróż na około świata ozdobiona 127 rycinami, przekład z francuzkiego W. Szymanowskiego. Wydanie IV. 4-ka, Warszawa, 1874, rs. 1 k. 80, w ozdobionej oprawie rs. 2.

Bill J. J. Zarys botaniki dla klass wyższych szkół, przekład z niemieckiego prof. A. M. Łomnickiego, z licznemi drzeworytami w tekscie, 8-o, Lwów, 1875, rs. 1 k. 50.

Błachowicz Ks. Nauka chrześciańska dla użytku instytutów żeńskich. Wydanie IV, 8-o, Warszawa, 1865, kop. 60.

Bock. Prof. Dr. Człowiek w stanie zdrowia i choroby, z 8-go i 9 go oryginalnego niemieckiego wydania, przerobił i przypiskami objaśnił Dr. J. Rozental, 8-o, Warszawa, 1873, z 18 tablicami rycin, rs. 2 k. 40.

Boczyński J. O różnej wartości buraków w cukrownictwie i ich uprawie, 8, Warszawa, 1876 rs. 1 k. 20.

Dorszewski Ks. K. Lekcye i ewangelie na każde święta i niedziele z całego roku kościelnego wyłożone i objaśnione. 8, Poznań, 1870, 2 tomy, rs 1 k. 35.

Flammarion K. Opowiadania o nieskończoności. Lumen, historya komety w nieskończoności. Przełożył i wydał H. Kuczalski, 8-o, Warszawa, 1874. Cena rs. 1 k. 50, zniżona k. 75.

Gaume Ks. Krótki katechizm wytrwałości czyli wykład historyczny, dogmatyczny, moralny i liturgiczny religii od początków świata, aż do dni naszych, z franc., 8-o, Warszawa, 1874, Wydanie II, 2 tomy, rs. 1.

Gumbiner. Praktyczna nauka wyrabiania spirytusu oparta na 36-letniej, z własnych doświadczeń zebranej praktyki, 8-o, Warszawa, 1872. Cena rs. 1 k. 50, zniżona na rs. 1.

Handke. Przewodnik dla mniejszych i większych plantatorów buraków sposobem publicznym wyłożony, 8-o. Warszawa, 1851. Cena k. 50, zniżona na k. 25.

Hoffmanowa Kl. z Tańskich. Rozrywki dla dzieci, opis niektórych okolic polskich i podróże, w oprawie Rs 1.

— Drezdno i jego okolice, z rycinami, rs. 1.

Jelinek J. W. Reforma sadownictwa czyli nowy sposób uszlachetnienia i hodowania drzew owocowych. Przekład z niemieckiego, 12, Warszawa, 1874 roku. Cena k. 45, zniżona na k. 25.

Jerzykowski Dr. St. Wykład położnictwa, 8. Poznań, 1876. Cena rs. 4, zniżona na rs. 3.

Jeż T. T. Słowiański Hercog. Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny południowej, 8-o, Warszawa, 1876, 4 tomy, rs. 3.

— Za Króla Olbrachta. Powieść historyczna, 8-o, Warszawa, 1876, rs. 2.

Koncewicz. Prawidło pisowni polskiej. Wydanie II, 8-o, Warszawa, 1842, k. 30.

Krzyżanowski A. Dawna Polska ze stanowiska jej udziału w dziejach postępującej ludzkości przejrzana i życiorysem autora powiększona przez H. Skimborowicza, 8-o, Warszawa, 1857, 2 tomy, rs. 6, cena zniżona na rs. 3.

OPOWIADANIA I STUDYA HISTORYCZNE.

OPOWIADANIA

I

STUDYA HISTORYCZNE.

PRZEZ

K. JAROCHOWSKIEGO.

WARSZAWA.
Nakładem Księgarni B. CASSIUSA (dawniej Merzbacha).
przy ulicy Miodowej Nr. 14 (nowy).

1877.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 29 Сентября 1876 года.

BIBLIOTH: UNIV: JAGELLONICAE

22840 II

Archiw

Biblioteka Jagiellońska

1001955220

w Drukarni M. Ziemkiewicza, Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Przyczynek do dziejów bezkrólewia,

po Michale Wisniowieckim i pierwszych miesięcy panowania

Jana Sobieskiego.

Znane jakkolwiek w historyografii naszéj stosunki elektora brandenburgskiego Fryderyka Wilhelma z Rzecząpospolitą Polską za panowania Jana Kaźmierza; mniéj za to wiadome tak po abdykacyi ostatniego z Wazów, jak w czasie bezkrólewia po jego niefortunnym następcy. Zbiór ważnych nie ogłoszonych dotąd drukiem a wydobytych z archiwum berlińskiego dokumentów, pozwala nam zajrzeć bliżéj i dokładniéj nieco w ten zajmujący ustęp przeszłości naszéj. Dla lepszego zrozumienia i objęcia całości, należy zapisać kilka faktów następnych ku objaśnieniu położenia rzeczy. Po śmierci Króla Michała Wiśniowieckiego dnia 11 Listopada 1673 roku, odezwały się jak wiadomo, i w Polsce, dwa potężne antagonizmy dzielące naówczas całą Europę na dwa przeciwne sobie obozy, habsburgsko-niemiecki i francuzki. Zmarły Król Michał, na pozór wybraniec uczuciowéj i gorącéj fantazyi szlacheckiéj, był przecież w rzeczywistości niczem innem, jak znamieniem zwycięztwa i wiernem narzędziem systemu austryackiego w obec pokonanego, wbrew wyraźnemu interesowi kraju, kandydata Francyi, księcia Condé. Obecnie, po śmierci Króla Michała, był główną podporą stronnictwa francuzkiego wielki marszałek koronny, Jan Sobieski, związany ścisłemi stosunkami z dworem francuzkim, pobierający nawet od roku 1669 roczną pensyę 20,000 franków od Ludwika XIV, jak wielu innych dygnitarzy polskich, jak wszyscy prawie książęta Rzeszy niemieckiéj, a bardzo wielu innych monarchów europejskich. Głównym kandydatem Austryi po zgonie króla Michała jest Karol książę lotaryngski; głównymi kandytami Francyi książę Condé i książę

Filip Neoburgski siostrzeniec dwóch ostatnich Wazów. W interesie pierwszego pracował poseł cesarski, hr. Schaffgotsch, w interesie drugich poseł Ludwika XIV, biskup marsylski, Toussaint de Forbin-Janson. Około tych naczelnych kandytatów obu stron, grupują się kandydaci drugiego i trzeciego rzędu, francuzcy książęta d'Enghien i de Longueville; austryaccy: Ludwik Tomasz sabaudzki hrabia de Soissons i książę Modeny; nadto kandydaci własnego interesu, jak car Aleksy Michajłowicz i Wilhelm Henryk, najstarszy syn elektora brandeburgskiego, Fryderyka Wilhelma. Późniejszy zwycięzca tego licznego grona współzawodników do tronu polskiego, Jan Sobieski, ma wprawdzie w obliczu narodu, w obliczu ówczesnéj opinii publicznéj polskiéj, przemawiające za sobą, świetne, zwycięzkie walki Podhajeckie i Chocimskie, ale rzeczywiście jest niczem więcéj, jak głową interesu francuzkiego w Polsce, któremu aż do ostatniéj chwili wiernym pozostaje, tak dalece, że nawet jeszcze na sejmie elekcyjnym, podnosi głos w interesie, straszącego wyobraźnią szlachty polskiéj od lat kilkunastu, *Kondeusza.* Ze względu na materyał, z jakiego niniejsze opowiadanie głównie czerpiemy, nie jest nam najobojętniejszą rola, jaką w zabiegach elekcyjnych po królu Michale, odgrywa elektor brandeburgski. Przypatrzmy jéj się bliżéj. Była to rola pełna sprzeczności i dwuznaczności. Jako książe Rzeszy miał elektor Fryderyk Wilhelm poniekąd *obowiązek* nieprzyjaźni dla Francyi, pracowania na rzecz księcia lotaryngskiego. Zyskany równocześnie przez Ludwika XIV, udarowany również roczną pensyą, uroczyście związany traktatem, który zawarł z nim minister francuzki markiz de Pompenne w westfalskiem mieście Xantęn, uważał jednakże za rzecz stosowną wystąpić publicznie w interesie kandydatury Filipa Wilhelma, księcia neoburgskiego. Przy téj sposobności nie zaniedbywał przecież, jak zobaczymy niżéj, myśleć o bliższym interesie i badać opinią publiczną polską w kwestyi kandydatury najstarszego syna swego Henryka Wilhelma urodzonego roku 1649. Reprezentantem jego w Polsce był naówczas baron Jan Hoverbeck, członek rodziny, która w wieku XVII i XVIII przez kilka generacyi, dostarczała elektorom brandeburgskim dyplomatów reprezentujących ich na dworze warszawskim. Z jego to depeszy, nie ogłoszonych dotąd nigdy i nigdzie, wydobytych z tajnego archiwum berlińskiego przez śp. Edwarda Raczyńskiego, obejmujących przeciąg czasu od dnia 20 Stycznia 1674 roku do 22 Grudnia tegoż roku czerpiemy materyał do obecnego sprawozdania.

Pierwszy z listów Hoverbecka w czasie bezkrólewia nosi datę z Warszawy, 20 Stycznia 1674 roku. Od śmierci króla Michała, upłynęły naówczas przeszło dwa miesiące, a zabiegi elekcyjne rozpoczęte ze wszech stron na dobre. Wielki marszałek Sobieski znajduje się naówczas jeszcze, po zwycięztwie Chocimskiem, na Rusi wraz z wojskiem; małżonka jego, znana Marya Kaźmira d'Arquien, przebywa natomiast w dobrach mężowskich, bądź to w Żółkwi, bądź w Jaworowie i odgrywa rolę zabiegłego

agenta politycznego, pracując gorliwie w interesie francuzkim, W tymże samym liście donosi Hoverbeck swemu panu: „Z odebraniem wiadomości o zgonie króla, wyprawiła małżonka wielkiego marszałka koronnego kamerdynera swego do Francyi. Tenże miał już podobno powrócić i przejeżdżać przez Warszawę dnia 13 Stycznia 1674 r., bez wątpienia z informacyą, co król Ludwik XIV w obecnych konjunkturach dla dobra swego państwa, pragnie mieć zdziałanem lub przestrzeganem, jak się też to zapewnie pokaże wkrótce ze strony tych, którzy tutaj na to czekali.” Nadto donosi Hoverbeck o nurtowaniu agentów księcia Karola lotaryngskiego, jak i o tem, że opinia publiczna w Polsce nie jest bynajmniéj przeciwną kandydaturze syna elektorskiego, byleby tylko względy różnicy religijnéj nie stały mu na przeszkodzie. W późniejszym liście z 27 Stycznia donosi Hoverbeck, że zwolennicy i przyjaciele wielkiego marszałka koronnego zapewniają wszystkim jak najuroczyściéj, że Sobieski o koronie wcale nie myśli i że przeciwnie, wszelkie jego starania zwrócone raczéj ku temu, aby sobie przez pobyt w wojsku, stworzyć wierny i wypróbowany żywioł, na który każdego czasu będzie można liczyć. Jeszcze późniéj pisze, że Sobieski kazał oświadczyć wielkiemu kanclerzowi koronnemu Janowi Leszczyńskiemu przez kasztelana poznańskiego, Krysztofa Grzymułtowskiego, „iż woli raczéj jako samodzielny hetman, aniżeli jako związany na rękach i nogach król polski, żyć i umierać!” Pisząc to, przypomina Hoverbeck nieboszczyka króla Jana Kaźmierza, który mimo wszelkiéj łagodności i pobożności, przeklinał w grobie swych przodków książąt litewskich, którzy aby pozyskać koronę polską, pozbyli się wielkiego księstwa litewskiego a sami podległymi się uczynili. Słowem, widać przez cały pierwszy kwartał roku 1674, czyli przez cały czas najgorętszych zabiegów elekcyjnych, wielkiego marszałka koronnego i jego wiele znaczącą małżonkę, najwierniejszymi zwolennikami interesu Francyi i jéj kandydatów, których grono, powiększyło się jeszcze zbiegiem wypadków, przez księcia Vendôme i hrabiego d'Harcourt. Ostatni ci kandydaci niekoniecznie popularni w Polsce, pojawiają się wprawdzie zaledwie w trzecim i w czwartym dopiero rzędzie, ale sam Hoverbeck przyznaje, że stronnictwo francuzkie najsilniejsze ze wszystkich i że prócz wpływu przeważnego wielkiego marszałka koronnego, prócz intryg i pieniędzy, przemawiają jeszcze ważne względy polityczne za kandydatami Francyi. Stanowcze w téj mierze są objaśnienia, jakie dostarczają Hoverbeckowi dwaj dygnitarze wielkopolscy, wielki kanclerz koronny Jan Leszczyński i Krysztof Grzymułtowski kasztelan poznański. Obaj mieszkają w Wielkopolsce, mając dobra w przyległéj Brandeburgii krainie. Potrzebując często grzeczności i względów elektora, radziby jakimbądź kosztem przetorować drogę do tronu synowi elektorskiemu. Widząc z jednéj strony w uporze katolickim szlachty i duchowieństwa polskiego, z drugiéj strony w niemniéj zaciętym uporze kalwińskim całego domu elektorskiego, nieprzełamaną zaporę, poświęcają się przynajmniéj na

gorliwych i uległych agentów posła brandeburgskiego, pracują w interesie elektorskim i usiłują biegiem wypadków pokierować w ten sposób, aby o ile możności jak najkorzystniejszy obrót dla interesu brandenburgskiego wzięły. Nie mając zamiaru brać w obronę działania i stanowiska obu dygnitarzy wielkopolskich, którym nawet, jest rzeczą pewną, na przymiocie *bezinteresowności* zbywa, nie możemy przecież zaprzeczyć, że ich spostrzeżenia i uwagi, pojawiające się bądź to w rozmowach ustnych, bądź w korespondencyi z posłem brandenburgskim, są drogocennym rzutem światła na ówczesną opinię publiczną polską, a mianowicie na wartość polityki rakusko-papiezkiéj w Polsce, za czasów Michała Wisniowieckiego i Jana Sobieskiego. Nie pierwszy raz w tem tu miejscu, pozwoliliśmy sobie zakwestyonować użyteczność i konieczność naszéj polityki anti-tureckiéj i zajrzeć poza tryumfalną zasłonę dymów zwycięztw chocimskich i wiedeńskich, przyłożyć miarę zimnéj i uczciwéj rozwagi do epizodu przeszłości naszej, dostarczającego głównie faktycznego materyału do uzasadnienia historyozoficznego tematu o posłannictwie Polski, jako przedmurza chrześciaństwa. Badanie takie doprowadza nas jak zawsze, tak i teraz do przekonania, że cała owa straszliwa burza wojen tureckich, które zakłóciły drugą połowę siedmnastego wieku, które odwróciły wszelkie wytężenia, wszelką działalność narodu w stronę nie najwięcéj niebezpieczną, które nie pozwoliły korzystać Polsce z wielu sposobności, nastręczających się do ubezpieczenia, jeżeli nie rozszerzenia swych granic, które wreszcie pozbawiły ją Kamieńca, połowy Ukrainy i Podola, że owa burza mówimy, była łatwą do uniknienia, byle tylko interes rakuski sprzymierzony z Rzymem, nie był umiał owładnąć królem i dygnitarstwem polskiem, wbrew własnemu interesowi. Przekonanie to nasze byłoby, przyznajemy z góry, bez żadnéj wartości historycznéj, gdyby wypływając po prostu z doswiadczeń późniejszych, bawiło się w aposteryotyczne rozumowania. Na szczęście nie jest tak jednakże. Rozpatrując się bacznem okiem w świeżo wydanych dokumentach do tego okresu, mianowicie w znakomitéj wartością publikacyi księdza Theinera z roku 1859, widzimy, że sam król Jan Sobieski, pociągniony z jednéj strony ponętą ofiarowanéj sobie skwapliwie zgody tureckiéj, z drugiej rozdrażniony i zgniewany wręcz szkodliwemi następstwami polityki rakusko-papiezkiéj, zaczął się już chwiać, postanowił przyjąć dłoń muzułmanina i poszukać sobie nieprzyjaciela *gdzie indziéj.* Zwichnęli ten zamiar jego, nuncyusz papiezki Martelli i małżonka Marya Kazimira. Tegoż samego kierunku w Polsce dowodem, są nam niniejsze dokumenta, tylko na obszerniejszą jeszcze daleko skalę, gdyż odsłaniają cały sposób myślenia i zapatrywania się na wojnę turecką, szlacheckiego narodu. Otóż wśród tych wszystkich zabiegów elekcyjnych jest jeden fakt jasnym jak na dłoni i nie zmieniającym ani na chwilę oblicza swego. Jest nim stanowcza, głęboko i szeroko rozpowszechniona niepopularność księcia Karola lotaryngskiego, kandydata Austryi. Hoverbeck stwierdza prawdę tego spo-

strzeżenia w każdéj niemal depeszy do elektora brandenburgskiego. Cóż zaś przyczyną owéj niepopularności? Otóż nic innego, jak obawa, aby wpływ austryacki nie popchnął nowego króla polskiego do wojny z Turcyą, z którą naród wojny nie chce. Popularność Francyi jest po prostu wynikiem owego usposobienia, a Sobieski choć pogromca Turków, choć pożądany ztąd, lubującemu się w rycerskich czynach narodowi, daje przecież dostateczne pod tym względem rękojmie jako znany oddawna, niedwuznaczny zwolennik Francyi. Charakterystycznym w téj mierze jest następny list wielkiego kanclerza Jana Leszczyńskiego do Hoverbecka, datowany z dziedzicznéj posiadłości jego w Wielkopolsce, *Murowanéj Gośliny*, dnia 30 Marca 1674 r. List ten zamieszczamy tutaj w dosłownym przekładzie: „Dziękuję ci bardzo mocno za korespondencyę, którą utrzymujesz ze mną; zależy wiele na tem aby wiedzieć, czy liga francuzka przychodzi do skutku, czy się też psuje. Daj mi znać o Portugalii, czy za podnietą Anglii nie złamie pokoju z Hiszpanią, gdyż Hiszpania zaczepia już Francyę w wielu miejscach. Sprawy naszéj elekcyi w zawieszeniu; pytamy jeden drugiego, ku jakiéj stronie każdy się skłania; choć nikt nie występuje publicznie ze swym kandydatem. Przed kilku dniami przysłali do mnie niektórzy dygnitarze naszego dworu z zapytaniem o moje zdanie co się tyczy księcia Lotaryngii, który, nie wiem jakiem zrządzeniem, nie znajduje łaski, ani w prowincyach ruskich, ani w Małéj Polsce, jak mi piszą o tem z komisyi lubelskiéj. Cała Polska i wszyscy deputaci, którzy są tamże zgromadzeni, mają wstręt do jego osoby. U nas, w Wielkiéj Polsce cieszy się tąż samą łaską. Ma tylko kilku u dworu, co mu sprzyjają przez wzgląd na popierający go dwór wiedeński. Powody z których mają podobny wstręt do tego księcia są, że nasz przeszły pan (król Michał) był w takiéj zależności od dworu wiedeńskiego, iż bez potrzeby a z wielką zaciętością uwikłał nas w wojnę z Turkiem i stracił połowę królestwa. Otóż, gdyby książę Lotaryngski miał być królem, przez tęż samą zależność, uwikłałby nas w podobne klęski. Są bowiem pewnymi, że wszystkie rady i zgromadzenia, jakie król zmarły odbywał z całą szlachtą w Gołębiu, wypływały z podniety dworu wiedeńskiego. Z tych samych powodów otworzyłem myśli moje przyjaciołom i ogłosiłem mego kandydata. Wyznaję, że miałem w pierwszym szeregu na względzie księcia elektorowicza i uczyniłem o nim wzmiankę panu biskupowi krakowskiemu (Trzebickiemu), który pominął ten przedmiot w milczeniu, bez wątpienia ze względów religijnych. Widzę i ja trudność tego, sądzę jednak, że nieobrażając mego sumienia, wolno mi sprzyjać księciu elektorowiczowi, ponieważ panowie dysydenci nie potępiają nas w ten sposób, aby nam chcieli zaprzeczyć nieba, owszem wierzą, że ich religia jest piękna i dobra, zkąd wyciągam taki wniosek, że syn elektorski mógłby być królem a i tutaj na ziemi posiąść królestwo niebieskie. Wątpię jednakże mocno, aby książę elektorowicz chciał zmieniać religię przed czasem, a bez tego zelanci nasi

religijni będą mu szkodzili; z tem wszystkiem pragnąłbym mieć informacyę o korzyściach dla Rzeczypospolitéj, jakieby jéj mogły wyniknąć z tego kandydata; toby mu nie zaszkodziło. O ile to zależy od mego przywiązania, pragnąłbym tego z pewnością, nie wątpiąc, że jeśli elektor Jegomość ma dla mnie łaskę, miałbym tęż samą, wraz z całym domem moim, ze strony jego syna; lecz pominąwszy interesa prywatne, mielibyśmy ztąd publiczne wielkie korzyści, wskutek tych samych okoliczności, które wyłożyłem w mem oświadczeniu za młodym księciem Neoburgskim a które ci posyłam. Natychmiast po ogłoszeniu tego kandydata w Warszawie, posłałem ten projekt nie jako bezimienny, lecz pod mojem nazwiskiem na całą Polskę, najznakomitszym ludziom na Ruś i wszędzie wogóle. Zobaczę, co mi odpowiedzą z miejsc najodleglejszych. Zabierze to czasu około dwóch tygodni a jestem pewny, że skoro sąsiedzi nasi, oświadczenie to zobaczą, potwierdzą je także. Proszę cię, oświadczyć Jego Elektorskiej Mości uczucia moje z taką deklaracyą, że jeżeli to jest rzeczą wykonalną, książę Elektorowicz będzie u mnie miał pierwszy wzgląd; niechaj Jego Elektorska Wysokość zechce mi powierzyć tę sprawę, jeśli jéj się to zdaje rzeczą stosowną. Chciałbym także wiedzieć, czy Jego Elektorska wysokość pragnie (jak to czyniła za przeszłéj elekcyi) wstawiać się za księciem Neoburgskim. Mam skłonność dla jego usług, jakkolwiek nie jestem o to nagabywany, a oczekuję z niecierpliwością odpowiedzi, nie mając już czasu, ponieważ elekcya rozpocznie się 20 Kwietnia i nie powinna trwać dłużéj nad trzy tygodnie. Zawiadomij mnie także, proszę cię, o osobie księcia Lotaryngskiego; myślę, że to jest książę bardzo ubogi (jak to pisałem w innym projekcie dotyczącym jego osoby). Donieś mi także, co się dzieje z jego stryjem i z jego stryjecznymi braćmi, ponieważ wszystko to żywi się pieniędzmi stryja; myślę że nim odzyska swe księztwo, nie będzie miał wielkich funduszów, aby się niemi dzielić. Jeżeli zaś mamy wybrać jego synowca, aby się połączyć z cesarzem w celu odzyskania naszych dziedzin, byłoby to wikłaniem naszéj Rzeczypospolitéj w ciągłe wojny i wypowiadaniem otwartéj nieprzyjaźni domowi francuzkiemu, jak też pogrążeniem się zupełnem w wojnę z Turkami. Cesarz bowiem mając zależne od siebie osoby w naszym kraju, chciałby prowadzić wojnę z Turkami raczéj w Polsce, aniżeli w Węgrzech, (gdzie nie miał wielkiego powodzenia, straciwszy znaczną część tamtejszego królestwa) co dla nas nie jest rzeczą dogodną. Trzeba nam tedy króla, co nie jest podejrzanym, iż się będzie trzymał strony mocarstw, których się obawiamy, lecz co jest pożądanym, naszym sąsiadom. Nie wiem, czy ganisz tę moją przezorność. Kończę i pozostaję i t. d.—P. S. Oczekuję z niecierpliwością odpowiedzi moich przyjaciół w przedmiocie kandydatów, z czego przekonam się łatwo, czy rzecz jest wykonalna lub niewykonalna. Mając przecież wszelką nadzieję, napisałem to stylem bardzo umiarkowanym; zbyt silne przedstawienia, noszące pewien rodzaj przymusu a skłaniające innych do postąpienia prze-

ciw własnemu widzeniu rzeczy, robiłem we formie propozycyi i z grzecznością, która jest konieczną przy naszéj równości. W przeciwnym razie, gdybym spostrzegł *tego* (t. j. kandydatury brandenburgskiéj) niepodobieństwo, usunąłbym się od elekcyi, uważając za rzecz nieznośną, znajdować się tamże bezskutecznie. Miałbym tamże wielki orszak na mój koszt, jak to było w czasie elekcyi przeszłéj, gdzie wydałem 80,000 franków (mówię to na słowo poczciwego szlachcica) bez żadnego wynagrodzenia, co nie jest małą szkodą dla mnie. Pragnąłbym widzieć się z tobą, aby się porozumieć w téj mierze poufnie, lub wyślę też jednego z mych bliskich, aby Cię poszukali dla narady nad tem w Nowéj Wsi. Jest bowiem rzeczą bardzo potrzebną znać oświadczenie księcia Neoburgskiego, w razie zrzeczenia się bowiem pretensyi do kandydatury z jego strony, obraziłbym niepotrzebnie tego, na kogo los padnie być naszym królem. Proszę Cię o przysłanie mi Twéj odpowiedzi jak najprędzéj, jako też o danie mi wiadomości z wszelką ufnością, jeśli się to będzie podobało Jego Elektorskiéj Mości."

Z długiego tego listu, dowodzącego ze strony wielkiego kanclerza koronnego większéj uległości dla elektora brandenburgskiego, aniżeliby może na dygnitarza Rzeczypospolitéj przystawało, wynika przecież także jako drugi sens moralny, wstręt do kandydata Austryi z powodu jej zaczepnych zamiarów przeciw Porcie Ottomańskiéj. Na poparcie naszego twierdzenia, pozwolimy sobie przytoczyć tutaj jeszcze inny dokument. Jest nim list samegoż elektora do Hoverbecka z Kolonii (t. j. z Berlina) nad Sprową, z dnia 10/20 Kwietnia 1674 r., zawierający obszerną instrukcyę, w któréj Fryderyk Wilhelm wyraża także pewne obawy co do zależności nowego króla od Austryi. Elektor powiada tu wyraźnie, „że jest równie jego, jak Polski interesem, aby nowy król nie miał żadnéj zależności od jakiejbądź innéj silnéj potencyi." I tu zaś przebija jako ostateczny powód wstrętu do osoby kandydata Austryi *groza wojny tureckiéj.* Tyle o kandydaturze księcia Karola lotaryngskiego wziętego w opiekę przez Austryą, i o usposobieniu, jakie fakt wystąpienia jego w gronie kandydatów do tronu polskiego, w narodzie wywołał. Wypadnie teraz przypatrzeć się *drugiéj* kandydaturze, patronowanéj podobnież przez Austryę, kandydaturze księcia duńskiego Jerzego, syna króla Fryderyka III, którego specyalnym agentem był jakiś baron Schestaedt. Poseł austryacki hrabia Szaffgotsch, stawiał go w drugim rzędzie po księciu lotaryngskim i polecał wedle możności. Elektor brandenburgski dawał do zrozumienia Hoverbeckowi, że w ostatecznym razie nic przeciw księciu duńskiemu mieć nie będzie. Stanowczo jednakże, zaprotestował przeciw niemu dwór sztokholmski, a Francya reprezentowana przez biskupa marsylskiego Toussaint-Forbin Janson, pragnęła go nawet, podobnie jak księcia lotaryngskiego wykluczyć z rzędu kandydatów, „ponieważ król duński, utrzymuje ligę z cesarzem niemieckim." Zresztą nie posiadał duński książę żadnéj popularności w saméj Polsce. Hoverbeck pisze w jednym ze swych pierwszych

listów, że Polacy mawiają, iż im trzeba króla z trzema *p.* to jest *prudentem, peritum rei militaris* i *pecuniosum.* Otóż, jeżeli który z kandydatów, to z pewnością książe Jerzy nie odpowiedział bynajmniéj tym trzem wymagalnościom. Zbyt młody, aby być *rozważnym* (prudens), zbyt niedoświadczony, aby być *doświadczonym* w sztuce wojskowéj, nie był też jeszcze królewicz duński bynajmniéj *bogatym.* W gruncie rzeczy nie miał tedy żadnych widoków powodzenia w Polsce. Przypatrzmy się teraz najważniejszéj z wszystkich kandydatur, kandydaturze Filipa księcia Neoburgskiego. Był on synem Filipa Wilhelma, ks. Falcburg-Neoburgskiego, siostrzeńcem dwóch ostatnich Wazów na tronie naszym, jak już powiedziano wyżéj. Stary książę miał z trzech żon mnóstwo potomstwa, był sam ubogim i nie mógł też dawać dostatecznego wsparcia pieniężnego synowi w jego zabiegach około tronu polskiego. Filip Wilhelm był jednakże człowiekiem mądrym i zręcznym, umiał się przypodobać Ludwikowi XIV, który wziął młodego Neoburczyka w gorliwą protekcyę i sypał mu pieniędzmi. Neoburczyk miał nadto prócz biskupa marsylskiego trzech gorliwych agentów w Polsce, Stratmanna, Giesego i Dörfla, którzy pracowali z różnem, według okoliczności, powodzeniem. Jak dalece zaś król Ludwik XIV brał w opiekę Neoburczyka, dowodzi następny list jego do starego księcia Filipa Wilhelma, datowany z Saint-Germain, dnia 3 Lutego 1674 r. „Mój kuzynie! List, który do mnie napisałeś dnia 13 ubiegłego miesiąca, daje mi nową sposobność oświadczenia Ci najwyższego pragnienia, jakiem pałam, aby Ci dać w osobie Twego syna a kuzyna mego, podczas elekcyi do korony polskiéj, nowe dowody szczerego mego dla Ciebie przywiązania. Dałem Ci już znać, że w sprawie téj tak ważnéj, cała moja skłonność zwracała się do popierania Twych zamiarów, i że o ile można, dałem już to zapewnienie braciom moim, królowi szwedzkiemu i elektorowi brandenburgskiemu, którzy biorą udział tak gorący w twych interesach. Byłbym bardzo szczęśliwym, aby *ci,* z pomiędzy magnatów polskich, którzy mają przywiązanie do mnie, byli głęboko przeświadczeni, iż nie mogą nic uczynić, coby mi było przyjemniejszem, jak dodając Twoje zadowolenie do moich powodzeń. Otóż co mnie powoduje pisać do wielkiego marszałka P. Sobieskiego i podskarbiego P. Morsztyna, listy, które Ci posyłam, ponieważ przekonawszy się o wielkiéj ich gorliwości dla mych usług, pragnę aby poznali, jak dalece się będę poczuwał względem nich do wdzięczności za to, co dla Ciebie uczynią. Powiem Ci nawet, ponieważ źle usposobieni dla mnie, lub tacy, co nie znają szczerości mych zamiarów dla Ciebie, usiłują rozpowszechniać po świecie, jakobym miał inne myśli aniżeli te, które Ci objawiam w kwestyi elekcyi, że zmieniłem zamiary powzięte przezemnie z razu w Polsce. Gdy mi królowa polska dała wiadomość o zgonie króla, swego małżonka, było pierwszą myślą moją przesłać jéj przez umyślnego gońca wyraz méj kondolencyi z powodu jéj straty; lecz ponieważ nie chciałem, aby można podejrzywać tego, któremubym dał ten

rozkaz, że ma prócz tego osobne jakie polecenia, chciałem w celu dania dowodu zupełniejszego mego zaufania, przesłać Ci odpowiedź, jaką udzieliłem tej pani, aby wyprawiając ją na Twoje ręce, obznajmić Cię, że nie chcę mieć żadnego *innego* stosunku z Polską. Użyjesz tego pisma w sposób, jaki uznasz za stosowny, bądź to, że zauważysz, iż powinno być oddane z méj strony, bądź to, że chcesz aby się zdawało, żem Ci je powierzył. Sądzę że w takim przypadku wystarczy pismo owo doręczyć któremu z ministrów tejże królowéj w Warszawie przez Twego tamże pełnomocnika, podobnie jak i list królowéj do mnie był doręczony memu ambasadorowi w Wenecyi. W obecnéj sprawie, jak we wszystkich innych, przekonasz się, jak dalece byłbym szczęśliwym przyczyniając się do wyniesienia Twego domu, ku Twemu szczególnemu zadowolnieniu. Czuję nawet z przykrością, że różne sprawy, które znasz lepiej niż ktokolwiek, a w które jestem uwikłany, przeszkadzają mi dać Ci tak, jakbym tego pragnął, wszelką pomoc, którąby Ci mogła dowieść więcej, jak dalece jest prawdziwą moja przyjaźń dla Ciebie a jakiego zadowolnienia doznaję z przyjaźni, którą objawiasz dla spraw moich przy wszystkich sposobnościach. (podpisano) *Ludwik.* —(contrasign.) *Arnault.*" Z powyższego listu widać z jednéj strony stanowisko, jakie książę Neoburgski zajmuje w gronie kandydatów francuzkich, z drugiéj ku pewnemu upokorzeniu dumy naszéj narodowéj, pewne lekceważenie króla francuzkiego dla dygnitarzy Rzeczypospolitéj i to dla dygnitarzy, jakimi byli Sobieski wielki marszałek i Morsztyn podskarbi koronny. Obaj występują w powyższym liście po prostu jako agenci Francyi, którzy na każde zawołanie gotowi i powinni poprzeć wszelkiemi siłami interes nadreńskiego książątka. Pozostaje dla nas rzeczą nie pojętą, jak mimo zręczności i jasnowidzenia dyplomatów francuzkich nurtujących naówczas po Polsce, nie znalazł się nikt, coby był przewidział kandydaturę samego Sobieskiego. Tłómaczy może tę tajemnicę fakt, że Sobieski miał wszelki interes maskowania się wobec Francyi i krycia swych ambitnych widoków; gdyż w razie powodzenia księcia Neoburgskiego miał sobie przyrzeczoną od Ludwika XIV summę 400,000 liwrów. Obok księcia Condé i księcia Filipa Neoburgskiego, dwóch głównych kandydatów Francyi, wypada jeszcze wspomnieć księcia de Longueville, w którego interesie, jakkolwiek z małym skutkiem, pracował dyplomata zkądinąd bardzo zręczny i rozumny, opat Paumier. Pozostają teraz jeszcze kandydatury elektorowicza brandeburgskiego i Cara moskiewskiego Aleksego Michajłowicza. Co się tyczy pierwszéj, mieliśmy już sposobność przekonać się, że elektor miał na każde swe zawołanie dwóch dygnitarzy wielkopolskich: Jana Leszczyńskiego wielkiego kanclerza koronnego i Krzysztowa Grzymułtowskiego kasztelana poznańskiego, którzy bezwzględnie byli gotowi popierać interes brandeburgski, którzy, co więcéj, oświadczyli nawet, jak mianowicie Grzymułtowski, zamiar wywołania w Wielkopolsce zaburzeń, gdyby nowy król polski stawał się groźnym

elektorowi brandeburgskiemu. Również gorliwie popierał interes kandydatury elektorowicza sam Hoverbeck, przedstawiając tak Polakom samym, jak elektorowi w licznych depeszach jako niezawodne sposoby pozyskania sobie Rzeczypospolitéj, połączenia księstwa pruskiego z jéj krajami, załatwienie sprawy długu i zastawu elbląskiego, nareszcie ustąpienie starostw lemburgskiego i butowskiego. W razie szczeréj chęci przyzwolenia z obu stron na podobne warunki, nie były one bez wątpienia do odrzucenia; ale jak z jednéj strony w obozie polskim objawiał się stanowczy wstręt do łamania kardynalnych ustaw Rzeczypospolitéj przez osadzenie na tronie króla innowiercy, tak znów z drugiéj strony elektor objawiał nie mniejszą ostrożność i przyjmował z wyraźnym chłodem sangwiniczne ofiary Hoverbecka, Leszczyńskiego i Grzymułtowskiego. W obszernéj instrukcyi przesłanéj Hoverbeckowi ze strony elektora pod dniem 20 Kwietnia 1674 czytamy: „O naszym prywatnym interesie lepiéj nie wspominać przed elekcyą." Kandydatura brandeburgska ograniczała się tedy właściwie tylko na dobrych chęciach Hoverbecka i wielkopolskich panów. Co się tyczy nareszcie kandydatury Cara Aleksego, wywołał ją właściwie także tylko bez właściwéj podpory w jakimbądź odłamku narodu, antagonizm panów litewskich: jak Paców, wielkiego kanclerza i wielkiego hetmana litewskiego, Połubińskiego wielkiego marszałka litewskiego, Ogińskiego wojewody trockiego i Chrapowickiego wojewody witebskiego. Ofiary i korzyści przekładane Rzeczypospolitéj przez Cara były zawsze nie pewne i nie określone. O koniecznéj zmianie religii nie było nigdy mowy; również o zagodzeniu spornych kwestyi pozostałych po traktacie Andruszewskim. Jedynie pomoc przeciw Turkom i ofiarowana Rzeczypospolitéj pożyczka trzech milionów złotych, mogły być brane na prawdę i stanowić rzeczywistą ponętę. Nigdy jednakże do szczeréj rozwagi nad tą kandydaturą nie przyszło, a właściwie używały jéj ówczesne stronnictwa w Polsce ku wzajemnemu tylko postrachowi. Ponieważ jednak kandydatura ta wypłynęła z inicyatywy panów litewskich, nie od rzeczy będzie nadmienić, że wyjątkowo trzymali na Litwie z wielkim marszałkiem koronnym a przez to samo i z Francyą: Michał Radziwiłł podkanclerzy litewski i Jan Kaźmierz Sapieha wojewoda połocki. Żmudź natomiast, mianowicie kalwini na Żmudzi objawiali sympatye dla Brandeburgii i jéj kandydata, odgrażając się nawet, że jeśliby Brandeburczyk na tronie polskim nie zasiadł, gotowi w takim razie utworzyć osobne królestwo litewskie i oddać jego tron synowi elektorskiemu. Tak przynajmniéj donosi swemu panu Hoverbeck w depeszy z dnia 30 Stycznia 1674 r.

Uczyniwszy w ten sposób przegląd kandydatów i rozważywszy szanse ich powodzenia, pozwolimy sobie jeszcze zamieścić w dosłownym przekładzie ową instrukcyę elektora brandeburgskiego dla Hoverbecka, datowaną z Kolonii nad Sprową 20 Kwietnia 1674, a rzucającą światło na stan rzeczy w Polsce, na widoki różnych kandydatów, a nadewszystko na ostrożny, zręczny

i rozważny charakter polityki brandeburgskiéj w całéj téj sprawie. „Do barona Hoverbecka. Naprzód łaskawe nasze pozdrowienie, godny, miły i wierny nam radco. Jakkolwiek Wam nasz interes i nasze zamiary przy obecnéj sprawie elekcyjnéj polskiéj dostatecznie są wiadome, zwłaszcza żeście już takowe z naszych odebranych od czasu do czasu łaskawych reskryptów poznać mogli, uznaliśmy przecież za rzecz konieczną, udzielić Wam i nadal instrukcyą co do tego i owego; nasamprzód otóż pozostajemy przytem ciągle, że przy tym wyborze niczego więcéj nie szukamy i nie pragniemy, jak tylko, aby zaopatrzyć Rzeczpospolitą takim naczelnikiem i królem, który jéj będzie dobrze przewodniczył, z sąsiadami w dobréj i poufnéj żył przyjaźni, a za jéj współdziałaniem królestwo znajdujące się w największem niebezpieczeństwie na nowo podniesie i do spokojnego doprowadzi stanu. Dla tegoż też przy wszelkich sposobnościach macie przedstawiać, że niechętnie słyszymy, skoro od jakiego kandydata wiele więcéj pieniędzy wymagają, aniżeli innych potrzebnych warunków. Przeciwnie, jesteśmy zdania, że jeśli walecznego i rozumnego króla obiorą, środki potrzebne do ich ocalenia łacno się znajdą, a że na tem daleko lepiéj wyjdą, aniżeli skoro dostaną pieniężnego króla, któryby jednak pod *innemi* względami był tak usposobiony, iżby wzniecał konieczną zazdrość sąsiadów i innym dolegliwościom kraju nie zaradził. Jesteśmy przekonani, że jeśli wszyscy postanowienie to powezmą, jeśli się wszelkich względów prywatnych wyprą i tylko taką osobistość obiorą, z którą się koronie dobrze powodzić może, Najwyższy ześle swą łaskę, a elekcya szczęśliwy obrót weźmie. Ponieważ zaś, obok nas, jest jeszcze kilku innych interesowanych, mianowicie J. C. Mość i korona szwedzka, macie się z ich posłami, szczególnie jednakże z posłem cesarskim poufnie porozumiewać, jakimby sposobem i z jakiem bezpieczeństwem możnaby przeszkodzić wyborowi francuzkiego księcia lub kandydata zależącego zupołnie od Francyi. Nie uważamy przytem za rzecz konieczną, aby się coś podobnego drogą *publicznego* wyłączenia stało, tem bardziéj, że jest tylko *pod ręką* naszym celem, na każdy przypadek, z tym co w téj mierze są z nami jednego zdania, roztrząsać, jakie stanowisko zająć i jak się zabezpieczyć należy, gdyby fakcya francuzka zwyciężyć miała. Co się tyczy innych kandydatów zagranicznych, uważamy, że książę duński, któremu zkąd inąd przeszkadzać nie mamy powodu, nie osiągnie pożądanego celu, ponieważ, jak się dowiadujemy, Szwecya będzie się starała wszelkiemi siłami temu przeszkadzać, a nie jesteśmy zdania aby Rzeczpospolita, w obecnym stanie, koronę szwedzką miała powód sobie narażać i ściągać sobie jéj nieprzyjaźń. Z tego powodu będzie wybór prawdopodobnie toczył się głównie około księcia lotaryngskiego i najstarszego syna księcia neoburgskiego. Otóż nie byłoby nam nic milszego, jak gdyby jeden z tych dwóch do tego doszedł, przez co królowa, która zasługuje, aby na nią wzgląd miano, na któregokolwiekbądź z owych dwóch wybór padnie, przy koronie mogłaby się utrzymać. Obaj zresztą przedstawiają takie korzyści

że korona według naszego sądu nie źleby na tem wyszła. Książę neoburgski jest pan wielkiego rozumu, któryby się do usposobienia Polaków bardzo dobrze zastosować umiał i któryby umysły przez swój szczególnie przyjemny sposób postępowania, pozyskał. Posiada on wiele języków, jest doświadczonym w sztuce wojennéj, jego kuzyn (cesarz) zaopatrzyłby go też po osiągnięciu korony dostatecznie w środki pieniężne, zkąd, jako z kraju obfitującego w pieniądze, koronie zawsze pomoc przychodziéby mogła. Tak też nie ma Rzeczpospolita powodu obawiania się, aby nie popadła w zbytnią zależność od domu austryackiego. Pominąwszy bowiem że książę ten posiada, tak silny rozum, żeby się temu lub owemu rządzić nie dał i zważał jedynie tylko na dobro własne i korony, a pamiętał ciągle o swojéj przysiędze; mamy nadto wiadomość, że J. C. Mość nie będzie wprawdzie przeszkadzała temu wyniesieniu, ale że też z drugiéj strony nie będzie go sobie brała zbytnio do serca; owszem, że się będzie zachowywała całkiem neutralnie. Dla czego też Polakom to mylne wyobrażenie odebrać a zarazem przedstawić macie, że nam niemniéj jak im samym o to chodzić powinno, aby król polski nie zależał od żadnego innego mocarstwa; lecz owszem, aby był *exactissimus observator legum patriae.* Przedstawcie im tedy, żebyśmy się wraz z nimi temu wyborowi oparli, gdybyśmy mieli powód obawiania się podobnéj zależności. Książę neoburgski przedstawia nie mniej korzyści dla Korony, bo jakkolwiek jest jeszcze młodzieńczych lat, ma być zeń *judicium maturum;* jako też nam wiadomo, że jest bardzo dobrze wychowany, świadom wielu języków i polskiego łatwoby się wyuczył. Po dokonanym wyborze, nie zbywałoby mu też na pieniądzach i żołnierzach. Po zgonie swego ojca, dostałby bardzo wspaniale bogate kraje, których dochody przydałyby się dobru Korony, a ponieważ jest młodym, przyswoiłby sobie najlepiej obyczaje i zwyczaje polskie. Macie więc, odpowiednio do waszéj znanéj nam dobrze zręczności, postępować sobie w ten sposób, aby w razie, gdyby jeden z obu wymienionych książąt do celu doszedł, drugi nas nie obwiniał, jakobyśmy jego wyboru nie byli popierali a dla innego więcéj czynili. Tąż samą ostrożność macie także zachować, jeżeli wybór padnie na kogo innego, jak na jednego z owych dwóch, a nie było żadnéj nadziei, aby którykolwiek z obu książąt doszedł do celu. W takim to przypadku, skoro spostrzeżecie pewne widoki dla kogo innego, macie waszą negocyacyę prowadzić w ten sposób, aby i *ten* nie obwiniał nas, żeśmy mu byli na przeszkodzie. Przeciwnie, w takim przypadku macie do tego o ile możności zdążać, aby skoro o osobie zwycięzkiego kandydata *pewną* wiadomość zaciągnąć będzie można, postępowanie wasze względem niego było tego rodzaju, iżby się nam za to czuł zobowiązanym. Również i Piast nie ma być nam wstrętnym, jeśli tylko nie jest osobistością, któraby koronie saméj przez to była podejrzaną, iż jest narzuconą Polakom przez fakcye, intrygi i zależność innych mocarstw. Z tego wszystkiego widzicie tedy, że ponieważ nie byłoby rzeczą

korzystną, nie mamy też zamiaru, kogokolwiekbądź, jak się to dawniéj działo, *publicznie* kazać polecać. W razie jednakże, gdybyś uznał za rzecz stosowną i gdyby się to działo ze strony innych, że w sprawie elekcyi w obec Rzeczypospolitej *publiczną* jaką deklaracyę uczynić należy, jesteśmy zdania, aby taki akt ograniczał się raczéj na życzeniu dobrego wyboru, zapewnienia naszéj wytrwałéj przyjaźni i wszelkich dobrych obietnicach i propozyciach. Przytem mogłyby przymioty nowo-wybrańca w ten sposób być opisanemi, aby się to przydało tym, którym chętnie korony życzymy. Jedyny wyjątek stanowiłoby w téj mierze, gdyby najprzedniejsi Polacy co do wyboru jakiéj osobistości całkiem zgodni byli i gdyby oni sami mówili że mamy dzieło elekcyi w ten sposób przez naszą rekomendacyę popierać. Wszystko to powinieneś na miejscu *pro re rata* rozważyć, a przedewszystkiem na to baczyć, aby przyszły król nie mógł nam wyrzucać, żeśmy mu byli przeszkodą. O naszym interesie *prywatnym* a mianowicie o naszéj tak bardzo słusznéj pretensyi do Elbląga, nie uważamy za rzecz stosowną, aby przed elekcyą była mowa. Mógłbyś jednakże z kilku zaufanymi w sposób przyjacielski rozważyć, czybyśmy nareszcie nie mogli uzyskać naszéj satysfakcyi. Utrzymywanie jednakże ewangelików przy wszystkich ich prawach i swobodach, wezmiecie sobie przy wszystkich sposobnościach, jak najtroskliwiéj do serca i wraz z posłem szwedzkim, któremu na tem z powodu utrzymania pokoju oliwskiego zależy, jak najgorliwiéj pracować będziecie, aby wszystko to, co się z biegiem czasu ku ich krzywdzie stało, usuniono i aby byli przywróceni do swych dawnych swobód i przywilejów. Skarzą się bowiem różnowiercy, że im owe swobody i przywileje ukrócają, a zmierzające do tego skazówki będziecie mieli bez wątpienia sposobność zebrać na miejscu. Między innemi możecie się i tą perswazyą posłużyć, że tak wy, jak inni ewangelicy potentaci, tak wewnątrz jak po za granicami kraju polskiego tem chętniéj i gorliwiéj przeciw odwiecznemu nieprzyjacielowi (Turkom) pomagać im będziemy, skoro ewangielicy będą doznawali więcéj swobody i nie tak jak dotąd niepokojeni będą; zresztą przy wszystkich sposobnościach, w których będziesz występował w naszem imieniu, masz kłaść przycisk na to, że obecnie Rzeczypospolitéj znowu tak znaczną pomoc na koszt nasz bez zobowiązania żadnego a tylko z przyjaźni w celu jéj dobra dajemy, natomiast zaś masz, skoro do tego sposobność się nadarzy, żalić się, że po tylu dowodach tak szczeréj przyjaźni, ciągle jeszcze podejrzenie na nas rzucić usiłują, jakobyśmy coś niebezpiecznego przeciw koronie knowali. Między innemi dało niedawno teraz powód do tego wprowadzenie naszego żołnierza do naszego księstwa pruskiego, przy któréj to sposobności poważni senatorowie nie wzdragali się rozpisywać listów, jakoby żołnierz takowy tylko na szkodę Rzeczypospolitéj był tam dotąd posłany, i że się należy temu opierać. Skoro obecnie widzą, żeśmy to wszystko raczéj z korzyścią Rzeczypospolitéj czynili, aby na przypadek potrzeby, która właśnie w tym czasie się objawiła, naszą

pomoc tem prędzej zyskać mogli, spodziewamy się też, że odtąd lepiéj poznają naszą przyjaźń, jaką dla nich mamy i nie będą nas obciążali podobnemi niezasłużonemi podejrzeniami. Możecie też hetmanowi samemu, ze stosowną skromnością, jako też i wojewodzie pomorskiemu dać rzecz tę do zrozumienia, ponieważ *oni* głównie największy powód do tego dali. Nie spodziewamy się wprawdzie, aby się teraz tamże działo cośkolwiek na szkodę naszéj monarszéj władzy; w każdym razie mamy jednakże do ciebie najłaskawsze zaufanie, że będziesz troskliwy w téj sprawie i że zawczasu wszelkim możliwym szkodom zapobierzysz. Jeżeliby ci się w sprawie obecnego inkwaterunku w Prusach coś przeciwnego temu napotkać zdarzyło, będziesz umiał na mocy naszych dawniejszych reskryptów na wszystko to dostatecznie odpowiedzieć i nam donieść. Przedstawisz, że obecne nieszczęśliwe konjunktury wywołują podobne zażalenia, a nie stany same, są powodem, jeśli się przy téj sposobności wydarzają pewne zamieszania, ponieważ na nic nie zezwalają, a przez to powstaje nieład. Co po dokonanéj elekcyi z zaprzysiężeniem faktów uczynić, pozostawiamy Twemu dobremu rozmysłowi. Co się tyczy ceremonii, nie uważamy za rzecz potrzebną, dawać ci instrukcyi osobnych, ponieważ dostatecznie wiadomo, co się naszym posłom należy, na ten raz nie będziemy mieli sporu z posłem cesarskim, a zresztą będziesz dobrze przestrzegał, aby nam się żadna krzywda nie stała."

Z długiéj téj instrukcyi elektora widać *nasamprzód* rezygnacyę z kandydatury do tronu polskiego. Elektor widząc nieprzezwyciężone przeszkody, a nie chcąc się naprożno kompromitować, zarzuca widocznie mysl kandydatury własnego syna. *Podrugie,* przebija w tym liście tradycyjna owa rozmyślna i przemyślna ostrożnosć polityki brandeburgskiéj. „Cokolwiekbądź," zaleca Hoverbeckowi, „działaj tak, abyśmy się w żadnym razie, w obec nikogo niczem nie narazili!" *Po trzecie* nareszcie, odzywa się tu w sposób skryty i ostrożny, ale wcale nie dwuznaczny, plemienna nienawiść do Francyi. Dobry dlań Lotaryngczyk, niemniéj dobry i polecania godny Neoburczyk, ale za to odbiera Hoverbeck stanowczy rozkaz tajemnego porozumiewania się z posłem cesarskim, byle tylko nie dopuścić do tronu *Francuza,* jakiego księcia Condé lub Conti, jakiego księcia de Longueville lub hrabiego d'Harcourt. Mimo *subsydiów pieniężnych,* jakie elektor pobiera od króla francuzkiego, mimo uroczystego traktatu zawartego w mieście Xanten, nie czuje się przecież zobowiązanym do wierności dla przymierza francuzkiego. Piast, powiada elektor nie jest nam także wstrętnym, byleby tylko nie niepokoił sąsiadów. Tym *Piastem* był tylko naturalnie jeden wielki marszałek koronny, Sobieski; bo nikt inny prócz niego nie miał choćby najmniejszych widoków. Przypatrzmy się stanowisku marszałka, w miesiącach Marcu i Kwietniu, kiedy już chwila elekcyi była bliską. Nic jeszcze nie zapowiada na prawdę jego kandydatury. Ludwik XIV uważa go po prostu za swego agenta, posługuje się nim w interesie

księcia Condé lub Filipa Neoburgskiego i nie zdaje się nawet przypuszczać myśli jego kandydatury. On sam, zdaje się być nie mniéj dalekim od podobnéj myśli, a Hoverbeck, donosząc w pierwszych dniach Maja o przybyciu wielkiego marszałka koronnego na pole elekcyjne, nie widzi w tem bynajmniéj symptomu obudzenia się jego własnéj ambicyi, ale raczéj okoliczność sprzyjającą kandydaturze księcia Condé. „Od czasu przybycia wielkiego marszałka koronnego do Warszawy,” pisze Hoverbeck, „upadła bardzo na duchu frakcya księcia Lotaryngskiego, a wzrosła partya Kondeusza.” To samo można powiedzieć o Sobieskim samym. Do samego końca występuje publicznie przynajmniéj jako zwyczajny agent Francyi, a kiedy i kto jego własną, zresztą aż nazbyt słuszną i upoważnioną ambicyę obudził, nie wiadomo dotąd. Co więcéj, jest rzeczą znaną z ogólnych dziejów naszych, a przytoczoną aż do zbytku w depeszach Hoverbecka, że główną sprężyną wszelkich robót i zamiarów politycznych Sobieskiego była jego intrygancka i ambitna małżonka. Mimo to przecież i ona zdaje się być ciągle oddaną jak najwierniéj interesowi Francyi, a nikt z dyplomatów ówczesnych znajdujących się w Polsce nie zdaje się przypuszczać, aby Marya Kazimira żywiła własne jakie ambitne widoki. Ważnym mianowicie pod tym względem pomnikiem, pozostanie następny jéj list, który niewiadomemi nam drogami, dostał się w ręce Hoverbecka, a następnie elektora, pisany do króla francuzkiego z miesiąca Marca 1674 r. List ten brzmi następnie: „Jesteśmy w rozpaczy, że Francya nie występuje z księciem Condé ani z nikim innym z rodziny królewskiéj; że obiecuje sobie tylko powodzenie, polecając księcia Neoburgskiego lub może nawet księcia Duńskiego. Obaj razem bowiem nie będą w stanie zrównoważyć stronnictwa i znaczenia księcia Lotaryngii. Najstarszy syn elektora brandeburgskiego mógłby to uczynić, gdyby był katolikiem i gdyby Francya wstawiła się za nim z dobrą wiarą, ponieważ Litwa jest mu przeciwną.” Byłoż to oświadczenie szczere, czy też obliczone tylko na to, aby przeszkodzić Neoburczykowi nową kandydaturą księcia Condé, zneutralizować ich obu przez siebie, a tem samem utorować drogę do tronu własnemu mężowi? Nie ośmielając się téj kwestyi stanowczo rozstrzygać, zapisujemy tu tylko jako rzecz niewątpliwą fakt, iż Sobieski, jeszcze w pierwszych dniach Maja, a więc na dwa do trzech tygodni przed elekcyą, kandydatem do tronu jeszcze bynajmniéj nie jest i że owszem występuje ciągle tylko jak agent Ludwika XIV. W pierwszych dniach Maja, przybywa do Warszawy i porozumiewa się między innymi z Hoverbeckiem. Okazuje mu nietylko grzeczność, ale nawet i zaufanie, każe „*sub fide silentii*” oświadczyć elektorowi, iż woli Condégo aniżeli Neoburczyka, gdyż w razie bardzo prawdopodobnéj scysyi elekcyjnéj, warto więcéj daleko przelewać krew walecznych za pierwszego, aniżeli za drugiego. Dopiero około 12 Maja, a więc na tydzień przed elekcyą, zaczyna powoli wychodzić na jaw kandydatura późniejszego Jana III. Pierwszą jéj myśl objawia posłowi bran-

deburgskiemu, p. Gałecki z Wielkopolski, późniejszy wojewoda inowrocławski,—zapytując, czy w razie gdyby Sobieski był obrany królem polskim, mógłby liczyć na pomoc elektora w wojnie z Turcyą. Hoverbeck dał na podobne zagadnięcie, stosownie do udzielonych sobie dawniej instrukcyi, wahającą się odpowiedź, zaręczając wszakże Gałeckiemu, iż jego panu, bohater i znakomity dygnitarz, jak Sobieski, tylko pożądanym być może. Po odebraniu téj odpowiedzi prześcigał się Sobieski w oświadczeniach grzeczności dla Hoverbecka, kazał mu n. p. między innemi ofiarować do dowolnego użytku ogród królewski w Warszawie, w którym sam miał kwaterę; objawiał sympatye dla kandydatury elektorowicza, żałując, że mu religia zabrania osiąść na tronie polskim, i zawiadamiał o wszystkich czynnościach, o wszelkich zamiarach i intrygach sejmujących, posła brandeburgskiego. Pośrednikiem jego w tych porozumiewaniach się, był Krzysztof Grzymułtowski kasztelan poznański, który zresztą i po za granicami swego charakteru pośredniczego, odgrywał rolę agenta brandeburgskiego i znosił do Hoverbecka wszelkie wiadomości i plotki. Co wśród tego wszystkiego zaczynało być rzeczą widoczną, to że tak gorliwie propagowana przez zwolenników Francyi i Sobieskiego kandydatura księcia neoburgskiego, była po prostu maską prawdziwszéj kandydatury Kondeusza lub Piasta. Jeszcze przed wizytą Gałeckiego przeniknął to Hoverbeck; nie mniej zaczął odsłaniać tę tajemnicę Stratmann agent księcia neoburgskiego; to samo wyznał Hoverbeckowi poseł cesarski hr. Schaffgotsch na uczcie u siebie, dnia 15 Maja. Sam Sobieski nareszcie, spotkawszy się z Hoverbeckiem zauważył, nie przyznając się sam jeszcze bynajmniej do zamiarów zajęcia tronu, „iż Polsce trzeba doświadczeńszego i dojrzalszego króla, aniżeli młodego księcia neoburgskiego.” Wśród podobnego stanu rzeczy zaczęły się chwiać także coraz bardziéj interesa księcia łotaryngskiego, tem bardziéj, że sam dwór wiedeński był w téj kwestyi mocno wachającym się i niepewnym. Cesarzowa Eleonora, jenerał-porucznik Montecuculli, prezydent kamory hrabia Zinzendorf i czeski wice-kanclerz Martinic byli za księciem lotaryngskim; książę Lobkowitz za księciem neoburgskim; cesarz sam natomiast, książę Schwartzenberg, hr. Nostitz i Rothal za księciem duńskim Jerzym, a nadchodzące od wszystkich tych osób sprzeczne instrukcye do posła cesarskiego, hr. Szaffgotscha, mieszały nie mało wszelkie jego kroki i czyny. Za to trwała tylko jeszcze Litwa, z wyjątkiem podkanclerzego Michała Radziwiłła i wojewody połockiego, Jana Kazimierza Sapiehy, przy Lotaryngczyku, więcéj z antagonizmu przeciw koronie, więcéj z zawiści magnackiéj Paców, więcéj z zabobonnéj niechęci i obawy dla osoby Kondeusza, aniżeli z rzeczywistego przywiązania do nieznanego sobie kandydata Austryi. Zresztą obiecywali Sobieski, Grzymułtowski i Leszczyński, iż nie będzie zbyt trudną rzeczą odciągnąć Litwę od Lotaryngczyka, ale natomiast uważali za rzecz niewykonalną *przeciągnąć* ją na stronę Neoburczyka lub Kondeusza. Gdyby elekcya jednego z obydwóch

przyszła do skutku, groziła nawet Litwa oderwaniem się od korony, wyniesieniem na osobny tron *królestwa litewskiego* bądź to Lotaryngczyka, bądź to własnego Piasta i połączeniem go węzłem małżeńskim z owdowiałą po Michale Wiśniowieckim Królową Eleonorą. Poseł brandeburgski nie gniewa się wcale na podobny projekt, przedstawiając elektorowi, że podzielona w takim razie potęga Polski nie potrzebowałaby tylu ostrożności i nie wzbudzałaby tyle obaw dla Brandenburgii, ile obecnie. Wśród takich okoliczności i to już zaledwie na dni kilka przed elekcyą samą, postanowiła cała fakcya francuzka, na któréj czele byli ciągle, Sobieski i wojewoda ruski Stanisław Jabłonowski, posłużyć się raz jeszcze nieszczęsnym Neoburczykiem, jako narzędziem pozyskania sobie Litwy. W tym celu udali się biskupi: krakowski, kujawski i chełmiński do wielkiego kanclerza litewskiego Paca, proponując mu przyjęcie Neoburczyka, a grożąc w razie przeciwnym wyborem Kondeusza. Pac nie dał się jednakże uwieść, będąc przekonany, jak się z tem zresztą nie taił, że partya wielkiego marszałka koronnego nie bierze na seryo kandydatury Neoburczyka, ale że przeciwnie zamyśla wystąpić w stanowczéj chwili bądź z Piastem, bądź też nawet z Kondeuszem. W obec podobnéj kombinacyi, wolał tedy wielki kanclerz litewski nie wdawać się w żadne kompromisy i pozostać przy dotychczasowéj groźbie scysyi elekcyjnéj, a nawet oderwania się Litwy. W podobnem położeniu rzeczy, opuścił poseł brandeburgski z rozkazu elektora rolę dotychczasowéj bierności i neutralności, i oświadczył publicznie, że w razie scysyi elekcyjnéj, ofiaruje pan jego swe pośrednictwo między poróżnionemi stronnictwami. Sprawa upadającego Neoburczyka wyrządziła jednakże jeszcze pewien kłopot Brandenburczykom. Agent księcia Filipa Wilhelma, Stratman, ofiarował Rzeczypospolitéj, w razie wyboru swego mocodawcy, 6000 żołnierza i 7 milionów 50 tysięcy złotych polskich w gotówce, zaręczając publicznie, bez zniesienia się poprzedniego z Hoverbeckiem, że król francuzki i elektor brandenburgski biorą na siebie gwarancyę owéj hojnéj ofiary. Zgromadzonym stanom Rzeczypospolitéj zdało się podobne przyrzeczenie ze strony ubogiego Neoburczyka nieco podejrzanem, w skutek czego podkanclerzy koronny, Andrzéj Olszowski, wyprawił kanonika warmińskiego, Kołuckiego, do Hoverbecka z zapytaniem, czy elektor podobną gwarancyę rzeczywiście na siebie bierze? Hoverbeck odpowiedział, że pełnomocnictwo jego podobnéj gwarancyi wcale nie obejmuje; dodał jednakże, iż elektor nie ma nic przeciw Kandydaturze Neoburczyka. Wobec tak kategorycznego zaprzeczenia posła brandeburgskiego, wyraził Kołucki, z polecenia podkanclerzego koronnego, obawę, aby czasem Neoburczyk nie wypłacił większéj części przyrzeczonych Polsce milionów pokwitowaniem elektora z pretensyi jego *elblągskiéj* 400,000 tal, i *drahimskiéj* 12,000 talarów. Zaspokoił go jednakże Hoverbeck, zaręczając kanonikowi, że kraje Kliwijsko-Julijskie elektora są tak piękne i bogate, że podobne summy może ztamtąd każdego czasu wydobyć, zastawiając choćby tylko kilka

dóbr fiskalnych. Pisząc dalej w tejże samej materyi, oddaje Hoverbeck zasłużoną pochwałę dyskrecyi Stratmanna, że nie wyjawił, jako elektor obiecał księciu Neoburgskiemu 2,000 żołnierza i ustąpienie 100,000 talarów z summy elbląskiej, coby go w obec innych współzawodników do korony polskiej było niebezpiecznie skompromitowało. Natomiast żali się na natarczywość Stratmanna, który domagał się koniecznie, aby Hoverbeck oświadczył publicznie, iż mu jego pan jedynie tylko księcia Neoburgskiego do korony polskiej polecać kazał. Hoverbeck pomny instrukcyi elektorskiej z 28 Kwietnia, aby nic nie uczynić takiego, coby go mogło kompromitować w obec przyszłego, *szczęśliwego* współzawodnika do korony polskiej, nie mógł, rozumie się, ani myśleć o zadowolnieniu żądania Stratmanna w obec wznoszącej się coraz jaśniej gwiazdy Sobieskiego. Rzeczywiście zaś stanęła sprawa wielkiego marszałka koronnego nagle i niespodzianie świetniej, niż kiedykolwiek. Sześć województw: Malborgskie, Rawskie, Pomorskie, Lubelskie, Wołyńskie i cała Ruś, oświadczyły się stanowczo za nim. Kto jak elektor brandenburgski i jego poseł postanowili w sprawie elekcyjnej polskiej iść na pewnika, nie mogli się z podobną potęgą, jak z Sobieskim, nie obliczać i nie przedsiębrać odpowiednich ku temu kroków. Czytamy też w depeszy Hoverbecka z dnia 19 Maja 1674 r. z Warszawy, ustęp następny: „Nie znajdzie się jednakże nikt, ktoby marszałka wielkiego koronnego w położeniu, w jakiem się obecnie znajduje, mógł zrównoważyć, dla czego też i ja nie wahałem się, według osnowy ostatniego reskryptu Waszej Elektorskiej Mości, dać mu do zrozumienia, że w czasie, gdyby wybór miał paść na Piasta, *Jego* osoba byłaby Waszej Elektorskiej Mości przedewszystkiem miłą, zwłaszcza, że Wasza Elektorska Mość masz do niego zaufanie, że zawsze będzie pamiętał o Jej przywiązaniu i że będzie z Nią żył w zaufanem sąsiedztwie." Tegoż samego dnia jeszcze wręczył Hoverbeck Sobieskiemu rodzaj asekuracyi w języku łacińskim, w której, w imieniu swego pana, „jako pierwszego a najbliższego królowi senatora Rzeczypospolitej," dawał swój głos na króla wielkiemu marszałkowi i w. hetmanowi koronnemu Sobieskiemu, życząc mu, „aby bramę (Portam) Ottomańską, wyrwaną pod Chocimem ze swych zawias, złamał i wywrócił, a granice i sławę przesławnego narodu swego szeroko i daleko rozszerzył." Przyszło w ten sposób dnia 21 Maja do ostatecznego aktu elekcyi, w którym, jak wiadomo, wśród ogólnego, nader usprawiedliwionego a wszystko porywającego zapału województw koronnych, a zarazem bez wielkiej opozycyi Litwy, wielki marszałek koronny Sobieski odniósł zwycięztwo. List Hoverbecka, donoszący elektorowi o tym wypadku, jest pełen ciekawych szczegółów. Nasamprzód nie może dość nachwalić bystrości politycznej tak własnej, jak elektora, iż nie skompromitowali interesu Brandeburga żadną publiczną deklaracyą na rzecz któregobądź z kandydatów do korony polskiej, jakkolwiek się zobowiązali traktatami w obec Francyi popierać wszelkiemi siłami sprawę Neoburczyka. Wielką wdzięczność

przyznaje poseł brandeburgski, z powodu światłych i mądrych rad, Janowi Leszczyńskiemu, wielkiemu kanclerzowi koronnemu, Krzysztofowi Grzymułtowskiemu, kasztelanowi poznańskiemu i Krzyckiemu, podkomorzemu koronnemu. Sobieski przekonany też, jak się zdaje, przez nich, że Brandeburgczyk działał *po cichu* w jego interesie, kazał Hoverbeckowi oświadczyć swe podziękowania przez kasztelana poznańskiego i dwóch innych jeszcze posłów, przyczem powiedział, że umiejętność zręcznego milczenia jest więcéj warta, aniżeli wstępne i otwarte działanie. Hoverbeck przyjął, rozumie się, te oświadczenia wdzięczności i przyjaźni, jakkolwiek w rzeczy saméj bynajmniéj z podobnego rezultatu zadowolnionym nie był. Przeciwnie, w poufnym liście do elektora wyznaje, że stało się to, co on sam dawno przewidywał, to jest, że stronnictwo francuzkie porzuci w stanowczéj chwili Neoburczyka i że pomyśli o Piaście. Daléj pisze, iż wyrzucał tak Szaffgotschowi, jak Stratmannowi, że się z sobą nie porozumieli i nie pogodzili razem na Neoburczyka, coby było ułatwiło zwycięztwo kandydatowi niemieckiemu, a nakoniec objawia też pewne wątpliwości co do stanowiska, jakie przyszły król względem Brandeburgii zająć zamyśla. Niepokoili mianowicie pod tym względem Hoverbecka agenci Lotaryngczyka i Neoburczyk. Brandeburgczyk pociesza się jednakże, iż Sobieski będzie wielce zatrudniony sprawami domowemi, a nadto, że będzie mocno zależnym od zasłużonego sobie kasztelana poznańskiego, Grzymułtowskiego, który ma dobra w Wielkopolsce na pograniczu brandeburgskiem, który się znajduje w bardzo ścisłych stosunkach z Brandeburgią, a który z tego powodu wszelkich starań dokładać będzie, aby ze strony Rzeczypospolitéj żadnych kłopotów i przykrości elektorowi nie wyrządzono. Prócz tego, opisuje też jeszcze Hoverbeck w tymże samym liście różne smutki i ambarasy, mianowicie swych niemieckich kolegów, jakich z powodu rezultatu elekcyi doznawali. Nie zbywa przytem na pewnéj humorystyce. „Gdy z początku," pisze poseł brandeburgski, „wiele głosów na wielkiego marszałka koronnego padało, cieszył się z tego pan Stratmann, w nadziei, że one wszystkie (według pocieszającego zapewnienia posła francuzkiego) zwrócą się na stronę księcia Neoburgskiego; dowiedział się jednakże wczoraj rano rzeczy przeciwnéj, gdy podkomorzy koronny w imieniu tegoż do niego przyszedł, i następny mu komplement złożył: „*Serenissimus neo-electus* (tak go nazwał) zapewnia, że robił wszystko co tylko można dla syna Jego Książęcéj Mości, ale że się przekonał, że na niego samego raczéj wola Boska była zwrócona, któréj się też opierać nie może; zapewnia jednak, że będzie wiecznie żył i umierał jako przyjaciel Jego Książęcéj Mości; (jak gdyby Jego Książęcéj Mości było chodziło o to, mieć go swym przyjacielem a nie swym poddanym!)" Wielkie było porażenie z powodu zwycięztwa Sobieskiego między ministrami cesarskimi, tak w Wiedniu samym, jak we Wrocławiu i Warszawie. Widać to mianowicie z listu agenta brandeburgskiego, Pawła Winklera z Wrocławia, dnia 23 Maja.

Najumiarkowańszym i najbardziéj zrezygnowanym jeszcze pośród nich był sam hr. Szaffgotsch w Warszawie, ale dla tego też było położenie jego draźliwsze, niż czyjebądź inne. Hrabia Szaffgotsch znał się dawniéj i przyjaźnił z Sobieskim. Miał tedy, wielką ochotę, tak ze względów osobistych, jak z politycznych, złożyć Sobieskiemu uszanowanie i powinszować mu nowéj godności. Obawa narażenia sobie księcia Lotaryngskiego, królowy Eleonory i brak instrukcyi z Wiednia, wstrzymały go jednakże od tego może i dla dworu jego użytecznego już teraz kroku. Co się tyczy królowéj wdowy Eleonory, zmartwiła się wyborem Sobieskiego do tego stopnia, że ciężko zachorowała. Poseł brandeburgski pociesza się przecież nadzieją, że ją pojmie niezadługo w małżeństwo owdowiały dopiero co król hiszpański. Poseł francuzki Forbin-Janson natomiast, przyjął fakt wyboru Sobieskiego, jako zwycięztwo interesu francuzkiego, zaręczając wszędzie, co zresztą znajdujemy potwierdzonem w pamiętnikach markiza de Pomponne, że król Ludwik XIV ofiaruje wszystkie te korzyści, które przyrzekł księciu Neoburgskiemu, nowo obranemu królowi Sobieskiemu. Nie od rzeczy będzie zapisać jeszcze, według skreślającéj świeże wrażenia chwili depeszy Hoverbecka, usposobienia zgromadzonéj na polu elekcyjnem szlachty względem nowego króla i jego wyboru. Przyjmują otóż z wdzięcznem sercem ofiarę Sobieskiego, iż wystawi własnym kosztem 6000 wojska, iż zapłaci wojsku koronnemu dwie ćwierci, ale co najważniejsza i co najpożądańsza, *przyrzeka pokój z Turkiem i z Kozakami!* Niezgorszy w tem symptom *prawdziwego* usposobienia narodowego co do zatargu z Portą Ottomańską i co do ocenienia historycznéj kwestyi, czy opinia publiczna narodowa byłaby naówczas mężowi stanu polskiemu pozwoliła pogodzić się z Turkami a rozpocząć obliczenie się zbrojne z innymi nieprzyjaciółmi kraju. Otóż co ciekawsze szczegóły dnia elekcyjnego, o ile je znajdujemy zapisane w depeszach Hoverbecka. Protestacye stronnictwa lotaryngskiego, złożone w grodzie warszawskim, choć zagodzone i załagodzone częściowo przynajmniéj, nakładem lichéj sumy 50 tysięcy złotych; pewne sromania się Litwy a raczéj Paców i ich popleczników, poddających się przecież nie bez szemrania nieuniknionéj konieczności; grzeczności Sobieskiego, wypływające częścią z uczucia wdzięczności za wyświadczone usługi, częścią w zamiarze zyskania sobie wątpliwych przyjaciół lub stanowczych nieprzyjaciół, dopełniają nareszcie obrazu, jaki Hoverbeck o elekcyi skreśla. Odtąd znajdujemy w depeszach posła brandeburgskiego ciekawy, drogocenny materyał, do historyi pierwszych mięsięcy *panowania* Jana III aż do Grudnia roku 1674. Rozumie się samo przez się, że Brandeburgia i interes brandeburgski na pierwszym zawsze występują tutaj planie. Dnia 11 Czerwca, natychmiast po odebraniu odpowiednich instrukcyj z Berlina, udał się Hoverbeck do nowo obranego króla, który mu z wielką łaskawością udzielił posłuchania publicznego wśród znacznego grona panów polskich i litewskich, asystencyi hajduków, gwardyi tureckiéj i dworzan. Po od-

byciu publicznéj audyencyi, prosił Hoverbeck króla o konferencyę tajną, w gabinecie królewskim, na co Jan III chętnie zezwolił i wraz z posłem brandeburgskim z przed oblicza zgromadzenia ustąpił. Po niezwykłych grzecznościach ze strony Sobieskiego, który posłowi z nakrytą głową siedzieć kazał i krzesło podobne swemu ofiarował, oświadczył Hoverbeck raz jeszcze królowi polskiemu wyraz najszczerszéj przyjaźni ze strony elektora i wręczył mu na piśmie jego *votum* na króla. Sobieski przyjął to oświadczenie, według doniesienia Hoverbecka, z najżywszą wdzięcznością, odebrał z rąk jego pismo elektorskie i zapewnił go ze swéj strony o najszczerszéj przyjaźni dla Brandeburgii. Skrypt wręczony królowi przez Hoverbecka został następnie oddany do archiwum, a biskup krakowski i sekretarz jego Aleksander Szołdrski wystawili posłowi brandeburskiemu poświadczenie z odebrania takowego dokumentu. W skutek tego przyjaznego spotkania z królem Janem III, zaczął się też Hoverbeck targować z biskupem krakowskim Trzebickim i podkanclerzym koronnym Olszowskim, o drobną na pozór a drażniącą przecież nie pomału pretensyę elektorską, w kwestyi tytulatur. Król i Rzeczpospolita używali dotąd i zamierzali używać obecnie, korespondując z elektorem, tytułu *Amico et fratri.* Hoverbeck i elektor zaczęli się natomiast domagać wyższego tytułu *Cognato et fratri.* Dygnitarze polscy opierali się z początku podobnéj pretensyi elektora, przedstawiając, że przecież winna być jakaś różnica między królem polskim, a elektorem brandeburgskim. Hoverbeck zauważył na to, że różnica ta będzie zachowaną, gdyż kiedy królowie polscy, pisząc do elektorów brandeburgskich, używają epitetu „*Charissimo,*" elektorowie brandeburscy, nie ośmielając się używać tak poufnéj nazwy względem królów polskich, piszą do nich „*Colendissimo.*" Ostatni ten argument przekonał dygnitarzy polskich. Elektor brandeburgski miał być odtąd dla królów polskich *Charissimus cognatus et frater*, królowie polscy dla Brandeburczyka „*Colendissimi domini ac fratres.*" Ważniejszą od téj kwestyi drobiazgowości i pretensyonalności dyplomatycznéj, była sprawa dostawy posiłków brandeburgskich na wojnę turecką. Elektor nie występował w tym względzie z żadnemi trudnościami. Owszem, przygotował żołnierza posiłkowego w Prusach książęcych, a komisarze królewscy: cześnik bielski Chudziński i starosta Niemierzyc odebrali polecenie przeprowadzić go z Prus przez kraje polskie na teatr wojny z Turkiem. Nadto pozwolił elektor na tak nazwane nadzwyczajne posiłki ze swych krajów, czyli na werbunek ochotników, których dowództwo miał sobie powierzone Skoroszewski, chorąży poznański, znany bohater wielkopolski z ostatniéj wojny szwedzkiéj. Przy téj sposobności, prosił podkanclerzy koronny Olszowski Hoverbecka, aby elektor dla owych nadwyczajnych posiłków zaliczył z góry na jeden miesiąc żołd z własnéj kieszeni, który mu Rzeczpospolita miała zwrócić z zasiłków pieniężnych, przyrzeczonych z Rzymu i z Francyi. Hoverbeck chciał natomiast przeznaczyć na ten cel 100,000 złotych, które roku zeszłego ze strony Austryi

baron de Goes królowi Michałowi pożyczył, a które, jak się zdaje, dotąd jeszcze w gotówce leżały. Protest jednakże dworu wiedeńskiego, niechętnego nowemu królowi polskiemu, przeszkodził wykonaniu tego projektu posła brandeburgskiego. Zresztą donosi Hoverbeck w owych pierwszych swych listach z miesiąca Czerwca, że Sobieski oddaje się z wielką gorliwością sprawom publicznym, że pracuje nad powiększeniem wojska, i że tak król, jak królowa, zastawili w znacznéj części swe klejnoty i kosztowności, byle tylko zapłacić wojsku koronnemu przyrzeczone dwie ćwierci i pozyskać, jeżeli się uda, Tatarów. Równocześnie też prawie pojawia się po raz pierwszy naówczas w listach Hoverbecka ślad sprawy, która zakłóciła pogodę stosunków Jana Sobieskiego z elektorem brandeburgskim i narobiła swą skandalicznością hałasu w całéj północnéj Europie. Mowa tu o sprawie małżeństwa małoletniéj córki wielkiego koniuszego litewskiego Bogusława Radziwiłła Karoliny Ludwiki. Poruszona tu sprawa po raz pierwszy w liście Hoverbecka z 19 Czerwca 1674 r. Wiadomą powszechnie rzeczą, jaką wagę elektor bradeburgski przywiązywał do ręki i majątku Radziwiłłówny, jak sprawą jéj małżeństwa pokierował i jak nareszcie bogata dziedziczka znalazła się żoną najstarszego jego syna. Rodzina Radziwiłłów zdawała się przeczuwać podobne rozwiązanie opieki brandeburgskiéj nad małoletnią siostrą, gdyż podkanclerzy litewski, Michał Radziwiłł, przyszedł do Hoverbecka, przedstawiał mu, że zmarły wielki koniuszy litewski oświadczył w testamencie wyraźnie wolę, aby jego córka nie wychodziła z rodu Radziwiłłów i prosił, aby elektor, jako pierwszy i naczelny jéj opiekun, pozwolił ją pojąć w małżeństwo księciu Stanisławowi Radziwiłłowi na Klecku, podczaszemu litewskiemu. Hoverbeck nie dał na to księciu podkanclerzemu, którego podejrzywał, iż zapewnie dla własnego syna pracuje, żadnéj stanowczéj odpowiedzi. Natomiast doniósł zaraz o tém zapytaniu Radziwiłła elektorowi, radząc mu zarazem, aby się w téj sprawie w obec nikogo żadném przyrzeczeniem nie wiązał, ale zarazem, aby też nic takiego nie czynił, coby Radziwiłłów obrażało, gdyż mogliby w porozumieniu z innymi opiekunami *„między którymi niestety dwóch ewangelików"* (nieprzyjaznych *kalwinowi* elektorowi), zając w posiadanie część dóbr córki Bogusława. Niezgorszym środkiem dla załatwienia sprawy Radziwiłłowskiéj w interesie brandeburgskiéj polityki, byłoby według Hoverbecka, wystaranie się u cesarza dla brata królowéj Polskiéj o pożądany tytuł książęcy! Niewiadomo o ile elektor téj rady posła swego usłuchał; tyle wszakże pewna, że kłopoty Hoverbecka w sprawie Radziwiłłowskiéj nie skończyły się bynajmniéj na téj wizycie księcia podkanclerzego litewskiego. „W czasie swéj choroby," pisze poseł brandeburgski z Warszawy pod dniem 18 Września 1674 r., „znosiłem ze strony pana podkanclerzego i podczaszego litewskiego, obu spokrewnionych ze sobą Radziwiłłów, najwyższe udręczenie, ponieważ tak sami, jak przez pana starostę litewskiego Oborskiego i podkoniuszego litewskiego Morsztyna przypięli się do mnie,

żądając koniecznie stanowczéj rezolucyi, czego przy zamierzoném staraniu o młodą księżniczkę Radziwiłłównę mogą się spodziewać po Waszéj Elektorskiéj Mości, jako po naczelnym opiekunie. Ja natomiast, po odebraniu dwóch najłaskawszych reskryptów W. E. Mości, winienem był się zachować ostrożnie, aby w razie, gdyby pomienieni książęta od zamiaru swego nie odeszli, nie powzięli ztąd jakiéj urazy do W. E. Mości." Utrzymanie się jednakże na stanowisku podobnéj ostrożności było, według doniesienia Hoverbecka, trudne, bo Radziwiłłowie, dość przenikliwi, jak się ztąd pokazuje, brali wszelkie ogólniki Hoverbecka, jakoto: że księżniczka jeszcze młoda, że sprawę małżeństwa trzeba pozostawić jéj sercu, za wybieg i własną spekulacyę, jeżeli nię wyraźną odmowę. Utwierdziły ich zaś jeszcze w tem przekonaniu dwa listy: *jeden* wielkiego kanclerza koronnego Jana Leszczyńskiego, znanego stronnika elektorskiego, donoszący, iż mimo wszelkich jego starań elektor w sprawie Radziwiłłówny nieubłagany; *drugi* chorążego poznańskiego Skoroszowskiego do małżonki podkanclerzego litewskiego z domu Sobieskiéj, gdy bawiła w Gdańsku, donoszący z najpewniejszego żrodła, że elektor, zapytany o małżeństwo córki Bogusława Radziwiłła miał odpowiedzieć: „A czyż my to sami książąt nie mamy?" przez co dał do zrozumienia, że Radziwiłłównę z własną rodziną ma zamiar połączyć. Oba te listy,—których wiarogodności Hoverbeck natychmiast zaprzeczył, sprawiły przecież wielkie wrażenie na Radziwiłłach i pobudziły ich do zabieglejszéj czynności w téj sprawie. Poczęli coraz natarczywiéj oblegać posła brandeburgskiego o wyjednanie pozwolenia na upragniony związek małżeński dla podczaszego litewskiego. Zaręczali, że podczaszy pojąwszy Radziwiłłównę, będzie szanował prawa i przywileje kalwinów i że pod tym względem nie obraża w niczem pamięci i rozporządzeń gorliwego o tęż religię Bogusława Radziwiłła. Nadto przedstawiali Hoverbeckowi w opłakanych barwach stan majątku Radziwiłłowskiego na Litwie, który według nich potrzebuje jak najprędzéj silnéj i energicznéj ręki. Nie dość na tem, kazał książę Stanisław na Klecku oświadczyć Hoverkeckowi przez radcę elektorskiego Wicherta i kapitana nadwornego swego wojska Aura, że cokolwiek elektor brandeburgski postanowi, Radziwiłłowie nie odstąpią przecież od swéj pretensyi. Równocześnie przesłali jeszcze na ręce Hoverbecka uniżoną prożbę do elektora, którą Hoverbeck, dla powzięcia wiadomości o jéj brzmieniu, odpieczętował i panu swemu w ten sposób dopiero odesłał. Najciekawszą z tego wszystkiego rzeczą są uwagi i rady Hoverbecka. Co do administracyi dóbr Radziwiłłowskich zaręcza, że jest wyborną, że tak nazwani *„ekonomowie"* z ramienia Rzeczypospolitéj, cześnik płocki Kłokocki i podsędek buski Sienicki, zarządzają majątkiem jak najwyborniéj i że przeciwnie *Radziwiłłów* nie można było w czasie sejmu elekcyjnego schwycić do odebrania rachunku z administracyi. Interes brandeburgski wymaga, rozumie się, zachowania młodéj księżniczki, a przedewszystkiem jéj ogromnego majątku dla syna elektorskiego; rozwaga nakazuje jednakże

z drugiéj strony być ostrożnym, głaskać w swych odpowiedziach Radziwiłłów, starać się wpoić w nich przekonanie „*attendre sans incertitude l'effet de la promesse et la tenir pour infaillible.*" W razie stanowczéj bowiem odmowy, w razie urażenia czemkolwiek bądź Radziwiłłów, bądź opiekunów, jest wielkiem prawdopodobieństwem, że cały interes naraża się na szwank. Wpływający bowiem do opieki ewangelicy gotowi przez zawiść dla kalwinów dać swe zezwolenie na małżeństwo księżniczki z katolikiem, a co gorsza, dali już to pozwolenie wszyscy opiekunowie, z wyjątkiem podskarbiego koronnego Morsztyna i posła brandeburgskiego, jako reprezentanta swego pana. Nadto należy się, w razie odsłonienia prawdziwych zamiarów ze strony Brandeburgii, obawiać ligi potężnego domu Radziwiłłów i wojewodów: trockiego, Ogińskiego i połockiego, Jana Sapiehy, ożenionych z najbliższemi sukcesorkami małoletniéj księżniczki, w którym to razie mogłoby nawet nastąpić jakie gwałtowne zajęcie dóbr sieroty. Z tych wszystkich względów radził Hoverbeck swemu panu jak największą ostrożność i rozwagę, tem bardziéj, że po za Radziwiłłami tkwił właściwie sam król Jan III, rodzony brat podkanclerzynéj litewskiéj, mający własne do tego widoki na osobę i majątek Radziwiłłówny. Otóż to przebieg sprawy Radziwiłłowskiéj w depeszach Hoverbecka, które mamy prze sobą. Następnie zwraca się do spraw innych. Co tu uderza przedewszystkiem, to stanowcza, pogardliwa nawet niechęć dworu polskiego dla cesarza i Austryi. Przyszły oswobodziciel Wiednia jest widocznie jak najściśléj związany z interesami francuzkiemi, myśli o jak najprędszem zawarciu pokoju z Portą Ottomańską, a *grozi* nawet dworowi austryackiemu. Król Jan III wybrał się natychmiast prawie po dokonanéj elekcyi i po załatwieniu pierwszych, co bardziéj naglących interesów miejscowych, na Ruś do wojska, którego siłę obliczono ówczenie na blisko 40,000 ludzi. Pod koniec Września wyjechała za nim z Warszawy królowa razem z posłem francuzkim, Forbin-Jansonem, udając się nasamprzód do Jaworowa. Równocześnie prawie z wyjazdem królowéj na Ruś, przyjechał ztamtąd z powrotem do Warszawy starosta Kościański *), którego województwa Wielkopolskie wyprawiły w poselstwie do Jana III. Starosta Kościański, w którego osobie sprawozdanie radcy elektorskiego Wicherta odsłania bez ogródki niekoniecznie dbałego o powodzenie Rzeczypospolitéj agenta brandeburgskiego, skreślił poselstwu brandeburgskiemu w Warszawie następny obraz położenia rzeczy w obozie Jana III na Rusi. Nasamprzód stanowcza niechęć dla domu austryackiego. Poseł austryjacki, hrabia Zierowski, jeździł napróżno przez kilkanaście dni za królem, domagając się posłuchania i nie mógł go uzyskać, poczem powrócił do Warszawy. Jako powód podobnéj odmowy

---

*) Starostą Kościańskim w roku 1674, według akt archiwum grodzkiego poznańskiego — nieznany zresztą w dziejach naszych Jan z Korzeniewa Korzeniowski.

przytaczano, że nie jest zwyczajem, aby posłowie mocarstw zagranicznych jeździli za królem polskim do obozu, na co przecież tak Wichert, jak starosta kościański zauważają, że innych posłów w podobnych przypadkach odmiennie traktowano i że mianowicie poseł austryacki Lisola znajdował się w czasie wojny szwedzkiej przy boku królestwa polskiego. Nadto opowiadano umyślnie w obozie polskim, że trzeba jakimbądź kosztem zawrzeć pokój z Turkiem, aby potem w 40,000 żołnierza polskiego wtargnąć do Węgier i uczynić pożądaną dywersyą na rzecz króla francuzkiego. Nadawała pewne prawdopodobieństwo podobnym pogłoskom obecność znacznéj liczby Francuzów i „*rebellizantów*" węgierskich w obozie polskim. Sam Jan III trudnił się, według sprawozdania starosty kościańskiego, wiele więcéj „*akcyami francuzkiemi,*" aniżeli wojną turecką, a co się tyczy elektora brandeburgskiego, którego obsypywał co dopiero grzecznościami, zrzucił król w obec poufnego wysłannika Wielkopolski, także maskę i nazwał go „*malae fidei exemplum,*" burzycielem spokojności całéj Europy. Wszystko to doniósł usłużny starosta kościański jak najwierniej poselstwu brandeburgskiemu w Warszawie, obiecując zarazem uroczyście, iż postara się zawiadomić od czasu do czasu braci szlachtę „*o intrygach królewskich,*" że jéj nieomieszka, w razie potrzeby, podburzyć przeciw dworowi, aby złe zamiary przeciw Austryi i Brandeburgii nie przyszły do skutku. W tymże samym liście donosi też radca Wichert o przybyciu poselstwa od cara Aleksego, w celu traktowania wspólnego co do pokoju, mającego się zawrzeć z Turcyą. Epizodyczną natomiast tylko wartość ma doniesienie Hoverbecka z końca Września 1674 r., o rozterkach między gminą a radą miasta Gdańska, których sprawcą był niejaki doktor Strauch, jak się zdaje, agent Szwecyi i Francyi, sprawiający wiele kłopotu interesom elektora brandeburgskiego. Mianowicie budzi przeciw niemu podobne podejrzenie z jednéj strony pobyt ciągły w Gdańsku posła szwedzkiego Lilichöka, z drugiéj niemniej gorliwa protekcya miejscowego duchowieństwa katolickiego, jakkolwiek Strauch gorliwym był lutrem i rozrzucał nawet złośliwe pisma przeciw wierze i kościołowi katolickiemu. Hoverbeck tłumaczy sobie podobną opiekę wpływem agentów francuzkich i radzi Elektorowi kupić sobie Straucha ofiarowaniem pieniędzy, lub jakiego zyskownego urzędu. Niewiadomo jednakże, czy elektor sobie według téj rady postąpił i dla czego mu właściwie tak bardzo o pozyskanie agitatora gdańskiego chodziło. Późniejsze listy posła brandeburgskiego, z miesiąca Października 1674 r., wiążą się znów ściśléj z ogólnym tokiem wypadków, przedewszystkiem zaś dają dowód znaczenia i stanowiska królowéj Maryi Kazimiry. Jakkolwiek się kto zapatruje na osobę intryganckiéj i chytréj Francuzki; choć dalej nie ma powodu sympatyzować z nią w dziejach naszych, nie mogła to być jednakże pospolita i zwyczajna postać, co znaczyła tak przyjaciołom, jak nieprzyjaciołom więcéj, aniżeli bohaterski, zajmujący tron polski małżonek. Poświęciwszy kilka ogólników toczącéj się na Ukrainie wojnie z Turkami,

mówi Hoverbeck w liście z Warszawy dnia 16 Października, następnie: „Choroba królowéj, z powodu któréj jeszcze pozostaje w Kaźmierzu, dokąd król *in cognito* pocztą przybył, trzyma rzeczy w zawieszeniu, zwłaszcza, że teraz już od dni dziesięciu nie czuła życia płodu. W takim więc razie byłoby tedy rozporządzeniem boskiem, że królowa z tego łoża boleści nie wstanie, przez co frakcya francuzka, jak jéj to królowa sama zapowiedziała, dotkliwy cios by poniosła. Król zaś, jako mądry i wysoce doświadczony pan pojmie, jak się też należy, że jego prawdziwy interes zależy na utrzymaniu przyjaźni i zaufania z koronami dawnych sprzymierzeńców, przeciw którym teraz, mianowicie zaś przeciw Jego Cesarskiéj Mości, nie wzdrygają się pomiędzy ludzi pisma rozrzucać, gdzie Ją obwiniają jakoby wraz z Hollendrami podburzyła Turków przeciw Rzeczypospolitéj Polskiéj.” W dopisku dodaje jeszcze Hoverbeck: „Co o zawikłaniu tutejszych stosunków z powodu ciągłéj choroby królowéj pisałem, stwierdza się po części przez to, że zwolennicy Francyi okazują się już zaalarmowanymi małżeństwem z owdowiałą królową Eleonorą i knują intrygi, jakby króla od tego odwieść; przedstawiają mu mianowicie, że w razie gdyby z nią nie miał potomstwa, dom austryacki nie szczególnie się o niego będzie kłopotał, w razie gdyby miał potomstwo, przyczyniło by się ono tylko do ruiny dzieci z pierwszego małżeństwa. On sam, tak z powodu nierówności stanu, jak różnicy wieku, byłby przez drugą małżonkę również źle traktowanym.” Szczególna istotnie rzecz! Śmierć Maryi Kazimiry, która w dziewięć lat późniéj, pogniewawszy się o sprawy prywatne z Ludwikiem XIV, zdołała przeważyć wahającą się szalę polityki polskiéj na rzecz domu Rakuskiego i ocalić przez to zagrożony Wiedeń,—jest teraz wydarzeniem pożądanem przez zwolenników Austryi, dla Francyi natomiast powodem obawy i przerażenia! Cokolwiekbądź, dają oba te różne wrażenia, wywołane przez jéj chorobę, miarę jéj znaczenia i wagi w sprawach polskich. W tydzień potem jednakże pisze Hoverbeck list, dowodzący przedewszystkiem, jak dalece, „*Kochana Marysieńka*” nie obliczała się ze środkami, skoro chodziło o przeprowadzenie jakiego planu. „Według nadeszłych wiadomości,” pisze poseł brandeburgski z Warszawy z dnia 23 Października 1674, „znalazł się król na błagalne wzywania królowéj w Kaźmierzu (18 mil tu ztąd), lecz wrócił się znów do obozu i zezwolił, aby się udała do Jaworowa i tamże swój połóg odbyła. Teraz też bez wszelkiego powątpiewania twierdzą, że królowa dla tego *udała większą chorobę i boleść, aby króla zestraszyć, ściągnąć do siebie i uzyskać od niego pozwolenie zbliżenia się do obozu francuzkiemu posłowi, bawiącemu przy jéj boku, któremu to dotąd wzbronione było*. Tak więc nic dziwnego, jeżeli poseł francuzki innych posłów w negocyacyach zwycięża, skoro ma tak potężną orędowniczkę. Król jest tem zupełnie zgnębiony prawie, widać, że wszelkie znaczenie, miłość i przywiązanie u Stanów straci, jeżeli w ciągu ostatniéj kampanii nie zdziała nic znakomitego, bądź to siłą broni, bądź też drogą

pokoju a lepszego, aniżeli był zawarty przed dwoma laty za króla Michała, nad którym publicznie sam ubolewał. Mało jednakże do tego widoków, przy nadzwyczaj wielkich postępach Turków na Ukrainie. Przeciwnie, jest już rzeczą oczywistą, że przyrzeczenia chana tatarskiego, co do zwrócenia województwa podolskiego, były tylko prostem złudzeniem, w celu ukołysania czujności Rzeczypospolitéj." Równocześnie donosi Hoverbeck o przybyciu komisarzy carskich do Warszawy, w celu porozumienia się co do wspólnéj wojny z Portą Ottomańską. Donosi daléj także o wyznaczonych ku traktowaniu z nimi komisarzach polskich, którzy jako *conditio sine qua non* przymierza, mają żądać znacznych zasiłków pieniężnych, a następnie domagać się, aby wojsko posiłkowe carskie poddało się zupełnie rozkazom króla polskiego. Francuzkie stronnictwo niezadowolone jednakże, według listu Hoverbecka z tych układów i pragnęłoby zerwać je, a zwalić, o ile możności, cały ciężar wojny tureckiéj z Polski na cara. Podobna przewaga Francyi zaczęła nareszcie wywoływać reakcyę mocarstw niemieckich, równie domu Rakuskiego, jak elektora brandeburgskiego, a niestety przekonywamy się przy téj sposobności, że roboty ich opierały się na niezbyt czystych elementach polskich, których było bardzo wiele. Wybór Sobieskiego był pod pewnym względem spontanicznym objawem przełamującego wszystkie zapory entuzyazmu narodowego. Po przeminieniu chwili pierwszego zapału, otworzyło się znowu pole dla głupoty, chciwości, próżności i pozioméj ambicyi. Na te wszystkie nieczyste namiętności postanowili liczyć agenci Brandeburgii i Austryi. Hoverbeck pierwszą pod tym względem odgrywa rolę. Z jego to polecenia porozumiewa się poseł brandeburgski w Wiedniu, *Krokow*, z cesarskimi ministrami, „jakby praktykom ministrów francuzkich w Polsce zapobiedz." Głównie wskazał mu w tym celu, jako obeznanych ze stosunkami polskiemi, barona Meyerberga i barona Lisolę, przedewszystkiem jednakże poradził tak jemu, jak ministrom cesarskim, „podobnie jak za czasów Kondeusza, zrobić początek w Wielkopolsce i pozyskać tutaj pewne osobistości, któreby Stanom mogły otworzyć oczy," puszczać szlachtę na odwiecznego wroga chrześcianstwa a ustrzedz od intryg francuzkich. Na narzędziach nie powinno w téj robocie, według zdania Hoverbecka, zbywać cesarzowi. Tak np. zapewnia agent owdowiałéj królowéj Eleonory, jéj nadkuchmistrz nadworny major Goltz, że już i pośród wojska na Rusi jest wielu gotowych wystąpić z protestem przeciw robotom francuzkim. Między innymi wylicza Hoverbeck wielkiego hetmana litewskiego Paca, który kazał oświadczyć potajemnie przez Goltza królowéj Eleonorze, iż w razie gdyby widział, że francuzkich podszeptów zbytnio słuchają, gotów opuścić króla Jana z wojskiem litewskiem. Podobną deklaracyę mieli także zdać dwaj Potoccy, wojewodowie sieradzki i kijowski; podobną pisarz polny koronny Czarniecki, a nareszcie chorąży koronny Sieniawski, obrażony, że go chybiło przyrzeczone w czasie elekcyi wielkie marszałkowstwo nadworne, którem zaszczycono podcza-

szego koronnego Wielopolskiego. Nie dość na tem, przyrzekł i wojewoda sandomierski Tarło Hoverbeckowi robić w swem województwie, co tylko można, „dla dobréj sprawy.” W taki sam prawie sposób objawił swe zdanie kasztelan wileński. Wszyscy wymienieni i wielki kanclerz koronny Jan Leszczyński, konferując z Hoverbeckiem, radzili jednakże, aby jeśli się wystąpi, nie manifestować się publicznie, ale raczéj rozrzucić nibyto prywatnie pisma przeciw Francyi i królowi pomiędzy szlachtą, w którychby razem wzięto w obronę elektora brandeburgskiego i różne jego podejrzane Rzeczypospolitéj kroki. Nadto donosi Hoverbeck o stanowczem nieporozumieniu w obozie między królem a hetmanem polnym koronnym Dymitrem Wisniowieckim. Książę Dymitr i jego stryjeczny brat Konstanty sprzyjają Austryi, królowéj Eleonorze i Lotaryngczykowi. Król nie ufa im z tego powodu i oddaje zawsze pierwszeństwo przed nimi Stanisławowi Jabłonowskiemu, wojewodzie ruskiemu. Podkopując w ten sposób stronnictwo francuzkie, a razem z niem i samegoż króla, usiłował jeszcze Hoverbeck przeniknąć troskliwie chowaną tajemnicę knowań między Szwecyą a Francyą, wymierzonych przeciw domowi rakuskiemu i elektorowi brandeburgskiemu, robót, którym, jak mniemał, Polska nie mogła być obcą. W tym celu udał się nibyto w zamiarze powinszowania do podkanclerzego Olszowskiego, mianowanego co dopiero arcybiskupem gnieźnieńskim, i starał się go wybadać w téj mierze, twierdząc, że odtąd, jako prymas, będzie winien zasłaniać Rzeczpospolitą na wszystkie strony i strzedz ją od wszelkiego rodzaju niebezpieczeństw. Nadarzy się prymasowi, mówił Hoverbeck, tem prędzéj do tego sposobność, że Szwedzi przechwalają się publicznie, jakoby byli w zmowie najściślejszéj z Polską i Francyą przeciw elektorowi. Zręczny ten zwrot rozmowy nie udał się Hoverbeckowi; prymas zaręczał z najspokojniejszym wyrazem twarzy, że w tem wszystkiem słowa prawdy nie ma, a poseł brandeburgski byłby, jak sam powiada, wyszedł całkiem zaspokojony z konferencyi, gdyby nie mimochodem rzucona ze strony prymasa insynuacya, dla czego właściwie poseł jest tak gorącym zwolennikiem niezależnéj władzy elektorskiéj w Prusach książęcych, skoro (Hoverbeck) ma prawie równą liczbę dóbr w Polsce, co w kraju elektorskim? Gdy Hoverbeck bardzo na seryo odparł, że mu uczciwość inaczéj postępować nie pozwala, obrócił prymas rzecz całą w żart, obsypał go komplementami, podobnie jak jego pana, co wszakże nie przeszkadzało, że Hoverbeck ową uwagę prymasa, jako niebezpieczny dla elektora symptom usposobienia w Polsce, zapisał w depeszy, wyprawionéj niezwłocznie do Berlina. Jako tajemną sprężynę, wskazuje Hoverbeck i w téj sprawie „frakcyę francuzką, która pomiędzy tutejszymi ludźmi rozsiewa, *jakoby wszyscy w Waszéj Elektorskiéj Mości krajach nieledwie do rozpaczy doprowadzeni byli,* co daje łatwą sposobność rozprawienia się z W. E. Mością.” A teraz, wśród tych knowań i zabiegów wielkiéj polityki maleńki fakt całkiem nie politycznéj wagi, dowodzący wszakże z jednéj strony pewnego

poufnego stosunku między magnatami wielkopolskimi a elektorem, z drugiéj strony niesłychanéj ekonomiczności w zarządzie elektora. Otóż w Listopadzie 1674 r., wydawał Jan Leszczyński, wielki kanclerz koronny, siostrzenicę żony swojéj, Kołaczkowskiéj z domu, za mąż i wyprawił jéj sute wesele. Ufny w przyjaźń elektorską, do któréj zapewnie przez aż nazbyt liczne i wierne usługi mniemał nabyć prawo, wysłał konnego posłańca do radcy elektorskiego Scultetusa, zamieszkałego w Kiestrzynie, a zarządzającego dobrami i lasami elektorskiemi w okolicy, z prożbą o kilkanaście sztuk zwierzyny, mianowicie dzików i jeleni. Radca elektorski czyni wprawdzie zadosyć życzeniu Leszczyńskiego, ale wśród jakich obaw, ostrożności i przeprosin, dowodzi następny list jego do Elektora: „Ponieważ według relacyi posłańca, dzień przeznaczony na wesele wprzódyby przeminął, nimby najłaskawsza rezolucya W. E. Mości w téj mierze nadeszła, pisałem tedy do tutejszego pana nadleśnego Zettwitza i prosiłem, aby aż do udzielenia najłaskawszéj rezolucyi ze strony W. E. Mości, zechciał mu wydać parę jeleni i trzy dziki; a w razie gdyby się W. E. Mości nie miało podobać okazać przez to swą łaskę wielkiemu kanclerzowi, ofiarowałem się sam do zapłaty, aby pan nadleśniczy nie wahał się wydać téj zwierzyny. Nie wątpię, że W. E. Mości żądaniu wielkiego kanclerza koronnego łaskawie zadosyć uczynisz i rozkaz do Pana Zettwitza poślesz, aby wspomnianą zwierzynę policzył bezpłatnie." Ileż to pisania, korowodów, strachów o dwa jelenie i trzy dziki, a to jeszcze dla pierwszego nieledwie dygnitarza Rzeczypospolitéj! Niewiadomo zaś nadto, czy grzeczność Scultetusa odniosła pożądany skutek. Ostatni list wreszcie niniejszego zbioru, pisany z Hohensteinu w Prusach Książęcych dnia 22 Grudnia 1674 r. przez Hoverbecka, jest znowu politycznéj treści. Poseł brandeburgski żali się tu gorzko na praktyki francuzkie i szwedzkie w Polsce, które tak pośród wojska litewskiego, jak nawet i koronnego coraz większe wzbudzają podejrzenia. Głównie zaś wymierzone owe praktyki przeciw interesowi brandeburgskiemu. Są bowiem, pisze Hoverbeck, w Polsce ludzie, którzy tłumacząc, że Polska nie jest potęgą morską, radziby odstąpić Szwecyi, Gdańsk, Księstwo Pruskie, Piławę i Memel z posiadłości elektorskich, a Rzeczypospolitéj zachować tylko jeden port Weichselmündzki, z któregoby można ciągnąć cło baltyckie. Winna zaś wszystkiemu intrygancka królowa Marya Kazimira, a króla jako pana łaskawosci i wysokiego rozumu wszyscy serdecznie żałują. Nawet i dla elektora okazuje król Jan wielkie uznanie i przyjaźń, a jedyną jego nienawiścią dom austryacki, ponieważ Francuzi ciągle tłumaczą, iż cesarz ma zamiar pracować nad zwaleniem jego (Sobieskiego) z tronu w interesie królowéj-wdowy po Michale Wisniowieckim. Jako skuteczny na to usposobienie króla polskiego środek podaje poseł brandeburgski „przeciągnienie pieniędzmi kilka kreatur w koronie od Francyi do cesarza."

Na tem kończy się nasz zbiór dokumentów brandeburgskich do dzie-

jów bezkrólewia po królu Michale a pierwszych miesięcy panowania Sobieskiego. Jako sens moralny tych ważnych, autentycznych, pod świeżemi wrażeniami codziennych wypadków pisanych sprawozdań stwierdzamy najniewątpliwszą wierność króla Jana dla przymierza i interesu francuzkiego; niemniéj niewątpliwą jego niechęć dla domu Rakuskiego, nieszczególny pochop do wojowania z Turkami, pewną chęć zbliżenia się do Szwecyi, słowem, wszystkie symptomata polityki wręcz przeciwnéj, jakiéj się król Jan III w późniejszych latach trzymał, a jaka dziejom jego ów wybitny, chrześciańsko-bohaterski charakter nadała. Czy *wytrwanie* w pierwotnym systemie byłoby otoczyło panowanie Jana III aureolą, w jaką je przyodziało *odstąpienie* odeń—nie wiemy. Natomiast zda nam się, zaręczyć można, że wytrwanie w pierwotnym kierunku byłoby zbawienniejsze i korzystniejsze w praktycznych następstwach dla przyszłości kraju.

Kandydatura duńska w czasie bezkrólewia

po

Michale Wisniowieckim.

Jeśli jest dzisiaj w Europie społeczeństwo, trudniące się naszemi sprawami i dziejami, a trudniące się w sposób serdeczny i sympatyczny, wolny zarówno od germańskiego kwasu, jak od ckliwéj deklamacyjności francuzkiéj, jest niem z pewnością *skandynawskie*, tak Dania, jak Szwecya. Liczba tamtejszych publikacyj, odnoszących się do historyi *naszéj* w szczególności, nie jest wcale małą. Dość wspomnieć znaczny już teraz szereg tomów wydawnictwa, opierającego się głównie na zasobach archiwum państwa, pod tytułem *Historiska Handlingar*, publikacyi, w któréj historya wojen Karola XII w Polsce szerokie zajmuje miejsce; dość wspomnieć daléj wielce zajmującą, źródłowo opracowaną broszurę profesora Carlssona o wyborze Stanisława Leszczyńskiego, pod tytułem *Om Sveriges inflytande pa Konungavalet i Polen 1704;* dość wreszcie zamierzoną teraz, jak donoszą, publikacyą raportów i korespondencyj, odnoszących się również do dziejów wojen Karola XII w Polsce: W *Danii* pracuje obecnie profesor uniwersytetu Kopenhagskiego, p. Holm, nad obszernem dziełem, mającem za przedmiot dzieje Danii pod koniec XVIII wieku, w którem *Polsce* znajdzie się poświęcony, troskliwie opracowany ustęp, a w którem polityka ówczesnego ministra duńskiego hr. Bernstorffa względem nas, stanie w korzystniejszem świetle, aniżeli nań rzuca znane dzieło *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 Maja*. W Danii też naroszcie wywołało pośrednio, choć dlatego nie mniéj żywo, interes dla spraw i dziejów naszych, zajęcie się materyałem bogatego archiwum państwa. Zajęcie owo, powierzone specyalnym uczonym, zostające pod dyrekcyą radcy ministeryalnego Wegenera, zawiadowcy

tajnego archivum duńskiego, poklasyfikowane według ekonomicznéj zasady podziału pracy, znajduje praktyczny a obfity plon dla nauki dziejowéj, zapowiadający rezultat w corocznych sprawozdaniach, noszących tytuł: *Aarsberettningar fra det Kongelige Geheimearchiv.* Wydawnictwo to ma za główny i naturalny przedmiot dzieje Danii; mimo to zawiera przecież obszerne, drogocenne wycieczki na pole historyi krajów i narodów postronnych, jak Szwecyi, Brandeburgii i Polski. Drugi i trzeci mianowicie poszyt V tomu owego zbioru zajęty wyłącznie prawie dokumentami i korespondencyą, dotyczącemi dziejów bezkrólewia po Michale Wisniowieckim pod tytułem: *Aktstykker vedkommende det Polske Kongevalg 1674.* W ten sposób powstaje nowy przyczynek do rozjaśnienia dziejów owéj epoki, do któréj, po za obrębem źródeł drukowanych i znanych, już ś. p. Edward Raczyński ważnego dostarczył materyału, przez wydobycie z archiwum tajnego berlińskiego, korespondencyi Hoverbecka, ówczesnego reprezentanta elektorskiego na dworze polskim.

Korespondencya owa Hoverbecka, w połączeniu z obecną publikacyą archivum Kopenhagskiego, składa się w harmonijną całość, uwydatnia grę interesów dyplomatycznych w Polsce, odsłania niekoniecznie dodatnio fizognomię epoki, dostarcza mimowolnie pożądanego może materyału dla politycznego dramatu nowoczesnego teatru, choć mniéj pożądanego dla dobra politycznego narodu. Nowy Scribe niechaj zeń układa nową i poprawną edycyę jakiéj *Szklanki wody;* wzgląd czci i godności narodowéj—nie ma się zeń powodu cieszyć.

Opowiadamy epizod bezkrólewia, po niefortunnym wybrańcu szczerości szlacheckiéj, o ile weń wchodzi Dania z proponowaną przez się kandydaturą, o ile doń daléj dostarczają wspomnionego wyżéj materyału, publikowane materyały tajnego archiwum duńskiego.

Kto zna dzieje Jana Kazimierza, kto daléj zna choć powierzchownie tylko dzieje całego szeregu bezkrólewi naszych XVII wieku po abdykacyi ostatniego z Wazów, temu nie tajno, że Polska była jednem z uprzywilejowanych ustroni, na których się rozgrywał europejskiego znaczenia zatarg między Francyą a domem Habsburgskim. Zatarg ów odbywa się dotykalnie na Polsce i jéj ówczesnych dziejach. Jak w micie starożytności o wulkanicznych wybuchach Etny pod uderzeniami młotów podziemnych kowali, tak i w przebiegu owego, często podziemnie walczącego z sobą antagonizmu, staje się nasza *Polska* dostrzegalnym kraterem, wyrzucającym ze swego łona jego płomienie, dymy a nierzadko i żużle. Począwszy od traktatu Oliwskiego, obraca się febrycznie całe wewnętrzne życie Polski—około nadania Janowi Kazimierzowi następcy za życia. Królowa Marya Ludwika, obok niéj sam Jan Kazimierz, podskarbi koronny Morsztyn, wielki marszałek koronny Sobieski, pracują po cichu nad przeprowadzeniem téj myśli, uwydatniającéj się szlachcie dotykalnie w nazwie i osobie „*Kondeusza.*" Dom habsburgski posługuje się przeciw niemu Lubomirskim,

wielka masa szlachty spogląda z zabobonną trwogą ku Gdańskowi, oczekując, rychło nawy francuzkie wysadzą na ląd ową żywą reprezentacyę *Dominii absoluti*... Ferment ten, bucha jasnym płomieniem z rokoszu Lubomirskiego; walczą z nim na odległéj widowni po jednéj i po drugiéj stronie tyraliery wielkiego zatargu habsburgsko-francuzkiego. Nie tu miejsce rozprowadzać i dowodzić, o ile sam fakt abdykacyi Jana Kazimierza był wynikiem tegoż samego antagonizmu, który po abdykacyi, podczas bezkrólewia, objawia się tem wydatniéj, a przez elekcyę Michała Wiśniowwieckiego, przechyla szalę na stronę Austryi. Całe panowanie tego nieszczęsnego zarówno, jak niedołężnego króla, wypełnione niczem innem, jak dalszym ciągiem mniéj lub więcéj otwartego nurtowania owego, nie dającego się zagodzić niczem, sporu. Biedny król Michał jest piłką w ręku stronnictw; rządzi nim przez małżonkę, cesarzównę Eleonorę, rządzi przez nuncyusza papiezkiego—wpływ austryacki; robi swoje, przez żołdowników dworu wersalskiego, podskarbiego Morsztyna, wielkiego hetmana Jana Sobieskiego,—wpływ francuzki, nie zrzekając się ani na chwilę ulubionéj myśli osadzenia księcia Condé na tronie polskim.

Król Michał, zakończył utrapiony żywot we Lwowie, dnia 10 Listopada 1673 r., między 9 a 10 rano, właśnie w chwili niemal, kiedy zwycięztwo odniesione pod Chocimem, wynosiło na stopień pierwszorzędnéj popularności w Polsce, jego przeciwnika i rywala Sobieskiego. Zgon jego, stał się znów hasłem tem energiczniejszego odżycia antagonizmu habsburskofrancuzkiego, około którego grupuje się naczelny interes spraw polskich w czasie bezkrólewia, około którego tworzą się stronnictwa, a toczą zacickłe partyjne walki, w obec którego wreszcie wszystko inne, wszystkie mianowicie kandydatury innych dworów i autoramentów, podrzędną odgrywają rolę. Jak wiadomo z dziejów owego bezkrólewia, stanęli w roli kandydatów przedewszystkiem protegowani Francyi z jednéj, Austryi z drugiéj strony. Do rzędu pierwszych zaliczyć należy: nasamprzód księcia Condé, sławnego w dziejach wojennych Francyi i bezkrólewiach naszych *Kondeusza*, następnie księcia Filipa Neoburgskiego, siostrzeńca dwóch ostatnich na tronie polskim Wazów, żołdownika Francyi, jak tylu innych naówczas książąt Rzeszy Niemieckiéj; w trzecim i czwartym rzędzie książąt d'Enghien i de Longueville. W interesie kandydatów Francyi, przedewszystkiem jednakże Kondeusza i księcia Filipa Neoburgskiego, pracuje poseł Ludwika XIV Toussaint de Forbin Janson, biskup Marsylski; ważniejszemi przecież podporami interesu francuzkiego są: Morsztyn podskarbi koronny i Jan Sobieski, wielki hetman koronny, bawiący po zwycięztwie Chocimskiem w dobrach swych ruskich, bądź to w Żółkwi, bądź w Jaworowie. Kandydatami dworu habsburgskiego natomiast są w pierwszym rzędzie, Karol książę Lotaryngski, w drugim i trzecim, hrabia de Soissons i książę Modeny. Reprezentantami ich interesów byli posłowie cesarscy hrabia Schaffgotsch i baron Stum. Obok tych głównych kandydatur, wystąpiły

przecież na jaw i poboczne, z których bliższa uwaga należy się brandeburgskiéj. Fryderyk Wilhelm, tak zwany wielki elektor brandeburgski, był z jednéj strony księciem Rzeszy, z drugiéj żołdownikiem Francyi, na mocy traktatu zawartego w westfalskiem mieście Xanten z reprezentantem Ludwika XIV, ministrem Pomponne'm.

Charakter pierwszy, nakładał elektorowi obowiązek występowania w interesie kandydatur austryackich, traktaty zawarte z Francyą, zniewalały go do oficyalnego protegowania kandydatury księcia Neoburgskiego, interes własny wreszcie wskazał mu drogę pośrednią i skłonił do postawienia kandydatury syna najstarszego, urodzonego w roku 1649, Wilhelma Henryka. W sprawie kandydatury elektorskiego syna pracował cicho, choć zabiegle, reprezentant brandeburgski, Hoverbeck. Opiekunami jéj, w Wielkopolsce mianowicie, byli: Jan Leszczyński, wielki kanclerz koronnny, generał wielkopolski, bawiący naówczas głównie w posiadłości swéj pod Poznaniem, Murowanéj Goślinie, i Krzysztof Grzymułtowski wojewoda Poznański. Prócz tych kandydatów zapisuje wreszcie kronika ówczesnego bezkrólewia, chociaż bez szczególnych widoków powodzenia, jako pretendenta do tronu polskiego, cara Aleksego Michajłowicza, wreszcie księcia duńskiego Jerzego, bohatera epizodu, który z dziejów bezkrólewia po Michale Wisniowieckim, po krótce skreślić zamierzamy.

Poświęćmy kilka słów stosunkowi Polski do Danii, poświęćmy następnie kilka słów genezie kandydatury duńskiéj, która, jakkolwiek w rezultacie spełzła na niczem, nie pozostaje przecież bez znaczenia i odgłosu w dziejach, owych kilku miesięcy.

Oceniając ówczesny stosunek Polski do Danii, nie chciejmy zapominać *dwóch* przedewszystkiem rzeczy: *po pierwsze,* iż Dania w ówczesnym systemie państw europejskich, nie była, jak dzisiaj, maleńkim krajem, pozbawionym wśród wielkich, otaczających go organizmów państwowych, właściwego znaczenia na lądzie i morzu, lecz przeciwnie mocarstwem równoważącem terrytoryalnie, liczebnie i finansowo—Szwecyi; szanownem, dzięki swym związkom w Niemczech, zajmującem ważne i poważne stanowisko w kolejach i losach północnej Europy.

Władza, złożona, dzięki zamachowi stanu z roku 1660, niepodzielnie w ręce monarchy, zostająca przy osobistości tak dzielnej i energicznéj, jaką był król Fryderyk III, godny następca wielkiego Krystyana IV, podnosiła również znaczenie kraju na zewnątrz, czyniąc użycie wszelkich jego środków i zasobów, zależnem jedynie tylko od woli władzcy i jego gabinetu. Dania więc była naprzód dla Europy a tem samem i dla Polski, naówczas państwem zasługującem na uznanie i uwagę. *Następnie* wiązała, o czem nie należy zapominać, szczera i serdeczna sympatya oba kraje i narody. Świeża była jeszcze pamięć straszliwéj wojny szwedzkiéj; ruiny świadczące o grozie inwazyi Karola Gustawa, sterczały jeszcze nieprzedawnioną pamięcią po całym kraju; piętnaście lat zaledwie minęło, jak silny zamach ze

strony Danii oswobodził nareszcie Polskę z morderczych kleszczów Karola Gustawa, jak Polska, wywdzięczając się jéj, posłała na brzegi Sundu i Beltów, bohaterskiego Stefana Czarnieckiego, by szedł kończyć zwycięztw, rozpoczętych przeciw Szwedowi w Polsce. W takiém położeniu rzeczy, nie była więc kandydatura duńska do tronu polskiego żadną niewykonalną i niespodzianą nadzwyczajnością; owszem, przemawiała może nawet sympatycznie do wyobraźni szlacheckiéj, jakkolwiek jéj, w pierwszym rzędzie, stała na zawadzie, wyznawana przez dom duński religia.

Przypatrzmy się teraz osobie owego kandydata. Był nim drugi syn króla Fryderyka III, rodzony brat jego następcy, Krystyana V, książę Jerzy, urodzony w roku 1651, liczący więc wsród wypadków, o których tu mówimy, zaledwie dwadzieścia trzy lata. Korespondencya ówczesna dyplomatów duńskich, rozwodzi się nad jego pięknemi przymiotami duszy i ciała, nad wysokiem ukształceniem, przyrodzoną szlachetnością i znajomością sztuki wojennéj, nabytą w obozach wojsk cesarskich przeciw Francyi. Inaczéj mówi o nim historyczna prawda. Przymiotów zewnętrznych nie można było rzeczywiście zaprzeczyć młodemu księciu duńskiemu; również nie ma powodu podawać w wątpliwość przypisywanéj mu przyrodzonéj dobroci; ale co się tyczy zdolności i przymiotów umysłowych, stały one niżéj zera. Kto zna znakomite Macaulaya *„Dzieje rewolucyi angielskiéj z roku 1688,"* przypomni sobie bezwątpienia obraz i charakter owego księcia Jerzego duńskiego, pięknego, milczącego zawsze małżonka Anny, córki Jakóba II, posługującego się tylko na wszystkie przypadki frazesem francuzkim: *„Est-il possible!"* traktowanego równie pogardliwie przez strąconego z tronu teścia, jak wyniesionego nań szwagra. Tym księciem Jerzym, dostającym w nagrodę pięknéj i pokaźnéj zewnętrzności, rękę królowéj angielskiéj i wygodne do śmierci życie w Anglii, jest kandydat duński do tronu polskiego, po zgonie króla Michała. Co zaś do genezy téj kandydatury, nie wyszła inicyatywa jéj z dworu kopenhagskiego, zrodziła się przeciwnie w Polsce, a jeśli się mocno nie mylimy, miała za przyczynę, prócz względów politycznych, które wskażemy poniżéj, pobudki czysto osobistéj natury. Na obszernéj widowni, téj ubocznéj sprawy, wychodzi na jaw, mało znana i mało widoczna zkądinąd w dziejach naszych, postać wdowy po zmarłym królu Michale, królowéj Eleonory, biednéj ofiary, którą dwór wiedeński poświęcił, by utrzymać w przychylności dla siebie, słabego na ciele i umyśle, jéj małżonka. Królowa Eleonora, nie była bez pewnego rodzaju ambicyi, nie myślała ani jak wdowy indyjskie płonąć na stosie wraz ze zgasłym małżonkiem, ani jak matrony chrześciańskie średnich wieków, opłakiwać wiecznie jego stratę w zaciszu klasztorném. Po zgonie króla Michała, przybyła do Warszawy i zamieszkała w zamku królewskim, zkąd ją dopiero późniéj, „ku wielkiemu żalowi i utrapieniu," wyniesienie Sobieskiego wyrugowało. Blizkie stosunki pokrewieństwa z domem austryackim, kazały naturalnie iść królowéj-wdowie, ręka w rękę z interesem

gabinetu wiedeńskiego. W tym celu pracowała też, jak wiadomo, dla kandydatury księcia Karola Lotaryngskiego i zastawiała dlań nawet swoje klejnoty. Zdaje się jednakże, sądząc z materyałów archiwum kopenhagskiego, jakoby królowa-wdowa, w przypuszczeniu, iż Lotaryngczyk nie dojdzie do zamierzonego celu, była sobie trzymała w odwodzie inną kombinacyę, zdolną jej zapewnić tron razem z końcem wdowieństwa. Żywym reprezentantem téj kombinacyi, stawał się książę Jerzy duński; pomysł zaś jéj, wyszedł ze strony mocno zakulisowych czynników. Osiadł był w Warszawie pod koniec panowania Jana Kazimierza złotnik, rodem z Kopenhagi, nazwiskiem Jan Mikołaj Krondahl. Posłużyło mu, jak tylu innym do Polski przybyszom, szczęście, i wyszedł na nadwornego jubilera królowéj polskiéj. Stanowisko podobne, wprowadziło go w stosunki pewnéj poufałości z królową Eleonorą, tudzież z jéj marszałkiem nadwornym Władysławem Rejem, wojewodą lubelskim i innymi, nie wymienionymi bliżéj magnatami polskimi, czem się sam chwalił. Gorliwy, jak również sam zaręczał o sobie, patryota duński; gorliwy niemniéj zwolennik wielkości i blasku panującego w ojczyznie swéj domu, najprawdopodobniéj trochę spekulant i trochę awanturnik polityczny, podsunął królowéj i wojewodzie lubelskiemu myśl kandydatury duńskiéj. Jak myśl tę królowa-wdowa przyjęła, milczy dyskretnie Krondahl, jakkolwiek szczegół, iż go zaopatrzyła w swój i zmarłego małżonka dla dworu duńskiego portret, dość wymownie, o przyzwoleniu jéj świadczy. Natomiast nie ma wątpliwości, że wojewoda lubelski pochwycił skwapliwie myśl, podsunioną zręcznie przez jubilera duńskiego i że go po cichu, ustnie, nie kompromitując się żadną pisaną literą, do podjęcia negocyacyi z dworem duńskim upoważnił. W skutek tego wyjechał Krondahl wśród ciężkiéj zimy i najgorszych dróg z Warszawy do Hamburga, zkąd, zapadłszy na zdrowiu i nie mogąc jechać daléj, zawiadomił pod dniem 19 Grudnia 1673 roku, listownie króla duńskiego Krystyana V, o swéj missyi, a zarazem i warunki stawiane przez magnatów polskich określał. Warunkami temi były: 1) przyjęcie ze strony księcia Jerzego religii katolickiéj; 2) 20,000 ludzi wojsk posiłkowych we wszelkich wojnach Rzeczypospolitéj Polskiéj; 3) dwa miliony talarów dla Rzeczypospolitéj; 4) 100,000 dukatów, może jeszcze dodatkowo 100,000 talarów dla szlachty; 5) pismo polecające księcia duńskiego senatorom i Rzeczypospolitéj ze strony cesarskiéj; 6) usunienie przeszkód, stawianych może kandydaturze duńskiéj ze strony domów książęcych w Hannowerze, Lüneburgu, Holsztynie, Hessyi i Saksonii.

Jak z tąd widzimy, był interes habsburgski zawarowany dostatecznie owemi warunkami; kandydatura duńska krzyżując może *osobiście* sprawę kandydatur austryackich, nie wchodziła przecież w konflikt z *polityką* europejską gabinetu wiedeńskiego... Odezwanie się podobne, nagłe, niespodziane, dorywcze,—politykującego jubilera warszawskiego, wywołało początkowo pewną niewiarę i skłoniło tylko do powściągliwości dwór kopenhag-

ski. Świadczy o tem najwyraźniej jego wyczekująca i niedowierzająca jakoby postawa. W obec podobnego milczenia Kopenhagi, napisał pod dniem 2 Stycznia 1674 roku, Krondahl drugi list z Hamburga do króla Krystyana V, tłómacząc, że wojewoda lubelski nie mógł przemawiać w imieniu całej Rzeczypospolitéj, i że dla tego nie posiada żadnéj piśmiennej legitymacyi, żadnego piśmiennego upoważnienia, ale że mimo to działa w najlepszéj wierze, jak zresztą późniejsze przekonają okoliczności. Drugi ten list wywołał nareszcie grzeczną i uprzejmą ze strony radcy kancelaryi duńskiéj, Gerharda Schrödera, odpowiedź. Przyczyny owego, uprzejmiejszego względem Krondahla usposobienia, szukać zresztą należy w rozmaitych, zbiegających się z kądinąd, poważniejszych skazówkach, które nie pozwalały wątpić, że kandydatura duńska jest w Polsce przedmiotem dojrzałych zastanowień. Wiązała się bowiem, jak dość nie dwuznacznie dodać możemy, z kandydaturą tą, obok czysto osobistéj kombinacyi królowéj Eleonory, obok osobistéj daléj ambicyi kilku magnatów czy popularności szlacheckich, w Wielkopolsce mianowicie, jak zobaczymy niżéj, — i głębsza myśl polityczna. Dom panujący w Danii był, jak wiadomo, wyznania luterskiego, a według zasadniczych praw Rzeczypospolitéj Polskiéj, nie było też najmniejszego prawdopodobieństwa, aby kandydata duńskiego zwolniono z warunku przejścia na wiarę katolicką. Co jednakże zdawało się rzeczą również niewątpliwą, to, że jeśli się królewicz duński na krok podobny zdecyduje, świeży prozelita na tronie polskim, nie będzie zapewnie prześladowcą jęczących pod srogiemi postanowieniami sejmu z roku 1658, wczorajszych współwyznawców. Kandydatura duńska wychodziła w ten sposób poniekąd *politycznie* na kandydaturę dyssydentów polskich. Skazówki, a lepiéj powiedziawszy, *dowody* na to, są liczne i przekonywające. W dodatku spotykamy się w téj robocie z historycznie znajomemi osobistościami. Przebywał otóż w charakterze konsula duńskiego w Gdańsku, z oficyalną nazwą *komisarza* królewsko-duńskiego, niejaki Fabian Gustmeier, utrzymujący pilną i zajmującą korespondecyę, bądźto z kanclerzem Krystyana V Griffenfeldem, bądź z radcą jego kancelaryi, Biermannem. Zaledwie król Michał zamknął oczy, znalazł się, nie nazwany bliżéj przez Gustmeiera, wysłannik Jana Leszczyńskiego w. kanclerza koronnego, z poleceniem wybadania magistratu gdańskiego, kogoby też sobie królem w Polsce mieć życzył. Wysłannik ten oparł się o komisarza duńskiego, który mu, na podstawie znanych sobie dobrze usposobień mieszczaństwa gdańskiego, oświadczył, iż tak ze względów religijnych, jak handlowych, Gdańszczanie, życzyliby sobie mieć królem polskim księcia duńskiego. Był to pierwszy głos ze strony polskiéj, przemawiający w imię interesu religijnego. Charakterystyczniéj jeszcze uderza, wystąpienie na jaw innego rzecznika kandydatury duńskiej w Polsce. Jest nim znany w dziejach historyografii naszéj, jako autor dzieła: *Florus Polonicus*, Joachim Pastorius ab Hirtenberg, wynagrodzony późniéj nieco, już za panowania Sobieskiego, urzędowem stanowiskiem duń-

skiego komisarza na dworze warszawskim. Pastoryusz, lubo wtedy jeszcze protestant, co wszakże nie przeszkadza w niczem najszczerszej jego dla Polski życzliwości, pracuje ręka w rękę z Gustmeierem nad przeprowadzeniem kandydatury duńskiéj podczas zaniewieruchy elekcyjnéj. Obok niego występuje inna jeszcze, znana dziejowo osobistość. Jest nią socynianin, Stanisław Lubieniecki, autor dzieła: *Historia Reformationis Polonicae*, wypędzony z Polski od czasu wojny Karola Gustawa, przebywający w Hamburgu, stały korespondent dworu duńskiego. I ten donosi pod dniem 17 Stycznia 1674 roku do Kopenhagi, że według wiadomości odebranych z Polski, mianowicie z Gdańska, dwie tylko kandydatury: neoburgska, protegowana przez prymasa Floryana Czartoryskiego, i duńska, mają widoki powodzenia, że jednakże duńska ma przewagę, ponieważ Polacy ze względu na królowę Eleonorę, życzą sobie mieć króla nie żonatego, a sejmik czerski poszedł nawet tak daleko, iż nietylko żonatych, ale wszystkich *wdowców* nawet z rzędu kandydatów pousuwał. Tak więc wyszła kandydatura duńska na kandydaturę interesu dyssydentów polskich. We wszystkich zaś tych listach i doniesieniach, zbiegających się pod koniec r. 1673 i z początkiem r. 1674 u dworu kopenhagskiego, wychodzą na jaw jako główni rzecznicy owéj kandydatury, Władysław Rej, wojewoda lubelski, nadto starosta Nowodworski Wojciech Breza z Wielkopolski. O *nich* to wspomnieliśmy wyżéj, mówiąc, iż ambitni w swoim rodzaju, pragnęli dać Polsce króla ze swego ramienia, by następnie pod jego rządami zebrać plon swych prac i zabiegów.

W obec tych wszystkich jednozgodnie brzmiących doniesień, postanowił nareszcie dwór kopenhagski wyjść ze swéj ostrożnéj i wyczekującéj postawy, podjąć dalszy wątek rozpoczętéj przez innych roboty w imieniu własnem. W skutek tego, wystosował król Krystyan V pod dniem 10 Stycznia 1674 roku, z Kopenhagi, instrukcyę do gdańskiego komisarza swego, Gustmeiera, z poleceniem, aby natychmiast po jéj odebraniu udał się z Gdańska do Warszawy, wszedł w porozumienie z królową Eleonorą, wojewodą lubelskim i innymi senatorami, a nadewszystko zasięgnął rady Pastoryusza, znanego w Kopenhadze, „tak z pism, jak i z innych dobrych przymiotów.” „Gdybyś znalazł — mówi król Krystyan w swéj instrukcyi — że pomieniona propozycya (kandydatury) pochodzi z rzeczywistéj i prawdziwéj skłonności królowéj i innych osób z senatu i stanu rycerskiego tego Królestwa dla naszego ukochanego brata, winieneś ich wszelkiemi sposobami i staraniami w onéj utwierdzać, mianowicie zaś królowę i tych, co pomiędzy jéj fraucymerem i służbą dworską w największem są poważaniu; przedewszystkiem spowiednika jéj i innych duchownych, podtrzymując i popierając podobne ich dobre usposobienie, przedstawieniem znakomitych przymiotów ciała i duszy, jakiemi brat nasz hojnie obdarzony, tudzież przyrzeczeniem wdzięczności w razie dobrego powodzenia.” Wojewodzie lubelskiemu i innym dygnitarzom polskim kazała instrukcya Kry-

styana V, przypominać zasługi Danii względem Polski i wysoką wartość jéj politycznego aliansu. W obec zbliżającéj się z dniem 22 Stycznia 1674 roku konwokacyi, trzeba było kuć żelazo póki gorące, śpieszyć się a nadewszystko nie poprzestawać na podrzędnym reprezentancie, jakim był komisarz gdański Gustmeier. W przeświadczeniu téj prawdy, postanowił król Krystyan, w porozumieniu z kanclerzem swym Griffenfeldem, wyprawić w specyalnéj missyi do Polski nadzwyczajnego posła, obrał takowego w osobie radcy dworu Krzysztofa Sehestädta, dziedzica na Nifflesgaardzie, i zaopatrzył go w dokładną, szczegółową instrukcyę, z dnia 10 Stycznia 1674 r. Instrukcya owa była szerszem rozprowadzeniem dawniejszéj instrukcyi Gustmeierowéj, a co ważniejsza, sięgała głębiéj w kwestye ówczesnéj politycznéj, europejskiego znaczenia doniosłości.

Miał nasamprzód obrócić poseł podróż swą na Hamburg, porozumieć się z jubilerem Krondahlem, bawiącym tamże ciągle jeszcze, a zasługującym na pewną względność, dzięki niezaprzeczonym swym stosunkom z królową Eleonorą i Wojewodą lubelskim, wreszcie udać się do Warszawy i działać w porozumieniu ze znajdującemi się już na miejscu Gustmeierem i Pastoryuszem. Co się tyczy *politycznéj* treści, danéj Sehestädtowi, instrukcyi,—nakazywała ona nasamprzód zaręczać iż nowy król wszelkich dołoży starań, aby utrzymać dobre stosunki Rzeczypospolitéj z Carem i Szwecyą. W przedmiocie religii, miał poseł ogólnikowo zapewniać, że królewicz duński potrafi zadowolnić wszystkie żądania Rzeczypospolitéj; w kwestyi zaś innych kandydatur, jakoto: Lotaryngczyka, Neoburgczyka i księcia Brandeburgskiego, zalecała pomieniona instrukcya posłowi, stanąć z reprezentantami ich interesu na dobréj stopie i nie zrażać ich sobie bez koniecznéj potrzeby. Mianowicie zależało dworowi kopenhagskiemu bardzo na utrzymaniu dobrego porozumienia z Wiedniem. W tym celu wyprawiono z Kopenhagi równocześnie, kiedy Sehestädt wybierał się do Warszawy, osobnego posła do Wiednia, tajnego radcę Liliencrona, którego zadaniem było przedewszystkiem wejść w porozumienie z cesarzową-wdową po Ferdynandzie III, matką panującego cesarza Leopolda i królowéj polskiéj Eleonory. Żeniąc księcia Jerzego z wdową po Michale, spodziewał się dość naturalnie i logicznie dwór kopenhagski, że będzie mógł połączyć interes polityczny Danii z podobnymże interesem austryackim. Metoda, jeżeli tak wolno powiedzieć, jaką dwór kopenhagski obrał, by przekonać Wiedeń o użyteczności kandydatury księcia Jerzego dla interesu austryackiego, nie była pozbawioną ani zręczności rozumowania, ani nawet do pewnego stopnia przymiotu rzeczywistéj prawdy. Wystąpienie bezwzględne i bezogródkowe z kandydaturą księcia lotaryngskiego obrażało, według niéj, zbyt szorstko Francyę, zmuszało ją koniecznie do opozycyi, dodawało nowego żywiołu do antagonizmu między dworem wersalskim i wiedeńskim. Inaczéj kandydatura duńska. Kandydatura duńska nie może według instrukcyi danéj Liliencronowi, obrażać drażliwości francuzkiéj, bo nie ma dwóch

państw w Europie więcéj zgodnych z sobą, jak Dania i Francya. Połączenie zaś prawdopodobne księcia Jerzego z królową-wdową po Michale, usposobienie jego przychylne Austryi, ręczy, że na wyniesieniu jego z pewnością, politycznie nic nie straci. Co się zaś tyczy *religii*, uspokajała instrukcya dworu kopenhagskiego prawowierność wiedeńską zaręczeniem, iż książę Jerzy nie żywi bynajmniéj wstrętu do wiary rzymsko-katolickiéj, i że byle się tylko o lepszości jéj i wyższości nad dotychczas wyznawaną przekonał, z pewnością przyjąć jéj się nie zawacha. Gdy Liliencron z taką instrukcyą pojechał do Wiednia, a Sehestädt z podobną jéj wielce, wybierał się do Polski, pracował tymczasem znany nam Gustmeier, począwszy od pierwszego dnia sejmu konwokacyjnego, czyli od dnia 22 Stycznia, nad interesem księcia Jerzego.

Sprawa jego zdawała mu się tém pewniejsze przybierać widoki, im wyłączniéj umysły wszystkich zajmowała obawa tureckiéj nawały i potrzeba jéj odparcia, im bardziéj wybrana przez sejm komisya lubelska trudniła się tylko organizacyą jakiejkolwiek siły zbrojnéj, im energiczniéj Jan Sobieski, wielki marszałek koronny, odgrażał się przeciw kandydaturze lotaryngskiéj, im liczniejsi i użyteczniejsi wreszcie zaczęli mu się gromadzić pod ręką zwolennicy. Stanął między innemi na sejmie konwokacyjnym, znany nam już, starosta Nowodworski Breza, wysłaniec Rzeczypospolitéj w roku 1673 do Szwecyi, zaprzyjaźniony z interesem duńskim w czasie powrotu ze swéj misyi przez Kopenhagę. Znaleźli się daléj około osoby Gustmeiera włoch Grato i znana zaszczytnie w dziejach nauki polskiéj z XVII wieku osobistość, gdańszczanin, Hevelius, sławny astronom. Upadła w opinii kandydatura Lotaryngczyka, nie ruszała z miejsca brandeburgska, nie wychodziła stanowczo na jaw carska, bawiła raczéj wyobraźnią, aniżeli przedstawiała rzeczywiste korzyści kandydatura Abaffiego księcia Siedmiogrodzkiego. W ten sposób znalazło się, dla nadzwyczajnego posła króla duńskiego, Krystyana V, pole działania dobrze z pewnością przygotowanem. Rezydenci: brandeburgski Hoverbeck, szwedzki Dörffler, śledzili z pewną natrętną uprzejmością wszelkie przedwstępne kroki, chowającego się przed nimi z ostrożnością, Gustmeiera, wypytując ciągle o chwilę przybycia Sehestädta. Pastoryusz, nuncyusz papiezki Buonvisi, Olszowski, podkanclerzy koronny, tymczasem utrzymywali go w dobréj myśli i zaręczali niewątpliwy niemal sukces.

Wśród takich to okoliczności i różowych widoków, przybył nareszcie nadzwyczajny poseł króla duńsiego, Sehestädt, w piątek dnia 28 Lutego, do Warszawy, w niewielkim poczcie pięciu czy sześciu sług, i zamieszkał, jakby szukając umyslnie złéj wróżby, na Lesznie, obok dworca Jana Leszczyńskiego wielkiego kanclerza koronnego, w domu szkockiego oberżysty Thomsona, w którym niegdyś miał gospodę brandeburgski rezydent Brandt, a zkąd przed czterema laty porwano i uwieziono w elektorskie kraje nieszczęsnego Kalksteina.

Wróżba ta nie była czczą i nadaremną. Poseł duński mógł mieć naukę, mógł mieć dobrą wolę, mógł mieć nawet pewną zdolność wymowy, — ale zbywało mu, przy widocznym niedostatku środków, na zręczności i umiejętności sterowania na wzburzonem morzu elekcyjnych intryg, sztuk i namiętności, wśród niepewnych żywiołów, jakie przedstawiała naówczas Polska. *Religia i pieniądze,* — otóż dwa szkopuły, odgrywające główną rolę w sprawie kandydatury duńskiéj, w których przecież Sehestädt, mimo ciągłych stosunków z wojewodą lubelskim Rejem, ze starostą Brezą, z podkanclerzym Olszowskim, z Pastoryuszem i Heveliuszem, dostatecznemi rękojmiami szlachcie zaimponować nie zdołał.

Rozpatrzmy się przecież szczegółowo w jego działaniach, odkąd stanął na bruku warszawskim. Główną jego podporą był, jak bardzo naturalnie, Władysław Rej, wojewoda lubelski. Pierwszą z nim konferencyę odbył poseł dnia 5 Marca i miał wszelki powód być zadowolonym z jego towarzyskich przymiotów, rozumu politycznego a nawet i usposobień dla dworu duńskiego. Natomiast okazał widoczne niezadowolenie, gdy mu poseł duński oświadczył, iż nie przyjeżdża właściwie z żadnemi gotowemi propozycyami, lecz tylko jakoby na zwiady z ogólnikowo brzmiącą instrukcyą. Złe z tego powodu było, według wojewody lubelskiego, tem większe, że sejm elekcyjny miał się rozpocząć z dniem 20 Kwietnia, tak, że nie starczyło już czasu do wydobycia z Kopenhagi aż do tego terminu odpowiedzi z jakiemiś poważniejszemi rękojmiami. Zaradzając, jak można podobnemu kłopotowi reprezentanta Danii, domagał się Rej, aby, jeśli nie więcéj, to przynajmniéj w przedmiocie zmiany religii duńskiego księcia, dano szlachcie i duchowieństwu dostateczne zapewnienia, ponieważ bez tego kardynalnego warunku, ani mowy o jego kandydaturze być nie może.

Po kwestyi *religii,* stały się *pieniądze* drugim przedmiotem konferencyi, między Rejem a Sehestädtem. Zamiast zająć nieco śmielszą postawę, sztukować, dobrą miną i pewnością siebie, kulawość odebranych instrukcyj, schował się poseł duński i w *tym* przedmiocie po za niedostateczność swego mandatu i raczył warunkowo zaledwie mówić o tem, coby król jego chciał poświęcić na sprawę polską. Co się tyczy *religii,* dawał jeszcze jakkolwiek zaspokajające oświadczenia. Przerażała go natomiast kwestya *pieniędzy.* Rej żądał summy 700,000 talarów dla wojska Rzeczypospolitéj, dwóch trzecich pomienionéj summy dla wojska koronnego, jednéj trzeciéj dla litewskiego. Pierwsza połowa téj sumy, miała być przez kandydata do korony wypłaconą do miesiąca Maja, druga do połowy sierpnia. Nadto żądał Rej dodatkowo jeszcze 200,000 talarów, nie dla siebie, lecz dla przekupywania i opłacania różnych wpływowych osobistości, mianowicie kobiet obcéj narodowości, których pominąć w podobnéj robocie niepodobna. Nie dość na tem, tłómaczył jeszcze Rej posłowi duńskiemu, że ponieważ reprezentanci Francyi, Austryi, Brandeburgii a nawet Szwecyi, wielką na zewnątrz rozwijają wspaniałość, więc i jemu nie pozostaje nic innego, jak

z nimi stanąć na równi i poświęcić, bez względu na korzystny lub niekorzystny rezultat, przynajmniéj jeszcze 40,000 talarów na koszta reprezentacyi.

Zabolała nie mało głowa poczciwego Sehestädta, gdy usłyszał wszystkie te propozycye w przedmiocie religii, pieniędzy, nadto posiłków aż do 20,000 ludzi, gdy mu w dodatku jeszcze wojewoda lubelski nie bez kłopotu oświadczył, że już czas może nawet za krótki i że nie warto zarzucać sieci, kiedy reprezentanci innych kandydatów wydobywają już właśnie ryby na brzeg. — Gdyby to jeszcze Francya, Holandia, Anglia! — mówił biedny ambasador duński — to kraje bogate, ale Dania i Polska powinny się przecież znać nawzajem i wiedzieć, że nie mają zbyt wiele pieniędzy do wyrzucania na niepewne rzeczy...

Pod wpływem podobnie melancholicznych usposobień, zdał Sehestädt królowi Krystyanowi sprawę z konferencyi, odbytéj z wojewodą lubelskim, a tymczasem czekał i patrzał, co się dla jego kandydata da zrobić nadal. Nie zbywało mu w tym względzie na bardzo szczeréj istotnie pomocy, tak wojewody lubelskiego, jak starosty Nowodworskiego Brezy, jak wreszcie znanego nam już złotnika Krondahla, który przyjechał po cichu z Hamburga do Warszawy, i służył całym swym tutejszym wpływem zamiarom dworu duńskiego. Breza mianowicie, poseł z Wielkopolski na pomieniony sejm konwokacyjny, był prawą ręką Sehestädta, pracował dlań między Wielkopolanami, dawał dobre rady co do stosunków z dygnitarzami Rzeczypospolitéj, namówił go mianowicie na oddanie wizyty wielkiemu kanclerzowi litewskiemu Pacowi, który oświadczał się z wielką życzliwością dla dworu duńskiego, jakkolwiek żadnych pewnych zaręczeń nie dawał. Z tegoż samego daléj źródła wypłynął — spełzły na niczem — zamiar posła duńskiego podróży do Lublina—w celu pozyskania przebywającego tamże na uboczu, osobną jakoby potęgę stanowiącego, marszałka wielkiego koronnego Sobieskiego.

W skutek tego wszystkiego, zdawało się Sehestädtowi w połowie Marca, że sprawa księcia Jerzego stanęła dobrze i że byle dwór kopenhagski, zechciał się zdecydować na pozwolenie zmiany religii księcia Jerzego, na przysłanie żądanych sum pieniędzy i na małżeństwo swego kandydata z królową Eleonorą, — rzeczy mogą jeszcze wziąć pożądany obrót.

W tym czasie przesyłał sam sprawozdania swe do Kopenhagi; w tymże samym czasie przesyłał je tamże, stawiając swe kategoryczne żądania wojewoda lubelski,—kiedy tymczasem ich podwładni agenci, jak znany nam sekretarz Gustmeier, i historyk Joachim Pastoryusz, znów na swoją w interesie duńskim, pracowali rękę, — sięgając sfer i osobistości również nie małéj wagi i znaczenia. Historyk Pastoryusz, mianowicie był jakoby okiem ambasady duńskiéj w nieznanym jéj labiryncie stosunków polskich, uczył i prowadził Gustmeiera, wskazywał mu sfery i osoby, z któremi mu się zetknąć i poznajomić wypada.

Osobne sprawozdania Gustmeiera do kanclerza duńskiego Griffenfelda, ciekawe pod tym względem zawierają wskazówki. Przedewszystkiem zalecał Pastoryusz Gustmeierowi, zawiązanie stosunków z wielkim marszałkiem koronnym Sobieskim, jako osobą najwięcéj wpływową i znaczącą w kraju. W tym celu radził mu udać się do Lublina, gdzie Sobieski bawił, gdzie się właśnie odbywała komisya wojskowa — a dokąd się, po ukończeniu sejmu konwokacyjnego—większość senatorów Rzeczypospolitéj wybrała. Do usłuchania téj rady — ze strony poselstwa duńskiego — nie przyszło przecież, ponieważ było rzeczą wiadomą, iż Sobieski jest zbyt ściśle związany z interesem Francyi, że posunął się zbyt daleko w protegowaniu kandydatury Kondeusza lub Neoburgczyka, aby się ponim można było spodziewać nawrócenia na rzecz kandydatury duńskiéj, jakkolwiek mu była mniéj przeciwną od austryackiéj Lotaryngczyka.

Natomiast usłuchał, czynny niezmiernie, czynniejszy i zręczniejszy od Sehestädta Gustmeier, rady natrętnego zresztą, zaglądającego mu niedyskretnie w najpoufniejsze papiery, Pastoryusza, i porozumiewał się pilnie, niemniéj z wybierającym się właśnie wówczas na sejmik relacyjny do Wielkopolski, starostą Brezą jak i z innemi, niżéj lub wyżéj położonemi osobistościami. Do rzędu ich należeli: podkanclerzy koronny Olszowski, obaj Pacowie, wielki hetman i wielki kanclerz litewski; u dworu podkomorzy Dorpacki Tędwin, którego żona była najsprawniejszą rzeczniczką interesu kandydata duńskiego u cierpiącéj właśnie podówczas na żarnice królowéj Eleonory, — wreszcie kaznodzieja nadworny, jezuita Włoch Piccarti. Prócz tego, zawiązał jeszcze Gustmeier, za pośrednictwem Pastoryusza, stosunki z Dymitrem Wisniowieckim hetmanem polnym koronnym, Zbąskim kapelanem prymasa, Bużyńskim regentem kancelaryi koronnéj, za pomocą których, jak donosił, spodziewał się zrównoważyć szkodliwy sobie wpływ podskarbiego Morsztyna, będącego na żołdzie brandeburgskim i wiele znaczącego opata Szczuki.

Robota Gustmeiera, rozpoczęta w ten sposób, postępowała daléj, a co najważniejsza, torowała drogę robocie samegoż Sehestädta. Dnia 12 Marca, znalazł się Sehestädt u wielkiego kanclerza litewskiego Paca, i podkanclerzego litewskiego Michała Radziwiłła, a po długiéj z nimi rozmowie, przekonał się, że pierwszy z nich mianowicie, stygnie trochę w swym zapale do Lotaryngczyka i że nawet z pewną przychylnością, zaczyna spoglądać na kandydaturę duńską.

Dnia następnego pozyskał dla jéj interesu starego wojewodę sandomierskiego; dnia 14 Marca wreszcie, odbył ważną konferencyę z biskupem poznańskim Wierzbowskim, który mu dawał również jak najlepsze nadzieje, ale, jak bardzo naturalnie w przedmiocie zmiany religii ze strony kandydata duńskiego, okazywał się nieugiętym. Uwieńczyła nakoniec owe zabiegi i starania, wizyta u samegoż prymasa, Floryana Czartoryskiego, dnia 15 Marca. Prymas, chory, śmiertelnie prawie, zdolny zaledwie mówić

z reprezentantem Danii, dał mu przecież niedwuznacznie do zrozumienia, iż od *niego* należało rozpocząć starania; obsypywał zresztą komplementami dwór kopenhagski i jego kandydata, ale po niedługiej konferencyi, okazał takie znużenie, iż Sehestädt skrócił rozmowę i pożegnał go, polecając się dalszym jego względom.

Tak stały rzeczy kandydata duńskiego w Polsce, pod koniec Marca 1674 roku. Zawiązane były na wszystkie strony stosunki, z wpływowemi osobistościami; Breza wybierał się z młodym, nowoprzybyłym do Warszawy, kamerjunkrem duńskim, Lichtensternem, do Wielkopolski, by na tamtejszych sejmikach relacyjnych, pracować dla kandydatury duńskiéj.

Przeciwników stanowczych nie znajdowała owa kandydatura, przeciwnie, wielu życzliwych i zwolenników, począwszy od szlachty, skończywszy na komnacie królowéj Eleonory.

Jak na ubogie przybory reprezentantów interesu duńskiego, jak na niewystarczające ich instrukcye, jak na nieokreślone i w gruncie rzeczy nic nie zaręczające przyrzeczenia, jak na niezręczność Sehestädta, znajdującego zabiegłych, ale zazdroszczących sobie namiętnie i nienawidzących się nawzajem wyręczycieli w historyku Pastoryuszu i złotniku Krondahlu, nie można powiedzieć, by interes duński w Polsce nie był zrobił postępów, by był pozbawionym wszelkich widoków powodzenia. Zbiegły się nadto pod koniec Marca *dwie* okoliczności, zdolne podnieść barometr nadziei duńskich. *Nasamprzód*, odmówił Sobieski w Lublinie poufnego, prywatnego posłuchania wysłańcowi Lotaryngczyka, co równoważyło oświadczeniu się jego przeciw lotaryngskiéj kandydaturze; *następnie* zaś, nadeszła od Liliencrona z Wiednia wiadomość, że dwór cesarski postawił wprawdzie, ze względu na blizkie pokrewieństwo, kandydaturę księcia Karola lotaryngskiego, ale, że się przy niéj upierać nie myśli, skoro tylko inna, jak np. duńska, interesu jego politycznego nie nadweręży. Nic dziwnego, że wobec podobnych konjunktur, wzrastała otucha reprezentantów i agentów Danii w Warszawie, że Pastoryusz, bawiąc się w zwykłe i ulubione między Polakami „*lusus ingenii*," jak powiada Gustmeier, rozpuszczał po kraju dystych:

„Auspicio felici praeis, auguste Georgi,
Albertus sequitur, qui diadema dabit."

Otucha owa, znamionująca się w pełnych nadziei do Kopenhagi sprawozdaniach i poetycznych wróżbach, nie przeszkadzała przecież, że dyplomaci duńscy uznawali niekiedy i praktyczną stronę rzeczy, że się wśród różowych nadziei, oglądali za rzeczywistszéj wartości argumentami. „Pieniądze robią tu wszystko"— pisze Sehestädt w liście do kanclerza Griffenfelda, z dnia 23 Marca 1674 roku.

Niemniéj wymownie brzmi następny, lakoniczny dopisek do listu Gustmeiera z dnia 8 marca: „Wielki hetman koronny (Sobieski) 50,000;

wielki hetman litewski (Pac) 20,000; wielki kanclerz litewski (Pac) 20,000; hetman polny koronny (Dymitr Wisniowiecki) 10,000; podkanclerzy litewski (Michał Radziwiłł) 10,000 talarów, nie wyliczając innych, między którymi wojewoda lubelski Rej i starosta Breza, którzy nic nie żądają, choć najwięcéj zasługują."

Czas, w obec tego stanu rzeczy i w obec robót dyplomatów duńskich w Polsce, obejrzeć się na dwór kopenhagski i zobaczyć, jakie, ze swéj strony, zajął stanowisko względem kandydatury księcia Jerzego. Raport Sehestädta z dnia 7 Marca, obejmujący warunki polskie, spowodował króla Krystyana do zwołania tajnéj rady na dzień 19 Marca.

Uchwała owéj rady, odznaczająca się chwalebną ostrożnością i powściągliwością, była istnem wiadrem zimnéj wody na zapały zwolenników w Polsce kandydatury duńskiéj, a będąc pięknem świadectwem godności ludzkiéj i bezinteresowności dworu kopenhagskiego, pozostanie równocześnie pomnikiem dziwnego niedostatku zmysłu politycznego z jego strony. Podjąwszy myśl kandydatury polskiéj trzeba było naturalnie zgodzić się rezolutnie na jéj konsekwencye. Trzeba więc było zgodzić się na zmianę religii księcia Jerzego; trzeba się było daléj zgodzić na propozycye pieniężne stronników jego w Polsce. Król Krystyan tymczasem i jego rada, nie chcieli się wdawać w niepewne rzeczy i oświadczyli nasamprzód, że książę Jerzy wiary przódków *przed* elekcyą w Polsce zmienić nie może i że żąda swobody obrządku dla siebie i dla swych domowników, w obrębie swéj komnaty, co nie przeszkadza, aby tymczasem pobierał naukę religii rzymsko-katolickiéj, a przekonawszy się o jéj wyższości nad luterską, późniéj ją przyjął.

Co się tyczy pieniędzy, zgadzała się rada królewska otworzyć Sehestädtowi kredyt aż do 200,000 talarów, ale nie więcéj, w celu opędzania kosztów agitacyi elekcyjnéj i wynagradzania zasłużonych. Natomiast, nie chiała rada obowiązywać się przed dokonaną elekcyą do wypłaty 700,000 talarów dla wojska Rzeczypospolitej, wysyłać głośnego i uroczystego poselstwa do Polski, któreby dwór kopenhagski, w razie niepowodzenia, tylko kompromitować mogło.

W przedmiocie żądanych posiłków, ofiarował dwór kopenhagski Polsce na wojnę turecką tylko 4 do 5,000 piechoty.

Instrukcya, wypracowana na podstawie owéj uchwały rady tajnéj, wyprawiona do Sehestädta wraz z listami uwierzytelniającemi, pod dniem 1 Kwietnia, rozprowadzała tylko w obszerniejszy sposób to, co dopiero powiedzieliśmy, usuwając zarazem zwolennikom kandydatury duńskiéj w Polsce, najżywotniejszą, najniezbędniejszą działania podstawę. Była ta uchwała tem zgubniejszą, że tymczasem, w miarę właśnie zbliżającego się z dniem 20 Kwietnia terminu sejmu elekcyjnego, papiery kandydata duńskiego zaczęły iść w górę, zwłaszcza, że syn elektora brandeburgskiego nie był popularnym, Kondeusz zdawał się za starym, Neoburczyk za młodym,

a Lotaryngczykowi popieranemu głównie przez Litwę, zbywało na poparciu u wpływowych w Koronie osobistości.

Praca w interesie księcia Jerzego, postępowała skutecznie pod ręką Pastoryusza i Krondahla, którym przybyła nowa pomoc, w osobie szambelana dworu kopenhagskiego, Felgenhauera i wspomnianego wyżéj przez nas młodego kamerjunkra Lichtensterna. Starosta Breza nie żałował równocześnie własnego nakładu, trzymał dom i stół otwarty, starał się mianowicie przeciągnąć posła austryackiego, barona Stuma na rzecz kandydatury duńskiéj. Nie ograniczając się na Warszawie zwróciły się jego starania na prowincyą, a w początku Kwietnia wybrali się, tak on, jak Lichtenstern, na sejmik relacyjny do Wielkopolski, z którego drugi, pod dniem 20 Kwietnia, następną dworowi swemu zdaje sprawę: „Widziałem więc sejm w Wielkopolsce; trwał tylko trzy dni; szlachta znajdowała się na nim w wielkiéj liczbie. Posłowie, wyprawieni przez szlachtę na ostatnią konwokacyę Warszawską, zdawali z tego sprawę, co tamże traktowali i uchwalili. Dwa dni poświęcono tym sprawozdaniom. Trzeci służył, by się wyrozumieć nawzajem w przedmiocie elekcyi. A ponieważ wszystko to prawie traktowało się po łacinie, byłem w stanie wyrozumieć, że większość wielkich panów była bądź to francuzką, bądź frakcyi lotaryngskiéj, z wyjątkiem ośmiu lub dziewięciu posłów, których usposobiono w Warszawie na rzecz Jego Królewiczowskiéj Mości. Reszta szlachty stanowiła jeszcze jakoby białą kartę, z czego pan starosta Breza korzystał, częstując ich codziennie w wielkiéj liczbie, 40—50 na raz, i opowiadał im tyle cudów o osobie księcia Jerzego, że ich skłonił wszystkich do swych zamiarów, czego można być prawie pewnym. Ten, który mówił najwięcéj przeciw Danii i Lotaryngii, był kasztelan poznański (Krzysztof Grzymułtowski), człowiek wielkiego rozumu, lecz bardzo nienawidzony od szlachty. Proponował wyłączenie księcia lotaryngskiego, mówiąc, że nie trzeba bawić się w szukanie męża dla królowéj, lecz szukać króla dla kraju. Wielu szlachty podniosło się na tę mowę, zgadzając się na to, co mówił w przedmiocie księcia lotaryngskiego, byle tylko wyłączenie to dotknęło również i Kondeusza, na co kasztelan nie chciał się zgodzić wraz ze stronnikami téj frakcyi. Przerwano mu więc mowę, przecież kasztelan zaczął rozprawiać o osobie Jego Królewiczowskiéj Mości, księcia Jerzego, — mówiąc, iż nie może pojąć, na coby się mogła przydać elekcya księcia dwudziestoletniego, wychowanego w pokoju, ubogiego, z narodu zniewieściałego, przyczem się powoływał na ostatnią wojnę między Danią a Szwecyą. Gdy skończył mówić, podniósł się pan starosta Breza, a razem z nim mnóstwo szlachty. Pozostawiono przecież głos staroście, który odpowiedział w ten sposób krótko, lecz nie bez pewnego wzruszenia: 1) że Jego Królewiczowska Mość przeszła już 23 lata wieku; 2) że widziała całą prawie Europę, że książę prosił Jego Królewską Mość o pozwolenie pójścia na obecną wojnę w Niemczech, w charakterze ochotnika, czego, gdy król odmówił,

poszedł przecież z własnéj skłonności, przepędzić 16 miesięcy w Niemczech, aby widzieć i poznać wszystkie armie, mianowicie cesarza, Francyi, Hiszpanii, Brandeburgii i Holandyi i że z trudnością tylko można go było ztamtąd wydobyć; 3) że ofiaruje Rzeczypospolitéj więcéj, aniżeli którybądź z innych kandydatów; 4) że nieszczęście w ostatniéj wojnie przeciw Szwedom było raczéj błędem państwa, aniżeli narodu, że Polska widziała się w stanie o wiele opłakańszym przeciw tymże samym nieprzyjaciołom, ponieważ król Kazimierz był wypędzony przez Szwedów z Królestwa i zmuszony szukać schronienia w Szlązku, czego król duński nigdy nie uczynił, pozostając ciągle w swéj stolicy; że nadto, Polska sama była przyczyną klęsk, jakie Dania w téj wojnie poniosła, że pod pewnym względem było obowiązkiem wdzięczności dać koronę księciu, którego ojciec ocalił tę Rzeczpospolitą od ostatniéj ruiny. Po odezwaniu się jego w ten sposób, mnóstwo szlachty podniosło się, krzycząc: *dobrze, dobrze.* Pan kasztelan odpowiedział bardzo mało po polsku, poczem marszałek sejmiku, powiedziawszy krótką mowę po łacinie, pożegnał szlachtę i odroczył wszystko do samejże elekcyi, która się z dniem dzisiejszym po południu rozpoczęła. Zdaje mi się, że zobaczymy wkrótce, jak przeznaczenie zechce rozwiązać tę wielką komedyę, któréj dalszego ciągu dla Jego Królewiczowskiéj Mości, równie szczęśliwego życzę, jak tego daje nadzieję początek."

Otóż sprawozdanie młodego dyplomaty duńskiego, za powrotem do Warszawy, z wrażeń wycieczki do Wielkopolskiéj Środy. Zbliżający się termin sejmu elekcyjnego, zgromadził znów wszystkich agentów interesu duńskiego, na bruku stolicy polskiéj. Rozpoczął się wreszcie sejm ów z dniem 20 Kwietnia. Prymas znajdował się już prawie na śmiertelnem łożu; jakoteż rzeczywiście, nie doczekawszy się rezultatu elekcyi, w pierwszych dniach miesiąca Maja życie zakończył. Zastępowali go kolejno w gronie sejmujących: Trzebicki biskup krakowski i Wierzbowski, biskup poznański.

Senatorowie i szlachta udali się w mniéj lub więcéj świetnéj kalwakadzie na pole elekcyi, pod Wolę, do *koła* lub pod *szopę*. Miecznik koronny Bieliński, marszałek przeszłego sejmu konwokacyjnego, złożył laskę, by jéj na ten raz ustąpić Sapieże podskarbiemu litewskiemu, jako nowoobranemu marszałkowi sejmu elekcyjnego. Czynności wreszcie sejmu rozpoczęły się wśród jak najpogodniejszych dla kandydata duńskiego widoków. Dnia 21 Kwietnia jeszcze, odbył Sehestädt konferencyę z nieżyczliwym sobie zwykle, teraz przyjaźniejszym, podskarbim koronnym Morsztynem konferencyę, w któréj na pewno niemal obiecywał nadejście pełnomocnictw i instrukcyi odpowiadających wszelkim potrzebom i żądaniom Rzeczypospolitéj; gdy w tem, jak piorun z pogodnego nieba, uderzyła w te wszystkie nadzieje, doręczona Sehestädtowi przez Gustmeiera, znana nam już uchwała tajnéj rady i instrukcya z dnia 19 Marca.

Stanowisko zajęte przez dwór kopenhagski w przedmiocie zmiany religii księcia Jerzego, ostrożność jego w odpowiedzi na postulaty pieniężne,

nie mogły nikomu pozostawiać żadnych iluzyj. Wojewoda lubelski był oburzony i rozgniewany, Breza mocno zakłopotany, Pastoryusz mógł się zaledwie powstrzymać od płaczu; sam Sehestädt uważał rzecz całą w skutek tego za straconą; uważał się za skompromitowanego i prosił tylko króla duńskiego, aby przez szczególną łaskę, pozwolił wypłacić Brezie 2,000, Pastoryuszowi 1,500, poczciwemu, jak go nazywa, Felgenhauerowi 500, Krondahlowi 1,500 talarów, „ponieważ ci ludzie wiele pracowali i mocno się wykosztowali."

Po podobnéj, zadanéj interesowi duńskiemu dobrowolnie klęsce, była sprawa kandydatury duńskiéj właściwie straconą. Mimo to jednakże, czepiali się jeszcze, aż do ostatniego dnia sejmu elekcyjnego, tak dyplomaci duńscy, jak polscy agenci interesu duńskiego, najrozmaitszych,ułudnych nadziei, w przekonaniu, że złe da się jeszcze naprawić. Mianowicie spodziewano się, że jeszcze nastąpi ze strony dworu kopenhagskiego jaka zadowolająca w przedmiocie religii deklaracya, że oszczędność jego wygórowana ustąpi może potrzebnéj i politycznéj na ten raz hojności. Hojność zaś ta była tem konieczniejszą, że magnaci polscy niesłychany rozwijali zbytek, że nim dziwnie imponowali przyzwyczajonym do skromności reprezentantom Danii. „Wielcy panowie"—pisze młody Lichtenstern—„występują tutaj nader wspaniale; gdy oddają wizyty, widać ich w trzy lub cztery karety po sześć koni, 40 do 50 szlachty konno przed powozami, z których każdy ma swego sługę przy sobie, a około karety 50—100 a nawet 200 hajduków."

Rzecz naturalna, że wśród takiego otoczenia, należało rozwinąć także pewien zbytek. Napróżno jednakże; — tak *religia*, jak *pieniądze* przeszkadzały, mimo ponownych zaklinań podkanclerzego Olszowskiego, wojewody lubelskiego, starosty Brezy, Pastoryusza, powodzeniu kandydata duńskiego. Sprawa jego podtrzymywana dla pewnéj konsekwencyi ciągnęła się jeszcze, nie zapowiadając pożądanego końca, jakkolwiek jéj aż do ostatniego momentu nie zbywało ani na sympatyach, ani na widokach szczęśliwego skutku. A co najdziwniejsza, to, że w ostatnich chwilach owych, biskupi polscy, jak Olszowski biskup chełmiński, jak Wierzbowski biskup poznański, zarzucali Sehestädta dobremi radami, zaklinali by książę Jerzy nie zrzekał się kandydatury, układali sami co do religii i subsydyów pieniężnych warunki, pod któremi go będzie można na tron wprowadzić.

Działo się to wszystko już w pierwszéj połowie Maja, wśród toczącego się na dobre sejmu elekcyjnego, wśród mniéj lub więcéj świetnych wystąpień Strattmanna, reprezentanta Neoburczyka, Stuma i Schafgotscha reprezentanta Lotaryngczyka, Hoverbecka przemawiającego w interesie kandydatury syna elektota brandeburgskiego, wśród wznoszącéj się powoli gwiazdy Sobieskiego, którego żołnierz zajmował okoliczne wioski i przyległe Warszawie pola.

Przy możności bliższéj i częstszéj komunikacyi z Kopenhagą, być

może, iż spadający coraz niżéj barometr widoków kandydata duńskiego, byłby się mógł jeszcze podnieść. Przy odległości i utrudnionych środkach komunikacyi, stawała się jednakże rzecz cała trudną, — jeżeli nie całkiem niewykonalną, jakkolwiek i teraz jeszcze, w ostatnich już owych chwilach, nie zbywało na ponownych usiłowaniach zwolenników kandydatury duńskiéj. Udawał dla jéj powodzenia pewien interes, reprezentant Brandeburgski, Hoverbeck; grzecznie słuchali oświadczeń Sehestädta, zastępujący prymasa, biskup krakowski Trzebicki i marszałek sejmu elekcyjnego, Sapiecha; chociaż powoli, około 17 do 19 Maja, zaczęła już przenikać na zewnątrz tajemnica kandydatury Sobieskiego.

Na dobitkę zachorował jeszcze mocno, właśnie w owym czasie, strudzony i skłopotany Sehestädt, tak, że nie mógł wyjechać, jak zamierzał, na pole elekcyjne i podnieść głosu za swoim kandydatem, co już uczynili Stum i Schafgotsch na rzecz Lotaryngczyka, Strattmann na rzecz Neoburczyka, Hoverbeck na rzecz syna elektorskiego.

Wartoż jeszcze wspominać o ostatnich, jeżeli tak wolno powiedzieć, podrygach, gasnącéj kandydatury duńskiéj, o propozycyach tajnych biskupa poznańskiego Wierzbowskiego, biskupa chełmińskiego Olszowskiego, jezuity Cieciszowskiego, wojewody lubelskiego i starosty Brezy, by dwór kopenhagski spieszył się z nową instrukcyą, a Sehestädt tymczasem, nie pytając o resztę, dawał zadowalające oświadczenia w przedmiocie religii, pieniędzy i posiłków? Breza jeszcze starał się, w chwili już niemal ostatecznéj decyzyi, podnieść w kole samem, zachwiany sztandar kandydatury duńskiéj.

Równocześnie pojawił się też Francuz d'Haudeville u Sehestädta, dodając mu otuchy, przedstawiając, że interes francuzki dałby się pogodzić w Polsce z interesem duńskim; — wszystko napróżno jednakże.

W stanowczym dniu 21 Maja odniosła prawdziwa zasługa narodowa zwycięztwo, przez wyniesienie Sobieskiego, wbrew wszelkim machinacyom i intrygom.

Pobitéj, najuczciwszéj z nich wszystkich bez wątpienia kandydaturze duńskiéj, pozostał obowiązek przyzwoitego odwrotu. W tym ostatnim akcie jéj działania, miesza się znów komika ze smutną rzeczywistością. Opustoszałe komnaty na Lesznie biednego Sehestädta zaczęły się znów zapełniać najrozmaitszymi pretendentami do nagród, za wyświadczone niby to własnym nakładem księciu duńskiemu usługi. „Każdy, co spełnił kielich za zdrowie księcia Jerzego" — pisze poseł duński — „mniema mieć prawo do nagrody."—„Ponieważ"— pisze daléj — „cała sprawa w ten sposób się skończyła, przedsięwziąłem sobie w imię Boże oddać powinszowanie nowemu panowaniu a następnie powrócić na Gdańsk, ponieważ się nie mogę obronić natręctwu tych, co się w kole, dobrowolnie za nami oświadczali a teraz nagród żądają; również i wielu innym, którzy nowe rządy za nieszczęśliwe uważają a mnie na śmierć przeklinają, żem nie traktował rzeczy z większą energią."

Pod dniem 25 Maja wreszcie, pisze niefortuny Sehestädt: „Natręctwo najrozmaitszych pretendentów jest tak wielkie, iż mogę się jedynie tylko ocalić przez wyjazd i usunienie mej osoby; równocześnie wyczerpane są moje zasoby do tego stopnia, że z powodu niesłychanej drożyzny i wspomnianych natrętów, z honorem pozostać tutaj dłużej nie mogę." Opędzając się w ten sposób własnemu niedostatkowi i szlacheckim natrętom, uważał przecież Sehestädt za rzecz przyzwoitości dyplomatycznej, złożyć życzenia nowo-obranemu królowi i sprowadzić stosunki między nim a swym dworem na pewną przyjacielską stopę.

Posłuchanie to miało miejsce w cztery dni po elekcyi, dnia 25 Maja a odznaczało się ze strony Sobieskiego, jak najwyszukańszą dla dworu kopenhagskiego grzecznością. Na komplement Sehestädta, odpowiedział Sobieski: „że będzie pamiętnym zawsze dobrodziejstw, jakich Polska doznała w największych swych kłopotach ze strony zmarłego króla duńskiego, chwalebnej pamięci, a że nie przepuści żadnej, nadarzającej się okoliczności, aby okazać Waszej Królewskiej Mości szczerą chęć służenia Jej interesom, o czem jeszcze zapewni Ją osobnym listem." Poczciwy król Krystyan, nie miał naturalnie także już teraz nic lepszego do roboty, jak uznać czyn dokonany i złożył również królowi Janowi III swe powinszowania, we własnoręcznym liście z dnia 30 Czerwca 1674.

Taki to przebieg i taki koniec miała kandydatura księcia duńskiego Jerzego do tronu polskiego, po zgonie Michała Wisniowieckiego. Rekapitulując w kilku słowach jej dzieje, była ona z jednej strony dziełem otoczenia królowej-wdowy, Eleonory, pragnącej przez małżeństwo z młodym i pięknym księciem duńskim, pozostać na tronie polskim, z drugiej strony, nadzieją dyssydentów polskich; patrzali wreszcie na nią przychylnem okiem wszyscy, którym zależało na kompromisie między interesem francuzkim a austryackim w Polsce. Znalazła dalej kandydatura duńska wielu bezinteresowanych stronników, posługując się sama reprezentantem równie uczciwym, jak nie odpowiadającym stosunkom i ludziom, pośród których stanął. Ta sama zaszczytna, jeżeli tak wolno powiedzieć, wada, cechowała całą politykę dworu kopenhagskiego w owej sprawie. Nie chciał, jak inni, obiecywać, czegoby istotnie w przyszłości nie był mógł dotrzymać. Odmowa jego stanowcza w przedmiocie zmiany religii i żądanych przez Rzeczpospolitą pieniędzy, zabiła powodzenie kandydatury duńskiej, jeszcze przed wybuchem owego sprawiedliwego entuzyazmu, który zwycięzcę z pod Chocima wyniósł na tron polski.

Polska wolała mieć królem bohatera, aniżeli niedoświadczonego młodzieńca; młodzieniec ów poszedł szukać szczęścia gdzieindziej, znalazł zaszczyty, wygodę i dostatek, bez znaczenia i wpływu, jako małżonek młodszej córki króla angielskiego, Jakóba II. Oba kraje i narody rozstały się, mimo chybionej kandydatury księcia Jerzego, dobrze i zgodnie. Dania znalazła w Polsce istotnie szczerych i bezinteresownych przyjaciół, jak

Brezę i wojewodę lubelskiego. Polska miała tylko i ma dotąd powód uznawać uczciwość duńską, która jéj niczem łudzić i oszukiwać nie chciała.

Nie możemy, jak nam się zdaje, skończyć stosowniéj niniejszéj relacyi, jak dosłownem przytoczeniem ustępu z listu naszego rodaka, Opackiego, wysłanego swego czasu do dworów skandynawskich, z wiadomością urzędową o zgonie króla Michała, do kanclerza duńskiego Griffenfelda, z dnia 27 Września 1674 roku:

„Otóż łaskawy Panie, oświadczam Ci z całą otwartością, że podczas minionéj elekcyi, skłonność Polski do Danii była wielką, jakoteż i wzgląd najjaśniejszéj królowéj Eleonory dla księcia Jerzego. Wybaczcie mi jednakże, skoro wam powiem, że rzecz nie była podjętą z wszystkiemi, niezbędnemi do tego przyborami. Trzeba było wyprawić poselstwo uroczyste i pełnomocne, z oświadczeniami kategorycznemi, tak w przedmiocie wiary, jak w kwestyi potrzeb Rzeczypospolitéj. Mówiłem o tem z kilku senatorami i ministrami, którzy mnie zapewniali, że gdyby to było nastąpiło, rzecz byłaby się powiodła ze względu na skuteczny alians z waszem królewstwem i na zgodę dwóch domów, Austryi i Francyi. Lecz, gdy się już wszystko skończyło, możemy powiedzieć: *„Praeterita magis reprehendi possunt, quam corrigi.“*

Jan Stanisław Jabłonowski
Wojewoda Ruski
i zatarg jego z królem Augustem II.

I.

W studiach nad dziejami i dziejowemi postaciami nie zawsze dano przedstawiać ideały a często bardzo okaże się smutna konieczność przedstawiania postaci wyglądających zdala i z po za mgły przeszłości na bohaterów, wcale nie z idealnéj i bohaterskiéj strony. Przystępując do skreślenia epizodu z życia Jana Stanisława Jabłonowskiego wojewody ruskiego, znajdujemy się właśnie w podobnie drażliwem położeniu. Mąż wyglądający zdala pięknie i idealnie, traci mocno na bliższem poznaniu a postać jego świecąca poważnie nie mniéj w dziejach politycznych, jak w annalach oświaty narodowéj, w pierwszych, tak ubogich w rozum i światło latach XVIII wieku, maleje niestety w obec dokumentów niezaprzeczonéj autentyczności.

W osobie Jana Jabłonowskiego spotykają się i łączą, a godzą zarazem, różne przeciwieństwa. Jest to nasamprzód, według własnéj spowiedzi w swym *Skrupule bez skrupułu*, publicysta według ówczesnego pojęcia tego wyrazu, nie zawsze prawdą i nie zawsze szlachetnością w interesie partyi swéj walczący. Jest to daléj konspirator, którego pobudek nie będziemy podejrzywali, ale któremu w chwilach próby, nie dopisują nerwy i charakter. Jest to wreszcie pod koniec żywota, mniejsza, że mąż wypróbowanéj prawowierności, stwierdzający ją licznym szeregiem skreślonych przez się traktatów pobożnéj treści, ale co ważniejsza, bystry spostrzegacz niedomagań organizmu politycznego Rzeczypospolitéj, w razie zrozumienia i po-

jęcia przez społeczność narodową we właściwym czasie, skuteczny nauczyciel jéj polityczny, protoplasta nowego reformistycznego kierunku. Kierunek to, który zapowiadając swą obecność przez *Anatomią Rzeczypospolitéj* Stefana Garczyńskiego i dzieło Stanisława Konarskiego *O skutecznym rad sposobie*, który odzywając się głośniéj choć niefortunnie w pomysłach Czartoryskich, miał zejść bujnem ziarnem pod koniec XVIII wieku a jeśli nie ocalić kraju od zguby, to chwilę jéj zarówno, jak naród sam, opromienić i uzacnić w obec potomności aureolą moralnéj chwały.

Dwóch już naszych historyków, August Bielowski w pierwszym tomie *Biblioteki Ossolińskich* z r. 1862, śp. Julian Bartoszewicz w drugim poszycie *Księgi Swiata* z r. 1859 trudnili się osobą i losami wojewody Ruskiego. Sądzimy wszakże, iż niniejsza rozprawa nie będzie ani zbytecznym dziejowym przyczynkiem, ani też nie skrzyżuje się, jeśli tak wolno powiedzieć, z pracami szanownych naszych poprzedników na temże samem polu, zwłaszcza, że głównem naszéj pracy zadaniem jest epizod zatargu Wojewody z Augustem po bitwie Pułtawskiéj, kiedy Bartoszewicz i Bielowski trudnią się przedewszystkiem stanowiskiem literacko-politycznem Jabłonowskiego w pierwszych latach XVIII stulecia.

Obrawszy sobie w ten sposób, jak co dopiero powiedziano, za przedmiot naszego opowiadania zatarg jego z królem Augustem, sądzimy przecież, iż w celu wyjaśnienia przyczyn jego a stanowiska Jabłonowskiego, należy sięgnąć choć summarycznie w głębszą nieco i odleglejszą życia jego przeszłość.

Jan Stanisław Jabłonowski, syn Stanisława wielkiego hetmana koronnego i Maryi Kazanowskiéj Wojewodzianki Bracławskiéj, urodził się w roku 1669. Ojciec był wiernym towarzyszem wypraw króla Jana III a w zwycięztwach i przewagach jego nie skąpym świeci udziałem. Ród ten, zasługi ojca, blizkie stosunki z osobą i rodziną Jana III, namaszczają od razu młodego Jabłonowskiego na zajęcie wysokiego w szlacheckiéj Rzeczypospolitéj stanowiska, przeznaczają go na odegranie znamienitéj w losach jéj i kolejach roli. Nie można zresztą powiedzieć, aby po za szczęśliwym przypadkiem przyjścia na świat w wysoko położonym domu, osobista wartość, osobiste zdolności i przymioty nie były miały w wyniesieniu podobnem wchodzić w rachubę. Był to z pewnością umysł żywy i uzdolniony, spoglądający krytycznem okiem na równoczesne stosunki, na współczesny stan rzeczy i ludzi w Polsce. Było to daléj niewątpliwie serce szczerze i gorąco dla kraju bijące, choć inne a późniéj mające się rozstrzygnąć pytanie, czy owéj zdolności i owéj dobréj chęci, towarzyszyły w odpowiednim stopniu, niezbędna mężowi stanu w trudnych okolicznościach siła i charakter. Wychowanie odebrał Jan Jabłonowski nader troskliwe, według wkradającego się już naówczas do Polski zwyczaju, francuzkie. Również według zachowywanego naówczas w wielkich domach i rodach polskich obyczaju, odbywał w młodych latach wraz z młodym swym bratem Alo-

ksandrem i Stanisławem Rzewuskim późniejszym wielkim hetmanem koronnym podróż po całej niemal zachodniéj Europie. Ślad *tego* ustępu życia jego przechował się w ciekawym, dzisiaj nie wiadomo nam gdzie, znajdującym się dokumencie. W Warszawie roku 1851, spotkaliśmy się z zajmującym rękopismem, który się znajdował naówczas w ręku zgasłego przedwcześnie, młodego, uzdolnionego prawnika, Augusta Gołębowskiego. Rękopism tenże, obszerny, oprawny *in folio,* pochodzący widocznie z ostatnich lat XVII wieku, pod względem kaligraficznym nader ozdobny, obejmował dyaryusz podróży obu braci Jabłonowskich, Jana i Aleksandra, oraz ich towarzysza, po Niemczech, Włoszech, Francyi, Belgii, Holandyi a nareszcie i Anglii. Do ostatniego mianowicie ze wspomnianych krajów w ciekawy bracia Jabłonowscy zawitali moment. Było to właśnie w lecie roku 1685, krótko po bitwie pod Sedgmoore, po zgnieceniu powstania Księcia Monmouth i po jego egzekucyi, kilka tygodni zaledwie po rozegraniu się na ziemi angielskiéj straszliwego dramatu, który w naszych czasach znalazł tyle wymownego prawdą i talentem sprawozdawcę w osobie Macaulaya. Młodzi podróżni polscy znaleźli przystęp wszędzie, znaleźli go nawet bez przeszkody do więzień Toweru, gdzie mściwość Sztuartowej represyi trzymała pod kluczem tak jeńców z pola bitwy, jak uczestników poprzedzającej Monmouthowy wybuch, konspiracyi. Dyaryusz podróży Jabłonowskich opisuje zewnętrzność Towerowych więzień, wspomina o egzekucyach nie ustających ani na chwilę dzięki prześladowczéj gorliwości Jeffreysa, skreśla wreszcie zajmujący obraz arsenału Monmouthowéj armii, owe noszące jeszcze często ślady krwi cepy, kosy i widły, z jakiemi się powstańcy Devonshiru na regularne wojsko Feversham'a i Churchilla porwali.

Czytelnik zechce nam wybaczyć ową wycieczkę na pole obce może nieco naszemu głównemu przedmiotowi. Cokolwiek bądź, zbogaciłby przecież literaturę naszą XVII wieku nie drukowanym dotąd i nieznanym płodem pióra Jana Jabłonowskiego, zbogaciłby ją ciekawym obrazem stanu społecznego i politycznego Europy z końca XVII wieku, ktoby wydobył z niewiadomego ukrycia pomieniony dyaryusz podróży naszego bohatera.

Powróciwszy z téj kilkoletniéj, kształcącéj i rozświecającéj uzdolniony umysł podróży do kraju, doznał młody Jan Jabłonowski świetnego na dworze króla Jana III przyjęcia a stosunki jego z rodziną Sobieskich stały się tém bliższemi, że wkrótce potem pojął w małżeństwo Joannę de Béthune, siostrzenicę królowéj Maryi Kazimiry. Temu stanowisku w rodzinie królewskiéj towarzyszył szybki postęp w zawodzie publicznym i w zyskiwaniu dygnitarstw Rzeczypospolitéj. Mianowany jako młodzieniec jeszcze chorążym koronnym, w roku 1687, został w roku 1693 licząc lat zaledwie 24, wojewodą wołyńskim. Wpatrując się troskliwiéj nieco i bliżéj we wnętrze jego domowego i publicznego żywota, nie można powiedzieć, aby wyniesienie podobne mimo młodego wieku, było go spotkało niezasłużenie. Podstawą podobnego twierdzenia, kluczem do zrozumienia tajników

jego ówczesnych prac, zajęć i intencyi, jest znajdująca się w znacznéj części w naszym ręku korespondencya młodego wojewody wołyńskiego z owéj epoki. Magnactwo polskie nie przedstawia na nieszczęście w tym czasie szczególnie dodatniego obrazu. Mały nader niestety bardzo pomiędzy niem procent ludzi światłych, myślących, dobrze a bezinteresownie krajowi służących. Większość przedstawia widowisko ludzi ciasnego horyzontu, małego ukształcenia, skąpéj pracy, wielkiéj ociężałości a jeśli sprytu i zabiegliwości, to rozwinionych jedynie tylko w dziedzinie własnego interesu. Inaczéj wręcz przedstawia nam się z korespondencyi, jaką po nim posiadamy, osoba Jana Jabłonowskiego w ostatnich trzech latach panowania Jana III. Młody wojewoda wołyński objawia przedewszystkiem żywy, czynny, ruchliwy na wszystkie strony umysł. Zajmuje go widocznie cały ówczesny bieg spraw publicznych, zajmują ich reprezentanci i dzierżyciele we wszystkich zakątkach i stronach Rzeczypospolitéj. Wojewoda wołyński ma na całym jéj obszarze swych korespondentów; ma ich we Lwowie, w Warszawie, w Wielkopolsce, ma ich na dworze króla Jana III. Nie ma nadto prawie, jak się przekonywamy, dygnitarza Rzeczypospolitéj, znamienitszego zwłaszcza nauką, znaczeniem politycznem, zaufaniem ogółu, któregobyśmy nie spotykali pomiędzy korespondentami, trzymającego, jeśli tak wolno powiedzieć, za puls życie publiczne kraju, wojewody Wołyńskiego. Z Wielkopolski przesyła mu Włoszkiewicz, z Warszawy Jezuita Redecki, z kresów pod Kamieńcem podolskim chorąży Strutyński, regularne, peryodyczne niemal wiadomości. Nie dość na tem, piszą doń częste listy Załuski biskup płocki, Wyżycki biskup chełmski, Małachowski biskup krakowski, Szczuka późniejszy podkanclerzy litewski, Małachowski wojewoda Poznański; Rafał Leszczyński zaś wojewoda łęczycki i Bronisz starosta pyzdrski, nawet z poselstwa stambulskiego. Stosunek z dwoma temi na ostatku wspomnianemi osobistościami, zasługuje na bliższą uwagę, ponieważ nie miał pozostać bez wpływu na późniejsze naszego bohatera koleje. Rafał Leszczyński ówczesny wojewoda łęczycki i generał Wielkopolski był ożeniony z siostrą Jana Jabłonowskiego Anną, Piotr Bronisz starosta pyzdrski był zaufanym jego przyjacielem i politycznym zwolennikiem. Stosunek ten zażyłości rodzinnéj i przyjaźni miał, jak zobaczymy, oddziałać później na losy i kierunek naszego bohatera. Bawi on tymczasem w owych ostatnich trzech latach panowania Jana III w dobrach swych ruskich Podkamieniu i tu ztąd to rozchodzi się na wszystkie strony, tu dotąd dochodzi wspomniana co dopiero przez nas korespondencya wojewody.

Wśród takich to okoliczności umiera król Jan III w Wilanowie dnia 17 Czerwca 1696. Wnosząc ze stosunków przyjaźni i powinowactwa, jakie łączyły dom żyjącego naówczas jeszcze wielkiego hetmana koronnego Stanisława Jabłonowskiego z domem Sobieskich, należałoby przypuszczać, że tak hetman sam, jak synowie jego, a więc i nasz Jan, staną w rzędzie zwolenników kandydatury Jakóba Sobieskiego. Stało się tymczasem ina-

czéj. Stary hetman zniechęcony prawdopodobnie intrygami Maryi Kazimiry, nie ufający charakterowi i zdolnościom Jakóba Sobieskiego stanął dość wcześnie w rzędzie najgorętszych patronów kandydatury elektora saskiego, Fryderyka Augusta. Syn jego nasz wojewoda Wołyński, idąc za głową rodziny, jakkolwiek może niekoniecznie entuzyasta kandydatury saskiéj, znalazł się pociągnionym ku blizkiemu a możnemu elektorowi przez pewną niewiarę w powodzenie sprawy księcia Conti. Ślady owéj niewiary, skłaniającéj go szukać mimowolnie punktu oparcia w powodzeniu przeciwnika, pozostały w znanem dziełku politycznem wojewody pod tytułem: *Skrupuł bez skrupułu.* Posłuchajmy w téj mierze własnych słów jego: „Napatrzyłem się tego podczas Augustowskiéj i Conteskiéj scysyi fakcyi, dopieroż w rewolucyi szwedzkiéj. O jak siła ludzi substancye, zdrowia potracili na rozgłoszonym powrocie Contego z Francyi, na transportach szwedzkich wojsk, na wychodzie króla Szwedzkiego Karola XII z Benderu, w których to fałszywych gazetach, fałszywie partyzantów swoich wiarę, ufność i trzymanie się, jako w kajdanach trzymali i tać to przedłużona nowinami nadzieja, przedłużyła kłótni i mieszaniny domowéj, ta zabraniała Polakom przychodzić do jedności, która szczególnie mogła uspokoić Rzeczpospolitą wolną.”— Ustęp ten wymierzony głównie przeciw pasożytowi ówczesnéj publicystyki, złym nowiniarzom, rzuca zarazem światło na ówczesne stanowisko polityczne wojewody. Dość tedy, stało się, że go wraz z ojcem, starym hetmanem, widzimy nietylko wśród zatargów elekcyjnych r. 1697 stronnikiem elektora saskiego, ale co więcéj nawet, przewódcą wraz z kilku innymi senatorami wyprawionéj doń do Gór Tarnowskich, 1,500 głów liczącéj, świetnéj rodem, dostojeństwem i zewnętrznemi przyborami deputacyi. Dzieje się to, kiedy zapowiedziany z Francyi książę Conti ma jeszcze wielkie widoki powodzenia, scysya z powodu podwójnéj elekcyi bynajmniéj jeszcze nie załatwiona a rokosz pod przewodnictwem kardynała prymasa Radziejowskiego, sterczy z jednéj strony jakoby żywą nadzieją zwycięztwa kandydata Francyi, z drugiéj jakoby żywym protestem przeciw przedwczesnemu tryumfowi elektora saskiego. Spotkanie między elektorem a deputacyą polską odbyło się dnia 11 Lipca i zadowolniło, na pozór przynajmniéj, obie strony. Młody elektor uderzał wyobraźnię przybyłéj szlachty polskiéj wspaniałością otoczenia, urodą, uprzejmością; wojewoda wołyński witał go złym smakiem XVII wieku, skażoną, pełną uniżonego entuzyazmu mową, która miała wszelki powód zadowolnić wstępującego po raz pierwszy na ziemię polską niemieckiego księcia. Po hucznem i świetnem przez dni kilka biesiadowaniu, wyruszył August wraz ze swem otoczeniem saskiem i polskiem, pod opieką obu Jabłonowskich ku granicom Rzeczypospolitéj. Towarzyszyły owemu pochodowi jakoby złowrogo ciągłe słoty. Dnia 27 Lipca stanął wyprany deszczem orszak elektora w pogranicznéj wsi Piekarach, gdzie on sam na dowód prawowierności katolickiéj mszy wysłuchał i *pacta conventa* zaprzysiągł. Następnie

ruszył dnia 29 Lipca z Piekar i stanął dnia 31 w zamku Łobzowskim pod Krakowem, dokąd mu starosta Wielopolski mimo jedwabnych słówek i mimo polecającego towarzystwa obu Jabłonowskich z razu wstępu odmówił. August nie chcąc pierwszych kroków na ziemi polskiéj znaczyć gwałtem, zatrzymał się tamże, czekając, co okoliczności przyniosą. Kilka dni już, trochę grzeczności, więcéj nieco prezentów, starczyło, by ująć Wielopolskiego, który bramy zamku krakowskiego elektorowi otworzył i zainstalować mu się w siedzibie królów polskich pozwolił. Tutaj znalazł się August przedewszystkiem pod patronatem obu Jabłonowskich; jeśli zaś komu z nich, to naszemu wojewodzie Wołyńskiemu miała się owa opieka nad neoelektem nowym wynagrodzić w dostojeństwach Rzeczypospolitéj szczeblem. Dnia 15 Września 1697 odbywa się uroczysta koronacya Augusta w Krakowie, na któréj nasz wojewoda był obecnym; w kilka dni po tym akcie, wynosi go nowy król na godność wojewody ruskiego, kiedy dziwnem zrządzeniem, dwie inne blisko z Jabłonowskim złączone osobistości, Rafał Leszczyński wojewoda łęczycki i syn jego Stanisław starosta odolanowski, odbierają równocześnie objawy wdzięczności królewskiéj za pokaźne figurowanie w ceremoniach koronacyjnego aktu. Jakżeż jeszcze daleko było do owych dni głębokiego rozstroju między nimi a królem, do owych dni, kiedy August witał wiadomość o zgonie Rafała z radością niemal wrażenia wygranéj bitwy, kiedy Stanisław brał na swe barki ciężar zdartéj z głowy Augustowskiéj korony, kiedy wreszcie Jan Jabłonowski szedł pokutować długie lata na Königsteinie za opuszczenie sprawy, którą teraz wraz z ojcem tak gorliwie patronował! Ale nie uprzedzajmy wypadków. Nowy wojewoda Ruski znajduje się tuż po koronacyi w stosunku niezachwianéj zgody z królem Augustem a długo niepodobna nam się w dziejach owéj epoki napotkać ze śladami jego jakiegobądź nadwerężenia. Trwa rokosz pod przewodnictwem prymasa i nie dopuszcza ukoronowanego już Augusta do władzy nad Polską; zwracają się jeszcze ciągle oczy ogromnéj większości Polski ku przystani gdańskiéj, dokąd ma zawinąć z francuzkim żołnierzem i z francuzkiemi skarbami, jak się spodziewano, prawdziwy wybraniec pola elekcyjnego ks. Conti. Nienawidzą króla Augusta zagrożeni mściwością szlachecką na Litwie Sapiehowie; zwraca się wtedy już mimo odebranych od Augusta, gotówek i rewersów do Sztokholmu Jakób Sobieski. Jabłonowscy a mianowicie nasz wojewoda Ruski trwają niezachwianie w wierności dla Augusta. Wojewoda dostaje się w r. 1701 do zastępu komisarzy Rzeczypospolitéj mającym rozgraniczać jéj kraje z Portą Ottomańską po traktacie Karłowickim a w krytycznym miesiącu Lutym roku 1702, w przededniu właśnie mającéj nastąpić inwazyi Karola XII w kraje polskie, widzimy go przemawiającym w Warszawie przeciw zerwaniu sejmu, którego się dopuszcza z naprawy Sapieżyńskiéj Pac kawaler Maltański.

Wśród takich to okoliczności i wśród podobnego stosunku między

królem Augustem a wojewodą Ruskim spada na Polskę z wiosną roku 1702 grom wspomnianéj co dopiero inwazyi szwedzkiéj. Chwila ta jest zarazem ważną w losach rodziny Jobłonowskich. Właśnie kiedy młody król szwedzki brnie ze swą żelazną armią wskroś błota wiosennego Żmudzi coraz bliżéj a bliżéj ku sercu Rzeczypospolitéj, umiera dnia 2 Kwietnia 1702 we Lwowie ojciec naszego bohatera, stary hetman Stanisław Jabłonowski. Nie śmielibyśmy stanowczo twierdzić, bo na to dowodów nie ma, ale przypuszczamy nie bez podstawy i nie bez ważnych poszlak, że zgon *jego*, cokolwiekbądź wypróbowanego dotąd zwolennika króla Augusta, jest jakoby pierwszym, chociaż mało dostrzegalnym jeszcze kopcem granicznym, między dotychczasową zgodą a późniejszą nieprzyjaźnią, w stosunku króla Augusta z wojewodą Ruskim.

Młody wojewoda był człowiekiem wrażliwym i ulegającym wpływom, jakie go otaczały. Ustał wpływ ojca zwolennika Augustowego, zastępuje go, jak nie ma wątpliwości, jak nas przekonywa korespondencya wojewody z Włoszkiewiczem i innymi Wielkopolanami, wpływ generała Wielkopolskiego Rafała Leszczyńskiego ożenionego ze starszą jego siostrą Anną. Wojewoda bawi na Rusi i trzyma się w pewnéj odległości od Augusta a tymczasem odbiera z Wielkopolski listy, nacechowane wcale nie szczególną życzliwością dla Sasa. Nie widać go przy boku królewskim ani w Warszawie w przededniu odwrotu do Krakowa, ani w Krakowie w przededniu bitwy Kliszowskiéj. Spostrzegamy go dopiero na zjeździe Sandomierskim w miesiącu Sierpniu 1702, na owym zjeździe, który się staje widownią tragicznego mordu Lipskiego wojewody kaliskiego, podejrzanego niesprawiedliwie o konszachty ze Szwedami a na który Rafał Leszczyński nie przybywa, wypowiadając nieledwie otwartą już wojnę królowi Augustowi. Zgon Lipskiego, przykład Rafała Leszczyńskiego, nie pozostają widocznie bez wpływu na wojewodę Ruskiego. Gdy August uzyskawszy od zjazdu Sandomierskiego kulawe i warunkowe poparcie, rusza do Warszawy a następnie do Torunia, by radzić nad sposobami ocalenia i nad środkami pozyskania Rzeczypospolitéj, usuwa się Jabłonowski do swych dóbr Ruskich, gdzie go widzimy traktującym raczéj politykę chwilowéj potrzeby, własnego domu i własnego majątku, aniżeli dbałym o dobro, radzącego w Warszawie czy Toruniu, króla. W późnéj jesieni r. 1702 znalazła się Ruś pod grozą najazdu jednego z najsroższych, najdokuczliwszych, ale zarazem i najzręczniejszych generałów Karola XII, sławnego Magnusa Stenbocka. Pięciotysięczna siła jego miała zadanie wydobyć z niewyczerpnionéj jeszcze wojną Rusi, coby się dało, na zaspokojenie potrzeb armii szwedzkiéj, nadto odzyskać jakimbądź sposobem 2,000 przeszło jeńców szwedzkich, którzy się znajdowali w tych stronach pod strażą oddziałów wojska koronnego. Stenbock wziął się do owego zadania po swojemu, srogo i bezwzględnie, ale zręcznie—a jak zobaczymy i skutecznie.

Rola Jabłonowskiego w tym *skutecznym* rezultacie Stenbockowéj wy-

prawy nie jest małéj wagi a nie śmielibyśmy twierdzić, czy *już* na nią prócz względów osobistych, prócz kłopotów o zachowanie fortuny, nie wpłynęły może dalekie skazówki zaczynającéj się zwracać coraz wyraźniéj ku stronie szwedzkiéj polityki Rafała Leszczyńskiego. Stenbock zażądał od w. hetmana Lubomirskiego bezzwłocznego uwolnienia szwedzkich jeńców, dostaw w naturze i kontrybucyi pieniężnych dla wojska z województwa Ruskiego. W razie odmowy groził spustoszeniem dóbr Rzeszowskich należących do hetmana i pożogą kraju od wioski do wioski. Pod naciskiem podobnych groźb zwołał w. hetman koronny radę do Lwowa na dzień 22 Listopada 1702, któréj uczestnikiem widzimy i Jabłonowskiego. Poprzednio już, idąc za przykładem całéj prawie szlachty swego województwa, starał się Jabłonowski zawrzeć z generałem szwedkim rodzaj osobnéj kapitulacyi, prosił o uwolnienie dóbr swych od rozpisanéj już kontrybucyi i o list bezpieczeństwa dla własnéj osoby. Uzyskawszy jedno i drugie, działał jednakże podobno wojewoda mimo to skrycie przeciw Szwedom, o czem Stenbock dowiedziawszy się, wyrzucał mu wręcz wiarołomstwo, groził kontrybucyą 60,000 tal., i zażądał w przeciągu ośmiu dni oświadczenia się ziemi Sanockiéj na rzecz króla szwedzkiego. Pod naciskiem takich to gróźb udał się Jabłonowski na wspomnianą wyżéj radę do Lwowa, w któréj prócz niego uczestniczyli w. hetman koronny Hieronim Lubomirski, Alexander Jabłonowski chorąży koronny, Marcin Kątski wojewoda Krakowski, Janusz Korybut Wisniowiecki kasztelan wileński i Adam Sieniawski wojewoda Bełzki. Rezultatem téj rady było, iż Stenbock dla miłéj zgody i ocalenia dóbr ruskich u radzących dygnitarzy odzyskał bez boju i okupu szwedzkich jeńców a król August otrzymał rodzaj nagany za przytrzymanie na publicznéj drodze posła francuzkiego de Hérona. Wszystkiego raczéj, byle tylko nie szczególnego przywiązania do sprawy Augusta dowodziła podobna postawa i podobna uchwała wspomnianych co dopiero panów. Wyraźnie jednakże nie można powiedzieć, aby wojewoda Ruski był stanął po stronie przeciwników królewskich i podejmował robotę detronizacyjną wraz z Radziejowskim, Sobieskimi, Sapiehami i późniejszą konfederacyą wielkopolską. Jego ówczesna rola, przez cały rok 1703, jest raczéj wyczekującą i neutralną, wahającą się ciągle między obojętnością i spokojem a chłodno i zdaleka okazywaną królowi życzliwością. Nie widać go przy boku królewskim na radzie Jaworowskiéj w miesiącu Listopadzie tegoż samego roku. Wywołuje go znów dopiero, choć bardzo ostrożnie i nic nie znacząco na scenę wzrastająca coraz więcéj, przybierająca wyraźne kształty i wyraźne cele opozycya, zrodzonéj pod opieką i za inicyatywą szwedzką konfederacyi średzkiéj. Było to około Nowego Roku 1704. Nurt opozycyi wielkopolskiéj przeciw Augustowi wezbrał natenczas wysoko a utrzymanie *neutralności* stawało się dłużéj dla dygnitarzy Rzeczypospolitéj nie przechodzących stanowczo do obozu szwedzkiego, prawie niepodobném. Była to chwila, w któréj przestało nareszcie być rzeczą wątpliwą, do ja-

kiego celu zmierza nieokreślona, dyplomatyzująca dotąd i szermująca frazesami wierności dla króla i Rzeczypospolitéj konfederacya. Fizyonomia jéj stałą się jasną i zrozumiałą. Skład naczelników jéj i reprezentantów starczył za wszelkie oficyalne oświadczenia i manifesty. Pogniewany śmiertelnie z królem Augustem od czasu sejmu lubelskiego prymas Radziejowski, krewni jego Towiańscy, biskup Poznański Święcicki, Bronisz starosta Pyzdrski, z dalszego ukrycia na ziemi Cesarkiéj Sobiescy, Stanisław Leszczyński wojewoda Poznański,— otóż widome głowy konfederacyi, która się około Nowego Roku zebrała w Warszawie jako „ołtarz przeciw ołtarzowi," jako osobna władza i powaga przeciw władzy i powadze królewskiéj, nad którą się unosiła opieka króla szwedzkiego, z któréj polityka szwedzka wreszcie uczyniła sobie narzędzie detronizacyi Augusta. W obec tak niedwuznacznéj postawy konfederacyi wielkopolskiéj, późniéj generalnéj-warszawskiéj, nie pozostawało nic innego, jak nie chcąc czy nie mogąc przerzucać się stanowczo na *jéj* stronę, zachować przynajmniéj pozory i zapisać fakt choćby chłodnéj swéj obecności w gronie gromadzących się około osoby królewskiéj dygnitarzy. Ztąd też to widzimy wojewodę ruskiego właśnie w owych pamiętnych dniach Lutowych roku 1704, kiedy konfederacya ogłasza detronizacyę Augusta w Warszawie,—pomiędzy senatorami otaczającymi osobę zdetronizowanego króla w Krakowie. Ztąd daléj widzimy go pomiędzy dygnitarzami na Majowym zjeździe sandomierskim, który poprzedził zawiązanie sławnéj konfederacyi sandomierskiéj na rzecz króla Augusta. Co dziwna jednakże, to że bohater naszego opowiadania, syn w. hetmana Jabłonowskiego, pierwszy przewodnik króla Augusta do krajów polskich, członek i reprezentant jednego z pierwszych Rzeczypospolitéj rodów, mąż zdolności, nauki, rozległych stosunków i wpływów, nie odgrywa i nie chce odgrywać umyślnie na tych zjazdach i radach żadnéj wybitniejszéj roli, że kryje poważną swą osobistość w tłumie mało pokaźnym, że zostawia innym zaszczyt świecenia i przodowania w dziele ratunku sprawy królewskiéj. Kiedy Stanisław Denhoff łowczy litewski zyskuje laskę marszałkowską świeżo zawiązanéj konfederacyi sandomierskiéj; kiedy dyaryusze zjazdów krakowskich i sandomierskich, kiedy kroniki ich działania zaludnione mnóstwem imion szaraczkowéj szlachty, kryje się widocznie pokaźne i wielkie imię wojewody Ruskiego do zastępu obecnych, ale milczących dyskretnie arbitrów. Podobna postawa mówi wiele, powiada aż nazbyt wymownie, że Jabłonowski mogąc, nie chciał wybrnąć na widownię, jako zbyt wyraźny patron Augustowskiéj sprawy. Był to widocznie początek już powolnego, maskowanego jeszcze pozorami odwrotu, tem naturalniejszego, że tymczasem, najniespodzianiéj, w Lipcu r. 1704 wznosi się gwiazda jego siostrzeńca, Stanisława Leszczyńskiego. Właśnie, kiedy król August przestał radzić w Sandomierzu, zwinął obóz i ruszył ku Łańcutowi, nadeszła z Warszawy wiadomość o odbytéj na dniu 12 Lipca elekcyi Stanisława. Wiadomość ta nie zrobiła początkowo w obozie

Augustowskim zbyt wielkiego wrażenia; jak widzimy z korespondencyi, króla z gabinetem berlińskim. Uważano w całym owym akcie elekcyjnym z dnia 12 Lipca raczéj śmieszność, aniżeli niebezpieczeństwo. Czego August przecież rozpisując się o tym akcie do dworów zagranicznych nie żałował, to obelżywych epitetów przeciw zmarłemu Rafałowi Leszczyńskiemu ojcu Stanisława i Stanisławowi jako nieodrodnemu odeń synowi. O ile wojna wrąca zacięcie między królem Augustem a jego siostrą i jego siostrzeńcem wpływała na usposobienie wojewody Ruskiego, nie jesteśmy w możności stanowczo powiedzieć. Co jednakże rzeczą faktami stwierdzoną, to, że mimo wyniesienia na tron siostrzeńca, Jabłonowski przedłuża jeszcze rolę owego chłodnego świadka czynności i rad królewskich. Już po elekcyi Stanisława, pod koniec Lipca roku 1704, widzimy wojewodę przy boku królewskim na radzie odbytéj w Łańcucie, co więcéj, podpisującego wraz z marszałkiem konfederacyi sandomierskiéj Stanisławem Denhoffem protest, wystosowany do papieża Klemensa XI przeciw prawności wyboru nowego króla. Późniéj jeszcze w Październiku r. 1704 widzimy wojewodę na podobnejże radzie w Prusach. Gdy król, korzystając z wypoczynku leż zimowych, jedzie w zimie z roku 1704 na 1705 do Drezna, wraca Jabłonowski do dóbr swych ruskich i trzyma się jeszcze przez cały rok 1705 zdala, jeśli nie od osoby, to przynajmniéj od czynnego udziału w świeżéj królewskości swego siostrzeńca. Stanowczą dopiero pod tym względem zmianę, przynosi rok 1706.

II.

Żałować mocno należy, iż źródła nasze nie dopisują *w tym* właśnie zwrotnikowym, jeżeli tak wolno powiedzieć, momencie żywota naszego bohatera, że nie możemy z dotykalnemi dowodami w ręku postępować ze śladu w ślad za szczegółami owéj polityczno-psychologicznéj metamorfozy, która chłodniejącego coraz bardziéj, jakoby przymuszonego już tylko stronnika Augustowskiéj sprawy, robi gorącym zwolennikiem świeżo ukoronowanego siostrzeńca, która autora Augustowskich not protestujących w obec papieża przeciw królewskości Stanisława, zamienia ostatecznie na w. kanclerza i jeden z głównych filarów młodego tronu. Epoką, téj odbywającéj się w życiu i zawodzie publicznym wojewody, przemiany, jest rok 1705, przez którego przeciąg nie widać go prawie nigdzie i w niczem na widowni wypadków. Nie może być przecież wątpliwości, iż przez ten czas odzywały się do wojewody głosy bliskich jemu i jego siostrzeńcowi osób, że kołatała doń siostra jego a matka Stanisława Anna, że sam Stanisław udawał się do wuja z prośbami o radę i poparcie. Zdaje się także, iż nie ostatnio działały na korzyść Stanisława wpływy małżonki wojewody Joanny

z domu de Béthune. Bladła wreszcie coraz bardziéj mimo przymierza Carskiego gwiazda Augusta, chwiejący się i niepewny zrazu tron Stanisława zdawał się pod opieką króla szwedzkiego zapowiadać warunki trwałości; przemówiły wreszcie nie ostatnim argumentem węzły rodzinne a fatalny pod wielu względami dla Augusta rok 1706, rok traktatu Altranstädzkiego, jest też zarazem datą stanowczego nawrócenia jego introduktora do Polski, na rzecz nowego tronu. Początek, zbliżeniu się owemu wojewody ruskiego do Stanisława, dała wyprawa Karola XII na Polesie i Wołyń z wiosną roku 1706. Towarzyszył królowi szwedzkiemu Stanisław, towarzyszył mu daléj nie odstępny w sprawach polskich doradca, Benedykt Sapieha podskarbi litewski a jeśli wierzyć pamiętnikom Otwinowskiego, wstępowali podobno szwedzi na ziemię województwa wołyńskiego z intencyami srogiéj zemsty za okazywaną dotąd przez wołynian Augustowi wierność. Stanęła w obliczu szlachty województwa wołyńskiego groza pożogi i rabunku. W tym krytycznym momencie pojawił się w obozie szwedzkim w charakterze rozjemcy wojewoda ruski a *„uczyniwszy submissyą”* królowi szwedzkiemu i przemówiwszy skutecznie w obec siostrzeńca, uzyskał dla Wołynia łaskę zwycięzcy. Od téj chwili poczynają się już nierozerwalnie splatać losy Jana Jabłonowskiego z kolejami Stanisława. Wkrótce po wyprawie wołyńskiéj Karola XII, widzimy wojewodę ruskiego gorliwym, entuzyastycznym niemal agentem swego królewskiego siostrzeńca na Rusi. Listy z miesiąca Lipca 1706, pisane przez wojewodę do króla Stanisława z Marienpola tchną najserdeczniejszem wylaniem nie tylko dla osoby, ale zarazem i dla królewskości Stanisława. Zarazem widzimy z nich, że Jabłonowski przedłuża poniekąd swą rozjemczą rolę, że przemawia daléj u Stanisława za dotkniętymi i uciśnionymi wojną mieszkańcami Wołynia i całéj Rusi. Niezadługo potem, jak się zdaje, przyzwał Stanisław wuja do swego boku, ponieważ go już w miesiącu Wrzesniu roku 1706 widzimy razem z młodym królem szwedzkim i nowym królem polskim w pamiętnym pochodzie do Saxonii, który się umiał skończyć traktatem altransztädzkim. Skromna, niepokaźna, chwiejna postawa Jabłonowskiego w ostatnich latach poprzedzających detronizacyą Augusta, zamienia się odtąd na wybitne, dostrzegalne, pełne znaczenia stanowisko przy boku Stanisława. Najlepszym tego dowodem uczestnictwo wojewody w negocyacyach poprzedzających zawarcie owego traktatu i podpis jego nazwiska na akcie traktatowym z dnia 24 Września 1706. Akt ten pieczętował ostatecznie powagą prawa i miecza razem dorywczy fakt elekcyjny z miesiąca Lipca 1704, kładł na prawdę koniec królowaniu Augusta w Polsce, otwierał widoki rzeczywistéj trwałości tronowi Leszczyńskiego. Podobnie zabezpieczone powodzenie dawało królowi Stanisławowi możność powierzenia wujowi pierwszego w Rzeczypospolitéj stanowiska, związania go tem samem bezpowrotnie z losami i kolejami nowéj królewskości. Jesień roku 1706, pierwsze miesiące i wiosnę roku 1707 przepędzał król Stanisław

wraz z wujem-wojewodą we wsi Leissnig pod Lipskiem. Tutaj to zrodziła się myśl obdarzenia wojewody ruskiego wielką pieczęcią koronną, projekt równie naturalny na pozór wśród ówczesnych okoliczności, jak pełen trudności w praktycznem wykonaniu. Żył jeszcze w pełni sił i zdrowia w. kanclerz koronny z ramienia Augustowskiego, Załuski, książę biskup Warmiński, na wygnaniu w Ankonie, dokąd go papież na żądanie Augusta zawezwał i osadził. Traktat altransztądzki otworzył mu drzwi przymusowego pobytu wraz z możnością powrotu do kraju. Rozdawać dostojeństwa i urzędy po żyjących dygnitarzach było rzeczą niedozwoloną i niepraktykowaną w Polsce. Oddać więc pieczęć w. koronną Jabłonowskiemu w sposób formalny i urzędowy, było rzeczą tem draźliwszą i niebezpieczniejszą, że Załuski uwolniony z niewoli włoskiéj, przybył prostą drogą na Wiedeń i Wrocław do obozu króla Stanisława w Leissnig i mimo wszelkich pozorów skromności i abnegacyi, patrzał przecież zazdrosnem i niechętnem okiem na zamierzone ze strony króla Stanisława kanclerstwo Jabłonowskiego. Insynuacye, że postradane kanclerstwo znajdzie się hojnie wynagrodzone prymasowską godnością, nie przemawiały do przekonania Załuskiego, który w kwaśnem i gniewnem usposobieniu wyjechał do swego biskupstwa warmińskiego. Nie zapobiegły jednakże te kwasy i gniewy Załuskiego, iż Jabłonowski był *de facto* kanclerzem Stanisławowskim, że podejmował odtąd wszelkie kancelarskie obowiązki i zatrudnienia. Później dopiero, mimo gniewów Załuskiego i Aleksandra Sapiehy w. marszałka litewskiego, mimo wątpliwości staréj matki króla Stanisława Anny, w roku 1708, w miesiącu Czerwcu, podczas wyprawy Karola XII i Leszczyńskiego na Litwę, dostała się Jabłonowskiemu *formalnie* wielka pieczęć koronna pod pozorem, że obecność kanclerza potrzebna, w razie zawrzeć się prawdopodobnie mającego traktatu z Moskwą. Wracając do wypadków roku 1707, należał także jeszcze do pretendentów ówczesnych kanclerstwa Stanisław Szczuka podkanclerzy litewski i znajdował silne poparcie w opinii ogółu. Nieszczególnie więc łaskawem okiem patrzała szlachta na pełnienie obowiązków kanclerskich przez Jabłonowskiego, co przecież nie przeszkadzało, że je wojewoda gorliwie podejmował a że podjąwszy, starał się je prowadzić naturalnie zgodnie z interesem swego siostrzeńca. Już tedy przy objęciu *faktycznem* kanclerskiego urzędu, widzimy go zwracającym czynność swą na *dwie* strony. Za pierwsze swe zadanie uważał uległalizowanie Stanisławowéj królewskości w obliczu jéj *własnem*. Rzeczą wiadomą, że król Stanisław, przyjmując zwycięzkiego Szweda, przyjął ją tylko w charakterze depozytu, jakoby naturalną własność powstrzymanego naówczas więzieniem Jakóba Sobieskiego. Dla zabezpieczenia praw Jakóba a określenia własnego stanowiska, wystawił nawet pozostałemu na wolności Aleksandrowi Sobieskiemu skrypt, „*kartę*,” jak ją nazywa Jabłonowski w swéj korespondencyi, w któréj się zobowiązywał ustąpić królewskiéj korony, skoro tylko Jakób odzyska wolność. W początku grudnia r. 1706 otwo-

rzyła żelazna interwencya szwedzka obu Sobieskim drzwi więzienia Königsteinskiego a Jakób upomniał się o swe prawa u depozytaryusza, który się ich pozbywać nie chciał, mówimy, bo w miarę widoków powodzenia rosł w ambicyą i pragnął być prawdziwym królem; nie mógł, bo król szwedzki nie byłby chciał ani słuchać o upokorzającéj dlań samego i dla jego klienta na tronie polskim, wymyślonéj przez dom Sobieskich kombinacyi. Zależało więc teraz niezmiernie na pogodzeniu pretensyi Jakóba ze stanowiskiem Stanisława, przedewszystkiem na wydobyciu owéj niebezpiecznéj i kompromitującéj „*karty*" Stanisława z rąk Jakóbowych. Podjął bezzwłocznie tę negocyacyę Jabłonowski a posłużył się pośrednictwem Władysława Ponińskiego podkoniuszego koronnego, uczynił zaś przynajmniéj tyle, iż Jakób, jeśli się nie zrzekł swych praw na rzecz Leszczyńskiego, to pozostał przecież z niemi faktycznie w ukryciu do lepszych czasów, które nigdy nastąpić nie miały. Uzyskawszy tak z jednéj strony ten połowicznie korzystny rerultat, zwrócił się następnie nowy kanclerz króla Stanisława na zewnątrz i szukał podpory dla nowego tronu w uznaniu mocarstw zagranicznych. Ślad *tych* jego starań pozostał w liście do papieża Klemensa XI wystawiającym w jaskrawem świetle charakter bezbożny religijnie, szkodliwy politycznie rządów Augustowskich a domagającym się uznania Stanisława jako króla rodaka i szczerze kościołowi katolickiemu oddanego. I *ten* krok kanclerza nie pozostał bez skutku. Papież dał odpowiedź, że uzna Stanisława królem, skoro tylko Rzeczpospolita toż samo poprzednio uczyni. O inne mocarstwa europejskie trudno się było wśród ówczesnego chaosu wojny północnéj i sukcesyjno-hiszpańskiéj kłopotać. Najważniejszem też zresztą zadaniem męża stanu ówczesnego z ramienia Stanisławowego, było ukoić, o ile się uda, opozycyą wewnętrzną, doprowadzić Rzeczpospolitą do zgody i pokoju, przeciągnąć jakimbądź kosztem stronników Augustowych i stojących na uboczu czcicieli własnego interesu do Stanisława, stworzyć jego tronowi podwaliny trwałego i normalnego bytu. Było to zadanie trudne, niepodobne niemal wśród burzliwego, zakłopotanego, koczowniczego żywota, na jaki się tron Stanisławowy przez lata 1708 i 9 wskazanym znalazł. Królewskości téj niepodobna było ani na chwilę znaleźć owego bezpiecznego Archimedesowego punktu oparcia i wytchnienia. Przepędzana z miejsca na miejsce przez sprzymierzeńca Augustowego Cara Piotra, przykuta do obozu szwedzkiego, spoglądająca na pożogę i zniszczenie kraju, nie mająca zwolenników w znacznéj większości dygnitarzy i panów Rzeczypospolitéj, wystawiona nieustannie na nurtujący między królem Augustem a niezadowolnionymi z ówczesnego stanu rzeczy Polakami antagonizm, nie mogła, nie miała czasu i miejsca nowa królewskość zapuścić w grunt polski trwalszych i głębszych korzeni. Mimo to nie można powiedzieć, aby kanclerz Stanisławowy nie był zrozumiał charakteru chwili i potrzeb nowego tronu. Widzimy go krzątającym się około wielkiego hetmana koronnego Adama Sieniawskiego a za jego pośrednictwem

około Cara Piotra, który, rozgniewany na Augusta o abdykacyą, okazuje pewną skłonność wejścia w porozumienie z Karolem XII i Leszczyńskim. Istnieją dalćj w archiwum Mniszchów ślady, iż równocześnie czynił najrozmaitszym dygnitarzom Rzeczypospolitćj świetne ofiary, byle ich tylko przeciągnąć na stronę swego królewskiego siostrzeńca. Z wiosną roku 1708 towarzyszy wraz ze Stanisławem królowi szwedzkiemu na wyprawę litewską, która się miała tak świetnie rozpocząć wygraną Hołowczyńską, skończyć tak tragicznie roku następnego klęską pułtawską. Odprowadziwszy obaj Karola na Litwę, wracają następnie: wuj-kanclerz i król-siostrzeniec do Polski, by pod opieką ośmiotysięcznego korpusu szwedzkiego generała Krassau, dosłuchiwać się echa powodzeń lub klęsk młodego bohatera Szwecyi na dalekich stepach zadnieprskiej Rusi. Za powrotem z Litwy, prowadzą obie strony swą przerwaną na chwilę robotę podziemną. August, czując groźnego króla szwedzkiego w odległości, przygotowuje powoli plan powrotu do Polski, Jabłonowski nawraca stronników Stanisławowi, przeszkadzając robotom Sasa. Z r. 1708 na pamiętny rok 1709, kiedy Karol męczy się z ogłodzoną, pozbawioną amunicyi armią w roztopach Rusi, bawi Jabłonowski w Prusach, przemawia na generale pruskim, w Malborgu, za prawami miasta Elbląga, upomina się o przekazaną mu jeszcze z czasów ojcowskich sumę 270,000 złp. do miast pruskich, pracuje wreszcie nad pozyskaniem głównego filaru Augustowego w tych stronach, — Jakóba Stanisława Rybińskiego wojewody chełminskiego. Później nieco przenosi się do Gdańska i stara się sprowadzić ze Szwecyi posiłki i amunicyą do Polski. Trudno obliczyć, o ile wszystkie te usiłowania na wewnątrz i zewnątrz byłyby się okazały skutecznemi. Grom pułtawski, o którym wiadomość przyszła pod koniec Lipca 1709 r. do Polski, którego prawdzie długo wierzyć nie chciano, przerwał je i zniszczył jak słabą pajęczynę Z chwilą tą zmienia się dekoracya krwawego dramatu rozgrywającego się od kilku lat na ziemi polskiej. Król Stanisław nie znajduje nic lepszego do roboty, jak pospiesznym marszem ruszyć z Lubelskiego, gdzie go wiadomość o bitwie Pułtawskiej zastała, do Wielkopolski, tu ztąd wraz z generałem szwedzkim Krassauem i starostą gnieźnieńskim Śmigielskim na Pomorze. W odwrocie tym, na przeprawie rzeki Warty w okolicy Poznania, spotyka się nieledwie oko w oko z powracającym do Polski Augustem. W Październiku tegoż samego roku odbywa się zjazd cara Piotra z Augustem w Toruniu; akt restauracyi Sasa w Polsce dokonany przez to najformalniej.

III.

Z chwilą tą rozpoczyna się właściwe opowiadanie naszego zadania, bliższa historya zatargu naszego bohatera z restaurowanym królem Augu-

stem. Cośmy opowiedzieli dotąd, stanowi jakoby szkic pobieżny tylko dla lepszego zrozumienia roli, jaką Jabłonowskiemu przychodzi odgrywać po roku 1709. Dotychczas widzieliśmy go turystą, człowiekiek dworu gładkiego na sposób francuzki wychowania, *politycznie* charakterem chwiejnym nieco, przechodzącym od czci elektora saskiego do kultu Szweda i nowego króla, dygnitarzem swego królewskiego siostrzeńca, gorliwym i zabiegłym a jeśli nie szczęśliwym, to z pewnością z winy okoliczności a nie własnej. Zbyt surowym sędzią podobnych przemian w zawodzie ludzi politycznych krajów ulegających gwałtownym wząśnieniem być niepodobna. Zmiatają burze i zewnętrzne okoliczności *rządy i dynastye;* zostaje *kraj* ze swem powszedniem życiem, ze swemi potrzebami, prawami i obowiązkami. Nie tylko sama pozioma ambicya, nie tylko sama niska spekulacya każą mu służyć i pod zmienioną formą rzeczy. Nie tylko sama Polska w najchaotyczniejszéj swoich dziejów epoce i nie tylko *owe* właśnie czasy wskazują nam przykłady podobnéj zmiany ról ludzi politycznych. Nie dziwmy się więc zbytnio i naszemu bohaterowi, jeśli chłodnąc dla Augusta, porzuca całkiem jego sprawę po dokonanéj detronizacyi i jeśli wychodzi na jednę z podpór tronu jego przeciwnika, który, nie zapominajmy, był mu nadto blizkim przez węzły pokrewieństwa. Od chwili gromu Pułtawskiego zmienia się znów charakter widowni, ale na ten raz nie zmienia się Jabłonowski. Z dostrzegalnéj głowy składu Stanisławowego dygnitarstwa, wychodzi tylko na skrytego jego w Polsce agenta, z kanclerza na konspiratora w interesie Stanisławowym.

Uprzytomnijmy sobie chwilę istnienia Polski po bitwie Pułtawskiéj. Jest to na zewnątrz i wewnątrz jeden z najstraszniejszych momentów, jakim Opatrzność kiedykolwiek jakibądź naród i kraj skarała. Też same dni nieledwie, w których August i Piotr podają sobie ręce powitania w Toruniu, są zarazem datą pustoszącéj w straszny sposób całą Polskę dżumy. Wymiera większa połowa ludności miast, wsie stają pustkami. Wyniszczony nadto kraj siedmioletnią już teraz wojną; znaczna część miast, dóbr i posiadłości różnych dygnitarzy sterczy ruiną. Praktyka odwetu każe stronnikom i sprzymierzeńcom Augusta palić Leszno i Rydzynę, dobra Stanisławowe; taż sama praktyka każe Szwedom i stonnikom Stanisławowym palić i niszczyć dobra i posiadłości zwolenników Augustowych, zostawiając Polsce w zysku opalone kominy i gruzy, ludność w łachmanach, głodną, wymierającą na dżumę po leśnych szałasach. W dodatku depcą kraj wojska saskie, carskie, koronne i oddziały partyzanckie. Król August urządza po swéj restauracyi tak zwane komisaryaty czyli intendentury saskie po miastach polskich i ściąga z wyczerpnionego wojną kraju kontrybucye. Dobra Stanisława w Wielkopolsce obłożone sekwestrem a administratorem ich zamianowany generał saski Zajdlic w Poznaniu. Rozpędziła nadto bitwa Pułtawska w przeciwne wręcz sobie okolice świata żywioły Stanisławowych rządów i czasów. Król sam z generałem Krassauem i Śmigielskim

wyniół się na Pomorze Szczecińskie, następnie do Szwecyi, gdzie przebywał w Wadstänie nad jeziorem Wettern. Śmigielski tymczasem pozostał z wierną swą, rekrutującą się od czasu do czasu ochotnikami z Wielkopolski drużyną na Pomorzu, czychając na możność i sposobność oddania niespodzianych odwiedzin rodzinnym stronom. Na innym, wręcz przeciwnym krańcu Polski, gromadzi się liczniejsze, niebezpieczniejsze dla Sasa wychodźtwo polskie. Komuż nieznana owa awanturnicza, przez stepy ukraińskie, wskroś bystrych rzek i niepewnéj ludności, wśród nocy i po bezdrożach odbywająca się ucieczka króla szwedzkiego po bitwie Pułtawskiej ku bezpiecznéj przystani krajów Otomańskich? Król sam dźwigany na noszach ze strzaskaną nogą; obok niego wierny paź Grotthusen, niedobitki kancelaryi dyplomatycznéj Feif i Müllern, wreszcie zastęp półtoratysięczny obdartego, wyniszczonego głodem, walką i pochodem, zebranego bezładnie z różnych broni i pułków żołnierza szwedzkiego. Zabłąkaną tę z dalekiéj północy skandynawskiéj w step nadporożski falangę, przeprowadzają jakby za rękę ku Besarabskiemu schronieniu sędziwy Mazeppa i młody Orlik ze swą przetrzebioną kozacką drużyną; wypróbowany w bojach i robotach przeciwaugustowych, tyle słynny późniéj Stanisław Poniatowski, Jan Grudziński starosta Rawski, partyzanci Zagwojski i Urbanowicz wraz z chorągwiami polskiemi, które odbyły walecznie, choć niefortunnie swą próbę Półtawską. Opromieniona ta jaskrawo Byronową epopeją, skreślona prawdziwem na ten raz a malowniczem piórem Woltera przeprawa znalazła koniec wraz z wypoczynkiem na prawym brzegu Dniestru, na polach wsi Warnicy pod Benderem. Kilka tygodni spokoju i pobytu wprowadziło nieco ładu w ten wędrowny zastęp. Karol obrał sobie za mieszkanie dworzec drewniany pod Warnicą i urządził w nim bióro dyplomatyczne pod przewodnictwem Müllerna i Feifa. Szwedzi w liczbie 1600 ludzi stanęli obozem pod namiotami na pobliskiem polu. Chorągwie polskie Grudzińskiego, Zagwojskiego i Urbanowicza zajęły stanowiska tuż nad rzeką; Mazeppa przebywał w Jassach. Wraz z owym wypoczynkiem zaczęła pracować myśl króla szwedzkiego nad odwetem przeciw Piotrowi i Augustowi; czynnikami zaś, na których swe dzieło opierał, były w pierwszym rzędzie pomoc Turcyi, następnie zasoby Szwecyi i stronnictwo Stanisławowe w Polsce. Zyskując przymierze Dywanu, wkraczając z armią turecką na Podole lub Ukrainę, kombinując jéj ruchy z wyprawą północną od strony Pomorza, wywołując równocześnie ruch malkontentów w Polsce, mniemał Karol jednym zamachem módz odbić na swym szczęśliwym współzawodniku wielką przegranę Pułtawską i zrestaurować sprzymierzony tron Stanisławowy. W ten sposób stał się obóz pod Benderem niebezpiecznem ogniskiem roboty dyplomatycznéj i wojennéj przeciw rządom Sasa w Polsce, tem niebezpieczniejszem, że osoba króla szwedzkiego, że otoczenie jego polskie, że popularność króla Stanisława, że zaczynający się praktykować ucisk Sasów, — że wszystko to razem składało się, aby zwracać serca

i umysły nieposledniéj części Polski w ową stronę Besarabską, aby z niéj kazać dosłuchiwać się echa nadziei, wyczekiwać lepszéj przyszłości. Opozycya Augustowa dostarczała obozowi Benderskiemu z każdym dniem niemal nowego ochotniczego żołnierza, dostarczała mu daléj niemniéj licznie agentów i zwolenników wewnątrz kraju. Z osobistości ważnych w Rzeczypospolitéj stanowiskiem i imieniem, znalazł się w Benderze przy osobie króla szwedzkiego Józef Potocki wojewoda Kijowski i stał się w ten sposób naturalnym niejako naczelnikiem opozycyi polskiéj przeciw Augustowi za granicą, widomą jéj głową *wojskową*. Wyrastają w ten sposób restaurowanemu dzięki bitwie Pułtawskiéj Augustowi *dwa* z przeciwnych stron niebezpieczeństwa i kłopoty, na Pomorzu i na Wołoszczyznie, od *„ściany pomorskiéj"* i od *„ściany wołoskiéj"* według ówczesnéj terminologii urzędowéj. *Sciana pomorska*, czyli król Stanisław i Smigielski wzbudzają mniéj obawy; za to straszy Augusta niesłychanie *ściana wołoska* i na nią też głównie jego zwrócona uwaga. Obóz Benderski otoczony troskliwie siecią licznych szpiegów Augustowych, znoszących się z saskim plackomendantem Kamieńca; korespondencya między Polską a Benderem bacznéj ulega kontroli i jest często przejmowaną.

Należałoby teraz zobaczyć, jakie wśród podobnych okolicznośi i wśród podobnego położenia kraju stanowisko zajmuje były w. kanclerz koronny króla Stanisława, bohater naszego opowiadania. Nie dziwić się zbytnio Augustowi, jeśli jednym z pierwszych czynów jego po powrocie do Polski było przemazanie jednym pociągiem pióra Stanisławowych dygnitarstw, restauracya wywróconych własnych. W ten sposób upadło także w. kanclerstwo Jabłonowskiego a pieczęć przeszła w ręce Szembeka, kiedy jego Stanisławowy poprzednik był zmuszony poprzestać na dawnéj godności wojewody Ruskiego. Czy okoliczność ta wpłynęła na usposobienie Jabłonowskiego, czy przeciwnie wzgląd tylko na związek ze Stanisławem zawarty, przekonanie o słuszności sprawy jego i zbawienności jéj dla kraju zaważyło na szali jego postanowień, tyle przecież pewna, iż restaurowany August nie znalazł w Jabłonowskim ponownego stronnika, kiedy przeciwnie Karol i Stanisław znajdują w nim głównego swych interesów w Polsce reprezentanta. Jeśli Józef Potocki wojewoda Kijowski wyszedł, jak co dopiero powiedziano, dzięki swemu imieniu i powadze stanowiska na wyobraziciela *wojskowego* opozycyi polskiéj przeciw Augustowi, wychodzi Jabłonowski na reprezentanta jéj *politycznego* w granicach samejże Rzeczypospolitéj. Rzeczą naturalną znów tylko, że rola podobna wymaga tajemnicy i ostrożności, że jest do pewnego stopnia konspiratorską a że będąc nią, pociąga za sobą pewne zwykłe swe, nieszczególnie dodatniego znaczenia następstwa. Gra, jaką podejmuje wojewoda Ruski po bitwie Pułtawskiéj i restauracyi Augusta, nie jest, wyznajmy z żalem, zbyt szlachetną. Podnosząc podobny zarzut, wytłumaczmy się zeń zaraz. Współczucia nasze stają bez wątpienia w owéj epoce po stronie Stanisława, jego protek-

tora szwedzkiego, bohaterskich partyzantów, którzy ich otaczają a choć osobiście tylko pamięć dawnéj waleczności polskiéj odnawiają. Niechęć narodu do Augusta zdaje nam się bardzo słuszną i usprawiedliwioną; owo tęskne zwracanie się narodu ku *„ścianie”* czy to *pomorskiéj* czy *wołoskiéj* w nadziei lepszéj przyszłości wielce naturalnem. Znajdujemy również rzeczą naturalną, że wojewoda uczynił się reprezentantem podobnego kierunku i że pracował dla Stanisława. Nie ma jednakże tak trudnego stanowiska, na któremby wolno było pożegnać się z przykazami i wymaganiami pewnéj uczciwéj konsekwencyi, a zabawa w Machiawelizm czy Wallenrodyzm pozostanie zawsze dwuznaczną i obosieczną. Naturalnem stanowiskiem wojewody po restauracyi Augustowéj, jeśli jéj *nie* sprzyjał, był pobyt w dobrach ruskich w odległości od króla, na uboczu, któreby, nie wyłączając ani możności roboty dla sprawy Stanisława, ani potrzebnéj w niéj ostrożności,—nie było dawało Augustowi prawa ciśnienia w oczy wojewodzie zarzutu, że z nim sobie postąpił chytro i podstępnie. Na nieszczęście przecież nosiło postępowanie wojewody taką a nie inną cechę. Wojewoda ruski zawięzuje komunikacyą ze Stanisławem i Benderem. Biegają ztamtąd i tam dotąd listy i posłańcy; systematycznie rozpuszczane z podobnego konspiracjnego ogniska wieści zapowiadają co chwila powrót Stanisława i Karola, pomoc turecką i tatarską, rychłą, zwycięzką wycieczkę do Polski bądź to pana starosty Gnieźnieńskiego, bądź to pana wojewody Kijowskiego lub starosty Rawskiego a tymczasem przebywa naczelny kierownik téj roboty w Warszawie, przy boku Augusta i robi mu oświadczenia nie zachwianéj wierności. Otóż, z czem się nasze pojęcia moralności pogodzić nie mogą a w czem nam sam wojewoda do pewnego stopnia, pisząc swój *Skrupuł bez skrupułu*, daje racyą: „I toć to ja mówię,” pisze „iż mniejszy grzech *in absolutis dominiis* fałszywe rzucać i wymyślać gazety, niż w Polsce, w któréj *populus componit statum* i gdzie sam król i senat nie rządzi. Te tedy impresye, które gazetarze czynią szlachcie i żołnierzom a czynią je fałszywie, te rozrywają jedność w Polsce, czynią dywizye i rozdwojenie w ludziach; a w ludziach wolnością się zaszczycających, nie tylko kłamstwa są grzechem, ale i przedłużenia wojny domowéj a największego nieszczęścia Rzeczypospolitéj przyczyną. Zkąd to bowiem było, że tak ciężką i tak długą cierpieliśmy w ostatniéj rewolucyi szwedzkiéj opresyą? Nie zkądinąd, tylko, że ci gazeciarze pisanemi czy insusurracyami szeptanemi wkorzenione było w umysłach i w sercach Polaków dywizyą i scyssyą, że jeden przy Auguście, drugi przeciwko Augustowi ginąć chciał i obie strony życie i substancye łożyli na przeciwne sobie utrzymanie... Konkluduję tedy, że nowin fałszywych rozsiewanie, ile podczas rewolucyi i scyssyi wnętrznéj, jest grzech i duchowny i statyczny. *A żem go i ja sam praktykował, żałuję za to po katolicku.*” Otóż charakterystyczne przyznanie wojewody, które w wypadkach współczesnych jak najzupełniejsze znajduje stwierdzenie. Wracając do Polski, odebrał wprawdzie August, jak już powiedziano wyżéj, na-

dane przez Stanisława kanclerstwo Jabłonowskiemu, podobnie jak i innym Stanisławowym dygnitarzom ich urzędy i godności. Złożył jednakże w r. 1710 walną radę w Warszawie, która między innemi obdarzała zupełną amnestyą wszystkich stronników Stanisławowych i zwalniała ich od wszelkich kar, skoroby tylko w przeciągu sześciu tygodni wrócili do łona Rzeczypospolitéj. Amnestyą tą był naturalnie objęty i Jabłonowski, który nie poprzestając na zyskanéj bezkarności, siedział przy boku Augustowym w Warszawie, by tem wygodniéj trzymać w ręku węzeł zawięzującéj się zewsząd przeciw królowi konspiracyi. „Wszystko to," mówi później August w piśmie tłómaczącem się z postępowania swego względem wojewody, „działo się równocześnie, kiedy czynił najmocniejsze oświadczenia wierności królowi, któremu po amnestyi, jaką uzyskał (r. 1710), wykonywał przysięgę poddania się i przywiązania wiecznego..." Rzeczywiście miał król August racyą. Pod maską owéj uległości postępowała zabiegle robota konspiracyjna przeciw niemu. W Szczecinie przebywali król Stanisław wraz z małżonką Katarzyną, Adam Śmigielski starosta Gnieźnieński i generał szwedzki Meyerfeld; w Benderze Karol XII, przy boku jego Józef Potocki wojewoda Kijowski, czynny na wszystkie strony Stanisław Poniatowski, znani nam już partyzanci Grudziński, Zagwojski i Urbanowicz. Wojewoda Ruski jest pośrednikiem między temi przeciwkrańcowemi obozami, utrzymuje sam z niemi komunikacyą. Chodzą cyfrowane listy do Szczecina, chodzą podobne posełane przez przez wiernych sług ruskich wojewody do Benderu. Miękki, nieudolny sprostać trudnym okolicznościom Leszczyński byłby może gotów zrzec się korony, wrócić do spokoju prywatnego życia. Nie pozwala mu jednakże ustąpić ze sceny król szwedzki, podtrzymuje jego nadzieje wojewoda Ruski, a właśnie oba lata 1710 i 1711 są epoką najświetniejszych widoków odwetu Karola XII. Pewien niemal pomocy tureckiéj, wydaje manifest do Polski zapowiadając rychły powrót własny i Stanisława. Z pod boku jego wydaje od siebie odezwę podobnéj treści Józef Potocki wojewoda Kijowski; równocześnie odzywa się z Pomorskiego schronienia król Stanisław do kraju w tym samym duchu. W r. 1711 odbywa wycieczkę zbrojną do Polski, w nadnoteckie strony ze Szczecińskiego Pomorza starosta Gnieźnieński; równocześnie ukazują się na Podolu w roli sprzymierzeńców Polski Tatarzy i rozpoczyna się owa krótka wojna Turków przeciw carowi Piotrowi, zakończona ku rozpaczy Karola XII traktatem pokoju nad Prutem. Oba zamachy chybiły. Śmigielski był zmuszony cofnąć się w obec przemagających sił saskich i carskich z Wielkopolski, pokój zawarty nad Prutem nie pozwolił chwilowo przynajmniéj myśleć o pomocy tureckiéj. Wszystko to jednakże nie odebrało bynajmniéj otuchy żelaznemu w swych przedsięwzięciach królowi szwedzkiemu, ani nie sparaliżowało czynności jego agentów, mianowicie wojewody Ruskiego. Myśl restauracyi Stanisława w Polsce za pomocą Turków, wyprawy szwedzkiéj z północy i zbiorowego ruchu polskiego, nie zamierała ani na chwilę

w Benderze, nie przestawała być ciągle działającą sprężyną w postępowaniu ówczesnem wojewody Ruskiego. Porozumiawszy się z Januszem Wiśniowieckim wojewodą Krakowskim, zyskanym także dla Stanisławowéj sprawy, prowadzi Jabłonowski zabiegle dalej swą cyfrowaną korespondencyę ze Szczecinem i Benderem. Do antagonizmu politycznéj natury łączą się, jak zwykle w Polsce w owych czasach, względy osobistego i majątkowego zatargu. Wojewoda Ruski znajduje się w sporze z w. hetmanem koronnym Sieniawskim i Jerzym Lubomirskim podkomorzym koronnym, obu filarami sprawy Augustowéj na Rusi. Zabrał mu August a oddał Lubomirskiemu starostwo Białocerkiewskie; odebrał mu daléj a oddał także Lubomirskiemu ordynacyę Ostrogską, któréj zwrot Stanisław w razie szczęśliwéj zmiany okoliczności przyrzekł. Restauracya tronu Stanisławowego była więc zarazem restauracyą osobistéj i rodzinnéj fortuny wojewody Ruskiego. Ztąd też to widzimy go właśnie w owéj tyle smutnéj dla nadziei Stanisławowych chwili traktatu nad Prutem i chybionéj wyprawy Śmigielskiego, pracującym z podwojoną gorliwością nad naprawą Stanisławowych interesów. Mianowicie widać to przez cały rok 1712. W Lutym już tegoż roku wyprowadza Jabłonowski partyzanta Urbanowicza ze schronienia Bessarabskiego na Podole w przekonaniu, że wojsko koronne znajdujące się tutaj pod dowództwem w. hetmana koronnego Sieniawskiego i podkomorzego koronnego Lubomirskiego, niewątpliwie się za sprawą Stanisława oświadczy. Równocześnie usiłuje wojewoda, korzystając z odbywającego się tak zwanego trybunału Radomskiego, sprawdzającego pretensye wojska koronnego, przeciągnąć starszyznę tegoż wojska na stronę Stanisława. Nie powiodło się ani jedno, ani drugie przedsięwzięcie. Urbanowicz, obejrzawszy się nieco po Podolu i nie znalazłszy spodziewanych z wojska koronnego sprzymierzeńców, zawrócił znów pod Bender; również nie okazała się przystępną podszeptom wojewody starszyzna wojska koronnego na trybunale Radomskim. Nie przeszkadzało to przecież dalszym robotom wojewody. W Kwietniu r. 1712 odbywała się w Warszawie ponownie walna rada, na któréj wojewoda był obecnym a na któréj według swéj dotychczasowéj taktyki zdawał oświadczenia wierności dla króla Augusta. Mimo surowych uchwał powziętych na tejże radzie przeciw wszystkim adherentom Stanisława i króla szwedzkiego, utrzymuje wojewoda z nimi ciągły związek i donosi z Warszawy w cyfrowanych listach do Benderu o usposobieniu kraju względem Sasów i ich sprzymierzeńców, w kraju zaś znów samym podtrzymuje za pomocą fałszywych wieści i rozpuszczanych pogłosek o rychłym powrocie Karola i Stanisława, potrzebny dla każdego, mającego wybuchnąć ruchu ferment. Król August miał doskonale, jak na owe czasy, urządzoną policyą. Organizacya jéj była niezrównaną; sieć szpiegów, Żydów, Wołochów, Kozaków otaczała Bender, listy z Benderu i Szczecina były co chwila przejmowane. Rzecz więc bardzo naturalna, iż ślady konspiracyi wojewody wpadały raz po raz w ręce Augusta, który

jednakże naówczas nie czuł się jeszcze dość silnym w Polsce, by sięgnąć bez skrupułu i obawy po osobistości znaczenia i rodu Jabłonowskiego. Kazał go jednakże przestrzedz. W innéj chwili byłaby może podobna przestroga skutkowała i powstrzymała wojewodę na pochyłości, na jakiéj się znajdował. Na wiosnę jednakże roku 1712, wtedy właśnie, kiedy nastąpiła, urosły znów nadzieje i widoki stronnictwa Stanisławowego tak wysoko, że wojewoda nie poczuwał się do potrzeby jakiejbądź ostrożności. Rzeczywiście była to kulminacyjna odwetowych intencyi Karola XII chwila a plan podjęty naówczas przezeń był istotnie rozległych i zapowiadających wiele w razie powodzenia na przyszłość rozmiarów. Skreślmy go w głównych zarysach. W ciągu lata 1712 spodziewał się król szwedzki módz nareszcie pozyskać pomocy Porty Ottomańskiéj i zajrzeć w oczy poważnemi siłami carowi Piotrowi i Augustowi w Polsce. Równocześnie wszedł w porozumienie z senatem szwedzkim i nakazał mu jakiemibądź środkami i jakąbądź drogą wykołatać na zniszczonym, wyczerpnionym z ludzi i pieniędzy kraju nową armią szwedzką, którąby, wylądowawszy na brzegach pomorskich, krocząc śmiało naprzód przez kraj brandeburgski, podała rękę gdziekolwiekbądź w sercu Polski królowi szwedzkiemu postępującemu z armią turecką od południa. Dowódcą wyprawy szwedzkiéj miał być najenergiczniejszy i najdzielniejszy z generałów szwedzkich, których burza Pułtawska szczęśliwym trafem oszczędziła, — Magnus Stenbock. Naturalnem ogniwem łączności między inwazyą północną a inwazyą południową miało być powstanie w Polsce na rzecz towarzyszącego Stenbockowi Stanisława. Partyzanci, jak Śmigielski na Pomorzu, jak Józef Potocki, Grudziński, Zagwojski, Urbanowicz na Wołoszczyźnie stawali się z natury rzeczy inicyatorami i pierwszemi hasłami podobnego ruchu. Wojewoda Ruski Jabłonowski wreszcie był wszystkich przygotowawczych robót naturalnym łącznikiem. Plan ten był skomplikowany i rozległych rozmiarów, ale mniéj w rzeczywistości fantastyczny i niewykonalny, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Stenbock wydobył ze Szwecyi, uzbroił i umundurował armię szesnastotysięczną; dywan okazywał przychylniejsze dla króla szwedzkiego, niż dotąd, usposobienie; — lotne chorągwie Filipa Orlika hetmana Kozaków zaporożskich po zgonie sędziwego Mazeppy, Grudzińskiego, Zagwojskiego, i Urbanowicza, czekały z niecierpliwością rozkazu zapuszczenia się w głąb Polski i spotkania z niemieckim żołnierzem króla Augusta. Chwila ta przyszła dla nich prędzéj, niżby dobrze obmyślany interes wyprawy był na to pozwalał. Warunkiem powodzenia planu, którego szczegóły zakreśliliśmy wyżéj, było równoczesne a szybkie wprowadzenie w grę wszystkich jego czynników *razem*. *Równoczesna* inwazya Stenbocka do Wielkopolski, Józefa Potockiego i Grudzińskiego z chorągwiami polskiemi i kozackiemi choćby nawet bez Turków na Podole, — mogła wprowadzić pewne roztargnienie w obronę Sasów i sił carskich zajmujących Polskę. Być może, iż w takim razie byłby we wnętrzu kraju nastąpił wybuch, który garnąc ku

sobie wszystkie żywioły narodowe, który przyciągając do siebie naturalną attrakcyą sukcesu wojsko koronne i jego naczelników, byłby się stał drugiem a poprawnem widowiskiem konfederacyi Tyszowieckiej na ziemi polskiej. Tymczasem popsuła rzecz całą niecierpliwość króla szwedzkiego, wywołana i usprawiedliwiona do pewnego stopnia sprzyjającemi na pozór okolicznościami. W Maju r. 1712 po ukończonej radzie Warszawskiej, wyjechali król August z w. kanclerzem Szembekiem i car Piotr do wód Karlsbadzkich. Obrona Rzeczypospolitéj znalazla się powierzoną od południa nie szczególnie uzdolnionemu hetmanowi Sieniawskiemu; Sasi i wojska carskie stali daleko od téj pierwszéj widowni spotkania, w Wielkopolsce. Chowając się tedy z walną wyprawą na czele armii tureckiéj na późniéj, zatrzymując na ten przypadek przy swoim boku Stanisława Poniatowskiego i wojewodę Kijowskiego Potockiego, wypuścił Karol w Maju r. 1712 swe lotne sokoły do Polski, jakoby na próbę, czy im się uda kraj na rzecz Stanisława poruszyć. W Maju 1712 wkroczyły chorągwie polskie i kozackie Jana Grudzińskiego i Zagwojskiego w granice Rzeczypospolitéj, głosząc wszędzie restauracyę Stanisławowych rządów, zapowiadając tuż za sobą króla szwedzkiego i wojewodę Kijowskiego na czele zastępów tureckich. Pochód owych chorągwi wzdłuż południowo-wschodniego stoku Karpat był niezmiernie szybki. W końcu Maja znalazły się w pobliżu Krakowa. Przerażenie załogi saskiej tutejszéj pod dowództwem generała Lamotha było niesłychane. Nie śmiała wytknąć głowy po za mury miasta. Kozacy z oddziału Grudzińskiego zaglądali za to sami śmiało na przedmieścia Krakowskie, kupowali na Kleparzu chleb i piwo, opowiadali, że są tylko przednią strażą postępującego tuż za sobą z Turkami i Tatarami króla szwedzkiego. Podobną w obec iwazyi Grudzińskiego martwotą znalazło się dotkniętem i wojsko koronne stojące w okolicy Kozienic pod dowództwem hetmana Sieniawskiego. Grudziński przeprawił się w okolicy Tyńca przez Wisłę, zajrzał w głąb województwa Krakowskiego, zwrócił się następnie na północ a postępując wciąż daléj zniósł pod Pyzdrami oddział wojsk carskich pod dowództwem generała Bauera. Po tem zwycięztwie wkroczył Grudziński w Poznańskie, zapuścił swe zagony aż do miasteczka Skwierzyny tuż nad granicą brandeburgską; nie znajdując jednakże ani Smigielskiego, ani Stenbocka, nie znajdując nadto pomocy ze strony zbiedzonego, wyczerpionego wojną, głodem i dżumą, trzymanego na wodzy przez Sasów i sprzymierzeńców ich kraju, zaczął się cofać ku południowi. Na pierwszéj zaraz niemal etapie tego odwrotu doścignęła go przeważająca ogromnie liczbą pogoń wojska carskiego i chorągwi koronnych pod dowództwem regimentarza Brzuchowskiego. Pobity pod Krotoszynem dnia 28 Czerwca 1712 Grudziński, uszedł na Szląsk; zkąd wkroczywszy znów w pobliżu Krakowa w granice Rzeczypospolitéj, powrócił ze swéj awanturniczéj i śmiałéj wyprawy do schronienia Benderskiego. Próba ta, jakkolwiek nieudana, rzuciła przecież postrach na obóz saski i jego stronników, uderzyła

śmiałością swą i względnem powodzeniem umysły, odbierała zas tem mniéj otuchę stronnictwu Stanisława i królowi Szwedzkiemu, że Stenbock miał niezawodnie wylądować z całą swą siłą w miesiącu Wrześniu a wyprawa z pod Benderu mogła być powtórzona każdego czasu z większemi tylko siłami. Otuchę podobną widzimy też w téj mianowicie chwili nacechowane całe działanie wojewody. Mimo klęski Grudzińskiego, usiłuje on skłonić Stenbocka, aby przyspieszał swą wyprawę i lądował co prędzéj, bądź to pod Szczecinem lub co lepiéj, pod Gdańskiem i wkraczał tu ztąd do Polski. Stenbock i Stanisław przesłali mu zaspokojające oświadczenia a plackomendant szwedzki w Szczecinie, generał Meyerfeld doniósł, że wyprawa szwedzka na brzegi pomorskie nastąpi niezawodnie jeszcze w ciągu miesiąca Września. Wtedy to, jak donieśli Augustowi dodani przezeń Jabłonowskiemu stróże, miał wojewoda Ruski, tryumfując przedwcześnie zawołać z uniesieniem: *Magnificat anima mea Dominum!* i odprawić trzy piesze do różnych kościołów pielgrzymki z podziękowaniem Panu Bogu za pewny już, jak mniemał, powrót na tron Stanisława. Odtąd żegna się z wszelkiemi przykazami ostrożności i poczyna działać niemal otwarcie. Nadaremnie przestrzega go w. hetmanowa koronna Sieniawska i radzi mu, by w Sierpniu roku 1712 w prostym celu zasłonienia osoby swojéj pojechał na odbywającą się przy boku króla Augusta w Międzyrzeczu radę senatu i uśpił swą obecnością podejrzenia dworu. Nie zważając na te rady i przestrogi woli wojewoda Ruski udać się do Krzywczyc, na Podole, aby tamże porozumiewać się z Januszem Wiśniowieckim, wyprawić go do Benderu i starać się zarazem poruszyć Turków na rzecz Stanisława. Naturalnie zwraca podobne postępowanie coraz nań większą uwagę Augustowéj policyi, która przejmuje co chwila jego korespondencyę z Benderem. Korespondencya ta, skoro już o niéj mowa, odbywała się w sposób następny. Głównie była cyfrowaną, wiele jednakże listów chodziło pisanych bez zachowania owego środka ostrożności. Listy niecyfrowane były pisane ręką i wychodziły z kancelaryi sekretarza wojewody, niejakiego Waleryana Wojczyńskiego. Od niego z Warszawy, Lwowa, Lublina lub gdziekolwiekbądź się wojewoda znajdował, chodziły owe listy, przez wiernych wyprawiane posłańców, do Podkamienia, posiadłości wojewody na Rusi. Była to pierwsza, jeśli tak wolno powiedzieć, ich stacya. Tutaj, w Podkamieniu przebywał wierny, stary domu Jabłonowskich sługa, nazwiskiem Karafa, prawdopodobnie Wołoch, który odebrane dyskretnie listy, przesyłał rozmaitemi drogami do Benderu. Do tych przesyłek używano rozmaitych bardzo posłów, między innymi kapitana szwedzkiego Sparrego, Polaków Paszkowskiego, Pukaczewskiego, Stolskiego, Jelskiego, Majewskiego, Karskiego, Rozwadowskiego, Nowosielskiego, wreszcie niejakiego Bystrzewskiego, który miał zarazem polecenie badać ducha chorągwi koronnych rozłożonych na Rusi. Znajdujemy dalej między owymi posłańcami Karafy, niejakiego Ludwika Rogowskiego, ekonoma z dóbr podolskich Jana Pieniążka

wojewody Sieradzkiego, który, jak sam później przyznał w śledztwie, jeździł pod pozorem sprzedaży zboża za granicę bessarabską, zawoził dwa razy listy do Benderu a komunikował się mianowicie z Filipem Orlikiem hetmanem Kozaków Zaporożskich i Grudzińskim starostą Rawskim. Szwedzi i wychodzcy polscy odpowiadali wojewodzie temi samemi drogami a Turcy dopomagali według możności podobnéj komunikacyi. We Wrześniu r. 1712 przybył np. do Lwowa w urzędowéj roli wysłannik-Porty Otomańskiéj Achmet Bej. Towarzyszył mu w przebraniu niewolnika oficer szwedzki Klinkowström i porozumiewał się z wojewodą. Miny owe mające podkopywać gmach panowania Augustowego w Polsce, spotykały się jednakże raz po raz z kontrminami Augustowemi. Cały Bender był od roku 1710, jak już nam wiadomo, otoczony siecią szpiegów, których sprawozdania wzrosłe do objętości grubych plik, zalegają do dziś dnia komnaty archiwum drezdeńskiego. Pomiędzy takimi stróżami Benderskiego obozu z ramienia Augustowego, spotykamy kupca Zwanieckiego Judka faktora hetmana Sieniawskiego, Żyda Izaaka Krymskiego, wreszcie zagrodowego szlachcica z okolicy Kamieńca Iwaszka, który mędrszy i przebieglejszy od innych, posiadając język turecki, przeprowadzał przez step bessarabski do Polski poselstwa tureckie, rozpatrywał się w składających je osobistościach, odkrywał niekiedy w jakim potulnym niewolniku Achmeta Beja, magnata szwedzkiego Klinkowströma... Nie dość na tem, czuwała, prócz tych tajnych stróżów, nad owem pograniczem bessarabskiem i straż dostrzegalna. W Kamieńcu, owem co dopiero odzyskanem przedmurzu Polski przeciw Turkom znajdowała się załoga saska pod dowództwem generała Lagnasco. W okopach Żwanieckich tuż nad Dniestrem, stała załoga wojska koronnego, tak zwane „*furwachty*,” żołnierz na koniu, odziany pancerzem, z szablą przy boku, z kopią w ręku, snujący się nieustannie nad rzeką, spoglądający bacznem a wprawnem okiem, czy tam czego licho nie niesie od bessarabskiego stepu. Regimentarze Kiełczewski i Kalinowski odbywają ową Mohortową straż nad brzegami Dniestru, czuwają pilnie i niezmordowanie, a odbierając raporty szpiegów, przysyłając je generałowi Lagnasco do Kamieńca, chwytają raz po raz wysłańców z Polski do Benderu, z Benderu do Polski, agentów Karafy i przejmują przy téj sposobności listy wojewody Ruskiego. Otóż to szczegóły ciekawéj walki, jaką aż na owéj bezludnéj i dzikiéj pustyni staczali z sobą dwaj pretendenci do tronu polskiego, z których jednemu przyświecała aureola sławy Karola XII, drugiemu skuteczna pomoc liczebnéj przewagi carskiéj... Trwa ten stan rzeczy przez lato i jesień r. 1712. Wtedy to właśnie, po odbytéj w Międzyrzecu, w Sierpniu r. 1712 radzie senatu, wyprawili król i Rzeczpospolita w poselstwie do Porty Otomańskiéj Marcina Chomentowskiego wojewodę Mazowieckiego z zażaleniami na postępowanie Szwedów w Benderze i wychodzców polskich a zarazem i z propozycyami pokoju. Jabłonowski starał się usiłowania te króla Augusta udaremnić, wystawiając przez

swych agentów tak Szwedom, jak Turkom stan rzeczy w Polsce jako spoczywający na wulkanie a wybuch niezawodnym, skoro tylko, jak jeszcze na pewne liczył, Stenbock z armią szwedzką wyląduje na południowych brzegach morza Baltyckiego a Karol XII z południowéj wkroczy strony. August był o każdym ruchu i kroku wojewody jak najdokładniéj uwiadomiony, ale mając wzgląd na niebezpieczny stan rzeczy i na rozdrażnione usposobienie w Polsce, nie śmiał się jeszcze czepiać jego osoby. Chciała tymczasem fatalność ścigająca już odtąd bezprzestannie i bez wytchnienia osobę i wszelkie przedsięwzięcia Karola XII i Stanisława, iż plan, na którym wszelkie swe opierali nadzieje, skończył się olbrzymiem, nadto niezaszczytnem dla oręża szwedzkiego bankructwem. Stenbock, wylądował istotnie nareszcie w ostatnich dniach Września r. 1712 na brzegach Pomorza w 16,000 ludzi wraz z królem Stanisławem a pod dniem 20 Listopada, straciwszy wiele drogiego czasu, wydał uniwersał zapowiadający powrót do Polski. Był to jednakże śpiew łabędzi przedsięwzięcia, które od dawna było stracone i prawdziwie w rozpaczliwym znajdowało się stanie. Przyciśniony przez wojska carskie, duńskie i saskie Stenbock zaczął się, pozostawiwszy biednego króla Stanisława w Stralsundzie, cofać ku Altonie; następnie zamknął się wraz z całą swą siłą w twierdzy Holsztyńskiéj Tönningen, gdzie po kilku tygodniach blokady skończył swój zawód przez kapitulacyą, mocą któréj siebie i armię swoją oddawał w niewolę duńską. Stanisław nie łudząc się już od dawna co do losu, jaki spotka wyprawę Stenbocka, podał tymczasem chętne ucho Flemmingowi, który zatarg między nim a Augustem chciał skończyć rodzajem przyjacielskiego kompromisu i starał się skłonić Stanisława do dobrowolnéj abdykacyi. Pod dniem 30 Października 1712 napisał Stanisław do Flemminga ze Stralsundu następny list, znajdujący się w oryginale w archiwum drezdeńskiem: „Mam powód sądzić, iż chęć moja przywrócenia pokoju méj ojczyznie, może być zadowolnioną, nadewszystko, gdy znam charakter Twój, jako uczciwego człowieka, od dawna. Otóż to, aby nie przedłużać spraw, których naród cierpiący nie chce mieć przedłużanemi, pomijam wszelkie formalności. Ograniczam moje pretensye do tego stopnia, że król, Twój pan, znajdzie w tem tylko własną korzyść. Spodziewam się, że będziecie korzystali z mego przykładu i dacie wiarę we wszystkiem memu wysłańcowi, pułkownikowi Bassewitz. Nie zechcesz traktować sprawy, jak ministrowie, którzy przedłużają umyślnie sprawę, lecz, zastosujesz się do okoliczności, które nie cierpią zwłoki, a położysz koniec wszystkiemu. Pozostaję z wszelkim szacunkiem, mój drogi hrabio, Twoim szczerze życzliwym. *Stanisław król.*" List ten równa się prawie oświadczeniu gotowości abdykacyi, Flemming nie ustawał w swych nagabywaniach, Stanisław pragnął bardzo szczerze pozbyć się ciążącéj mu korony i błyszczącéj nędzy a rezultatem podobnych rokowań i podobnych obu stron usposobień, była za cichem przyzwoleniem Augusta w skrytości odbyta podróż Stanisława do Benderu w zimie z ro-

ku 1712 na 1713. Biedny król Stanisław wybrał się wśród twardej zimy, wskroś snujących się oddziałów saskich i carskich, by wyprosić od swego natarczywego protektora pozwolenie złożenia korony i ustąpienia w zacisze prywatnego życia. Chciał przypadek, że trafił właśnie w ów tragiczny moment, kiedy Karol XII, stoczywszy bohatersko-szaloną walkę z Turkami i Tatarami w okopach Warnicy, jechał jako więzień na honorowe wygnanie do Demitoki. Stanisław pozostał w skutek tego w Jassach i odebrał tutaj, już od uwięzionego i trzymanego pod strażą turecką Karola surowy przykaz, aby się nie ważył składać korony polskiéj, bo niezadługo ustąpią chmury pogodzie a król szwedzki przyjdzie wraz z Turkami oswobodzić Polskę od Sasów i ich sprzymierzeńców. *Żelazna głowa*, jak turcy nazywali Karola, nie zadała sobie saméj kłamu w téj najtragiczniejszéj nawet swego istnienia chwili, dodawała otuchy miękkiemu i wahającemu się Stanisławowi. Zwykłą i powtarzającą się w rzeczach i stosunkach ludzkich koleją, nie pozostał bez wrażenia wpływ organizacyi nerwowo i duchowo silniejszéj na organizacyę nerwowo i duchowo słabszą. Stanisława, który przyjechał do Jass w zamiarze złożenia korony polskiéj; który, jak widzimy ze współczesnego listu do plackomendanta saskiego w Kamieńcu, generała Lagnasco, trwał jeszcze w tychże samych intencyach *po* przybyciu swem do Jass, popadł znów w stan niepewności i wahania za odebraniem monitoryów Karolowych. Wpłynął też, jak się zdaje, na owo odżycie nadziei Stanisławowych, jakkolwiek do nich stan ogólny rzeczy i skład zewnętrznych okoliczności żadnego nie dawały powodu, i nasz wojewoda Ruski. Fizyologia wszelkich konspiracyi wykazuje jako niewątpliwą, jako powtarzającą się zawsze i wszędzie prawdą, iż uczestnicy ich i autorowie łączą się do ostatka, że nie mają czy nie chcą mieć otwartych oczu na otaczającą rzeczywistość, że zaciekli jak gracz w nieszczęściu, spodziewają się wiecznie jakiegoś cudu fortuny, który od razu wszelkie ich straty nagłą wygraną powetuje. Prawda ta stwierdza się i na wojewodzie Ruskim, głównym Stanisławowéj sprawy konspiratorze, w smutnym dla niéj roku 1713. Czegóż tu istotnie było się spodziewać jeszcze? Karol XII siedział jako więzień w przyzwoitym areszcie pod strażą Turków. Szwecya straciła ostatnią swą armię przez kapitulacyą Stenbocka na brzegach Holsztynu. Rzuciła się powalonego o ziemię lwa szwedzkiego koalicya całéj północnéj Europy. Prócz Augusta, Cara i Danii będących *już* na widowni spotkanin, wstępowala nadto na nią z chwilą śmierci króla Fryderyka I i Brandeburgia. Polska była znużoną i zniszczoną; zbyt bliską była jeszcze klęska *materyalna* dżumy z r. 1709, *moralna* pogromu Stenbocka, Grudzińskiego i tylu innych zawodów, aby kraj był chciał i mógł myśleć o nowéj na rzecz Stanisława próbie. Data odwetu Tarnogrodzkiego była jeszcze zbyt daleką... Cóż więc mogło jeszcze żywić i podtrzymywać nieuleczony optymizm wojewody Ruskiego? Nic więcéj prawdopodobnie, jak wiara Karola we własną gwiazdę i rachuba na zmianę usposobień tureckich, chwilo-

wo przecież, w skutek Warnickiego „*kalabaliku*" mocno dla króla szwedzkiego oziębionych. Cokolwiekbądź, ciągnie się dotychczasowym biegiem i porządkiem ze strony wojewody przędza konspiracyjna, trwa korespondencya z Orlikiem, Grudzińskim i otoczeniem uwięzionego w Demitoce Karola a nie ograniczając się na tem, ofiarują tak Stanisław, jak wojewoda Ruski Turkom w zamian zyskanéj pomocy kawały pogranicznego kraju polskiego. „Bierzcie obszary Ukrainy, bierzcie łany Podola, wchodźcie tylko z wielką siłą na pomoc naszą do Polski!"— Otóż dialog, jaki się toczy między Jabłonowskim i Stanisławem z jednéj, Turkami z drugiéj strony w pierwszych miesiącach roku 1712. Na tem tle rozwijają się nadto z pewną gorączkowością inne jeszcze roboty konspiracyjne wojewody. Z kolei wchodzi w stosunki z poselstwami zagranicznemi, starając się dwory ich nawrócić w interesie Stanisławowym. Zwraca swe zabiegi do posła angielskiego, brandeburgskiego, usiłuje zerwać alians cara z Augustem; — równocześnie zaś idzie ciągle korespondencya do Demitoki i do Turków, teraz z powtarzającą się ciągle zwrotką, by pod pozorem eskorty powracającego nibyto do swych krajów Karola XII, wkraczali czemprędzéj do Polski. Powtarzalibyśmy się tylko, przypominając, że August wiedział o każdym ruchu i kroku wojewody, że korespondencyą jego przejmował, że miał ciągle oczy otwarte na wszelkie jego roboty. Czuwając tak nad osobą wojewody, wiedząc co robi, łatwo być może iż ze względów, które wskazaliśmy wyżéj, byłby pozwolił bezkarnie ciągnąć mu rzecz swą daléj. Zastraszyła go jednakże postawa Turków. Postawa ta była zawsze chwiejna i niepewna. Jak w chwili zawarcia traktatu nad Prutem zawiodła Karola, tak znów teraz mogła zawieść Augusta i Piotra. Działania dyplomatyczne Stanisława Poniatowskiego nie pozostawały bez wpływu na dywan; wyobraźnia turecka rozgrzewała się raz po raz dla bohaterskiéj postaci króla szwedzkiego. Zresztą, co najważniejsza a z czego dyplomacya szwedzka najniewątpliwiéj korzystała, obawiała się Porta w swym dobrze zrozumianym interesie politycznym przewagi wpływu carskiego w Polsce, a ztąd to nastąpiło znów w lecie 1713 nieznaczne przechylenie ciągle wahającéj się szali ówczesnéj polityki tureckiéj, na rzecz pretensyj Karolowych. W obec wzrastających obaw wpływu carskiego w Polsce, nie mógł się doczekać posłuchania u Sułtana wysłany doń w charakterze nadzwyczajnego delegata Augustowego Marcin Chomentowski wojewoda Mazowiecki i wrócił do kraju nic nie sprawiwszy. Co ważniejsza, zaczęli Turcy około tegoż samego czasu nad granicą bessarabską ściągać znaczny korpus obserwacyjny pod naczelnem dowództwem Abdy Baszy a zapytani o przyczynę, pozorowali znaczący ten fakt potrzebą utwierdzenia Chocima. Wszystkie te okoliczności zastraszyły nie mało Augusta i dodały mu ostrogi w zachowaniu się względem wojewody, który nie ustawał ani w swéj korespondencyi ze Stanisławem i Turkami, ani w działaniach wewnątrz kraju przeciw Augustowi. Mianowicie zjechał wojewoda do Lublina

w Lipcu r. 1713 i burzył zgromadzoną tu na trybunał koronny szlachtę przeciw królowi, wyzyskując mianowicie tego miłosny stosunek ze znaną dobrze w dziejach ówczesnych Panią Maryą Denhoff z domu Bielińską. Wszystko to razem przyśpieszyło ostateczną katastrofę. Pod koniec Lipca zjechał wojewoda do Warszawy i stanął w klasztorze Bonifratrów, gdzie odbywał tajne narady z Januszem Wiśniowieckim wojewodą Krakowskim. Ostateczną przyczyną decyzyi Augusta, był, jak się zdaje, list nadesłany z Benderu czy z Demitoki do wojewody Ruskiego, który przejęto. Nie zbywało wojewodzie na przyjaciołach w otoczeniu królewskiem. Przestrzegł go jeden z najwypróbowańszych zwolenników króla Augusta, Jakób Zygmunt Rybiński wojewoda Chełmiński, aby zawczasu pomyślał o swem bezpieczeństwie. Jabłonowski, czy to nie wierząc prawdzie przestrogi, czy też kołysząc się nadzieją, iż mu się z niebezpieczeństwa gładko wydobyć uda, nie usłuchał i pozostał na miejscu. Ostrożniejszy jego współspiskowy Janusz Wiśniowiecki wojewoda Krakowski umknął zawczasu. Rano w poniedziałek, dnia 7 Sierpnia r. 1713 stanął przed furtą kwatery wojewody w klasztorze Bonifratrów pułkownik kawalerów gwardyi, Polenz z odpowiednią asystencyą i zażądał wstępu do wojewody. O ucieczce ani o porze nie było można myśleć. Pułkownik Polenz przyaresztował bezzwłocznie z polecenia królewskiego wojewodę Ruskiego a wraz z nim sekretarza jego, znanego nam już z powyższego opowiadania Waleryana Wojczyńskiego. Przy odbytej ścisłe rewizyi papierów wojewody, znaleziono list Stanisława z dnia 30 Lipca 1713, adresowany na ręce wojewody do Wachslagera posta szwedzkiego w Królewcu, który pominąwszy ważne wskazówki i odkrycia, jakie odsłaniał, pominąwszy nadzieje Stanisławowe co do pomocy tureckiéj, angielskiéj i pruskiéj, — czynił niepodobnem wszelkie zapieranie się samego wojewody. Stwierdziło też to zaraz pierwsze śledztwo odbyte z nim dnia 9 Sierpnia. Wysłanym z ramienia królewskiego do przeprowadzenia takowego Szembeckowi wielkiemu kanclerzowi koronnemu i Paullemu sekretarzowi kancelaryi królewskiéj, przyznał wojewoda od razu cały swój stosunek z królem Stanisławem, Wachslagerem, Benderem i Turcyą. Nie zapierał mianowicie faktu utrzymywanéj z nimi przez długie lata korespondencyi, czego mu za złe brać nie myślimy. Natomiast trudno nam się wstrzymać od uczucia pewnego mimowolnego żalu w obec nie dającego się niestety zaprzeczyć faktu, iż pan polski, iż syn hetmana Jabłonowskiego, iż dygnitarz pierwszy króla Stanisława, iż naczelnik opozycyi polskiéj przeciw Augustowi, iż mąż zdrowéj rady i gładkiego pióra, łamie się zaraz i kruszy przy tem pierwszem zwarciu z niełaską fortuny. Małe czasy wydają niestety małych tylko ludzi. Wyznawszy Szembekowi i Paullemu prawdę stosunków swych i korespondencyi ze Stanisławem, Szwedami i Turkami, zaczął wojewoda pierwsze dni swego więzienia od pokory, prosił o łaskę dla żony i dzieci, jako niewinnych w swych knowaniach, sam zaś dla siebie o pozwolenie wyjazdu do Elblą-

ga, gdzieby pozostawał pod strażą a utrzymanie było dlań łatwiejsze. Na pierwszą prośbę kazał król August odpowiedzieć przychylnie, drugiéj odmówił, zapowiadając zarazem wojewodzie, iż niebawem będzie wywieziony do Saxonii.

Uwięzienie wojewody nie było zresztą aktem odosobnionym i sporadycznym. Zagrożony nurtującą od lat kilku przeciw sobie konspiracyą August, postanowił w owym Sierpniu r. 1713 widocznie rozprawić się z jéj wszystkiemi żywiołami w sposób stanowczy. Nasamprzód wyszedł rozkaz uwięzienia w Podkamieniu na Rusi, wiernego Karafy, znanego nam pośrednika między wojewodą a Benderem; Janusz Wiśniowiecki wojewoda Krakowski umknął szczęśliwie; za to przyaresztował jego poufnego dworzanina, Łojka, generał saski Zajdlic we wsi Chocieszewicach w Poznańskiem. Liczną była naówczas kolonia polska w Gdańsku, czując się tam bezpieczną na gruncie na wpół neutralnym, w odległości od widowni zaburzeń polskich. Nie uniknęła i ona jednakże czujności Augusta. Wysłany tam dotąd z jego ramienia pułkownik saski de Brosses uwięził i przeprowadził następnie pod strażą do Elbląga Potocką wojewodzinę Kijowską, córkę jéj Śmigielską starościnę gnieźnieńską, młodego jéj brata, Czarnkowskiego podskarbiego koronnego z ramienia Stanisławowego, następnie szlachtę dworu: Kitkowskiego, Narewskiego, Urbanowskiego, Włostowskiego i nauczyciela domowego młodego Potockiego, niejakiego Wirmanna. Jeśli jednakże prawdą, iż nie rzadko zarzuconéj sieci uda się zamiast ryb wyciągnąć żaby, stwierdza się ona niezgorzéj na owym połowie gdańskim króla Augusta. Papiery zebrane kolonii polskiéj w Gdańsku, cyfrowane i odcyfrowane, spoczywające dotąd pomiędzy stosami makulatury archiwum drezdeńskiego, nie zawierają nic ważnego w przedmiocie politycznéj i konspiracyjnéj działalności Jabłonowskiego i jego współtowarzyszów.

IV.

Wróćmy teraz do celi uwięzionego w klasztorze Bonifratrów wojewody Ruskiego. Nowa to dekoracya w dramacie jego burzliwego i zmiennego życia. Szeroka widownia akcyi politycznéj i spiskowéj sięgająca od Sztokholmu do Demitoki, od Stralsundu do Konstantynopola, zamienia się na ciasny pobyt pośród czterech ścian więziennego zamknięcia. Zręczność i fantazya szlachecka wnikająca do dyskretnych komnat dyplomatów zagranicznych, podtrzymująca sieć olbrzymiéj konspiracyi przeciw Augustowi na całym obszarze Rzeczypospolitéj, zdolna jak na samym końcu w Lublinie, podnieść i otwarcie głos przeciw Sasowi pośród zgromadzenia szlacheckiego, — znajduje się wskazaną na odbycie *innéj* próby, na pojedynek z sędzią śledczym Augustowym, na walkę z własnemi nerwami i z odzywającemi się

co chwila słabościami własnego ducha. Pojmując udręczenia i przykrości podobnéj walki, nie chcielibyśmy być zbyt surowymi i wymagającymi. Cokolwiekbądź jednakże, jak bardzo pragnęlibyśmy widzieć *innym*, jak bardzo mielibyśmy w interesie charakteru i pamięci bohatera naszego opowiadania powód życzyć sobie, aby z podobnéj walki i z podobnych prób, był wyszedł zwycięzcą, czystym i świecącym jak złoto z ognia! Niestety, nie pozwala nam prawda historyczna czci podobnéj przyznać wojewodzie. Wspomnieliśmy co dopiero o akcie pokory, od którego się rozpoczęła jego utrata wolności. Dzieje jéj dalsze wskazują ich więcéj, a wiernym ich sprawozdawcą jest ten sam pułkownik Polenz, który pierwszy uwięził Jabłonowskiego. Odebrawszy po tygodniu rozkaz odwiezienia go pod strażą do Königsteinu, przewozi go tamże wskroś kraju polskiego i Szląska. Jedynym kłopotem wojewody wywożonego z Polski, tracącego możność politycznéj akcyi w interesie swej sprawy, czyż jest może żal za krajem, zgryzota utraconego stanowiska? Nie, lecz odzywająca się po kilkakroć obawa, aby czasem po drodze nie znaleźli się jacy niewcześni a gorliwi przyjaciele, którzyby go straży saskiéj odbić usiłowali. Trwała ta oryginalna, jak na człowieka politycznego i konspiratora tracącego wolność obawa przez czas podróży wskroś kraju polskiego. W Szląsku ustąpiła zupełnéj spokojności i wyrażanéj kilkakrotnie nadziei, iż przyjacielskie wstawienie się u króla Chomentowskiego wojewody Mazowieckiego, wróci mu nie zadługo wolność. Drugi powóz jadący tuż za wojewodą, lecz pod osobną strażą i nie mający z nim żadnéj komunikacyi, mieścił biednego sekretarza wojewody, Waleryana Wojczyńskiego, zmuszonego pokutować za winy pana a zrzucającego je z siebie w liście do Augusta w sposób równie śmieszny, jak mało godny. Obaj więźniowie stanęli u podnóża skały Königsteinskiéj we wtorek dnia 22 Sierpnia o godzinie 8 rano, w siedm lat prawie po odstawieniu Sobieskich do tejże saméj kaźni. — Przyjęli wojewodę generałowie Ziegler i Jahnus von Eberstein, plackomendanci twierdzy Königsteinskiéj, wypróbowani stróże więzienia Sobieskich i licznych więźniów stanu, jakimi August swój skalisty zamek, „*Bergfeste*” Königsteinską zaludniał. Instrukcye, jakie od troskliwego zawsze dla swych więźniów króla względem Jabłonowskiego odebrali, były pełne uznania dla rodu i stanowiska więźnia, nacechowane nawet niezaprzeczoną ludzkością i względnością, z drugiéj jednakże strony dokuczliwe przez ścisłe odosobnienie, w jakiem wojewodę trzymać nakazywały. Pokoje dostał wojewoda te same, które niegdyś zajmowali Sobiescy, w części twierdzi noszącéj nazwę *Georgenburgu*. „Z komnat,” mówi instrukcya królewska, „należy mu dać narożną, wychodzącą na bramę i przylegające do niéj dwa pokoje.” Zarazem dostał wojewoda pozwolenie kilkogodzinnéj, samotnéj przechadzki w obrębie murów twierdzy, książki, wino węgierskie, w zimowéj porze dostateczny opał, stół obfity choć bez zwierzyny. Również dozwolił plackomendant Jahnus von Eberstein wojewodzie czytać gazety, ale tylko nie-

mieckie, nie dopuszczając francuzkich, ponieważ, jak się wyrażał w raporcie do króla, znajdują się w nich *„drażliwe rzeczy z Polski”* (Bedenkliche Sachen aus Polen). August sam jednakże względniejszy od swego podwładnego, pozwolił Jabłonowskiemu czytywać i francuzkie gazety, z czego też więzień w obfitéj korzystał mierze. Wszystkie te ulgi przecież znalazły się, jak co dopiero powiedziano, mocno zneutralizowanemi zupełnem odosobnieniem wojewody od reszty świata a mianowicie od Wojczyńskiego, który przywieziony wraz z nim na Königstein, nigdy go nie widywał, ani się nawet spotykać z nim nie mógł. Biedny Wojczyński chory, zgryziony, zmitrężony więzieniem, nie przestawał pisywać błagalnych, łacińskich listów do króla, które zatrzymywane zwykle przez plackomendanta Königsteinu, ugrzęzły następnie w archiwum drezdeńskiem. Dzień po dniu téj niewoli upływał jednostajnie, każdy podobny do drugiego, wśród wiadomości dochodzących skąpo z Polski, niekiedy wśród niedostatku, niekiedy wśród niedomagającego zdrowia. Dla przerwania jednostajności przeciągającéj się niewoli wpadł więzień na oryginalną myśl przekładu Fenelonowego T e l e m a k a na język polski wierszem. Zapytany przez generała Jahnusa von Eberstein o pozwolenie August nie myślał przeszkadzać gustom literackim wojewody a tak powstał od Września 1713 do Marca r. 1714 wierszowany przekład Telemaka pod tytułem: *Historya Telemaka, syna Ulissessa, króla Greckiego Itaku, polskim wierszem w ksiąg dziesięć przetłumaczona przez Jana Jabłonowskiego wojewodę Ruskiego.* Dzieło to zostało późniéj, w r. 1726, wydane na widok publiczny w Sandomierzu. Wiersz ciężki i niezręczny, język nie zawsze poprawny czynią je niesmacznem i mało przystępnem nawet dla epoki zepsutego smaku, wśród której wyszło. *Skrupuł bez skrupułu,* fragment wydanych późniéj *Pamiętników* mają nieskończenie więcéj odeń wartości. Pozostaje jednakże ów przekład Telemaka ważnym jako pamiątka odbytéj na Königsteinie pokuty. Sam wojewoda mówi zresztą o téj swéj pracy w przedmowie: „Jeżeli poezya zarobi na cenzurę, nie przepraszam, ani się z niéj wypraszam; bom to w okropnem i czteroletniem więzieniu swojem pisał; przykry i długi czas *eludendo* a jak Francuzi mówią, zabijałem czas.” Otóż przyznanie rozbrajające z jednéj strony wszelkie pokusy krytyczne, nadające z drugiéj niefortunnéj próbie poetycznéj wojewody wagę tragicznego dokumentu historycznego z owéj epoki. Po ukończeniu przekładu Telemaka, prosił wojewoda o inne książki, mianowicie filozoficznéj i pedagogicznéj treści. Na *ich* podstawie powstał traktat ogłoszony późniéj drukiem pod tytułem: *„Nauki dla syna w czasie podróży.....”* Z nadejściem Wielkiej Nocy roku 1714 prosił wojewoda o spowiednika, o pozwolenie zrobienia testamentu, o przysłanie doktora Geiera z Drezna w celu poratowania zdrowia, wreszcie znów o książki. Na wszystkie te żądania zgodził się król August a położenie więźnia byłoby względnie znośnem, gdyby nie dokuczliwy niedostatek pieniężny, w jakim się wojewoda znajdował często bardzo i długo. Wojewodzina nie była w stanie,

wśród ciągłych zaburzeń krajowych, ze zniszczonych dóbr nadesłać uwięzionemu małżonkowi pieniędzy. Tak mianowicie skarży się plackomendant Ziegler w raporcie do króla z dnia 1 Lipca 1714, iż ciągle żywi wojewodę z własnéj kieszeni, ponieważ od dawnego już bardzo czasu żadna przesyłka z Polski dlań nie nadeszła. Przypatrzmy się teraz ciekawszéj, moralno-politycznéj stronie téj niewoli, stronie, która, zgodnie z tem, co już nam w téj mierze wiadomo o wojewodzie, nie świeci na nieszczęście zbyt dodatnim blaskiem. Dla zrozumienia jéj należy nam zauważyć, iż śledztwo i nagabywania wojewody ze strony saskiéj przeciągnęły się jeszcze w epokę niewoli na Königsteinie. Mianowicie zależało Augustowi w celu ubicia raz na zawsze pretensyj koronnych Leszczyńskiego w obliczu kraju, na wydobyciu aktu abdykacyjnego, który Stanisław miał wystawić w jesieni roku 1712 a złożyć w ręce Jabłonowskiego, jako swego pełnomocnika politycznego. Czy przypuszczenie owo Augusta było prawdziwe lub nieprawdziwe, nie umiemy powiedzieć. Co jednakże pewna, to że wojewoda w interesie własnéj czci a w imię godności sprawy, któréj tak długo był reprezentantem, *mógł i powinien* był na nagabywania w *tym* względzie inaczéj, jak następnie brzmiącym odpowiedzieć listem: „Wierzcie," pisze wojewoda pod dniem 16 Września 1713 z Königsteinu, „że kochając *siebie bardziéj*, niż Stanisława a moją wolność bardziéj, niż jego pretensye, pragnąłbym, aby się wyzwolić z nieszczęścia, w jakie popadłem, poświęcić z wszelką gotowością papier ów, *gdyby był w moim ręku*." Gorszym może jeszcze od powyższego, był późniejszy list wojewody do ministra gabinetu saskiego, Watzdorfa, z dnia 14 Lutego 1714, w którym ze względów miłości chrześciańskiéj zarówno, jak ze względu na opłakany stan swych stosunków majątkowych ofiarował się nie tylko z zupełną uległością Augustowi, ale co więcéj, obiecywał nawrócić raz na zawsze Sobieskich i poprawić własne grzeszne życie. Wśród przekładu *Telemaka* na język polski, wśród pisania *Nauk dla syna w czasie podróży*, wśród wysełania podobnych listów, których bodajby nasz bohater nigdy nie był pisywał,—przeciągały się smutno i jednostajnie dni niewoli na wspaniałéj Königsteinu skale przez lata 1713 i 1714. Próżno szukaliśmy w pozostałych po nim w archiwum drezdeńskiem papierach śladu, czy piękna natura miejsca, czy wspaniały widok na płynącą u podnóża twierdzy Elbę; czy otaczające ją zewsząd jak skamieniałe bałwany wzburzonego morza w fantastycznych kształtach, pokryte smukłemi świerkami i wonnemi krzewami skały, czy ukazująca się raz wśród uroczéj mgły, inny raz wśród jasnego blasku słonecznego w magicznem świetle okolica Königsteinu, czy przyroda ta oderwała choćby na chwilę od smutków i zamysłu bolejącą duszę więźnia. Śladu tego wszystkiego nie znajdujemy, za to jedynie tylko tęsknotę za krajem i żądzę wolności. .... Nastąpił tymczasem z końcem roku 1715 wybuch konfederacyi Tarnogrodzkiéj, akt zbiorowéj wojowniczości, niekiedy nawet waleczności szlacheckiéj w celu wywalczenia sobie nic czego innego

niestety jak jedynie tylko wolności od kontrybucyi, inkwaterunków i przemarszów obcego żołnierza. Żadna myśl wyższa, żadne źdźbło politycznéj doniosłości nie zakiełkowało w tym ogarniającym kraj cały ruchu. Szlachta postanowiła po prostu zbiorowo bronić zagrożonéj chudoby, ale walcząc o nią, biła się niekiedy bohatersko z żołnierstwem Augustowem. Echo owéj walki przebiło grube Königsteinu mury, przeniknęło do celi wojewody na Georgenburgu, czy to przez Sasów samych, czy też może przez owe niebezpieczne gazety francuzkie, których plackomendant Jahnus von Eberstein nie chciał doń zrazu dopuszczać. Czyż odgłos téj zdala toczącéj się walki podniósł może elastycznie zgnębionego ducha więźnia?— Jeszcze raz *nie.* Za odebraniem wiadomości o toczącéj się w Polsce walce, zwraca się autor do Flemminga i znajduje w nim gorliwego istotnie i szczerego swéj sprawy rzecznika. W listach z Marca 1716 do króla i Flemminga, przypomina Jabłonowski fakt swego trzechletniego już blisko więzienia, łaskę tylu innych winowajców, wreszcie obiecuje być rozjemcą między Augustem a konfederatami Tarnogrodzkimi, mówiąc „że człowiek powinien skończyć, jak zaczął.” W tym krótkim frazesie wyjrzał z kanclerza i konspiratora Stanisławowego, dzisiaj więźnia Augustowego, dawny deputat stronnictwa saskiego do Gór Tarnowskich. Na nieszczęście był August nieczułym na wszystkie objawy uniżoności i obietnice poprawy, zwłaszcza, że walka w Polsce przybierała coraz groźniejsze rozmiary a król obawiał się zmienności wojewody, skoroby stanął na gruncie Rzeczypospolitéj. Flemming wyraźnie mu to oświadcza w odpowiedzi swéj z dnia 4 Marca 1716, co nie przeszkadza, iż wojewoda pisze doń we dwa właśnie miesiące późniéj list brzmiący dosłownie jak następuje: „Panie, doręczono mi list z 8 Kwietnia z Gdańska, którym mnie Wasza Ekscelencya zaszczyciłaś. Utwierdza on mnie w przekonaniu, które miałem całe życie moje o wspaniałości Jéj wielkiego serca i że jesteś najszlachetniejszym przyjacielem, jak i najdoskonalszym mężem stanu i wojownikiem. Obiecujesz mi Panie wstawić się za mną u króla, aby zakończyć me cierpienia, skoro zamieszki w Polsce się uspokoją. Składam najuniżeńsze za to dzięki Waszéj Ekscelencyi. Lecz to właśnie poddaje mi myśl i śmiałość pisania do króla listu z prośbą, który wprost do rąk Twoich przesyłam. Przeczytasz go naprzód, mój drogi Panie, i oddasz go jeśli łaska, J. K. Mości. Pragnąłbym kosztem krwi mojéj przekonać nasamprzód Waszę Ekscelencyą a przez Nią króla, że oświadczenia, jakie Mu czynię, są pisane z głębi serca mego i z chrześciańską szczerością. Bóg widzi serce moje, że postanowiłem służyć królowi w sposób, w jaki sam tylko tego pragnąć będzie. A jeśli przyrzekam fałszywie, niechaj mnie potępi. Panie, Ty, który jesteś najzręczniejszym mężem stanu i politykiem, jakiego znam w obecnéj chwili, wynajdź sam jaki dowód méj szczerości względem króla a ponieważ masz serce pełne współczucia, miéj litość nademną, jako nad człowiekiem najnieszczęśliwszym i zgnębionym pod każdym względem. Spraw

to, mój drogi Panie, abym nie był winien méj wolności i mego szczęścia ani jakiemu traktatowi, ani niczemu innemu w świecie, lecz tylko jedynie miłosierdziu króla, przez Ciebie jednego mi zgotowanemu. A potem, rozrządzaj Panie moją głową, mojem sercem i moją rodziną, którą Ci powierzam z głębi serca mego. Spodziewam się po Twojéj drogiéj przyjaźni, że król będzie miał dobroć list mój przeczytać. Pozostawiam, powierzam to Twoim drogim staraniom, jako też wszystko, w czem pokładam całe szczęście mego życia a jestem i pozostanę do śmierci, Panie, Waszéj Ekscelencyi nader zobowiązanym, uniżonym i posłusznym bratem i sługą, *Jan Jabłonowski, wojewoda Ruski. P. S.* Nie wątpij, Panie, że już kilka listów do Ciebie pisałem z mego więzienia. Nie wątpię też, że je oddano Waszéj Ekscelencyi. Przesyłam najuniżeńsze służby i ukłony Pani Podskarbinéj Koronnéj (Przebendowskiéj). Dan w Königsteinie, 4 Maja 1716." — Równocześnie z tym listem do Flemminga, wyprawił wojewoda Ruski następnie brzmiący list do króla:

„Trwanie méj niełaski u W. K. Mości nie zraża mnie i jakkolwiek bardzo niepewny, czy zdołam zmiękczyć serce W. K. Mości słusznie przeciw mnie rozdrażnione, pozwalam sobie przecież błagać raz jeszcze o miłosierdzie. Mamże być, N. Panie, jedynym z Twoich poddanych, który obraziwszy Cię, nie mogę uzyskać Twéj łaski po trzechletniéj pokucie? — N. Panie, który jesteś najłaskawszym monarchą z przyrodzenia i najsprawiedliwszym królem we wszystkich swych czynnościach, czyż nie zmiękczysz się nakoniec łzami ciągłemi, które wylewam mniéj z powodu strat moich majątkowych i utraty wolności, ile raczéj z powodu nieszczęścia utracenia Twéj łaski? Łaska zaś ta stała mi się tak drogą, że gdybyś W. K. Mość zechciała mi wrócić wolność, nie wracając, mi swéj dawnéj dobroci, nie chciałbym jéj nigdy przyjąć. Dowiaduję się, N. Panie, że Polska jest w zamieszaniu. Błagam W. K. Mość, abyś zechciał doświadczyć méj wierności, którą Jéj zaprzysięgam i méj zdolności, którą Ci poświęcam, taką jaka jest. Nadewszystko miej litość, N. Panie, nad człowiekiem złamanym tak długiemi nieszczęściami, przygnębionym długami, zniszczonym i zubożonym do ostateczności, lecz dobrze oświeconym od Boga przez więzienie a tem samem zdecydowanym całkiem być nie tylko wiernym zupełnie W. K. Mości, jak to wszyscy być powinni, lecz przywiązanym do szczególnych usług, jakiemi W. K. Mość raczysz mnie zaszczycić i to z całem mojem potomstwem. Jeśli nie zasługuję, abyś mi wierzył, N. Panie, błagam Cię o Twoje miłosierdzie w imię tego wielkiego Boga, który Ci pozwala rządzić tak zwycięzko i tryumfująco nad Twoimi nieprzyjaciołmi a który jest ojcem wszelkiego miłosierdzia. Całuję nogi W. K. Mości z uszanowaniem a pragnę żyć i umierać z zapałem i namiętnością, N. Panie, Twoim najwierniejszym poddanym a najuniżeńszym i najposłuszniejszym sługą, *Jan Jabłonowski wojewoda Ruski,* Dan w Königsteinie 4 Maja 1716." — Otóż błagalne listy wojewody Ruskiego do Flemminga i Augusta.

Wiele w nich idzie bez wątpienia na karb fałszywej elegancyi stylu, wiele dalej na karb właściwej wiekowi frazeologii w korespondencyi zwłaszcza między poddanym a królem. Cokolwiekbądź jednakże, rażą i ziębią owe oświadczenia uniżoności, skruchy i pełzającej pokory, owe ofiary poprawy życia i usług dla króla Augusta, owo wypieranie się przeszłości, owe gotowości wyjścia na kaznodzieję królewskiej sprawy w obec opornych konfederatów Tarnogrodzkich. Pojmujemy, że cierpienie może wydrzeć jęk boleści, pojmujemy, że zgnębienie ducha może spowodować słabość, ale czego ani cierpieniu, ani zgnębieniu z duszy szlachetnego i uczciwego człowieka nigdy nie powinno się udać wydobyć, to czynu i objawu niezgodnego z przykazami czci i godności. Niechaj przytoczone wyżej listy wojewody świadczą, czy *tak* wolno było przemawiać kanclerzowi króla Stanisława, naczelnikowi opozycyi polskiej przeciw Augustowi i to w chwili właśnie, kiedy rozpalająca się coraz groźniej walka konfederacyi Tarnogrodzkiej zapowiadała wszelkie prawdopodobieństwo, iż zamiary Karola XII, Leszczyńskiego i samegoż Jabłonowskiego dojrzewają nareszcie! Flemming tymczasem nie był głuchym na błagania wojewody i odpisał mu z Lublina, właśnie wśród toczących się tamże między królem a konfederacyą układów, pod dniem 14 Czerwca 1716 list następny: „Panie, odebrałem list, do którego załączyłeś inny, mający być oddanym królowi. Nie omieszkałem przy tej sposobności uczynić królowi wszelkich możliwych przedstawień na korzyść Waszej Ekscelencyi. J. K. Mość zdaje się także mięknąć względem Ciebie. Nie poprzestanę mych starań w tym względzie, o czem proszę być zupełnie przekonanym. Zdarzy się do tego może sposobność tutaj jeszcze na kongresie, że będę mógł oddać Ci jaką usługę. Uczynię to z wielką radością, jeżeli mi się uda przyczynić się do odzyskania Ci wolności, której sobie życzysz." Tymczasem przedłużała się niewola mimo łagodniejącego usposobienia króla, mimo instancyi Flemmingowych od dnia do dnia, ponieważ układy lubelskie między wojującemi stronami nie przychodziły do stanowczego rozwiązania a August obawiał się widocznie obecności wojewody w Polsce wśród trwających jeszcze zamieszek. Szczegóły zaś owych ostatnich dni niewoli były przykre i bolesne. W Lipcu jeszcze np. r. 1716 odebrał wojewoda od małżonki list ze smutną wiadomością, że mu z powodu zniszczenia dóbr przez nieustającą wojnę żadnego zasiłku pieniężnego nadesłać nie może. Upłynęło tak znów kilka smutnych miesięcy i nadeszła ponura, jesienna pora. Wśród niej to przecież właśnie miał przeniknąć do więziennej celi wojewody po raz pierwszy od lat wielu promień nadziei i lepszej przyszłości. Nadszedł doń list od Flemminga z dnia 3 Listopada 1716 z doniesieniem, na ten raz stanowczem i wyraźnem, że będzie puszczonym na wolność, skoro tylko traktat zawarty już nareszcie między konfederacyą a królem, ratyfikacyi się doczeka. Nie dziwmy się na ten raz zbytnio, znając zwłaszcza wojewodę, jeśli odpowiadając na podobną wiadomość Flemmingowi pod dniem

16 Listopada 1716, wybuchnał przesadzonym entuzyazmem wdzięczności, jeśli go porównywał z Villarsem, jeśli mu przyznawał wyższość nad księciem Eugeniuszem Sabaudzkim, uspokojającym Europę w traktacie Rasztadzkim. Wybiła nareszcie po kilku tygodniach niecierpliwego czekania godzina wolności dla wojewody. Dnia 19 Grudnia 1716 nadszedł od Augusta z Warszawy rozkaz do tajnych radzców w Dreźnie, by niezwłocznie otworzyli drzwi więzienia Jabłonowskiemu. Biedny Wojczyński, sekretarz wojewody, nieszczęsna a niewinna ofiara grzechów swego pana, został zapomniany w więzieniu i odzyskał dopiero wolność ponownym rozkazem królewskim z dnia 15 Lutego 1717. Z odzyskaniem swobody, z powrotem na łono rodziny, kończy się polityczna rola naszego bohatera. Nie ukazuje się już odtąd na widowni, na któréj doznał tylu zawodów, upokorzeń, niepowodzeń a któréj trudom sprostać nie umiał. W roku 1720 odzyskuje nareszcie na miastach pruskich pretensyą ojcowską; w cztery lata późniéj chce go król Stanisław ze schronienia swego Weissenburgskiego obdarzyć pełnomocnictwem w sprawach swych majątkowych. Akt ten, przejęty przecież przy schwytanym po drodze emisaryuszu Stanisławowym, pułkowniku Błędowskim, nie doszedł wojewody i spoczywa dotąd pomiędzy zbiorami archiwum drezdeńskiego. W ogóle widać wojewodę mało i niepokaźnie tylko na widowni spraw publicznych po odzyskaniu wolności. Sejmy z lat 1718, 1722, 1724, 1726 i 1730, liczne a ciagle odbywające się naówczas między dygnitarzami Rzeczypospolitéj a plenipotentami zagranicznych mocarstw konferencye nie wskazują jego udziału i obecności. Widzimy go tylko na *jednym* sejmie, sejmie warszawskim z roku 1719 na 1720, na owym pamiętnym sejmie, który się stał widownią strasznych zatargów między królem Augustem a opozycyą szlachecką z powodu komendy Flemminga nad wojskiem Rzeczypospolitéj cudzoziemskiego autoramentu, który nareszcie został zwrócony dzięki intrydze posła brandeburgskiego barona Posadowskiego i Carskiego kniazia Dołhorukiego. Jabłonowski nie odgrywa przecież na tym sejmie wśród gorącego wiru walk partyjnych żadnéj ani za królem, ani przeciw królowi wybitnéj, politycznéj roli. Po skończeniu dni niewoli i pokuty na Königsteinie, wskazuje się sam widocznie na *polityczne* milczenie a przerywając je raz tylko w ciągu warszawskiego sejmu z roku 1720, na sesyi prowincyalnéj W. Księztwa Litewskiego z dnia 15 Lutego, odzywa się, dość charakterystycznie, w interesie wydatków domu swego na wojsko litewskie podczas jego pobytu na Pokuciu przeciw Turkom. Miał zadowolnienie przyznania sobie słuszności ze strony Pocieja w. hetmana litewskiego... Otóż to jedyne szczegóły politycznego znaczenia, jakie w powięziennem życiu wojewody napotykamy. Zresztą płynie ono bogobojnie wśród dobrych uczynków i pobożnych fundacyi, wśród pisania licznych traktatów religijnéj treści, wydania na widok publiczny przekładu *Telemaka,* wśród pracy wreszcie nad ową perłą wszystkich pism wojewody, *Skrupułem bez skrupułu,* drogocennym materyałem do historyi

obyczajowéj i politycznéj współczesnéj epoki. Z tego też to czasu powięziennego wypoczynku datuje się niedokończony niestety nigdy początek *Pamiętników* wojewody, który wydrukował August Bielowski w pierwszym poszycie czasopisma *Biblioteki Ossolińskich* z roku 1862... Umarł wojewoda bogobojnie we Lwowie dnia 28 Kwietnia 1731, na dwa lata prawie przed zgonem króla Augusta, którego fatalnosć uczyniła istnym kamieniem probierczym moralnéj i politycznéj wartości tego człowieka nie bez głowy i serca, ale charakteru nie obliczającego się na nieszczęście z trudami zadania i wysokiemi celami, jakie sobie założył.

Dla uniknienia powtarzań, obejmujemy niniejszym spisem cały szereg użytych do powyższego opowiadania materyałów:

1) Załuski, „*Epistolae ad Familiares.*" Tom III i IV (wydany u Korna we Wrocławiu r. 1761).

2) Lengnich, Geschichte der Lande Preussen, Band IX.

3) Volumina Legum. Tom VI.

4) Pamiętniki Erazma Otwinowskiego. Kraków 1849.

5) Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy wojewody Mińskiego, wydane przez Juliana Bartoszewicza. Warszawa 1862.

6) Historya Telemaka, syna Ulissesa, króla Greckiego Itaku, przez jednego wybornego authora, w języku francuzkim, mądrym konceptem, solute wypisana y drukowana a zaś Polskim wierszem w ksiąg dziesięć przetłumaczona, przez Jana Jabłonowskiego, Wojewodę Ruskiego.—W Drukarni J. K. Mości Collegium Sandomierskiego Soc. Jesu Roku 1726.

7) Skrupuł bez skrupułu w Polsce, albo oświecenie grzechów narodowi naszemu polskiemu zwyczajniejszych a za grzechy nie mianych, przez pewnego Polaka temiż grzechami grzesznego, ale żałującego, na poprawę swoją i ludzką podany. — W Krakowie, nakład wydawnictwa Biblioteki Polskiéj. — 1858.

8) Księga Swiata, poszyt drugi, Warszawa rok 1859.

9) Biblioteka Ossolińskich, Poczet nowy, Tom I. Lwów 1861.

10) Rękopism Biblioteki Rogalińskiéj, z końca XVII, z pierwszych lat XVIII wieku, obejmujący oryginalną korespondencyą wojewody Ruskiego.

11) Acta des Palatins Johann Jabłonowski von Rusland und dessen Sekretairs betreffent, de 1713 — 1716. Geh. Cab. Cancelei. Loc. Nr. 35. — Archiwum tajne Drezdeńskie.

12) Listy rodziny Sobieskich, wydane przez Z. A. Helcla, Kraków 1860.

13) Monuments Historiques, relatifs aux règnes d'Alexis Michaelowicz, Féodor III et Pierre le Grand, Czars de Russie extraits des archives du Vatican et de Naples par Augustin Theiner. Rome 1859.

14) Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae ab Augustino Theiner, Romae, Typis Vaticani 1864.

15) Pamiętniki Adama Moszczeńskiego, nakładem J. K. Żupańskiego, Poznań 1858.

16) Teka Podoskiego, Tom VI, Poznań, nakładem N. Kamińskiego i spółki, 1862.

EPILOG

Sprawy Toruńskiéj.

W jednéj z dawniejszych prac historycznych *) staraliśmy się skreślić faktyczny przebieg i stronę prawną smutnego owego w dziejach naszych wypadku, który pod nazwą sprawy toruńskiéj zyskał rozgłos współczesny a na całą przyszłość, aż do obecnéj chwili, występował i występuje w postaci potępiającego argumentu przeciw Polsce, jéj duchowi, prawom, instytucyom a nieledwie istnieniu. Będąc dalekimi od zamiaru osłaniania niewczesną pobłażliwością czynu, który grzech swiętokradztwa uważał za rzecz konieczną zmazać cięższym grzechem krwawej surowości, byliśmy przecież, uwzględniając pojęcia i wyobrażenia wieku, stan ówczesnego prawodawstwa, wzajemne obu stron drażliwości, równie dalekimi od bezwzględnego potępienia Polski, od zbyt pochopnego rzucania anatematów, za pomocą których wszyscy niemal nasi pisarze dotykający się tego wypadku, jak Sołtykowicz, Adryan Krzyżanowski, ostatniemi czasy Szujski, pragnęli wykupić Polskę dzisiejszą od kompromitującéj spółki z dawną, a zadokumentować sami liberalny i tolerancki sposób myślenia. Namiętna chęć pogodzenia się z nowoczesną liberalną opinią, nieco zbyt gorliwe poszukiwanie faworów Horacyuszowéj *popularis aurae* panującéj ogólnie w ocenieniu téj sprawy, zaszkodziło tu nie mało prawdzie historycznéj. Faktyczna tymczasem strona tragedyi toruńskiéj, rozebrana sumiennie i troskliwie

*) Opowiadania i studia historyczne, tom II. — Poznań 1863. — Sprawa Toruńska. str. 137.

w swych szczegółach, przedstawia, by się posłużyć językiem kryminalistyki wiele okoliczności łagodzących dla czynu surowości polskiéj. Strona *prawna* jéj, ulegająca bez wszelkiego bliższego zastanowienia i krytyki najbezwzględniejszym zarzutom i zaczepkom, okazuje się czystą i nienaruszalną, nie pokłóconą w ciągu długiéj téj i zawiłéj, a wśród wiru zobopólnych namiętności toczącéj się sprawy, z żadnym, choćby najdrobniejszym szczegółem przepisanych na podobne przypadki formalności. Wyrok w sprawie toruńskiéj mógł być srogim ze stanowiska dzisiejszego zapatrywania się, niesprawiedliwym jednakże, ze stanowiska współczesnego prawodawstwa nie był. Fakt zaś, który go wywołał, był niezaprzeczenie rażącym a każde inne państwo nie byłoby się *naówczas*, z podobnym u siebie, *inaczéj* rozprawiło. Jest jednakże jeszcze w całéj téj sprawie strona nie wyjaśniona dotąd, nie tknięta, pominiona, odgadywana raczéj, aniżeli wskazana wyraźnie współczesnemi podejrzliwościami szlachty polskiéj, a przecież odgrywająca z pewnością nie najmniéj ważną w tragicznéj téj sprawie rolę,— jest zaś nią strona *polityczna*.

W oryginalnym, wyjątkowym stanie rzeczy, jaki panował w Polsce za Augusta II, rozchodził się interes polityczny króla najzupełniéj z interesem politycznym Rzeczypospolitéj. Jeden, nie pytał o drugi; co więcéj powiedzielibyśmy, znajduje się najczęściéj interes królewski w konspiracyi przeciw interesowi a nawet całości Rzeczypospolitéj. Ministerstwo saskie króla, wtajemniczające zaledwie od czasu do czasu dygnitarzy polskich, na których wierność liczyć mogło, w knowania swe i roboty przeciw Polsce, utrzymywało swą dyplomacyą, zasnuwało na wszystkich dworach europejskich intrygi, których istnienia dygnitarstwo Rzeczypospolitéj, nie domyślało się nawet. Flemming, Manteuffel, z Polaków niekiedy podskarbi koronny Przebendowski, podejmują niesłychanéj wagi, żywotnego znaczenia dla Polski roboty, o których dygnitarstwo polskie, o których Załuski, Szczuka, Szembek najodleglejszéj nie mają wiadomości. By podać jaskrawy tego a charakterystyczny razem przykład, przytoczmy choćby tylko sprawę Elblągską z r. 1698 a więc z pierwszego nieledwie roku panowania Augusta II.

W roku 1656 zastawiła Rzeczpospolita w długu trzystu tysięcy talarów elektorowi brandeburgskiemu Fryderykowi Wilhelmowi miasto Elbląg; po ukończonéj zwycięzkiéj wojnie nie widziała jednakże potrzeby oddawać miasta w posiadanie Brandeburgczyka, który też tego nie żądał. Trwał ten stan rzeczy przez lat czterdzieści aż do wstąpienia na tron polski Augusta II. W Czerwcu r. 1698 zjechali król polski i elektor brandeburgski Fryderyk III, na polowanie do pruskiego miasteczka Jansborga . . . . W jesieni tegoż samego roku wybrał się król August na Ruś, by wojować Turków i odebrać Kamieniec. — Ruszyło z nim całe wojsko koronne, litewskie i posiłkowe saskie. W takiéj to chwili odsłonienia północnych i zachodnich granic Rzeczypospolitéj od wszelkiéj obrony, rozchodzi się po

kraju, dobiega uszu zgromadzonego na Rusi przeciw Turkom i Tatarom wojska wiadomość, że elektor brandeburgski obległ swym żołnierzem miasto Elbląg i wszedł siłą w posiadanie przedawnionego zastawu. Hałas po Rzeczypospolitéj, oburzenie szlachty przeciw Brandeburgczykowi, domaganie się pospolitego ruszenia przeciw wiarołomnemu wazalowi korony polskiéj, gniewy i namiętności, którym król August wtórując nibyto jak najwierniéj, zwołuje do Warszawy Rady Senatu i obmyśliwa środki obrony zagrożonéj Rzeczypospolitéj *). Jakże tymczasem ma się cała ta sprawa w rzeczywistości? — Otóż autorem zajęcia Warmińskiego miasta przez Brandeburgczyków jest nie kto inny, jak sam król August, a źródłem i prawną podstawą zaczepnego kroku nieżyczliwego Polsce sąsiada, tajny traktat zawarty między królem polskim a elektorem brandeburgskim. Ułożono go przy sposobności Jansborgskich łowów na dniu 7 Czerwca 1698; kontransygnowali go ze strony królewskiéj sascy doradcy Wolf Dietrich von Beichlingen i Fuchs, ze strony elektorskiéj Colb von Wartenberg, Schmettau i Barfuss. — Traktat ten trzymany w najgłębszéj tajemnicy nawet w obec takich poufników polskich króla Augusta, jakim był np. Przebendowski, opiewał *nasamprzód*, iż król polski na podstawie traktatów welawskich i bydgoskich zezwala na okupacyą miasta Elbląga przez Brandeburgczyków, bądź to przez podstęp, bądź też w jakikolwiek inny sposób. Za to obowiązywał się elektor Augustowi, „wyczerpnionemu teraz przez Polaków," natychmiast po dokonanéj okupacyi, wypłacić gotówką 100,000 talarów a po rozpoczęciu przyszłego sejmu jeszcze 50,000 talarów, na każdem miejscu, jakie oznaczy. Elektor miał następnie krok swój uniewinnić publicznie w obec króla i Rzeczypospolitéj brzmieniem traktatów i oświadczyć gotowość zwrotu Elbląga, skoro mu summy zaręczone traktatami Welawskiemi i Bydgoskiemi zwrócone zostaną. W razie, gdyby Rzeczpospolita miała chcieć gwałtem Elbląg odbierać, obowiązywał się król August nie dopuszczać tego żadną miarą, a w razie, gdyby Augustowi wyniknęły z tego powodu ze strony Rzeczypospolitéj jakie „nieprzyjemności," obowiązywał się elektor, dać mu wszelką pomoc. Na wszystkie te stypulacye i wierne dochowanie podobnego wiarołomstwa przeciw Rzeczypospolitéj, podali sobie August i elektor brandeburgski ręce w obecności wyżéj wspomnionych doradców, *„und von denen selben mit einem Handschlad bekräftigt worden."* **) — Otóż charakterystyczny, jak nam się zdaje, dowód machiawelizmu króla Augusta w postępowaniu z Polską, fakt, po którym ze strony jego nic już zbyt dziwić i uderzać nie może, a który, daje w podziwienia godny sposób słuszność, nie zasypiającym ani na chwilę podejrzliwościom szlachty przeciw wszelkim czynom, krokom i zamysłom przewrotne-

*) Załuski, Epistolae ad familiares, tom II. str. 644 - 651, 651 — 675.

**) Patrz Dodatki, numer I.

go i intryganckiego władcy. Szczególna rzecz! Wszystko, na co wydawcy współczesnych pamiętników szlacheckich wzdrygają litośnie ramionami, jako na dowód nibyto nieuzasadnionéj niczem podejrzliwości, wietrzącéj w każdym ruchu króla Augusta „*dominium absolutum*" i niebezpieczeństwo dla całości Rzeczypospolitéj, okazuje się po zbadaniu archiwalnych tajemnic najrzeczywistszą prawdą. Tak ma się rzecz z podejrzeniami szlacheckiemi o sprawę Elblągską, nie inaczéj ma się z podobnemi podejrzeniami i domysłami w sprawie toruńskiéj.

Erazm Otwinowski, niezrównany barometr usposobienia publicznego polskiego i opinii szlacheckiéj za czasów Augusta II, pisze w *Pamiętnikach* swych o *Sprawie Toruńskiéj*, *) co następuje *pod rokiem 1724*. . . „Król nietylko o awersyi wojny w Polsce nie myślał, ale i owszem chciał ostrożnością dekretu toruńskiego pobudzić heretyckie potencye cudze do napaści na królestwo i zamieszać nową wojną rzeczy, żeby uchwycić ponowną okazyą do wprowadzenia znowuż do Polski saskich wojsk, niby na obronę Rzeczypospolitéj a w owym momencie deprymować prawa i wolności polskie." — *Pod rokiem 1725:* „Agitował się actu wtenczas sejm niemiecki w Ratyzbonie, na którym heretycy inenarabili motu poczęli wichrzyć i odgrażać o sprawiedliwość toruńską; tam król August na rekwizycyę Anglii exkuzował się, że on temu nic nie winien, tylko rzeczpospolita; informując posła, że król polski nie ma jus aggratiandi jako insi królowie i nie może łaski swojéj świadczyć, chyba in uno casu, kiedy instigans recedit a rigore judicati i sam prosi za przewinionym. Toruńczanów pro illorum enormi excessu sądzono per judicium asessoriale regni, złożone z 50 przeszło posłów ziemskich, a lubo cały proces pod imieniem królewskiem, ale że natura tego sądu jest independenter od króla et sine appellatione, tak jako wszelkie w Polsce sądy marszałkowskie, trybunalskie etc., tym dowodem zwalił król August ten wszystek hałas na rzeczpospolitą, obawiając się, żeby sobie w Saxonii wojny nie sprowadził i Saxonia za Polskę nie cierpiała." — *Nareszcie pod rokiem 1726:* „Trzeba wiedzieć, że król August dobrem okiem poglądał na ową surowość sprawiedliwego wyroku sejmowego na Toruńczanów, spodziewając się ztąd nowéj wojny w Polsce, z któréj pretextu mógłby znowuż saską milicyą wprowadzić do królestwa a w zamieszaniu wyrobić dawnych intencyi końce, w posadzeniu na tron polski syna swego a prawa wolnego narodu naszego połamać; lecz śmierć Cara, dystancya Anglii od Polski a rationes status heretyckich potencyi, osobliwie Holandyi, do tego Francyi racya w utrzymaniu króla Stanisława, jako ojca żony króla francuzkiego, rozstrzygnęły owe spiski heretyckie; tu król August widząc zamysły swoje w niwecz idące, musiał sejm kontynuować. Po-

---

*) Erazma Otwinowskiego Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II. — W Krakowie, 1849. str. 342, 345, 346 i 347.

strzegł był nuncyusz sedis apostolicae intencye królewskie a chcąc odwrócić mala reipublicae, posłał do Torunia inhibicyą, żeby się było z rygorem dekretu zatrzymano, ponieważ in materia spirituali był ferowany; ale panowie komisarze, jako fautores królewskich interesów, gdzie i Flemming był, miasto kazali zamknąć, powiadając wiozącemu inhibicyą klerykowi (a trafił też właśnie wtenczas, gdy actu tracono excessantów), że podczas samej exekucyi nie mogą nikogo do miasta wpuścić i tak emissarius nunciaturae musiał powrócić. Ten postępek nuncyusza ochrzczono wdawaniem się w prawa królestwa i pobudziwszy malkontentów nazbierano różnych inkonweniencyi, a z sejmu przez umyśną legacyę do Rzymu proszono ojca świętego Benedykta XIII, że tego nuncyusza musiał awokować z Polski."— Tak daleko otóż Otwinowski, którego zarzuty i twierdzenia można streścić do następnych rezultatów:

że wprawdzie było w Polsce przeciw Toruńczanom oburzenie z powodu napadu na kolegium Jezuickie, palenia obrazu Matki Boskiej i innych świętości katolickich na stosie i gwałtów przeciw osobom księży i uczniów jezuickich;

że wyrok surowy, jaki w téj sprawie zapadł, uważano za słuszny i sprawiedliwy;

że jednakże literalne wykonanie jego w całéj rozciągłości było raczéj wypływem interesu politycznego króla Augusta, aniżeli namiętności religijnych polskich.

Jakże w obec tych zarzutów i twierdzeń współczesnego pamiętnikopisarza szlacheckiego, ma się prawda dziejowa? Niechaj nam na to ważne i ciekawe pytanie będzie wolno odpowiedzieć na podstawie dokonanych co dopiero poszukiwań w archiwum królewskiem saskiem.

W króla Augusta głowie paliło się ciągle a zaprowadzenie rządów absolutnych w Polsce czyli w odłamku Polski, jaki mu się Polską nazywać podobało z poświęcaniem całości, było stałym zamiarem jego życia, mimo wszelkich klęsk i niepowodzeń wojny szwedzkiéj, epoki detronizacyjnéj i konfederacyi Tarnogrodzkiéj. Można nawet twierdzić, że z klęską, jaką ponosi w swych zamiarach przez zwycięztwo konfederacyi Tarnogrodzkiéj, wzrasta jego namiętność absolutnego rządzenia i chęć osadzenia syna na tronie polskim. Plan podobny nie mógł się obejść bez przyzwolenia ościennych mocarstw. — Prusy i Moskwa całkiem podobnie jak później za Stanisława Augusta, sprzeciwiały się stale projektowi, który im groził w razie wykonania niebezpiecznem sąsiedztwem. Chodziło tedy królowi Augustowi wśród podobnego położenia rzeczy, z jednéj strony o przekonanie opierających sie jego planom mocarstw dotykalnym i bijącym w oczy faktem, iż reforma jest konieczną, z drugiéj strony o danie im drogą ustępstw terytoryalnych dostatecznych rękojmi, że dokonana w Polsce reforma, zwiększając zakres władzy dynastycznéj domu saskiego, nie przyczyni się w ni-

czem do zwiększenia potęgi Polski i nie zakłóci istniejących dotąd warunków równowagi politycznéj północnych mocarstw. Spekulacya, słowem, dynastyczna króla Augusta, bez względu na dobro i przyszłość Polski. W Czerwcu r 1721 komunikuje król August dworowi berlińskiemu przez tak zwanego, „nadwornego Żyda," znanego w swym czasie bankiera Behrenda Lehmanna, następny pojekt: Król Polski proponuje podział krajów Rzeczypospolitéj między siebie, Brandeburgią i Cara, warując dla osoby swojéj panowanie niezawisłe w zachowanéj reszcie Polski wraz z prawem sukcesyi domu swego. Flemming popierał ten plan swym wpływem; Manteuffel, jeden z najpoufniejszych doradców Augusta, pracował w celu przeprowadzenia go w Berlinie, w Sierpniu 1721, z Gołowkinem posłem carskim i Ilgenem ministrem króla pruskiego. Negocyacya ta skończyła się wówczas na niczem, by nieledwie w przededniu zgonu Augusta, w r. 1732 i 33 być podjętą na nowo i odżyć w nowych konferencyach dyplomatycznych między Berlinem a Dreznem, między agentem pruskim, generałem Grumbkowem, a działającym w imieniu i z polecenia Augusta Marchallem von Biberstein *). — Sprawa Toruńska z r. 1724, wypadek mieszczący się chronologicznie między jednym a drugim projektem podziałowym na zewnątrz, reformistycznym na wewnątrz, — staje się ich naturalnym węzłem, jest poniekąd ogniwem w łańcuchu projektów króla Augusta mających za cel panowanie absolutne, za środek podział Polski. Rozpatrzmy się w szczegółach téj zakulisowéj intrygi.

Wyrok w sprawie Toruńskiéj zapadł ze strony sądu królewskiego asesorskiego dnia 16 Listopada 1724 w Warszawie, z datą 30 Października. Poprzednio już, dnia 13 Listopada, zalimitował się sejm Warszawki do Grodna, uchwalając konstytucyę warującą z góry wykonanie zapaść mającego w sprawie toruńskiéj wyroku w całéj rozciągłości. Postępowanie króla Augusta uderza w obec podobnego położenia rzeczy na pierwszy rzut oka. Konstytucyę sejmową stwierdza król swym podpisem niezwłocznie bez najmniejszego wahania **). Z chwilą ogłoszenia wyroku przyśpiesza król jego wykonanie o dwa tygodnie, jakkolwiek magistrat toruński i przewodniczący komisyi śledczéj, podkomorzy koronny Jerzy Lubomirski proszą o zwłokę do 15 Grudnia ***). Mianuje wreszcie, co najbardziéj może z wszystkiego uderzająca, naczelnikiem siły zbrojnéj mającéj czuwać nad ścisłem i dosłownem wykonaniem wyroku, Jakóba Zygmunta Rybińskiego, wojewodę chełmińskiego, najuleglejszego z wszystkich dygnitarzy polskich, jednego z owych bardzo nielicznych Polaków, którzy w ciągu

*) Friedrich Wilhelm I, König von Preussen, von Joh. Gust. Droysen, Leipzig 1869 — tom I, str. 317; tom II, str. 184.

**) Zabezpieczenie egzekucyi dekretu w sprawie excessu toruńskiego. — Teka Podoskiego, tom III, str. 3 i następne.

***) Dawna Polska Adryana Krzyżanowskiego, str. 250.

zaburzeń konfederacyi Tarnogrodzkiéj stali po stronie nie szlacheckiéj, lecz królewskiéj. Jak co dopiero powiedziano, nastąpiła dnia 16 Listopada publikacya wyroku; dnia 7 Grudnia był wykonany. W tym trzechtygodniowym przeciągu czasu nie zbywało na licznych instancyach w interesie wskazanych tak do króla Augusta, jak powiernika jego w całéj téj sprawie Flemminga. Wstawiał się za nimi Car Piotr w liście z dnia 6 Sierpnia już naprzód; nadszedł list od Gdańszczan z 24 Listopada, nadszedł podobny od króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I, przywieziony przez nadzwyczajnego posła, hr. Schwerina, dnia 28 Listopada. — Listy magistratu gdańskiego do króla i do Flemminga noszą datę 24 Listopada *). Tak jeden, jak drugi odpowiadają na nie bardzo grzecznie, ale odmownie już po wykonaniu wyroku, król mianowicie z Warszawy pod dniem 10 Grudnia. W odpowiedzi téj mówi August dosłownie, jak następuje: „Jakkolwiek nam pamiętne klęski, które spotkały dawniéj dobre nasze miasto Toruń i jakkolwiek nowy ten wypadek, którego część nieuniknienie i ci ponoszą, co osobiście zbrodni winni nie są, głęboko sercu naszemu dolega, — stanie się Wam przecież z relacyi Waszego bawiącego na dworze naszym sekretarza, który na ostatnim sejmie i sądzie był obecnym a widział i słyszał, co się działo, rzeczą dobrze wiadomą, jakie poruszenie umysłów tumult ten wywołał i jak dalece uważano go tutaj za tak ciężką i gorszącą zbrodnią, iż go inaczéj, *jak surową sprawiedliwością według ostrości prawa zagładzić nie można.* Ponieważ zapadły w téj mierze wyrok na sejmie formalną konstytucyą zatwierdzony został, *nie zdawało nam się rzeczą stosowną takowéj odmawiać naszego podpisu.* O ile się jednakowoż przy takich okolicznościach uczynić dało, staraliśmy się egzekucyą złagodzić, jakoteż niczego sobie bardziéj nie życzymy, jak objawiać naszą ojcowską życzliwość i skłonność wiernym naszym poddanym." — Na uwagę i uznanie zasługuje postępowanie w téj sprawie nuncyusza papiezkiego, Santiniego, arcybiskupa Trebizondzkiego. Przed wykonaniem wyroku wysłał do przełożonego kolegium Jezuickiego w Toruniu, Kaźmierza Czyżewskiego list, w którym między innemi pisał, że sprawa kościoła wymaga być łagodnym w przedmiocie osób, by tem łatwiéj uzyskać „korzyści, jakie wspomniany wyrok dla kościoła zawiera." Dla tego żąda nuncyusz z urzędu swego usilnie i koniecznie," — *pro mei muneris potestate etiam atque etiam peto,* — aby, ponieważ wykonanie wyroku na prezesie miasta Rösnerze i wiceprezesie Zerneckem zależy od zaprzysiężenia ich udziału w tumulcie z dnia 16 Lipca przez dwóch Jezuitów, Czyżewski zabronił im przysięgać i od wszelkiéj skargi „przeciw tym dwom mężom odstąpił **). — „Tego," kończył nuncyusz dosłownie „pragnę, jak niczego więcéj, lecz i tego także, Wielebny Ojcze,

*) Patrz Dodatki, numer II i III, IV, V.

**) Dodatki, numer VI i VII.

10 Grudnia a więc w trzy dni po wyroku, nosi cechę dziwnego jakiegoś zakłopotania. Przełożony kolegium toruńskiego tłómaczy się, że przedwczesne zdradzenie tajemnicy listu, że oburzenie szlachty przeciw winowajcom toruńskim, nie pozwoliło mu mimo najszczerszych chęci zadosyćuczynić woli nuncyusza w *zupełności*, tak, że tylko *jedna* głowa, wiceprezesa miasta Zerneckego mogła być ocaloną. W razie odstąpienia Jezuitów od skargi uchodził Rösner z życiem; ułaskawienie jego zależało wtedy od samego już tylko króla Augusta, jak to zresztą sam przyznawał późniéj na sejmie Rzeszy Niemieckiéj w Ratyzbonie, przez posła swego Gersdorfa. Jakaż to tajemnicza ręka, zapytalibyśmy, wstrzymała zbawcze dla wskazanych słowo łaski i przebaczenia biegnące im w pomoc przez „emisaryusza nuncyuszowego," by mówić słowy Otwinowskiego? Tajemnicę tę dzierży prawdopodobnie w swym ręku Rybiński, wojewoda chełmiński, poufnik królewski i wykonawca wyroku razem, ten sam, który w czasie odbywającéj się egzekucyi nie dopuszczał przez zamknięte bramy miasta wysłańca dążącego z inhibicyą nuncyusza. Zkądże wreszcie, zapytalibyśmy, śledząc daléj w aktach tego tragicznego procesu, znajduje się list nuncyusza do Czyżewskiego, list, o którym Santini upomina: „*sed illud etiam a te Reverende Pater nunc peto, ne ulli omnino homini patefacias, me ad te in hanc sententiam scripsisse*," pomiędzy papierami archiwum drezdeńskiego wraz z odpowiedzią nań Czyżewskiego w kopii? Dowodzi to dziwnie jakichś dobrych stosunków między przełożonym kolegium Toruńskiego a ministerstwem saskiem króla Augusta. Aby król August, aby Flemming oblegani tylokrotnemi prośbami i błaganiami w sprawie wskazanych Toruńczan, byli na seryo starali się ocalić ich, aby starając się byli spotkali się z jakiemibądź trudnościami i przeszkodami, na to nie ma najmniejszych śladów. Natomiast są liczne, że królowi na ocaleniu wskazanych bynajmniéj nie zależało. Są to wszystko poszlaki, których zrozumiałą i objaśniającą illustracyą daje dopiero korespondencya Flemminga z reprezentantami saskimi na dworach zagranicznych. — Rozpatrując się w téj korespondencyi, opada powoli zasłona ze sprawy toruńskiéj i nastaje oczywistość, że głowy wskazanych w Toruniu spadły, bo interes polityczny króla Augusta zrzucenia ich wymagał.

Srogość wyroku toruńskiego spełnionego we wszystkich okrutnych szczegółach, a wzniecająca w owéj epoce rozdrażnionych namiętności religijnych zarzewie oburzenia i gniewu przeciw Polsce ze strony protestanckich mocarstw, miała zarazem być dotykalnym, praktycznym środkiem przekonania ich o nieuleczoności ówczesnych stosunków polskich i o potrzebie co prędszéj ich zmiany. Król ma związane ręce, król nie może nic zrobić przeciw fanatykom i barbarzyńcom, jak Polacy; pozwólcie mu zmienić dotychczasową ustawę, pozwólcie zaprowadzić rządy absolutne, a wtenczas będzie miał wolę i środki ratowania zagrożonego w Polsce protestantyzmu. Była to prosta bardzo spekulacya na religijne namiętności w ce-

lach politycznych. — Głównemi widowniami akcyi na tem polu są Berlin i Londyn, głównymi aktorami téj tragikomedyi posłowie sascy w Berlinie Suhm, w Londynie Le Coq, w Ratyzbonie Gersdorf, naczelnym kierownikiem jéj Flemming, oszukujący jeszcze przy téj sposobności, nawiasowo powiedziawszy, Berlin w Londynie, Londyn w Berlinie.

Najcharakterystyczniejszym i najwięcéj pouczającym w tym względzie jest list posła saskiego w Londynie le Coqa do Flemminga pod dniem 2 Lutego 1725 *). „Robię tu głośny użytek z argumentu, który dotknąłem w ostatnim liście do Jego Excelencyi hr. Manteuffla i skorzystałem zeń jeszcze przedwczoraj, w rozmowie trwającéj blisko godzinę, którą miałem z księżną Wallii. Zdaje mi się, że ją cokolwiek przekonałem; pragnąłbym módz powiedzieć to samo o księciu. Argumentem tym jest, że sąsiedzi nasi robią królowi największą krzywdę, przypisując mu wybryki rządu w Polsce, gdyż właśnie oni sami dokładają wszelkich starań, aby osłabić jego powagę a tem samem utrzymywać nieład i zamieszanie. Księżna rzucając okiem na posła pruskiego, który stał niedaleko od nas, dała mi do zrozumienia, uśmiechając się, że mnie rozumie. — Uwaga ta wywołuje z méj strony inną, będącą jakoby w zarodku, od któréj dotknięcia nie mogę się jednakże wstrzymać w obec Waszéj Excelencyi, pod warunkiem rektyfikacyi z Jéj strony i z prośbą o przebaczenie, jeśli się posuwam po za moje granice. Wszystkie otóż mocarstwa protestanckie, Excelencyo, są mocno rozdraźnione, krzyczą wszędzie przeciw uciskowi religii protestanckiéj, gotowe słuchać jéj wyznawców, wdziewać szyszak ku jéj obronie, a obecnym przedmiotem rozmów jest, że jeśli się nie przyjdzie w pomoc kościołom w Polsce uciśnionym i okrutnie prześladowanym, nie zostanie wkrótce żadnego śladu protestantyzmu w tem obszernem królestwie, gdzie owa religia kwitnęła niegdyś tak pięknie. — Gdyby się tedy tym panom powiedziało, że mają wszelką racyą krzyczeć, że sami uznajemy z boleścią, że religia protestancka jest uciśniona, że mianowicie opłakujemy smutne położenie biednych kościołów w Polsce, że życzymy sobie z całego serca zaradzić złemu, lecz że mamy ręce związane tak przez ustawę królestwa, jak dzięki szczupłéj władzy króla, władzy, nad któréj zmniejszeniem sąsiedzi nasi jeszcze pracują według możności; że gdyby mocarstwa protestanckie chciały swem poparciem i pomocą dać lepszą podstawę władzy królewskiéj i podtrzymać ją rzeczywistem współdziałaniem, król nie omieszkałby starać się o dotrzymanie praw danych na rzecz protestantów i pozwalać im na spokojne używanie wszystkich dobrodziejstw przez prawa im przyznanych, a to wbrew wszystkim usiłowaniom, z jakiemiby katolicyzm i bigoterya mogły przeciw temu wystąpić." — Le Coq uprzedzał zresztą pod tym względem tylko myśl Flemminga, który ją przedtem i po ode-

*) Dodatki; numer VI i VII.

braniu powyższego listu swego londyńskiego posła rozwijał, bądź to w osobnych korespondencyach, bądź też w zbiorowych okólnikach do wszystkich posłów saskich za granicą, tłumacząc zarazem bezogródkowo cel, do którego to wszystko zmierza. Tak pisze Flemming w liście z dnia 7 Lutego 1725 do posła saskiego w Berlinie, Suhma, dosłownie jak następuje *): „Nie dziwię się wcale, gdy mi piszesz w swych listach, iż król pruski jest bardzo rozgniewany z powodu sprawy toruńskiéj. Patrzaj tedy, jak się masz w téj sprawie tłumaczyć względem J. K. Mości Pruskiéj i Jego ministrów. Że według wiadomości, które masz w téj mierze, jestto rzeczywiście sprawa okrutna, znienawidzona przez króla i jego ministerstwo niemieckie; że Jego Królewska Mość (August) dokładała wszelkich starań, aby rzeczy nie wzięły tak złego obrotu, lecz że namiętność narodu wzięła nad nim górę, że nadto ministerstwo niemieckie, nie śmiejąc mieszać się otwarcie do spraw polskich od czasu traktatu pacyfikacyjnego warszawskiego, mogło jeszcze mniéj zająć się tą sprawą, w któréj naród był do tego stopnia rozdrażniony, że gdyby się byli wmieszali, byliby się wystawili na usunienie z ministerstwa i na opuszczenie ze strony królewskiéj. Że położenie rzeczy było uciążliwe dla tego biednego miasta; że jednakże rzecz już się raz stała; że jesteś zdania, *iż jeżeli się dobrze do téj rzeczy weźmiemy, mogą wyniknąć z téj sprawy dobre następstwa dla obu królów, a nawet dla religii protestanckiéj;* lecz że według Ciebie dwór pruski nie postępuje sobie dobrze w téj sprawie i robi z niéj zbyt wiele hałasu; że sądzisz przecież, iż jest jeszcze na to lekarstwo i że mniemasz, *iż gdyby mi dano sposobność przybycia do Berlina, byłoby wiele dobrych rzeczy do zrobienia; że jednakże w takim razie sądzisz, że abym nie popadł w podejrzenie u Polaków z powodu sprawy toruńskiéj, wypada mi mówić głośno, iż nie chcę, aby mi gadano o téj sprawie; że ten to właśnie najlepszy sposób rozprawić się w głębszéj tajemnicy o téj sprawie z królem pruskim i ułożyć z nim odpowiednie środki.* Możesz dodać do tego a raczéj możesz zacząć rozmowę Twoją od tego, *że o tyle, o ile znasz świat i ludzi z doświadczenia i nauki, trzeba dla wszystkich wielkich rzeczy korzystnych konjunktur; że sprawa toruńska przedstawia obecnie takową, lecz że zależy na tem, aby umieć z niéj korzystać. Wszystko to powiesz, jakoby od samego siebie i w sekrecie.* Zresztą myślę, że co do prawdziwości faktów, możesz się odnieść do świadectwa P. Schwerina, bo go uważam za uczciwego i prawdomównego człowieka." List ten Flemminga do posła saskiego w Berlinie jest dość wyraźny. Sprawa Toruńska figuruje w nim jako „*korzystna konjunktura,*" jako punkt wyjścia i podstawa „*wielkich rzeczy,*" korzystnych nie mniéj „dla obu królów, jak dla saméj religii protestanckiéj." Cóż naturalniejszego, jak konjunkturę taką, jak taką podstawę

*) D o d a t k i, numer IX.

przyszłych wielkich rzeczy stworzyć sobie choćby kosztem kilku głów mieszczan toruńskich i dobrego imienia narodu polskiego? *Cel* podobnéj roboty byłby nam po tem, cośmy dotąd w téj mierze powiedzieli, *jasnym* nawet bez pouczającego komentarza dyplomatów saskich i samego Flemminga, nie zbywa na nim jednakże jeszcze w najdobitniejszéj i najwyraźniejszéj formie. Wszyscy posłowie sascy na dworach protestanckich, jako to: Le Coq, Debrosse, de Ponikow, de Heinitz, Gersdorff, Suhm i Lehmann dostają pod dniem 17 Lutego 1725 *) z Drezna od Flemminga instrukcyą, któréj cała treść sprowadza się do następnego głównego mianownika: Biadać nad srogą karą wskazanych Toruńczan i klęską ich miasta, wystawiać ich jako ofiary fanatyzmu religijnego Polaków, a zarazem ubolewać, że król ma związane ręce i nie może protestantom świadczyć dobrodziejstw, jakieby świadczyć pragnął. — Sens moralny podobnych żalów był zbyt naturalny, aby doń trzeba komentarza, nie zaniedbał go jednakże wyłożyć Flemming jak na dłoni w specyalnéj depeszy do Le Coqa z Drezna dnia 12 Lutego 1725 r. **): „*Wszyscy nasi posłowie,*" mówi, „*powinni gadać śmiało, przybierając przecież minę tajemnicy i zaufania, że wyrokiem i wykonaniem jego w sprawie toruńskiéj byli zdziwieni daleko bardziéj, niż kiedykolwiek Anglicy sami,* ponieważ chodzi o własną skórę, to jest o religią panującą w kraju." Po tym wstępie następowała stara piosnka o usiłowaniach króla, Manteuffla i Flemminga około ocalenia zagrożonych głów wskazanych mieszczan toruńskich, o usiłowaniach, których nieprawdę najzupełniejszą mieliśmy już sposobność stwierdzić wyżéj. Następowały daléj skargi na zapamiętały fanatyzm religijny Polaków, na związane ręce królewskie, na niemożność zdziałania czegokolwiekbądź dla dobra wyznawców religii protestanckiéj. W dalszym ciągu pisał Flemming, że trzeba Polaków skłonić do kapitulacyi, przywrócić dawną władzę króla i senatu z poskromieniem znaczenia i przewagi szlachty i sejmów, wreszcie oddać miasta Elbląg, Gdańsk i Toruń w „szczególniejszą władzę króla, jak to było niegdyś; wreszcie przywrócić dyssydentom dawne ich prawa i przywileje i bronić przeciw wybrykom fanatyzmu polskiego." — W program wszystkich tych postulatów stawianych ze strony gabinetu drezdeńskiego do Anglii, wchodziło też wreszcie następstwo syna króla Augusta II, na tron polski, „dobrego katolika wprawdzie," jak pisał Flemming, „ale wcale nie księdza." Otóż tedy zmiana konstytucyi polskiéj, oddanie miast pruskich pod władzę królewską, gwarancya sukcesyi na tronie polskim syna Augustowego, były najbliższym celem, najbezpośredniejszym zyskiem egzekucyi wyroku toruńskiego w obec Anglii.

*) Dodatki, numer X.

**) Dodatki, numer XI.

Wspomnieliśmy już wyżéj, że Flemming wyzyskując sprawę toruńską, pracował przedewszystkiem na dwóch dworach, londyńskim i berlińskim. Mimo to widać przecież wyraźną nieufność jego do dworu berlińskiego, na który się skarży, iż nie chce żadną miarą dopuścić zaprowadzenia absolutnéj władzy króla, że intryguje w Polsce, że kłopoce się bardziéj o *regio*, czyli nabytki terytoryalne, aniżeli o *religio*, wiarę dyssydentów w Polsce, że wreszcie wchodzi w stosunki z Polakami i zdradza w obec nich tajne zamiary króla Augusta. Z tych wszystkich powodów opiera się plan działania gabinetu drezdeńskiego, mający za podstawę egzekucyą wyroku toruńskiego, raczéj na Anglii, aniżeli na wciąganych do pewnego stopnia tylko w tajemnicę Prusach, a Flemming pisze w téj mierze we wspomnionym już wyżéj przez nas liście do Le Coqa z dnia 12 Lutego 1725: „Powiedziałem już, że dwór pruski, skoro tylko brał w opiekę dyssydentów polskich, miał zawsze raczéj na widoku *regionem*, aniżeli *religionem*. Od dawnego czasu dwór ten posyłał zawsze do Polski ministrów, którzy bądź to wcale nie, bądź téż mało byli wtajemniczeni w sprawy polskie, a którzy zawsze w sprawach dyssydentów dolewali oliwy do ognia, jak się to działo za czasów P. Lölhöffla 1) w sprawie kościoła reformowanego w Piskorsku, w interesie którego doprowadziłem już sprawę do tego punktu, że wielki kanclerz przyrzekł mi złemu zaradzić, co było zwichnione przez list impertynencki, który minister pruski napisał do kanclerza, mimo przedstawień, jakie mu czyniłem, 2) w ostatniéj konfederacyi, w ciągu któréj minister pruski pogniewał się z biskupem Kujawskim, obecnie Krakowskim, mającym zatarg z Gdańszczanami, przeciw którym przyrzekł mi zrzec się dalszych kroków, Löhlhöffel jednakże odparł grożąc wyniośle, że król pruski każe ruszyć armii trzydziestotysięcznéj na pomoc dysydentom. 3) Obecnie w sprawie toruńskiéj, w któréj groźby pana Schwerina i jego otoczenia miały bardzo zły skutek; ponieważ senatorowie i ministrowie polscy, podobnież jak naród byli tem jeszcze więcéj oburzeni i krzyczeli bardziéj, niż dawniéj. Im zaś więcéj owe hałasy i groźby były próżne, tem też więcéj przyśpieszyły sprawę. Tak to odbyły się rzeczy i w takim stanie znajdują się obecnie. Cóż teraz uczynić należy, aby złemu zaradzić? Czyż wziąść się do broni? Wyniknęłaby ztąd ogólna wojna całego chrześcianstwa, z któréj Rossyanie i Turcy będą mogli korzystać, jakkolwiek pierwsi z nich będą udawali, iż trzymają zresztą chrześcijaństwa z powodu religii. Dyssydenci zaś wyjdą na tem źle. Czyż więc nic czynić nie należy? Przez hałas, z jakim się udaje zamiar chwycenia za broń, szkodzi się dyssydentom.

Wszystko natomiast zależy od użytku, jaki się z pewnéj rzeczy robi. Co do mnie, nie ganię bynajmniéj tego hałasu; byłem zdania, że Anglia powinna udawać, iż bierze rzeczy jeszcze bardziéj na seryo, aby tem rozdrażniać coraz więcéj żółć Prusaków, którzy tymczasem pod pozorem reli-

gii, myślą tylko korzystać z konjunktur, w jakich się znajdują ich sąsiedzi, aby zdobywać na nich kraje, a pozwalają następnie religii iść takim biegiem, jaki jéj się podoba, *przez co Anglicy mogą ponieść uszczerbek na swym handlu.* Rozgrzawszy jednakże żółć Prusaków, trzeba, aby Anglia trzymała rzeczy w ręku, byle tylko do zerwania nie przyszło. Trzeba również, aby była w zgodzie i z ministerstwem protestanckiem króla, aby robić wiele hałasu, że się na prawdę chcę zaczepić Polskę, w celu napełnienia przerażeniem panów polskich (gdyż lud pospolity lubi zamieszania, i zbogacił się w ciągu ostatniéj wojny) a skłonić ich przez to do kapitulacyi. — Nie trzeba daléj wtajemniczać nikogo w dobre to porozumienie Anglii z ministerstwem protestanckiem; przedewszystkiem trzeba je przecież chować w tajemnicy przed dworem pruskim, ponieważ dwór ten, byle sobie przysporzyć przyjaciół w Polsce, których nie ma i których nigdy mieć nie będzie, byłby zdolny wydać rzecz całą Polakom i Carowi. Również nie trzeba tego powiadać Rosyanom, którzy także robiliby sobie z tego niezawodnie zasługę w obec Polaków. Należy bowiem wiedzieć, że oba te mocarstwa głaskają nadzwyczajnie Polaków do tego stopnia, iż zdradzały bardzo często ministerstwo protestanckie, gdy niekiedy czyniło przedstawienia tymże mocarstwom w przedmiocie religii. — Zmusiwszy w ten sposób Polaków do kapitulacyi i skłoniwszy ich do: 1) oddania miastu Toruniowi kościoła Panny Maryi i szkół lub pozwolenia utworzenia innych; 2) do zapobieżenia nadużyciom wprowadzonym do magistratu toruńskiego; 3) do pomnożenia przywilejów jego podobnie jak miast Gdańska i Elbląga, które w téj mierze same słuchane być winny; 4) do oddania tych trzech miast pod szczególną władzę króla, jak to było przedtém; 5) do udzielania królowi obszerniejszego *jus aggratiandi* w tego rodzaju sprawach; 6) do przypuszczenia w ogóle dyssydentów *ad deliberationes publicas, ad honores i t. d.* i 7) do udzielania im *liberum exercitium religionis,* — trzeba mieć takie staranie, *aby w ogóle postawić rzeczy w Polsce na staréj stopie, kiedy król i senat mieli więcéj władzy, aniżeli obecnie, gdy są zniewoleni ustępować szlachcie, przez co nietylko religia protestancka straciła, lecz w skutek czego także stosunki z mocarstwami zagranicznemi cierpią zwłokę."* — Otóż w ostatnich tych słowach Flemmingowéj depeszy znajduje się raz jeszcze wskazana przystań, do któréj polityka dworu drezdeńskiego w Polsce zdążała, a któréj poparciem dotykalnem i przekonywającem w obliczu protestanckich mocarstw miała być sroga egzekucya wyroku toruńskiego. Anglia miała straszyć wojną, nie mając prawdziwego jéj zamiaru, poruszyć przez to Prusy i Moskwę, które w zamiarze nabytków terytoryalnych hałas podobny brały bardziéj na seryo, w ostatecznym razie jednakże powstrzymać wiszącą nad Polską wojnę i zmusić *„le Grand de la Pologne"* do *„kapitulacyi,"* która się tłumaczy na język praktyczny i ogólnie zrozumiały wprowadzeniem do Polski wojsk saskich, zkąd je traktat Warszawski z r. 1717 usunął, zmianą usta-

wy polskiéj, opanowaniem na rzecz królewską Gdańska, Torunia i Elbląga i gwarancyą następstwa Augustowego syna na tronie polskim. Niepewna i chwiejna postawa gabinetu berlińskiego, któremu mimo przyrzeczonych *„wielkich rzeczy i wielkich korzyści,"* ofiary gabinetu drezdeńskiego przekładane przez Suhma, nie wydawały się zbyt ponętne, — skłoniła Augusta pukać w tym względzie *przedewszystkiem* do drzwi gabinetu londyńskiego.

Nastąpił tymczasem wypadek, który pomieszał całą tę, tak umiejętnie i troskliwie zasnuwaną, krwią toruńską skleconą tkankę dyplomatyczno-polityczną. Dnia 8 Lutego 1725 umarł car Piotr, w skutek czego dwór berliński osłabł w swych marsowych zamiarach, nie chcąc sam jeden przeciw Polsce występować, zwłaszcza że dwór wiedeński groźną zaczął przybierać postawę a Anglia nie mając istotnie zamiaru wypowiadania wojny o tumult toruński, ograniczała całe swe działanie na mniéj lub więcéj gwałtownych mowach posła swego Fincha w Ratyzbonie, Drezdnie, Warszawie i Grodnie. Plan Augusta znalazł się na ten raz zwichnionym podobnie, jak w lecie roku 1721, aby być podjętym z lepszym skutkiem w ośm lat później, kiedy dwór berliński przez agenta swego generała Grumbkowa podawał chętnie ucha zakomunikowanemu ze strony Augustowéj przez Marschala von Biberstein projektowi podziału Polski między dom saski, Brandeburgią, Cesarza i Moskwę. Cesarz miał dostać Spiż, Car Litwę z wyjątkiem Wilna, Prusy Nadwiśle z wyjątkiem Gdańska, reszta miała pozostać Augustowi z upragnionem *„dominium absolutum"* i z prawem dziedzictwa tronu w rodzinie saskiéj. Otóż prawie stypulacye pierwszego podziału Polski z r. 1772, podane na czterdzieści lat przedtem przez króla nazywającego się „polskim" a wprowadzone tylko w odwłokę jego niespodzianą śmiercią w Lutym r. 1733. — Krew toruńska znalazła się w ten sposób niepotrzebnie i bezużytecznie przelaną.

Cały zaś związek i sens polityczny téj tragicznéj sprawy przedstawia się, raz jeszcze, następnie.

Opinia publiczna polska była, jak nie ma wątpliwości, poruszoną do głębi tumultem toruńskim i wykroczeniami tamtejszego pospólstwa a komisya śledcza i sąd asesorski, działając widocznie pod jéj wpływem, wydali wyrok surowy, srogi może, ale nie sprzeciwiający się w niczem literze ówczesnego prawa. Na tem kończy się jednakże dzieło fanatyznu polskiego a rozpoczyna zimna gra machiawelizmu Augustowego. Ile razy budząca się litość polska, ile razy rozum polityczny nuncyusza papiezkiego pragną powstrzymać zawieszony nad głowami wskazanych miecz kata, — pojawia się inna jakaś, skryta ręka, która dobroczynnych i zbawczych rozjemców odpycha. Czyjąż to owa dłoń była? *Fecit, cui prodest,* zasada ta procedury kryminalnéj znajduje i tutaj zastosowanie a przytoczone przez nas wyżéj, autentyczne dokumenta dają jéj jak najzupełniejsze stwierdzenie. Toruńskie głowy spadły, bo zrzucenia ich wymagał manewr równoczesnéj

polityki gabinetu drezdeńskiego. Odpowiedzialność dziejowa ciąży tymczasem na Polsce, na jéj imieniu, dobréj sławie, urządzeniach publicznych. Polska bez winy w téj sprawie nie jest, bo prawa jéj, bo usposobienie obałamucone fanatyzmem religijnym, bo wyrok wydany pod jego wpływem posłużył czarnéj intrydze za sposobność, zasłonę i narzędzie, ale by mówić słowy piewcy *Skarg Jeremiego*, była tu Polska *„ślepym mieczem"* kiedy rola *„świadoméj ręki"* przypada, według dziejowéj prawdy, królowi Augustowi, Flemmingom i Manteufflom.

DODATKI.

I.

Kurbrandenburgs Staatsverträge von 1601—1700 — Nach den Originalien des Königl. Geheimen Staatsarchivs, bearbaitet von Theodor von Mörner, dr. phil, Königl. Geh. Archivs Rath und Geh. Staatsarchivar.—Berlin, 1867.—str. 809.

„Geheime Verabredung vom 7 Juni 1698 zwischen König August II von Polen und Kurf. Friedrich III. wegen Occupation Elbings durch den Letzteren.

1.

Demnach Ihrer König. Mayt. in Pohlen etc. von S. Churfürstl. durchl. zu Brandenburg vorgestellt worden; was vor einen rechtsmässigen und in denen Wehlanischen und Bydgostischen Pacten höchstgegründeten anspruch dieselben an die Stadt Elbing und was dazu gehöret, haben, und wie billig S. Churfürstl. durchlaucht und die Erfüllungen und den effect sothaner Pacten, ansuchen, als erklehren Ihre Königl. Magtt. sich dahin, dass sie zufrieden sein und consentiren, dass S. Churfürstl. durchlaucht sich besagter Stadt Elbing entweder par surprise, oder wie es besth geschehen kann, bemächtigen mögen. Dahingegen und weilen S. Churfürstl. durchl. bekannt, welcher Gestalt Ihre Königl. Mayt. durch die Pohlen jetzt erschöpfet sein, so versuchen sie hiermit, sobald die Occupation geschehen, Ihrer Königl. Magtt. ein hunderttausend Reichsthaler bahr und dann bey angehendem ersten Reichstagk an noch fünfzigk tausend Rthlr. beydes in courrenter Reichsmüntze, an wem und an welchem Orthe es Ihre Königl. Magtt. verlangen werden auszahlen zu lassen.

2.

S. Churfürstl. durchl. wollen darauf an den König nud die Republique schreiben, und das factum ex verbis et tenore pactorum justificiren; auch die deklaration thuen, dass

wenn die Republique die stipulirte Summe, nebst dem darauf verschiedenen interesse und angewandten Kosthen Sr. Churfürstl. durchlaucht so, wie es die pacta disponiren, wiedergeben werden, Sie bereith seyen den orth nach dem Inhalt der Pacten, rasiret zu restituiren.

3.

Dafern nun die Republique mit solcher justification und declaration zufrieden ist, und desshalb weither nichts moviren wird, so hatt die Sache ihre Richtigkeit.

4.

Solthe aber über verhoffen die Republique darauf dringen, dass Ihre Königl. Magtt. Sr. Churfürstl. durchl. den Krieg inferirte, und den Orth mit Gewalth der Waffen wegknehmen, so wollen Ihre Königl. Magtt. sich in keine wege dazu verstehen, und von Ihre dessalb einige Verdriesslichkeit von der Republique zustossen solthe, so versprechen S. Churfürstl, durchl. derselben mit allen Kräften beizuspringen und zu verhindern, dass Ihrer Königl. Magtt. desshalb von der Repulique zustossen möchte, nehmen wollen, als währe es Ihre selber geschehen.

Obige Artikel sind in Gegenwarth Unszer die wir unterschrieben, Ihrer Königl. Magtt. in Pohlen und Sr. Churfürstl. durchlaucht zur Brandenburg deutlich vorgelesen, und von denenselben mit einem Handschlag bekräftigt werden.

So geschehen Johannisburgk den 7 Juni (28 Mai) 1698.

Wolf Dietrich von Beichlingen. Colb von Wartenberg, J. A. Barfuss.
P. v. Fuchs. W. v. Schmettau.

Acta den zu Thorn entstandenen Tumult betreffend, ex anno 1724, 25, vol. I. Loc. 3663.

II.

Hochgebohrner Herr Graf.
Gnädiger Herr.

Es ist Ew. Hoch-Gräfl. Excellenz hoher und geneigter Wille gegenst sämmtl. Städte in Preussen und dero Einwohner abermahl durch das gnädige Bezeugen gegenst die höchstbedruckte Thorner auf letztgehaltenem Reichs-Tage uns bekannt worden, so dass wir gewöhnlich anders als gewiss versichert seyn können, es werden Ew. Hoch-Gräfl. Excellenz auch ferner den höchstens zu bedauernden Zustand unsrer vielgeliebten Nachbahren, der Erbb. von Thorn Ihnen zu Herzen gehen lassen und nach der Vielvermögenheit auf Mittel denenselben einigermassen zu helffen gnädig bedacht seyn. Wir haben mit Bestürzung und sonderbahren Schmerzen den Inhalt des wider selbige gefälleten Decrets vernommen; und da uns die Schärfe desselben in höchste Betrübniss gesetzet, die bekandte Gnade aber Ihre Mayt. Unsres Allergnädigsten Königs und Herrn und dessen Allerhöchstes Huldreiches Gemüth wieder in etwas aufgerichtet hat, so haben wir uns verkündet Ihre

Mayt. Unsern Allergnädigsten König und Herrn in demüthigster Unterthänigkeit durch beygehendes Schreiben anzutreten und flehentlich vor unsere arme Nachbahren um Gnade und Barmherzigkeit zu bitten. Ew. Hoch-Gräfl. Excellenz aber wollen hochgeneigt sowohl jetzterwehntes demüthigstes Schreiben mit der unschätzbahren Faveur zu begleiten und es denen Allergnädigsten hohen Königl. Händen zu überreichen, als auch Sich unser selbst in der Jabłonowischen Angelegenheit, da wir soviel an uns ist, gerne beygeleget sehen wollten, kräftigst anzunehmen, gnädig geruhen. Was von Ew. Hoch-Gräfl. Excellenz hohen Assistence von Linderung der Straffe auf die höchstbedrängte Thorner und von gutem Effect in der Jabłonowischen Sache auf uns fliesen wird, solches werden sowohl sie als auch wir jederzeit mit tiefster Veneration erkennen und mit allen bereitwilligen verpflichtesten Diensten zu erwiedern trachten. Empfehlen übrigens pp. Gegeben in Dantzig den 24 November Anno 1724.

Ew. Hoch-Gräfl. Excellenz

Dienstbreitwilligste
Burgermeister und Rath der
Stadt Dantzig.

An Hr. Flemming.

III.

Warschau den December 1724.

Ich habe aus dero unterm 24 November dieses Jahres an mich angelassenen Schreiben, was dieselbe wegen ihrer bedrängten Nachbarn, des Magistrats und der gesammten Stadt Thorn, an mich gelangen zu lassen beliebet, ersehen, auch von dem an I. K. Maj. unsern allergnädigsten Herrn zugleich übersendeten Memorial demselben geziemenden Vortrag gethan. Allermassen nun die ganze Regierunug Ihrer Kgl. Maj. aller Welt zu erkennen giebt, wie dieselbe dem angebohrnen Grossmuth nach, jederzeit mehr zur Gnade und Pardon als zur Schärffe geneigt gewesen, gestalt denn sowohl in dem Königreich Pohlen als in dem Churfürstenthum Sachsen, nach dessen Verfassungen dero Oberrichterliches Amt noch weniger als hier unbeschränckt ist, unzehliche Exempel vor Augen sind so von der Gelindigkeit attestiren, hingegen kein einziges, so eine besondere Strenge zeigte; also kann ich Ew. Hoch-Edelgeb, wohl versichern, dass auch in dieser Sache kein Spruch, so dem ergangenen gleichförmig wäre, erfolget seyn würde, wenn es auf J. K. Maj. eigene Bewegung angekommen wäre. Und ich meines Orts würde mir alle ersinnliche Mühe und Sorge gegeben haben, J. K. M. in der allergnädigsten Sentiments zu erhalten und zu affirmiren, massen mir der kümmerliche Zustand darinnen die gute Stadt sich befindet, so sehr als irgend jemahlen eine Sache zu Herzen gegangen.

Meine hochgeehrte Herrn aber sind, ohne mein Vorstellen bereits gründlich informiret, wie heftig die allgemeinen Motus der Gemüther bey jüngstem Reichstage und judicio und wie die dermahlige Conjuncturen der armen Stadt durchgehends so gar niedrig und fatal gewesen.

In dieser betrübten Situation nun habe ich dennoch an meinen Theil der bedrängten Stadt nicht entstehen wollen, sondern zum wenigsten eine Milderung des strengen Schlusses auf alle Weise zu ermitteln gesuchet und würde mir ein besonderes Vergnügen gemacht haben, wofern noch ein mehreres als geschehen, zu ihrer consolation zu obtiniren gewesen, inmassen ich auch nicht geglaubt gehabt, dass die Sache soweit gehen würde, ob ich es zwar noch dahin gebrach dass der H. Vice-Praesident und auch noch einige andere gerettet worden; Wie mir denn jederzeit lieb seyn wird, wenn ich zu meinen hochgeehrten Herrn Nachbarn Dienst und besten etwas fruchtbahrliches beyzutragen Gelegenheit überkomme, der ich allstets verharre etc.

IV.

Copia

ad serenissimum regem nostrum d. 24 November 1724.

Allerdurchlauchligster etc.

Ew. Königl. Mayt. zur Barmherzigkeit und Gnade gar besonder geneigtes Allerhöchstes Kgl. Gemüthe ist so beschaffen, dass es von Jedermann vor ein Muster löblicher und huldreicher Regenten mit allem Fug und Recht angesehen wird. Wir unseres Orthes haben davon dergleichen stattliche Proben, dass, erwegende wie bey so vielfältig zugestossenen Drangsahlen und wiedrigen Zufällen nechst Gott Ew. Kgl. Mayt. Huld und Gnade einzig und allein diese Stadt geschützet und erhalten hat, wir nicht Worte genügsam finden können unsre allerunterthänigste Dankbarkeit in tiefster Demuth an den Tag zu legen, sondern uns begnügen müssen eine sogar unbeschreibliche Königl. Tugend mit unterthänigster Veneration zu bewundern und mit submissestem Gehorsam und unterthänig-schuldiger Treue zu verehren.. Und diese Ew. Königl. Mayt. Allergnädigste Bezeugungen gegen dero bedrückte Unterthanen versichern uns, es werden Ew. Königl. Mayt. nicht ungnädig aufnehmen, dass wir durch diese allerdemüthigste Zeilen vor dem Thron Ew. Kgl. Mayt. uns niederzuwerfen und vor unsere arme hochbedrängte Nachbaren Ew. Königl Mayt. ohnedes huldreichstes Herzen um Gnade und Barmherzigkeit mit devotester submission anzuflehen uns unterstehen. Wie viel Ew. Kgl. Mayt. allerunterthänigste Stadt Thorn in letzteren Zeiten erlitten habe, ist bekannt, also scheinet ein unglückselig daselbst entstandener Tumult gar ein trauriges Ende mit ihr machen zu wollen. Sie hält auch schon alles vor verlohren ausser die Gnade Ihres Allergnädigsten Königes und Herrn, von welchem sie weiss und gewiss versichert ist, dass Er nach dem Exempel Gottes, die Gerechtigkeit zwar allezeit ausübet, aber dabey auch nie der Barmherzigheit vergisst. In diesem allerunterthänigsten Vertrauen wollen Ew. Kgl. Mayt. falls ja alle Schärffe des wieder die höchstbedrängten Thorner gefälleten Decrets nich zu vermeiden seyn sollte, dennoch dieselbe also zu temporiren huldreichst geruhen, dass die Weltgepriesene Clemence Ew. Kgl. Mayt, auch bey dieser Misshandelung Ihren Glanz, welcher so oft beklemmete und geängstete Herzen erfreuet hat, herrlich von Sich gebe und der Welt zum Beyspiel Kgl. Huld und Güte diene. Gott der Allerhöchste, dessen Eigenschaft ist barmherzig zu seyn und reel verdiente Straffen zu verlassen oder doch zu mildern, wird diese von Ew. Kgl. Mayt. denen nothleidenden Thornern zu erweiternde Allerhöchste Gnade mit einemvollen Maasse des Seegens ersetzen, unser bedrängte Nachbaren aber und wir mit ihnen werden den gnädigen Gott herzenbrünstig anruffen, dass Er Ew. Kgl. Mayt. der Huld und Gnade das einzige ist, worauf wir unsre Hoffnung setzen können, zu dem hohesten Staffel menschlichen Alters gelangen, alle hohe Kgl. nur zu ersinnende Glückseligkeiten zu Heile werden und sämmtlich das Allerhöchste Kgl Haus mit allem dem, was von Gottes Gnade und Güte man zu wünschen und zu hoffen vermögend ist, wolle bekröhnet seyn lassen. Ew. Kgl. Mayt. hoher unschätzbarer Gnade uns und gesammte Stadt in schuldigster Unterthänigkeit ergebende.

V.

An den Magistrat zu Danzig. Antwort auf dessen Vorbitte vor die Stadt Thorn.

P. P.

Wir haben uns geziemend vortragen lassen was Gestalt ihr unterm 24 November des jetztlauffenden 1724sten Jahres die Stadt Thorn dahin in Unterthänigkeit verbethen,

dass wofern ja wegen des allda entstandenen Tumults alle Scharffe nicht zu vermeiden, dennoch solche durch Gelindigkeit temperiret werden möchte.

Wiewohl Uns nun, was von Calamitaeten die gute Stadt Thorn vormahls betroffen, wohl erinnerlich ist, und Uns daher dieser neue Unfall, von welchem auch diejenigen, welche von ihre Personen an dem Verbrechen unschuldig sind, ihren Theil unvermeidlicher Weise mit empfinden müssen, um so viel mehr zu Herzen gehet; so wird euch dennoch aus relation eures bei Unsrem Hoflager befindlichen Secretarii, welcher sovol bey jüngstgehaltenen Reichstage als Juditio zugegen gewesen und was vorgegangen mit angesehen und angehöret, unbeständlich bekannt worden seyn, was vor Bewegungen der Gemüther dieser Tumult gemachet, und wie solcher durchgehends vor ein so hartes und ärgerliches Verbrechen angesehen worden, dass nicht anders als durch strenge Justiz nach Schärfe der Rechte ab und ausgethan werden könnte. Da nun der hierinnen ausgefallene Rechtsspruch durch eine förmliche Constitution aufm Reichstage roboriret worden, so haben wir solchen aufzuheben zwar erhebliches Bedenken getragen; Wir sind aber die Execution dennoch, so viel sich bey solchen Umbständen thun lassen wollen, zu mildern beflissen gewesen, wie Wir denn nichts mehr wünschen, als Unsere väterliche Huld und Propension gegen Unsere getreue Unterthanen zu erkennen zu geben. Welches wir auch gnädigst nicht verhalten wollen und Wir verharren auch mit Gnaden gewogen. Datum Warschau den 10 December 1724.

A. R.

Gr. von Flemming.

Joh. Fried Günther.

VI.

Literae Illustrissimi domini Nuntii apostolici ad R P. Praepositum S. J. Thorunii

Admodum Reverende Pater.

Quoniam sententia, quae in causa Torunensi superioribus diebus hic dicta ac promulgata est, caput illud imprimis praecipuum, est, ut de Praeside etiam ac Pro-Praeside Civitatis ultimum supplitium sumatur, ea tamen conditione adiecta si antea per aliquos ex vestri instituti homines jurejurando etiam interposito, nefarii sceleris haud ita pridem in domo ac Sacello vestro patrati affines ac principes fuisse convicti fuerint. a Reverenda Paternitate vestra pro mei muneris potestate etiam atque etiam peto, ut ab omni in duos hos viros actione suos omnino abstinere cogat et jubeat. Eos enim quantum in me esse poterit, poena omni liberali magnopere cupio cum misericordiae ac lenitatis causa, quae omnes sacri nostri, ordinis viros imprimis decet, sed eos praecipue, qui Pontificia Legatione funguntur, tum vero ut ea Religionis ac Sacrorum nostrorum commoda quae memorata sententia continentur hac indulgentia adhibita, re ipsa facilius consequamur. Id ego ita cupio nihil magis, sed illud etiam a te Reverende Pater nunc peto, ne ulli omnino homini patefatias, me ad te in hanc sententiam scripsisse. Duplicem hunc charitatis ac prudentiae tuae fructum me omnino a te habiturum confido atque in omni officii ac benevolentiae significatione declarari cupio. Varsaviae etc.

VII.

Responsio Patris Praepositi.

Litterae Illustrissimae Excellentiae Vestrae de non convicendo Praesidente Thorunensi ad me datae, non tantum debita et profundissima veneratione, sed et obsequentissima voluntate suscepte sunt, et magno arcano custoditae. Sed antequam a Latore meo Religioso sacerdote easdem receperam, iam fama de iisdem ferendis praeiverat, dissidentes gaudio et tripudiis, Catholicos summo moerore, nobilitatem odio contra Illustrissimam Vestram Excellentiam et Romanam Sedem affecerat, et easdem publicaverat. Positus igitur in perplexo rerum discrimine maxime sollicitus, ne misericordia nostra intaminato honori Illustrissimae Excellentiae Vestrae notam aliquam inureret et advertens quod executio decreti in aliis punctis difficulter servaretur ad convictionem nobilium minis et clamoribus stimulatus omnino debebam condescendere. Qua peracta, cum toto meo Collegio Illustrissimis Judicibus cum lacrymis supplicavi, ut iisdem duobus sontibus clementiam largirentur, quam videbar in ante praevidisse secuturam et fere de eadem fueram securissimus. Si itaque non poteram in toto, saltem in parte obedientissimum probavi me subditum mandatis et nutibus Illustrissimae vestrce Excellentiae; anima enim Domini Vice-Praesidentis servata est, et vivet, ut spes est, sanctae Romanae Ecclesiae obediens, illius complice in obstinatissima haeresi morte castigato. Spero gratiam me recepturem apud Illustrissimam vestram Excelentiam, dum ex molino tuendi honoris divini et sanctae sedis, ille og(?) apud Samuelem misecordiam non consecutus, quam ego semper imploro.

Thorunii 10 Decembris 1724.

VIII.

A. S. E. Mgr. le FeldM. C. de Flemming.

à Londres le 2 Fevrier 1725.

Monseigneur.

J'ecrivis, l'ordinaire dernier, à S. E. Mgr. le C. de Manteuffel dans l'affaire de Thorn, en réponse à une de ses lettres, sur cette matière et je le priay d'envoyer copie de ma lettre à Votre Excellence, supposé qu'elle ne fut pas encore de retour en Saxe. Je continue, comme j'ay commencé à traiter de cette affaire par lettres particulières à Votre Excellence.

Je n'ay point encore vû la lettre que S. M. Brittannique écrit au Roy, et dont Mr. Finch sera le porteur; mais j'espère de la voir dans peu et d'en mander le contenu. Cependant je crois pouvoir toujours assurer Votre Excellence qu'on se propose icy de traiter cette affaire fort sérieusement, quoyque suivant mes derniers avis, on ait resolu de ne pas proceder à d'autres mesures, jusqu'à ce qu'on ait appris ce que notre Cour aura repondu à Mr. Finch et à la lettre de S. M. Brittannique. Je présume, sans pourtant rien assurer positivement, que la cour de Prusse differera, de même jusqu'à ce temps de proceder pas voyes de fait; car je doute, qu'elle entreprenne rien sans être bien assurée de ce côté-icy. Je ne sais, Monseigneur, si je puis me flatter, que mes représentations ont eu quellque part à cette resolution, ou si cette cour-cy a compris d'Elle même, qu'il valoit mieux procéder par ordre. Quoyqu'il en soit je suis ravi, qu'on laisse le temps et la liberté au Roy et

a son Ministère Protestant d'aviser aux moyens de redresser cette affaire, s'il est en leur pouvoir de le faire. C'est ce que j'ay desiré le plus fortement et ç'a été le principal but de mes représentations.

Depuis le bruit que cette affaire a fait icy, S. M. Brittannique a resolu de laisser le Baron de Vriesberg à Ratisbonne. Je soupçonne que c'est à l'instigation de la Cour de Prusse. Ce changement me fait conjecturer (et je crois, que Votre Excellence en jugera de même) qu'on a envie de brasser quelque chose contre nous à la Diette, et quel homme serait plus propre a cela que le Baron de Vriesberg? J'ay mandé precédemment les avis, que j'ay eu là dessus.

Je fais icy hautement usage de cet argument, que j'ay touché dans ma dernière à S. E. Mgr. le C. de Manteuffel et je le plaçay encore avant-hier, dans un discours de près d'une heure, que j'eus avec Me la Princesse de Galles, que je crois avoir fort rammenée (Je voudrois bien pouvoir en dire autant de Mgr. le Prince) c'est que nos voisins font au Roy la plus haute de toutes les injustices de luy imputer les desordres du gouvernement en Pologne, lorsqu'ils font tout leur possible pour affoiblir son autorité et consequemment pour entretenir le désordre et la confusion. Me. la Princesse en jettant les yeux sur le Ministre de Prusse, qui n'étoit pas éloigné de nous, me fit bien connoître, en souriant, qu'Elle m'entendoit.

Cette considération m'en a fait naître une autre, qui n'est encore qu'en embrion, mais que je ne puis m'empêcher de toucher en peu de mots à Votre Excellence, sous sa correction néan moins et en luy demandant très humblement pardon, si je m'ingère au delà de mes bornes.

Voilà donc Monseigneur, toutes les Puissances Protestantes fort issitées qui crient partout à l'oppression de la Religion Protestante, prêtes à les entendre, à endosser le harnois pour sa defense; et le présent texte est, que si l'on ne vient au secours des Eglises de Pologne opprimées et cruellement persecutées, il ne restera plus dans peu de temps aucun vestige du Protestantisme dans ce vaste Royaume, où cette Religion a si fort fleuri autrefois.

Si l'on disoit donc à ces Messieurs qu'ils ont très grande raison de crier, que nous reconnaissons nous-mêmes avec douleur, que la Religion Protestante est opprimée; que nous deplorons en particulier la triste situation des pauvres Eglises en Pologne; que nous souhaiterions de tout notre coeur y porter remède; mais que nous avons les mains liées et par la constitution du Royaume et par le peu d'autorité du Roy, autorité que nos voisins travaillent encore à diminuer, tant qu'ils peuvent; que si les Puissances Protestantes vouloient par leur appui et par leur concours donner plus de relief à l'autorité Royale et la soutenir par une assistance réelle, le Roy ne manqueroit pas de tenir la main à l'exécution des lois données en fauveur des Protestants, et les faire joüir tranquillement de touts les benefices que ces loix leur accordent, et cela contre tous les efforts, que la Catholicité ou le Bigotisme pourroient y opposer. Croyez-vous, Monseigneur, qu'il nous serait convenable de parler de la sorte, et trouvez vous d'ailleurs quelque solidité à cette pensée?

Je pourris l'étendre davantage et luy donner plus d'un objet, mais il est inutile que je l'explique plus au long. Votre Excellence verra d'un coup d'oeil en cela et en connoitra d'abord le fort et le foible.

En copiant cette lettre, l'idée cy-dessus se présente à moy un peu différemment et ce me semble, plus avantageusement. *Ne vaudroit-il pas mieux, Monseigneur, faire abstraction entière de l'idée d'augmenter l'autorité du Roy en Pologne?* Elle pourroit d'abord choquer bien des gens; on pourroit dire, à la place, que le Roy est prêt à travailler au redressement de cette affaire, à la situation des Puissances interessés autant qu'en luy est et au defaut de succès, de concourrir par toutes sortes de voyes à ce même but, moyennant appui et sureté suffisantes. Si les Puissances Protestantes ont envie d'attaquer la Pologne, elles aimeront mieux avoir à faire à la Pologne seule et avoir le Roy dans leur party, que d'a-

gir contre l'une et l'autre. Par là l'accroissement de l'autorité du Roy s'ensuivra, sans qu'il en ait été fait mention.

Je n'ajonteray plus que ce-cy, que certainement l'agitation, sur cette affaire est très-grande partout, et vous savez, Monseigneur, que c'est precisément dans ces moments de vivacité que les hommes en général et surtout ces gens-cy sont le plus faciles à prendre des engagements.

J'ai l'honneur d'être très-respectueusement
Monseigneur

de Votre Excellence
le très humble et très-obéissant
serviteur.

Le Coq.

P. S. Depuis cette lettre écrite, j'apprends, que celle de S. M. Brittanique au Roy contient, en substance 1. des plaintes contre la procedure cruelle exercée sur les habitants de Thorn 2. une demande, que cette pauvre ville soit rétablie dans ses libertés et privilèges 3. le titre, sur lequel S. M. Brittannique fonde cette demande, qui est l'acte de garantie de la Paix d'Olive, donné à feu l'Electeur de Brandenbourg Fréderic Guillaume, 4. une déclaration portant qu'à faute de cette restitution S. M. Brittannique sera obligée de porter cette affaire devant son Parlement, pour aviser aux moyens de remplir les engagements de sa Couronne et de secourir ses pauvres frère.

J'apprens encore d'un amy de retour de la Campagne depuis deux jours, que les peuples dans les provinces y sont d'une irritation inexprimable au sujet de cette affaire. J'ay assez fait mention de celle de la ville de Londres; on peut conclure delà que, si la cour porte cette affaire au parlement, comme il n'y a pas lieu d'en douter par les raisons que j'ay alleguées dans mes précédents, si Elle ne reçoit pas quelque réponse satisfactoire de notre Cour la nation accordera avec joye tout ce qu'on désidera d'Elle.

Le Roy de Danemark a écrit une longue lettre à S. M. Brittannique, pour l'engager à s'interesser fortement dans cette affaire, ut in litt.

Le Coq.

IX.

A Monsieur de Suhm á Berlin. — Dresde le 7 Février 1725.

P. S. Je ne suis nullement surpris de voir par Vos lettres que le Roy de Prusse est fort irrité contre l'affaire de Thorn; et voici comment vous pouvez expliquer là dessus envers S. M. Prussienne et envers ses ministres. Que selon les nouvelles que Vous en aviez, c'était une affaire cruelle qui était détestée par le Roy et par son Ministère allemand; que S. M. avait fait tout son possible pour empêcher, que les choses ne tournassent si mal, mais que la rage du peuple l'avait emporté sur Elle, que de plus le ministre allemand n'osant point se mêler ouvertement des affaires polonaises depuis le traité de pacification de Varsowie, avait encore moins que s'interesser dans cette affaireci, contre laquelle la nation était tellement animée, que s'ils en fussent mélés, ils se seraient exposés à être exclus du ministère et délaissés anpes du Roy. Que la situation des affaires avait été malheureuse pour cette pauvre ville, qu'une fois c'était une chose faite; mais que vous étiez d'opinion, que si l'on s'y prenait bien, il pourrait résulter de cette affaire des bonnes choses pour les deux Roys et même pour la réligion protestante; mais que selon Vous la cour de

Prusse ne traitait pas bien cette affaire et en faisait trop de bruit; que cependant Vous croyez, qu'il y aurait encore un rémède et que Vous étiez d'opinion, que si l'on me fournissait une occasion de venir à Berlin, il y aurait bien de bonnes choses à faire; mais qu'en ce cas, vous pensiez, que pour ne pas me rendre suspect aux Polonais dans l'affaire de Thorn, il fallait que je dise hautement, que je ne voulais pas qu'on me parlât de cette affaire, que ce serait là le moyen d'en parler d'autant plus secrètement avec le Roy de Prusse, et de prendre à cet égard des mesures avec luy. Vous pouvez ajouter à cela, ou plutôt vous pouvez commencer Votre discours par dire qu'autant que Vous connaissez le monde par expérience et par lecture, il fallait pour toutes les grandes affaires de conjonctures favorables; que l'affaire de Thorn en présentait actuellement, mais qu'il s'agissait de savoir en profiter. — Tout ceci Vous le direz comme de Vous même et en secret. Du reste, je crois que Vous pouvez vous remettre au témoignage de Mr. de Schwerin, de la vérité des faits, car je le crois assez honnête homme pour dire la vérité." (Flemming).

X.

A. Mr. Le Coq.

Dresde le 17 Février 1725.

Monsieur.

S. E. Msr. le C. de Manteuffel m'a communiqué la lettre que vous luy aviez écrite en date du 30 Janvier; et j'ay bien receu vos lettres du 2 et 6 d. c. Je commence par répondre au point de votre lettre du 26 d. p. que je n'ay pas touché dans ma dernière du 14 d. c. qui regarde la question principale, sçavoir si ce qui est arrivé à Thorn doit être considéré comme une Contravention à la paix d'Olive, sur quoy je vous dirois bien, comme Dissident en Pologne, qu'ouy; mais en effet cette affaire est purement civile, et je crois que quand même elle serait arrivée à une Eglise Grècque, ou même à une Synagogue, les autres en devroient être punis; mais est modus in rebus; cependant elle ne sauroit être considérée comme contraire à la paix susdite; et l'on sait que tous les privilèges sont révocables propter crimina.

A l'égard de la lettre du 17. que S. E. le C. de Manteuffel vous a écrite, vous n'auriez pas dû la faire remettre au Roy, ce qui est contre l'usage que sa dite Excellence vous a marqué d'en faire; mais j'espère que vous n'en aurez laissé prendre aucune copie. Et pour celle que vous luy avez écrite en date 30 d. p. je vous diray qu'il est très-vray, que le Roy n'a aucune part à la sentence de Thorn; cependant il est très nécessaire d'user de beaucoup de précaution pour faire voir le peu de part que le Roy y a, car c'est une affaire très épineuse; ainsi il faut entièrement s'abstenir de répandre aucun écrit dans le public de notre part; pour les anonymes ce n'est pas notre affaire. Il est vrai que sa Mté. a fait des fortes représentations, pour que l'on modérât la rigueur de la sentence qui a été prononcée et même plusieurs Sénateurs en ont aussi fait; Mr. le Nonce du Pape luy-même a tâché d'apporter du rémède; mais présentement la chose étant une fois faite, il faut laisser aux Polonois le soin de défendre leurs faits; car si le Roy vouloit à présent désapprouver cette affaire publiquement, il se rendroit en même temps accusateur d'une affaire qui a passé en Constitution; autre chose est de dire la chose en particulier; mais de la dire publiquement, il en résulteroit un autre mal, et pire que le premier, sçavoir, divisio inter Regem et Populum.

Du reste je crois que tout ce que les Polonois pourront dire, viendra trop tard à l'heure qu'il est.

Pour nous autres Ministres Allemands nous ne pourrons point entrer dans cette affaire sans les Polonois; car tout ce que nous pourrions faire là dedans de meilleur, seroit tourné à notre préjudice; mais nous faisons ce qui nous est possible pour porter la chose à une bonne fin. Vous vous souviendrez de ce qui n'est arrivé au sujet du Traité de Vienne, tout avantageux qu'il étoit à la Pologne. Quant à ce que vous dites qu'il s'agit du rétablissement des droits de la ville de Thorn; c'est là-dessus que roule la négociation avec Mr. Finch, et au sujet de quoy il est nécessaire que vous fassiez en sorte que l'on établisse de la confiance entre Mr. Finch et moy, comme je vous l'ay marqué dans ma dernière. Par rapport à mes lettres, vous pouvez bien montrer en particulier celles qui sont ostensibles, mais jamais n'en donner des copies ni les rendre publiques, d'où il pourroit résulter de très grands inconvéniens. Je viens à vos tettres du 2 et 6 d. c.: Je crois comme vous qu'on en veut au Directoire du Roy et que c'est à l'instigation de la Cour de Prusse qu'on laisse Mr. Vriesberg à Ratisbonne; mais si d'une affaire particulière, on en veut faire une générale et nous enlever ce qui nous appartient, on perdra aussi la Saxe: ainsi l'on se défendra par soy et ses bons amis qui feront cause commune avec nous; car il n'y a aucune Religion qui tienne, quand il s'agit de la perte de son pays.

Je suis bien aise d'apprendre le délai que l'on donnera pour procéder à d'autres mesures, en attendant je vous diray en Flemming, que si les choses venoient aux extrémités, elles pourroient tourner, par ceux que l'Angleterre emploiera, au préjudice des Anglois, et même au préjudice de la Religion, si l'affaire devenoit générale: si d'autre côté l'Angleterre croit accommoder l'affaire par ostentation et par des menaces, il n'en sera rien non plus; il faut avoir tout en main, pour agir sans agir; voilà donc l'affaire en jeu sur quoy je voudrois bien parler avec Mr. Finch, si j'étois sûr de luy.

La considération que vous faites sur ce que l'on pourroit répondre aux Puissances protestantes est très juste; mais nous ne saurions nous en servir par deux motifs; l'un, que nous nous attirerions pas là à dos les Catholiques et les Polonois; l'autre, laquelle je vous ay déjà mandée dans ma précedente, est, que si les Prussiens et les Russes en étoient informés, ils ne manqueroient pas d'en avertir les Polonois.

XI.

Acta den zur Thorn entstandenen Tumult betr. und was dieserwegen mit denen Königl. Grossbrittannischen und Preussischen Höffen vorgegangen ev. 1724. 25 (Loc. 3663.) vol. I.

Dresde, ce 12 Février 1725.

1. Tous nos ministres doivent dire hardiment, cependant en affectant un air de secret et de confiance, qu'ils ont été plus surpris de la sentence et de l'exécution de Thorn, que les Anglois ne sauroient jamais l'être; puisqu'il s'agissoit de suo corio, sçavoir de la Religion qui est dans le Pays.
2. Qu'ils sont assurés que le Roy détestoit dans son coeur cette affaire, et que s'il en avoit eu le pouvoir, il ne l'auroit jamais permise, mais qu'il s'y serait opposé de toutes ses forces; Sa Mté n'étant nullement animée contre la Religion protestante, ce dont ils peuvent tous rendre témoignage, et que tout le Pays, tant à cet égard qu'aux autres, prie sincèrement Dieu pour la conservation de sa vie.

3. Du commencement, avant que l'on eût été informé de cette affaire icy, dans le conseil et dans le Pays l'on avoit crû aussi que l'on y avoit négligé quelque chose, qu'ainsi l'on n'est nullement surpris icy de ce que les Anglois sont animés que l'on avoit même constitué et le C. de Flemming et le C. de Manteuffel, lesquels les avoient informés de la fatalité de l'affaire.

a) Par rapport à la négligence du Magistrat de Thorn en ce qu'il n'avoit pas puni, ou ne s'étoit pas offert à punir les coupables.

b) De ce que le tumulte fait à Thorn, étoit arrivé dans le temps des Diétines, ce qui avoit donné lieu au Peuple de s'en mêler, avec lequel, comme l'on savoit, il fallait, ou vaincre, ou céder.

c) Que les Puissances de toutes les Religions chrétiennes avoient lié les mains au Roy, lequel sans cela n'avoit le *ius aggratiandi* que fort limité, et qui n'en avoit aucun dans cette affaire.

d) Que le Roy avoit fortement représenté les conséquences de cette affaire, ce qu'avoit aussi fait le C. de Prebendow, Grand Thrésorier de la Couronne, mais que le Clergé et le Peuple avaient rendu ces représentations inutiles.

e) Que le Roy avoit proposé pour expédient, que l'on ordonnât au Magistrat de Thorn, de faire bâtir une Eglise et un Gymnase pour les Catholiques; mais que Sa Mté n'avoit pû l'obtenir.

f) Que même le Ministére Polonois avoit été intimidé par le Peuple; et que la Pologne se trouvoit précisément dans l'état, où était Rome du temps que les Tribuns du Peuple avoient eu le plus de pouvoir et que le Sénat de Rome avoit toujours été obligé de céder au Peuple.

g) Que le Ministère Protestant n'avoit presque osé ouvrir la bouche, ou du moins qu'il n'avoit osé faire des représentations qu'en secret à leurs amis, pour ne pas irriter le Peuple contre luy, et le porter à l'éloigner des affaires Polonoises, et de la Personne du Roy.

h) Ce que dessus avoit précipité la Constitution, qui s'est faite sur la sentence. i

i) On avot crû de trouver du remède dans le mal-même et *quidem in non praestando iuramento Jesuitarum;* on avoit même engagé le Nonce de tâcher à modérer cette affaire; mais qu'icy aussi l'on avoit manqué son but.

4. Les points peuvent servir à tous nos ministres pour entretenir M. Finch, si non dans les mêmes sens; et il serait nécessaire que tous les jours on fusse rapport au Conseil de ce que l'on aura eu occasion de luy dire et de ce qu'il aura répondu; il faudra pourtant en général ramener ce Ministre à moy, pour me parler en toute confiance et pour chercher avec moy des remèdes à cette affaire; et quand il viendra à moy, pour lors, outre ce que je luy dirai conformément à ce que dessus, je luy parlerai en ces termes:

1. Que l'on voit l'état dans lequel l'affaire étoit; qu'ainsi il étoit juste que l'on pensât aux remèdes; mais qu'il fallait prendre les bons, et rejetter les mauvais, et que *hoc opus*, hic labor esset.

2. Pour cela

a) Il fallait connaitre l'état des Dissidens en Pologne et être informé de leur conduite;

b) savoir aussi celle qu'ont tenue ceux qui ont crû de les assister afin de voir par là les fautes et les défauts des uns et des autres.

ad a, 1, Que les Dissidens ont été cy-devant en très bon état en Pologne; il y en avoit eu plusieurs dans le Sénat, mais cela était passé.

2. Que depuis, ils ont cependant été considérés, à cause de l'application qu'ils

avaient aussi été les mieux informés des affaires étrangères, les Catholiques avaient toujours eu recours à Eux; mais que dans la suite les Dissidens s'étaient beaucoup relachés de cette application.

3. Et que dans la guerre la Suède ils s'étaient éloignés de la confiance du Ministère allemand, à cause de ce qu'il servoit un maître Catholique contre un Prince Luthérien, ce qui pouvait pourtant fort bien être combiné.

4. Qu'ils avaient toujours eu une grande confiance dans la Cour de Russie sans remarquer que cette Cour a toujours eu pour but Regionem plutôt que Religionem.

5. Que les Dissidens dans la dernière Confédération n'avaient point écouté mes bons conseils; que par là ils avaient donné prise sur Eux aux Evêques, et leur force Episcopale.

6. Qu' à Grodno ils avaient fait la plus grande faute qu'on pût commettre, en ce qu'ils se sont laissé exclure des délibérations publiques.

7. D'ailleurs il fallait savoir que les Catholiques ont toujours été assez d'avoir fait depuis longtemps en sorte que les droits et les privilèges que les Dissidens ont en Pologne, n'ont point passé en Constitution; mais qu'ils les ont seulement obtenus dans les Confédérations, ainsi in statu turbido; d'où ils tirent la conséquence que cette Religion n'est tolérée en Pologne que connivendo, accedit que les Confédérations sont odieuses en Pologne, et que surtout l'on a ôté beaucoup de force aux Confédérations par le traité de Varsovie de 1717, par lequel, comme par une loy pragmatique, les Dissidens ont terriblement perdu; et cette perte, comme il est dit cy-dessus, avait été augmentée par la conduite qu'ils ont tenue à Grodno.

ad b, J'ay déjà dit I que la Cour de Prusse quand Elle avoit pris le parti des Dissidens en Pologne, avait toujours eu en vuë Regionem plutôt que Religionem.

2. Depuis bien du temps, cette Cour avoit toujours envoyé en Pologne des Ministres, qui n'avaient point été, ou que peu versés dans les affaires Polonoises et qui dans les affaires des Dissidens avaient toujours jetté de l'huile dans le feu, comme cela s'étoit fait du temps de M. Loelhoeffel.

a) par rapport à l'Eglise réformée de Piskorsk, à l'égard de laquelle j'avois déjà mis l'affaire à un point que le gr. Chancellier m'avoit promis d'y remédier: ce qui fut détourné par une lettre impertinente que le Ministre Prussien écrivit au gr. Chancellier, malgré les représentations que je fis au dit Ministre.

b) dans la dernière Confédération, où le Ministre Prussien se brouilla avec l'evêque de Cujavie, présentement de Cracovie, lequel sous le général n'avoit que les Danzikois en veue, et m'avoit promis se désister de sa poursuite, par rapport en général dès aussitôt qu'il avoit obtenu son but particulier avec les Danziquois: mais Loelhoeffel par ses discours hautains que le Roy de Prusse ferait faire marcher trente mille hommes au secours des Dissidens, ils se brouillèrent avec cet Evêque et l'assurèrent, par où ils l'obligèrent à faire de cette affaire particulière une affaire générale avec tous les Evêques contre les Dissidens en général

et c) présentement dans l'affaire de Thorn, où les menaces vaines de Mr. Schwerin et de leurs gens, ont eu un très mauvais effet; car les Sénateurs et Ministres Polonois de même que le peuple ont été par là encore plus animés, et ont encore plus crié qu'auparavant; et plus ses menaces étoient vaines, plus ils ont accéléré l'affaire.

3. Voilà comment les choses se sont passées et comme elles sont présentement; que doit on faire, pour y remédier? Veut on courir aux armes? Il en ré-

sulteroit une guerre générale de toute la Chrétienté, dont les Russes et les Turcs pourront profiter, bien que les premiers feront semblant de faire cause commune par rapport à leur Religion: et les Dissidens s'en trouveront mal d'abord. Ne veut on rien faire? par le bruit que l'on fait de courir aux armes sans effet, les dissidens sont à jamais. . . . .

4. Mais tout dépendait de l'usage que l'on faisoit d'une chose, pour moy, je ne désapprouvois pas tout à fait le bruit que l'on fait; et j'étois d'avis que l'Angleterre fit paraître de prendre les choses encore plus sérieusement à coeur pour échauffer par là encore plus la bile des Prussiens, lesquels pourtant sous le prétexte de Religion ne pensoient, de même que les Russes, qu'à profiter des conjonctures où se trouvoient leurs voisins, pour gagner du terrain sur Eux, et laissoient ensuite la Religion prendre du tel train qu'elle pouvait, par où les Anglais pouvoient perdre par rapport à leur commerce.

5. Mais après avoir bien échauffé la bile des Prussiens, il falloit que l'Angleterre tint la main à ce que l'on n'en vint pas à une rupture; et à ce qu'Elle fît d'accord avec le ministère protestant du Roy; pour qu'il fit beaucoup de bruit que l'on en vouloit sérieusement à la Pologne, afin de remplir de frayeur les Grands de la Pologne (car pour le Peuple, il aimoit les troubles, s'étant enrichi dans la guerre passée) et par là les porter à capituler.

6. Qu'il ne falloit rien faire connoître à personne de cette bonne intelligence de l'Angleterre avec le Ministère Protestant; mais il falloit la cacher surtout à la cour de Prusse, car cette cour serait capable, pour se faire des amis en son particulier en Pologne, qu'elle n'a pas et qu'elle n'aura jamais, de le dire aux Polonois et au Czar.

Il ne falloit pas non plus dire cela aux Russes, qui ne manqueroient pas de s'en faire aussi un mérite auprès des Polonois; car il falloit savoir que ces deux puissances cajolent extraordinairement les Polonois, jusqu'à avoir fort souvent trahi le Ministère protestant, lorsqu'il a entrepris de faire aux Ministres des dites Puissances des représentations par rapport à la Religion.

7. Après avoir obligé les Polonois de capituler et les avoir portés:
   1) ou à rendre à la ville de Thorn l'Eglise de St. Marie et ses Ecoles, ou à luy permettre d'en bâtir d'autres;
   2) à remédier aux abus que l'on a introduits dans la magistrature de la dite Ville;
   3) à augmenter ses privilèges, de même que ceux des villes de Danzig et d'Elbing, dont elles s'expliqueront elles-mêmes;
   4) à remettre ces 3 villes plus particulièrement au pouvoir du Roy comme elles y étoient cy-devant;
   5) de procurer au Roy le Jus aggratiandi plus étendu en ces sortes d'affaires;
   6) à admettre en général les dissidens ad deliberationes publicas, ad honores etc.
   et 7) à ce qu'il leur soit accordé liberum exercitium Religionis; il falloit avoir soin aussi de remettre en Pologne les affaires en général sur l'ancien pied, où le Roy et le Sénat avoient plus de pouvoir qu'ils n'en ont à présent, qu'ils sont obligés à céder au Peuple; par où non seulement la Religion protestante avoit perdu, mais aussi les affaires avec les Puissances étrangères souffroient du retardement. — Ce que dessus est dit quo ad materiam. Présentement quo ad formam:

8. Que l'Angleterre prend pour prétexte la paix d'Olive; mais il me sembloit,

que pour ne pas se donner un démenti, Elle devoit agir aussi icy avec précaution, car

1) Les Anglois n'appartenoient pas directement à cette paix.

2) D'épouser de prim'abord les affaires domestiques d'une autre Puissance cela pourroit tirer à conséquence au Roy d'Angleterre.

3) D'agir materialiter dans une affaire à laquelle les Anglois n'appartenoient pas; et formaliter sans attendre le temps prescrit par le Traité, contre le dit Traité, que l'on vouloit soutenir, me paroissoit une contradition in adiecto.

9. De là je concluois,

1) Qu'il falloit faire beaucoup de bruit de la guerre avec les Russes et les Prussiens;

mais 2) conserver in petto de faire amicabilem compositionem avec les Polonois sur les matières de Religion, sur le pied que j'avois dit cy-dessus;

et 3) Pour maintenir la Religion protestante, remettre le Roy et le Sénat dans leur première autorité:

4) Porter tout cela à faire une Constitution.

5) La garantir ensuite formellement par un Traité de garantie, dans lequel on reglera les secours à se donner mutuellement pour l'exécution et le maintien de la Constitution, au sujet de quoy, sans observer les formalités usitées en ces sortes de choses on pourroit d'abord procéder.

10. A propos; Mr. Finch ne manquera pas non plus d'entretenir les ministres du Roy, chacun en particulier, sur le sujet du prince Royal: Et voicy, comment j'ay toujours parlé là-dessus à la cour de Prusse:

1) Que notre prince Royal étoit dévot et bon Catholique; mais qu'il n'étoit pas Prêtre.

2) Il savoit distinguer la Region et la Religion et concilier l'une et l'autre, les considérant comme l'âme et le corps, lesquels constituent l'homme.

3) Le Ministère Protestant et le Pays avoient beaucoup gagné en ce que Dieu avoit longtemps conservé le Roy; par où le Prince avoit pu apprendre les vrais principes de Région en Saxe, lesquels, en ce qui regarde les intérêts de l'Electeur, se trouvent beaucoup plus dans la Religion protestante, que dans la Religion Catholique; il savoit que son salut éternel consiste dans sa propre personne; mais que son salut temporal consiste dans son Peuple; aussi savoit il très bien distinguer le personale du civile dans la Religion.

4. Les conventions faites dans les Diètes et les pacta dotalitia du prince Royal approuvés par l'Empereur se fondoient in pace Westphalica et in anno decretorio.

5. A l'égard de l'avenir, au sujet de quoy le Roy de Prusse a craint que la Religion Catholique en Saxe pourroit s'augmenter par la postérité du prince, j'ay répondu à cela, que nous avions autant à espérer le changement de Religion dans la postérité du prince, qu'à craindre l'accroissement de la Religion Catholique et que c'étoient futura contingentia.

11. Il faudra faire à Mr. Finch des honnêtetés à la Cour dans la ville et aussi par rapport à l'accise.

Napad Brandenburgczyków na klasztor Paradyski w roku 1740.

Któż nie zna tyle słynnej w dziejach polskich XVIII wieku, tyle wyzyskiwanej ze szkodą i hanbą Polski sprawy toruńskiej, w której spadło, niewinnie bezwątpienia, *według naszych wyobrażeń dzisiejszych,* dziesięć głów protestanckich, dziesięć głów, które według wymownego wyrażenia nowoczesnego historyka francuzkiego*) nie mogły się dotąd doczekać pogrzebu, a które figurowały nawet oficyalnie pomiędzy argumentami tłumaczącemi pierwszy podział Polski? Co do nas, było i jest nie od dzisiaj naszem przekonaniem, że sprawę tę, niezaszczytną bez wątpienia, wyzyskano przeciw Polsce nad wszelką miarę a nie bez złej *wiary,* dla tego, że tak wymagała z *jednej* strony potrzeba polityczna zagranicy, a że tak pozwalała z *drugiej* słabośc Polski. Bliższe rozpatrzenie się w stosunkach współczesnych między naszą Rzecząpospolitą, a innemi mocarstwami, podnoszącemi najenergiczniejsze krzyki z powodu nieszczęsnego wydarzenia w Toruniu, wykaże co chwila niejedną taką *„sprawę toruńską,"* niejedno zdeptanie obowiązków ludzkości i sumienia, pozostałe jednakże w zapomnieniu z tego prostego powodu, że współczesna publicystyka nie ucierała się w usługach Polski, lecz przeciwnie, służyła (pomijając kwestyą jéj bezinteresowności) przeciwnikom i nieprzyjaciołom Polski. Cokolwiekbądź jednakże, przeczyć nie można, iż pewna część słuszności znajduje się tutaj po stronie tych, co sądząc pobłażliwie grzechy i występki sąsiadów Polski, nie mają równego wyrozumienia dla niej samej. Narodowi wolnemu, rządzącemu się własnemi prawami wśród białego dnia, cieszącemu się jak najszerszym samorządem, a mającemu na ustach ciągle wyraz *wolności*, są bez wątpienia,

*) Michelet, Louis XV, Paris 1866, str. 44.

wszelki gwałt, wszelkie bezprawie bardziéj wzbronionemi, aniżeli nieskrępowanemu żadnemi względami władzcy. Dla tego też to oburzają okrucieństwa jakich Robespierów i Maratów, popełnione w imię wolności, stokroć bardziéj, aniżeli zbrodnie wszystkich Tamerlanów czy Ali Baszów... Po tym małym odstępie od naszego przedmiotu, wróćmy do rzeczy.

Przyczepiając wątek naszego opowiadania do wspomnianéj co dopiero sprawy toruńskiéj, przypomnieć należy, iż jednym z najgłośniejszych w poruszonéj w skutek tego przeciw Polsce burzy, okazał się drugi z rzędu król pruski, *Fryderyk Wilhelm I*, znany ojciec i prześladowca Fryderyka zwanego Wielkim, znany protektor wypędzonych z rodzinnego kraju przez arcybiskupa Salzburgskiego protestantów, znany wreszcie niemniéj prześladowca katolików we własnych krajach. Jest to charakter przedstawiający najdziwniejsze sprzeczności. Czułość rodzinna obok czynów posuwających się aż do najostatniejszego barbarzyństwa przeciw własnemu synowi, córce i żonie; skąpstwo obok chwilowych wybryków rozrzutności, wygórowana niekiedy sumienność i uczciwość, ustępująca niemniéj często miejsca czynom fałszu, podstępu i niesprawiedliwości. Dzięki owym sprzecznościom w charakterze króla Fryderyka Wilhelma I, jako monarchy absolutnego, jako wyłącznego i nieodpowiedzialnego nikomu pana życia i śmierci swych poddanych, liczy jego monarszy naród aż nazbyt obfitą liczbę wybryków, gwałtów i bezprawi, z którychby się materyału na kilkanaście jakich *spraw toruńskich* zebrać dało. Srogie prześladowanie katolików w Prusach Książęcych, którzy w skutek tego tłumnie do Prus królewskich uciekali, a mianowicie w Warmii pod biskupim zarządem zostającéj, gościnne schronienie znajdowali; skazanie śmiercią nieszczęsnego porucznika Kattego za zbrodnię, iż pomagał królewskiemu synowi do ucieczki za granicę; ścięcie dwóch awanturników, Węgra Clementa i Brandenburgczyka Lehmanna za zbrodnię, iż durzyli króla opowiadaniem niestworzonych rzeczy, którym człowiek nieco mniéj łatwowierny od Fryderyka Wilhelma przenigdy nie byłby uwierzył,—fakta te powszechnie znane, niechaj będą skazówką i miarą licznych *innych* a zarazem niechaj przypomną łaskawym słuchaczom naszym w wyraźniejszych nieco rysach charakter głównego protektora, skazanych, prawda że niesprawiedliwie. na śmierć Toruńczyków. Była jednakże w charakterze drugiego króla pruskiego, prócz innych, *jedna* strona, *jedna*, znana podobnież światu, choć może nie pod prawdziwem światłem, przechodząca w istną monomanią namiętność, dla zadowolnienia i zaspokojenia któréj przez cały ciąg 27-letniego panowania jego, nieustannie liczne i krwawe padały ofiary; w imię któréj popełniały się zbrodnie i szkarady wołające istotnie o pomstę do nieba. Namiętnością ową czy monomanią króla Fryderyka Wilhelma była *wojskowość,* tworzenie, mustrowanie, zewnętrzne głaskanie i gładzenie wojska. W obrębie zaś téj manii *ogólnéj,* szczególna mania zamiłowania dla tak nazwanéj *Poczdamskiéj gwardyi* olbrzymów, składającéj się z 4,000 ludzi a będącéj przedmiotem osobliwéj dumy i przywiązania królewskiego.

Namiętność owa króla pruskiego jest, powtarzamy raz jeszcze, znana niby-to powszechnie, ale przezorność historyografów brandenburgskich nie odsłoniła nigdy światu jéj prawdziwego oblicza, jak w ogóle usiłowała, nie bez powodzenia, przerobić ową postać mściwą, okrutną, barbarzyńską, a obok tego zabobonną i ograniczoną, na humorystycznego buffona mającego niekiedy dziwaczne i oryginalne pomysły. Manią ową króla w tworzeniu, mustrowaniu i pokazywaniu zdziwionym cudzoziemcom *gwardyi olbrzymów*, przedstawiają oni zwykle z *humorystycznéj* strony. Gospodarczy, oszczędny, sprawiedliwy szczery,—mówią,—król miał dziwaczną namiętność dla owéj *gwardyi olbrzymów*. Ztąd też znajdował szczególne upodobanie w ludziach wysokiego wzrostu, a gdziekolwiek się o nich dowiedział czy dosłyszał, nie spoczął, póki ich dla swéj *Poczdamskiéj gwardyi* nie pozyskał. Rzecz przedstawiona w ten sposób nabiera istotnie, zwłaszcza dodawszy kilka wesołych, niezbędnych do tego anegdotek, humorystycznéj barwy, a chrestomatye historyi brandenburgskiéj zaprowadzone po szkołach elementarnych pruskich, dopełniają pod tym względem reszty. Przypatrzywszy się tymczasem, jak mieliśmy sposobność, w téj całéj humorystyce bliżéj, przychodzimy do niezawodnego przekonania, że owa *gwardya olbrzymów Poczdamskich* jest jedną z najczarniejszych stron dziejów XVIII wieku, szeregiem licznych zbrodni przeciw obowiązkom ludzkości, przeciw wreszcie wymaganiom zdrowego, powszedniego rozsądku. Król pruski Fryderyk Wilhelm poświęcał tysiące ludzi, dobre porozumienie z sąsiadami, spokojność własnego domu, dziwacznéj namiętności dla żołnierzy wysokiego wzrostu. Pomijając naturalnie, że każdy poddany króla cieszący się jakkolwiek wysokim wzrostem, był z góry człowiekiem straconym i skazanym na wieczną służbę w *gwardyi olbrzymów*, kupował król Fryderyk Wilhelm u wszystkich niemal prawie potentatów europejskich za drogie pieniądze wysokich ludzi, których mu z jednéj strony północ, z drugiéj Hiszpania nawet dostarczała. Rozumie się, że o *dobrą wolę* przedmiotów owego szczególnego upodobania królewskiego, bynajmniéj nie chodziło. Odstawiani często w kajdanach, przywożeni często wozami ze związanemi rękami i nogami, do krajów brandenburgskich, dostawali się do nieszczęsnéj gwardyi, gdzie głód, kij kapralski, w najgorszym razie słynne kiedyś w armii pruskiéj *Spiessruthenlaufen* *) wśród towarzyszącéj muzyki na piszczałkach, przemieniały opornego rekruta na wybornego i posłusznego żołnierza. Często zdarzało się, że nieszczęsna ofiara, nie mogąc znieść okrutnego traktowania, kończyła samobójstwem. Wtedy to wpadał król w straszliwy humor; zakazywał *tabacznych kolegiów*; nie przyjmował zagranicznych ambasadorów lub przyjmo-

*) Warum bist du weggelaufen,
Hast dich nicht gemeldt,
Darum musst du Gassen laufen,
Auf dem grünen Feld.

wał ich z miną każącą się domyślać, iż wielka jaka klęska nawiedziła państwo Hohenzollernów; a biada tym z ministrów, dygnitarzy dworskich, dzieci własnych wreszcie, którzy się dostali w takich chwilach w obręb doniosłości królewskiego kija! Niedość na tem: krążyli nieustannie po sąsiednich krajach, w Niderlandach, w Niemczech, w Polsce, werbownicy pruscy, którzy bądź to namową, bądź pieniędzmi, przekupstwem lub gwałtem dostarczali królowi wysokich rekrutów, a tem samem wywoływali tak przeciw jego osobie, jak i przeciw Prusom, często gwałtowne bardzo czyny odwetu. Odwet ten, dość energiczny w krajach niemieckich, jak np. w Saksonii, w elektoracie Kolońskim, w elektoracie Hanowerskim, posuwał się przecież do srogości w Niderlandach i Belgii. Tutaj zdarzało się nierzadko, że chcąc zadowolnić głos oburzenia publicznego, więziono, bito kijami, rozstrzeliwano a nawet i wieszano werbowników pruskich. Między innemi np. zdarzyło się w roku 1739, iż publicznie na placu miasta Liège w Belgii, powieszono w mundurze oficera pruskiego z orderem *pour le mérite* na piersiach, przekonanego o werbownictwo dla *gwardyi olbrzymów* króla Fryderyka Wilhelma I *). Rozumie się, że po takich czynach odwetu, następowały znów repressalie ze strony Prus, a w skutek tego porozumienie z wszystkiemi niemal sąsiadami, nie mogło być zbyt dobrem i spokojnem. Potrzebaż powiadać, że jeśli wszystkie niemal państwa europejskie padały ofiarą owéj szczególnéj namiętności króla pruskiego, mianowicie *Polska* na jéj najczęstsze i najgwałtowniejsze wybryki wystawioną była! Począwszy już od wstąpienia króla Fryderyka Wilhelma na tron w roku 1713, nie minął zapewnie ani rok jeden, w którymby werbownicy brandenburgscy z Marchii lub Prus książęcych, nie byli wpadali, dobrze zwykle uzbrojeni, w liczniejszych zastępach do krajów Rzpltéj. Często staczały się krwawe walki między napastnikami a nadbiegłą swoim na pomoc ludnością polską. Niekiedy pozostawało zwycięztwo po stronie zaczepionych, a werbownicy uchodzili zostawiwszy na placu rannych i trupów. Taki mianowicie koniec wzięła wyprawa oddziału 300 Brandenburczyków w okolice Kwidzyny, gdzie zgromadzona i jako tako uzbrojona ludność polska należyty odpór stawić im zdołała **). Zwykle jednakże kończyły się owe wyprawy inaczéj, tragicznie dla nieszczęsnéj pogranicznéj ludności polskiéj, która nieprzygotowana, nie wiedząc o zamachach brandenburgczyków, a nie mając żadnéj obrony przy

---

*) Aus vier Jahrhunderten. Mittheilungen aus dem Haupt-Staatsarchiv zu Dresden, von Dr. Karl von Weber, Ministerialrath, Director des Hauptstaatsarchivs. Neue Folge, Zweites Band. Leipzig, 1861. Rozprawa: *Die Potsdamer Garde*, str. 190. Porównać daléj w archiwum drezdeńskiem rękopiśmienne depesze hr. Manteuffla, posła saskiego na dworze berlińskim z lat 1733—1740. Następnie wolumin rękopiśmienny w archiwum drezdeńskiem pod tytułem: *„Die Aufsuchung langer Leute betreffend."* Mianowicie *Aus vier Jahrhunderten* Webera, l. c. str. 208.

**) Tamże. str. 197.

niedołężnej i kulawej organizacyi ówczesnéj Rzpltéj, nie była ani dnia jednego bezpieczną od napadów werbowników brandenburgskich. Zamieszki panujące wówczas w Polsce, nasamprzód przez kilka lat boju konfederacyi Tarnogrodzkiéj, następnie przez trzechletni przeciąg czasu po zgonie Augusta II, ułatwiały niezmiernie powodzenie podobnym zamachom króla pruskiego przeciw Polsce. Przeglądając lauda sejmików Wielkopolskich i Pruskich z owéj epoki, tudzież dyaryusze sejmów, napotyka się na każdej niemal ich stronnicy skargi na *„gwałtowne porywanie poddanych przez ludzi Brandenburgskich,"* a liczne głosy posłów na ówczesnych sejmach, stawiają Brandenburgią na równym stopniu z Tatarami i hajdamactwem Kozackiem, kładąc na to przycisk, że jak województwo Bracławskie i Ukraina nie mają dnia bezpiecznego od tych swoich niedobrych sąsiadów, tak Poznańskie i Prusy nie mają go również od Brandenburgczyków *). W skutek tego wyrósł też w owych laudach i dyaryuszach dla Brandenburgii i jéj postępowania z pograniczną ludnością polską osobny epitet *„złego brandenburgskiego sąsiada," — „der böse brandenburgische Nachbar"* w niemieckich dokumentach przekładanych z języka polskiego dla wiadomości króla Augusta III lub Brühla. Wszystkie jednak skargi były w téj mierze daremne, a owa niepewność pogranicza polskiego od strony Brandenburgii, przetrwała, jak zobaczymy niżéj, aż do ostatniéj nieledwie chwili życia króla Fryderyka Wilhelma I. Polska, licząca naówczas wojska zaledwie 24.000 i to wojska znajdującego się w stanie najzupełniejszéj dezorganizacyi, pozbawiona skarbu, nie dopuszczająca wreszcie, pod wpływem zagranicznych machinacyi, przyjść za panowania Augusta III do skutku żadnemu sejmowi, któryby był mógł złemu zaradzić,—nie dawała swym mieszkańcom należytéj obrony, a król pruski, pewny bezkarności, broił swoje bez żadnéj przeszkody daléj. Protesty i gniewy sejmów i sejmików niewiele go kłopotały, a skargi prywatne odpierał całkiem nieceremonialnie. Tak np. zabrał król pruski w roku 1739 z dóbr szlachcica Prusimskiego, położonych o kilka mil od granicy brandenburgskiéj w pobliżu miasta Skwierzyny, dwóch wysokich chłopów. Na grzeczną nader reklamacyę Prusimskiego, odpisał król Fryderyk Wilhelm bardzo krótko i sucho *„que le Roi de Prusse avait besoin du monde pour recruter ses régiments* **). Ku wstydowi i upokorzeniu ówczesnéj szlachty naszéj,—nie wyjmując, niestety, najcelniejszych jéj reprezentantów, nie wyjmując, co więcéj, ludzi stojących w owym czasie na świeczniku,—wyznać należy, iż ona sama, w różnych bardzo celach, często w celach politycznych, częściej może w celach najpoziomszego, osobistego zysku, wchodziła z królem pruskim w układy i zobowiązywała się dostarczać mu

*) Teka Podoskiego, wydana przez Kaźmierza Jarochowskiego, Tom IV. Poznań, 1856, str. 493 i następne. Liczne głosy na sejmie z roku 1740.

**) Aus vier Jahrhunderten, Webera, II, str. 197.

wysokich rekrutów. Między innymi widzimy, jak dowodzi list pułkownika Pöppelmanna datowany z Grodna, dnia 29 Sierpnia 1729, Lubomirskiego starostę Spiskiego, figurującego pośród darodawców ludzi dla króla Augusta, który ich potem wcielał bądź to do rywalizującego z gwardyą Poczdamską saskiego *batalionu Rutowskiego,* bądź też wprost królowi pruskiemu dla pozyskania jego przyjaźni odstawiał. „Starosta Spiski, pisze Pöppelmann, „uczynił królowi prezent z 10 rosłych i pięknych ludzi, z których najmniejszy liczy 3 łokcie i 7 cali saskich *boso,* a wszyscy panowie polscy pośpieszają również, byle tylko wyszukiwać rosłych ludzi i ofiarować ich królowi" *). Ważniejsze *politycznie* pod tym względem szczegóły podaje znajdująca się w tajnem archiwum drezdeńskiem korespondencya urzędowa hr. Manteuffla, posła saskiego na dworze Berlińskim w czasie bezkrólewia po Auguście II. Szczegóły te są tak rzeczywiście dziwaczne a zarazem rzucają tak nowe i tak niespodziane światło na pewien ustęp przeszłości polsko-brandenburgskiej, że gdyby nie poważne źródło, z jakiego pochodzą, wahalibyśmy się mocno z dawaniem im wiary. Rok 1733 czyli chwila śmierci Augusta II, znajduje Brandenburgią i króla Fryderyka Wilhelma I, gorliwymi zwolennikami Saxonii, obozu Rakuskiego i Moskwy, czyli owéj wielkiéj ligi, która zakładając *veto* przeciw zamiarom Francyi, starała się wszelkiemi sposobami nie dopuszczać do ustalenia się na tronie polskim Stanisławowi Leszczyńskiemu. Publicystyka ówczesna brandenburgska, jeżeli można nazwać *publicystyką* dwie gazety wychodzące w Berlinie, dzisiaj istniejące jeszcze: *Gazetę Vossa* i *Gazetę Spenera,* przemawiają z wielką cierpkością przeciw Stanisławowi; zamieszczają wszelkie manifesta i dokumenta partyi przeciwnéj, odsłaniając przez to zarazem intencye i usposobienie rządu, bez którego woli i zezwolenia niczego drukiem ogłaszać nie było naturalnie wolno. Z biegiem czasu zmienia się ten stosunek w dziwny trochę i niewytłumaczony sposób. Król Pruski, nieprzyjaciel a przynajmniéj bardzo chłodny dla Leszczyńskiego, przedstawiającego pewne widoki powodzenia w Polsce, zaczyna się rozgrzewać i wychodzić na energicznego protektora Leszczyńskiego obléżonego w Gdańsku, Leszczyńskiego chroniącego się przed Sasami na terytoryum Prus książęcych i udziela mu wraz z miesięczną pensyą przytułku w Królewcu na własnem terytoryum, podobnie jak licznemu niezmiernie zastępowi jego stronników. Nie można naturalnie zaprzeczyć, że na podobną zmianę usposobienia króla pruskiego wpływały także względy wyższéj polityki, potrzeba oszczędzania Francyi, zręczne działania jéj posła na dworze berlińskim, markiza de la Chétardie, ale z drugiéj strony nie pozwalają nam najdowodniejsze i najautentyczniejsze dokumenta wątpić, że przynajmniéj równie ważną rolę w owéj metamorfozie odgrywało—*przekupstwo,* prawda, że szczególnego i oryginalnego rodzaju, przekupstwo tra-

*) Tamże, str. 226.

fiające właśnie w znaną słabość króla pruskiego. Otóż, magistrat gdański ofiaruje w owych tragicznych czasach królowi pruskiemu *dwóch rosłych chłopów,* których jednakże dostawić nie może i wchodzi w skutek tego w dokuczliwe zatargi z królem pruskim. Zaledwie dopiero wstawienie się uproszonego przez magistrat gdański hr. Manteuffla, posła saskiego w Berlinie, zwalnia Gdańszczan od dalszych w tym przedmiocie przykrości *). Stanisław Leszczyński sam, oblężony już w Gdańsku, każe chwytać na ulicach miasta żołnierzom gdańskim *dwóch wysokich ludzi* i odstawia ich jako pożądany prezent królowi pruskiemu **). Bawiący przy boku króla Stanisława w Gdańsku, regimentarz Stanisław Poniatowski, przyrzeka królowi Pruskiemu równocześnie także *dwóch olbrzymów.* Nie mogąc się następnie ze swej obietnicy wywiązać, starał się wykupić ofiarą 4000 talarów, których jednakże król pruski nie chciał przyjąć, zastrzegając sobie wyraźnie dostawę *dwóch olbrzymów* na później. Panowie polscy zgromadzeni około osoby Stanisława Leszczyńskiego, przekonawszy się do jakiego stopnia potęgi owa śmieszna i barbarzyńska namiętność króla pruskiego dochodzi, zaczęli na nią po prostu w interesie własnej wygody i bezpieczeństwa spekulować. Tak zobowiązało się wielu z nich, pod rewersem, królowi pruskiemu dostarczyć do jego *gwardyi olbrzymów* pewną liczbę rosłych rekrutów, z zastrzeżeniem, że przed wywiązaniem się ze swéj obietnicy, nie opuszczą krajów pruskich. Między innymi wystawił tego rodzaju piśmienny rewers Karol Piotr Pancerzyński biskup Wileński. Po zawarciu pokoju w Wiedniu 3 Października 1735 roku, uznającego Augusta III królem polskim a zastrzegającego Leszczyńskiemu tytuł królewski wraz z dożywociem Lotaryngskiem, postanowił biskup, nie chcąc czy nie mogąc wywiązać się ze swego przyrzeczenia, wynieść się potajemnie z krajów pruskich i powrócić do Wilna. Ucieczka z Królewca powiodła się szczęśliwie, w Tylży jednakże przytrzymano biskupa, podobnie jak i wielu innych szlachty polskiéj uciekających na wszystkie strony, przed zrealizowaniem rewersów o dostawę rosłych rekrutów i wrócono wszystkich jako aresztantów do Królewca. Jak zwykle, tak i na ten raz udano się w obecnym kłopocie do hr. Manteuffla mającego dobre zachowanie na dworze berlińskim. Hrabia Manteuffel jednakże, człowiek dowcipny i wesoły, a dla tego też może przez posępnego i ponurego Fryderyka Wilhelma lubiony, odpowiada na owe instancye w liście z dnia 19 Grudnia 1735, jak następuje: „*Je m'emploierais volontiers pour son élargissement, s'il étoit accusé d'avoir voulu, par exemple, détrôner le Roi de Prusse ou attenter à sa vie, mais que de parler pour quelqu'un qui a promis de grands hommes, ce seroit m'exposer à tout ce qui pourroit m'arriver*

*) Tamże, str. 210.
**) Tamże, str. 214.
***) Tamże, str. 214.

de fâcheux, sans la moindre espérance de réussir." Biskup i jego towarzysze niedoli udali się więc w swym kłopocie do króla francuzkiego, który przez posła swego, markiza de la Chétardie, w liście bardzo suchym i silnym domagał się i uzyskał nareszcie uwolnienie więzionych z tak dziwacznego powodu Polaków *).

Wszystko to, cośmy powiedzieli dotąd, niechaj służy do uprzytomnienia łaskawym słuchaczom naszym, z *jednéj* strony, dziwacznéj namiętności króla pruskiego, z *drugiéj* stosunków panujących na pograniczu polsko-brandenburgskiem w pierwszéj połowie XVIII wieku, przedewszystkiem zaś owego stanu bezbarwności, w jakim się naówczas nieszczęsna ludność polska w tamtych okolicach, w obec napaści brandenburgskich znajdowała. Po przywróceniu zupełnego pokoju i normalnych stosunków w Polsce przez wspomniany co dopiero traktat wiedeński z 3 Października 1735, wzmógł się raczéj, aniżeli uciszył zaostrzony w czasie minionéj wojny apetyt króla Fryderyka Wilhelma na *rosłych rekrutów.* Zbliżamy się teraz do jednego z najpamiętniejszych tego rodzaju wypadków, do najjaskrawszego czynu króla pruskiego na pograniczu polskiem, do wypadku tem ważniejszego, iż pomijając jego ohydne same przez się szczegóły, dał powód do ostréj korespondencyi dyplomatycznéj i stał się przedmiotem protestacyi, gróźb i odgłosów na sejmie. Potrzebaż dodawać jednakże, iż jak wszystko za Sasów w Polsce, sterczy na nieszczęście tylko pomnikiem niedołężności, hańby i upokorzenia polskiego? Ale przystąpmy do rzeczy.

W województwie Poznańskiem, o milę na południe miasta Międzyrzecza, w pięknéj jak na równiny Wielkopolskie okolicy, nad rzeczką Paklicą, na samym szlaku granicznym brandenburgskim, który za dawnych czasów polskich tuż pod wsią przechodził, leży słynny na całą Wielkopolskę Klasztor Cystersów, zwany Paradyżem. Założony w roku 1234 przez Bronisza na gruntach wsi Gostkowa, doczekał się z biegiem czasu licznych przywilejów i nadań ze strony papieży, biskupów poznańskich, książąt i królów polskich. Dziesięć wsi przyległych wraz z folwarkami stanowiło majątek tego bogatego klasztoru, który pomiędzy opatami swymi liczył wielu troskliwych o rozszerzenie oświaty krajowéj mężów. Pomijając innych, dość wspomnieć o zacnym Stefanie Wierzbowskim, który zszedłszy z opactwa Paradyskiego, stał się jako biskup Poznański jedną z głównych ozdób kościoła polskiego. Zabudowania klasztorne i przyległego mu kościoła, tudzież kościołka Ś-éj Anny uległy zupełnemu przebudowaniu w drugiéj połowie XVII wieku, zachowując aż do dnia dzisiejszego wspaniałą i cześć nakazującą zewnętrzność. Opactwo Paradyskie, jedno z najdostojniejszych i najbogatszych w całéj Wielkopolsce, dostawało się zwykle członkom pierwszych rodzin wielkopolskich, a pomiędzy zakonnikami Paradyskiego

---

*) Tamże, str. 214 i 215.

klasztoru spotykamy się również z nazwiskami zamożniejszéj i nad poziom ogółu wychodzącéj szlachty wielkopolskiéj. Dowodzą tego nazwiska Konarzewskich, Zbijewskich, Rozdrażewskich, Skoraszewskich, jakie znachodzimy w spisach Cystersów Paradyskiego klasztoru. O majątku klasztoru wspomnieliśmy już wyżéj. Zagospodarowany w swych folwarkach lepiéj, niż reszta współczesnéj szlachty wielkopolskiéj być zwykła, obficie zaopatrzony we wszelkie potrzeby, więcéj może we wszelkie zbytki nawet, sprowadzane, jak się przekonywamy, z niezbyt odległego Frankfurtu nad Odrą; mając własną aptekę i braciszka trudniącego się wyłącznie sztuką lekarską, ściągał klasztor Paradyski równie z potrzeby, jak dla przyjemności i zabawy, mnóstwo okolicznego ludu i był dlań pod pewnym względem punktem oparcia i wspólnem a dobroczynnem ogniskiem. Co rok, w dzień Świętego Benedykta, patrona klasztoru, 21 Marca, odbywały się tu właściwe odpusty, na których, po ukończeniu niezmiernie uroczystego nabożeństwa, gościnność staropolska opatów raczyła okoliczną szlachtę i z dalekich stron przybywających księży świeckich i zakonników specyałami, sprowadzanemi umyślnie na ten cel z handlownego Frankfurtu. Lud mieszkający w klasztornych wsiach, podobnie jak we wszystkich dobrach klasztornych i biskupich Wielkopolski, odznaczał się dobrym bytem, swobodą i zamożnością; zresztą, jak się przekonamy, doznawał ze strony księży energiczniejszéj opieki, jak im sama nawet Rzplta dać chciała, mogła, czy umiała. Podobnie jak całe pogranicze wielkopolskie od strony brandenburgskiéj, znajdowały się mianowicie dobra klasztoru Paradyskiego wystawione na częste napady werbowników pruskich i pomagających im wiernie w tem ohydnem dziele mieszkańców Cylichowy i Kinerwaldu. Co chwila, można powiedzieć, włamywali się napastnicy do domów, porywali ludzi wysokiego wzrostu i uprowadzali za granicę brandenburgską, aby ich oddawać następnie opatowi za okupem, jeżeli nie znaleźli bezpowrotnego pomieszczenia w *gwardyi olbrzymów poczdamskich*. Często napadali werbownicy pasterzy wysokiego wzrostu po polach, często porywali i uprowadzali ludzi żonatych, ojców rodzin, które płaczem i jękiem napełniały całą okolicę. Opaci paradyscy dotknięci podobnem postępowaniem do żywego, pisali częste zażalenia do władz, do książąt, do samego wreszcie króla pruskiego; nie mogli się doczekać jednakże nigdy jakiegobądź uwzględnienia swych prosb i żądań *).

W roku 1740 znajdował się w dobrach należących do Opactwa

---

*) Nie potrzebujemy zaręczać naszym czytelnikom, że każdy, choćby najdrobniejszy z przytoczonych tu przez nas szczegółów, polega na wiarogodnem świadectwie współczesnem. Dla uniknienia powtarzań, wymieniamy już tutaj z góry wszystkie źródła dotyczące porwania Klinckego i sprawy napadu na klasztor.

N a s a m p r z ó d:

Bericht Anton Fruna Grünwebers, Königl. Hoffrichters des Schriebusser Kreyses, ręko-

i klasztoru Paradyskiego, we wsi Wyszanowie, o milę na wschód Paradyża, zamożny włościanin, sołtys Klincke, mający nieszczęście być bardzo wysokiego wzrostu a nadto, co gorsza, mieszkać w owem niebezpiecznem pobliżu brandenburgskiéj granicy. Werbownicy pruscy zaglądający często z Cylichowy, Świebodzina lub Kinerwaldu do poblizkiego Międzyrzecza i do dóbr Paradyskich, upodobali sobie wysokiego sołtysa i poczęli na niego polować. Włościanin przestrzeżony jednakże zawczasu, miał się ciągle na baczności, nie puszczał się nigdy po za granicę brandenburgską, a znając zapewne mnogo smutnych przykładów drapieżności brandenburgskich werbowników, zmieniał nawet często nocną kwaterę. Podobne tułackie życie skazanego wysokim wzrostem, poddanego Opata Paradyskiego, nie mogło jednakże trwać wiecznie. Żona jego zległa właśnie w owym czasie, mąż znalazł się wtedy w domu i pozostał w nim nieco dłużéj. Na tę chwilę czyhali werbownicy pruscy. Dowodzący niemi oficer pruski napadł pewnej nocy dom nieszczęsnego Klinckego, rzucił się wraz z towarzyszącymi mu ludźmi na spoczywającego w łóżku i kazał go związać i wywlec. W zamięszaniu jednakże i wśród głębokiéj ciemności nie dostrzeżono, że zamiast związać *obie* nogi Klinckego, skrępowali powrozami jego nogę z nogą spoczywającéj obok żony, słabéj jeszcze po połogu, którą razem z nim w ten sposób z domu na dwór wywleczono. Tutaj spostrzeżono się dopiero na błędzie; rozcięto powrozy, porzucono uwolnioną z więzów żonę na zimnie, a skrępowanego teraz osobno już męża, uwieziono mimo wszelkich prozb i błagań za granicę brandenburgską. Nieszczęśliwa kobieta umarła w kilka godzin w skutek przestrachu i potłuczenia; Klincke zaś zniknął na wieczne czasy w służbie brandenburgskiéj. Skandaliczny ten i haniebny wypadek oburzył do ostatecznego stopnia zakonników klasztoru Paradyskiego, a mianowicie samego Opata, który nie mając i nie spodziewając się pomocy ze strony króla i Rzpltéj, sam według sił i możności nieszczęsnemu poddanemu swemu postanowił dopomódz. Był naówczas Opatem klasztoru Paradyskiego, JKsiądz Józef Gorczyński, człowiek, jak widzimy, energiczny i odważny, któremu do skarcenia podobnych czynów

---

pism znajdujący się w tajnem archiwum drezdeńskiem, w aktach: *Depeschen an den Gesandtschaftssecretair de Brais am französischen Hofe und Beilagen*, 1740, vol VI, str. 3337;

Po drugie:

Liber Relationum grodu Poznańskiego z roku 1740 w archiwum grodzkiem Poznańskiem, str. 62. Protestacya gwardyana paradyskiego Gerhardta Wendlanda;

Po trzecie:

Liber Relationum grodu Kościańskiego z roku 1740 w archiwum grodzkiem Poznańskiem, str. 375. Protestacya Michała Poraja Konarzewskiego, przeora i Alberta Scypota prowizora klasztoru Paradyskiego;

Po czwarte wreszcie:

Wizya klasztoru Paradyskiego dnia 11 Kwietnia 1740, tamże str. 380.

sąsiada brandenburgskiego z pewnością nie na dobréj woli, lecz tylko na odpowiednich siłach zbywało. Nasamprzód rozpoczął swe starania na drodze zgodnéj i udał się listownie do księcia Karola pruskiego, pod którego bezpośrednią komendą porwany Klincke jako żołnierz. Nie uzyskawszy tedy na téj drodze pożądanéj rezolucyi, postarał się o satysfakcyą innego rodzaju. Wkrótce po opowiedzianym co dopiero wypadku, odbywał się w Paradyżu jarmark, na który między innymi przybyło także kilku brandenburgskich kupców z poblizkiego miasta Cylichowy, jak było podejrzenie, w celu przepatrywania kątów i szpiegowania znów za wysokimi chłopami. Opat kazał tedy owych kupców Cylichowskich przytrzymać i osadzić w zabudowaniach klasztornych. Na wstawienie się rady miejskiéj Cylichowskiéj, kazał ich wprawdzie uwolnić, zatrzymał jednakże dwóch jako zakładników, oświadczając, że im wróci wolność, skoro mu Brandenburczycy wrócą jego dzierżawcę. Władze pruskie napisały w skutek tego „*fort cavalièrement*” według wyrażenia depeszy hr. Manteuffla, do Opata Paradyskiego, na co on znów w tym samym tonie odpisał, iż król pruski nie ma mu nic do rozkazania a że Cylichowian tak długo zatrzyma, dopóki mu porwany dzierżawca zwróconym nie będzie. Groźna i stanowcza postawa biednego Opata klasztoru Cystersów, rozdrażniła króla pruskiego tem bardziéj, że mu się sam król August i sama Rzplta w tego rodzaju przypadkach nieszczególnie opierali. Nie radząc się tedy ministrów, nie poszukując zadosyć uczynienia na drodze dyplomatycznéj, słuchając jedynie tylko podszeptów niejakiego pułkownika Camusa, zapewnie uczestnika gminnych zabaw i rozkoszy *tabacznego kolegium*, zawezwał do siebie porucznika Gröben, kazał mu wsiąść z 24 huzarami na koń, ruszyć niezwłocznie do Frankfurtu nad Odrą i tutaj dopiero otworzyć zapieczętowany rozkaz, który mu król przy pożegnaniu osobiście wręczył *). Porucznik Gröben udał się zgodnie z rozkazem królewskim do miasta Frankfurtu nad Odrą, rozpieczętował tutaj pismo królewskie i dowiedział się z niego, że ma niezwłocznie przekroczyć granicę polską, rozłożyć się w dobrach Opata Paradyskiego i pozostawać w nich tak długo, dopóki kupcy Cylichowscy nie będą zwróceni. W razie odmowy ze strony Opata, odebrał polecenie zawezwać pomocy rozłożonych w tamtejszéj okolicy pułków Schwerina i Schulenburga. W końcu Lutego lub w początku Marca 1740 wykonał porucznik von Gröben odebrany rozkaz, i stawił się w dobrach paradyskich. Ksiądz Opat Gorczyński, trwając jednakże dotąd na obranéj drodze, odprawił porucznika pruskiego z niczem, grożąc mu nadto pospolitem ruszeniem wszystkich poddanych Opactwa, jeśli natychmiast ze swym pocztem z Polski i dóbr klasztornych nie ustąpi. Porucznikowi Gröben nie pozostało naturalnie w obec podobnego *dictum acerbum* nic innego, jak pójść sobie

*) Aus vier Jahrhunderten Webera, II, 2, str. 194, 197, 198.

precz, ale zarazem nastąpił przewidziany przez króla przypadek, w którym należało upomnieć się o swe pretensye znaczniejszemi siłami.

W Cylichowie i Krośnie stały naówczas garnizony należące do pułków Schulenburga i Schwerina, piechota składająca się z grenadyerów, jazda składająca się z huzarów. Najstarszym co do stopnia oficerem był w owych dwóch garnizonach kapitan von Zastrow, który razem z porucznikiem Gröbenem ułożył ohydne szczegóły zamachu, którym Brandenburczycy zamierzyli ukarać śmiałość stawiającego im opór Opata. Nasze wiadomości nie sięgają tak daleko i głęboko, aby módz z pewnością oznaczyć i rozróżnić, co obejmowała właściwie instrukcya królewska, do jakich czynów Zastrowa i Gröbena upoważniała, i gdzie się kończyła *wola* króla, a gdzie zaczynała *swawola* jéj wykonawców. Tyle przecież rzeczą pewną, że *inicyatywa* haniebnego czynu wyszła bezpośrednio z gabinetu królewskiego i że sprawców jego nigdy żadna nie dosięgła kara. Zbliżał się właśnie dzień Ś-go Benedykta (21 Marca 1740), patrona zakonu Cystersów, w którym, jak to już wyżéj powiedziano, odprawiał się corocznie uroczysty odpust, a który i na ten raz zapowiadał zgromadzić znaczną liczbę okolicznéj szlachty, ludu wiejskiego, wreszcie gości dalszych, tak świeckich, jak duchownych. Już we wilią św. Benedykta zjechało się, jak widzimy, do Paradyża dużo szlachty i księży, między innymi np. kilku zakonników z klasztoru Bożego Ciała w Poznaniu, których Cystersi poumieszczali w przeznaczonych do tego umyślnie pokojach gościnnych klasztoru. Brandenburczycy, którzy nie myśląc ograniczać się na uwolnieniu trzymanych w przystojnym areszcie kupców Cylichowskich, postanowili widocznie już z samego początku rozszerzyć nieco granice swego zadania, wybrali sobie umyślnie ów uroczysty dla klasztoru dzień na wykonanie zamachu. Chcąc jednak uniknąć wszelkiéj możności jakiego oporu, postanowili wybrać się w znacznéj bardzo liczbie a nadto zejść klasztor niespodzianie i zcicha. Pod wieczór dnia 20 Marca urządzili kapitan Zastrow i porucznik Gröben całą expedycyą. Składała się z 400 ludzi, częścią grenadyerów, częścią huzarów na koniach. Towarzyszyło im kilkunastu mieszczan z Cylichowy i żyd niewiadomego nazwiska, niezmiernie w szczegółach téj wyprawy czynny. Za wojskiem postępowało 21 wozów, obładowanych siekierami, drabinami, młotami, granatami; na nich jechało kilku cieśli i kowali,— słowem, cały przybór do szturmowania i dobywania bezbronnego klasztoru. Tutaj naturalnie niczego złego nie przeczuwano. Stróż klasztorny, zwany późniéj przez Brandenburczyków *posterunkiem klasztornym*, obchodził aż do rana zabudowania kościelne i klasztorne, nie uważając może nawet zbytnio na *szlak graniczny*. Z brzaskiem jutrzenki, około godziny piątéj z rana, zaczęli ludzie wiejscy wstawać i krzątać się po wsi, jako w dzień uroczysty, a na kurytarzach klasztornych i w kościele porozpalano światła w celu rozpoczęcia uroczystego dnia rannem nabożeństwem. Zebrało się już na toż nabożeństwo nieco ludzi miejscowych; sam Opat z kapelanem Obarzan-

kowskim, Ojcowie: Aleksander Zbijewski, Amadeusz, Deodat, Łukasz, prowizor Alberyk Seiffert wraz z wielu braciszkami i klerykami zasiedli w stallach i rozpoczęli śpiewy przy wystawieniu w wielkim ołtarzu Przenajświętszego Sakramentu, gdy wtem przerwał nagle uroczystą ciszę nabożeństwa straszliwy łoskot od wielkiéj bramy klasztornéj... Rozpoczęła się teraz rzeczywiście scena, godna napadu Tatarów lub najtragiczniejszych ustępów wojny 30-letniéj. Właśnie około godziny piątéj z rana nadeszła kolumna brandenburgska pod wieś Paradyż i nad *szlak graniczny*, rozpoczynając swą napaść od pobicia i złupienia bezbronnego stróża zakonnego. Zatrzymawszy się nieco tutaj, podzielili się na trzy oddziały, z których *jeden* stanął pod kościołem św. Anny, jako rezerwa w razie spodziewanego oporu ze strony klasztoru, kiedy *drugie* dwa, osadziwszy, w obliczu przypatrujących się niezwykłemu widowisku paradyskich chłopów, bagnety na karabiny, ruszyły wprost na klasztor, pierwszy od głównéj bramy, drugi od folwarku opackiego. Za pierwszym postępowali cieśle z toporami i taranami do wybijania i wyważania drzwi. Brama główna, jeszcze o téj porze zamknięta, pękła pod gwałtownemi ciosami napastników, którzy następnie, grenadyery z nastawionemi bagnetami pomieszani z huzarami na koniach, zapełnili pierwsze podwórze. Wyrąbawszy następnie drugą bramę, rzucili się na nowicyat, daléj na mieszkanie Opata, w którem wszystkie drzwi i okna potłukli i poniszczyli, a które, jak zobaczymy niżéj, do szczętu z wszystkich kosztowności złupili. Usłyszawszy hałas i zgiełk, wybiegł przeor Konarzewski wraz z kilku innymi zakonnikami na podwórze klasztorne, a nie pytając o niebezpieczeństwo życia, zawołał na rąbiących pałaszami wokoło siebie i dokazujących Brandenburgczyków: „*Stójcie, dajcie pokój, i powiedzcie, czego chcecie!*" Wyuzdana tłuszcza odpowiada mu: „*Ruszaj sobie szelmo!*," a gdy Konarzewski dotrzymuje odważnie placu, pragnąc spotkać się z jakim oficerem i przyjść do jakowegoś porozumienia, rzuca się nań huzar i rąbie pałaszem w kark. Waleczny przeor mimo rany, chwyta huzara ręką za ramię i nie dopuszcza mu ponowić ciosu. Widzi to znajdujący się w pobliżu grenadyer; nadbiega, zadaje bagnetem trzy pchnięcia przeorowi w rękę i zmusza go do odwrotu we wnętrze klasztoru. Rzucają się następnie do cel zakonników, gdzie niszczą wszystko, a zabierają co im się zabrania wartem być zdaje. Inni wpadają do kościoła, gdzie się właśnie rozpoczęło co dopiero nabożeństwo. Nie pytając o świętość miejsca i uroczystość nabożeństwa, rąbią pałaszami księży i kleryków. Ojca Adeodata ciężko rannego porzucają na posadzce; ojcu Aleksandrowi Zbijewskiemu zrąbanemu szablami, ściągają habit; ojca Amadeusza ranią i wiążą, żądając pod groźbą rozstrzelania, aby im pokazał Opata i Przeora; kleryka Benedykta Skoraszewskiego, zasłaniającego rannego przeora kłują bagnetami; zakonników Łukasza i prowizora Alberyka Seifferta rąbią pałaszami i wiążą powrozami; wreszcie rozpędziwszy gromadzący się na nabożeństwo lud i nasyciwszy zemstę swą nad osobami zakonni-

ków, zaczynają rąbać szablami wielkie świece woskowe zapalone przy wielkim ołtarzu, gruchocząc lampę palącą się przed Przenajświętszym Sakramentem, wyrzucają i depczą hostye, a wziąwszy kielich kościelny, zaczynają z niego pić wódkę do siebie. Inni wpadają tymczasem do apteki klasztornej i nie zważając na prośby brata Nepomucena aptekarza, wylewają, tłuką i niszczą wszelkie lekarstwa sprowadzone co dopiero z Frankfurtu nad Odrą za drogie pieniądze. Nie dość na tem, wpadają do infirmeryi klasztornej, gdzie znalazłszy księdza emeryta Ambrożego, chorego od dawnego, czasu, kłują bagnetami i tłuką kolbami. Rozbiegając się następnie po kurytarzach klasztornych, tłuką wszystkie lampy, drą i rąbią obrazy świętych, papieży i opatów paradyskich; wreszcie wpadają do odleglej nieco leżących pokojów gościnnych, gdzie podobnemi powyższym gwałtami raczą księży gwardyanów przybyłych umyślnie z okazyi dzisiejszéj uroczystości, gwardyana Karmelitów Bosych od Bożego Ciała z Poznania, Bernardynów z Grodziska i Reformatów z Woźnik. Ten sam los spotyka tutaj młodego szlachcica Rozdrażewskiego, — ciągle zaś dopytują się o pozostałego tymczasem w kościele i uchronionego w ten sposób od pewnej niemal śmierci Opata. — Popełniwszy wszystkie te gwałty przeciw osobom, dokonawszy wszystkich tych spustoszeń, zabierają się dopiero Brandenburgczycy do rabunku, który im rzeczywiście niezmiernie obfity plon przynosi. Zbyteczną byłoby i nużącą razem rzeczą, spisywać szczegółowo wszystkie zrabowane z kościoła, z gabinetu opata, z cel zakonników, z nowicyatu, z pokojów gości, wreszcie z folwarku opackiego przedmioty. Porąbawszy wszystkie drzwi, okna, skrzynie i skrytki klasztorne, zrobili szczególnie bogaty połów w wiktuałach i specyałach, sprowadzonych na dzień dzisiejszéj uroczystości i odpustu z Frankfurtu. Nie poprzestając, rozumie się, na tem, wyładowali sprowadzone z sobą wozy wszystkiemi droższemi i kosztowniejszemi sprzętami klasztoru. Ornaty, kielichy, sztućce, złoto, łańcuchy, zegary, zegarki, repetyery, obrazy świętych malowane na srebrnych blachach, świeczniki srebrne, kosztowna broń, jakoto: strzelba, szable z kosztownemi rękojeściami lub pochwami, znaczna liczba drogich kamieni, tabakiery srebrne i złote, cała wreszcie gotówka, jaka się znalazła w kasie kościoła klasztornego, kościoła św. Anny i w gabinecie księdza Opata, wszystko to wraz z garderobą gości, którzy zjechali na dzisiejszy odpust, poszło na wozy lub do kieszeni rozpasanych Brandenburgczyków. Nie dość na tem, odbył się podobny połów na folwarku Opata, gdzie Brandenburczycy odbiwszy stajnie, owczarnią i obory, zabrali wszystkie konie, owce i cielęta. Dokonawszy tych wszystkich czynów waleczności, kazali kapitan Zastrow i porucznik Gröben zatrąbić na apel na podwórzu klasztornem i przywlec wśród kolbowań i szturchańców związanego gwardyana Gerharda Wendlanda. Zapytawszy go, gdzie się znajdują Opat i Przeor, z których pierwszy pozostał, jak wiadomo, w kościele, a drugi kilkakrotnie ranny schronił się do klasztoru, odobrali odpowiedź,

że z powodu niewiadomości objaśnienia uzyskać nie mogą, poczem pogroziwszy jeszcze pożogą klasztoru, w razie jeżeli im Opat i Przeor wydani nie będą i nahałasowawszy się do syta, wręczyli O. Alberykowi dwa listy, zaadresowane do obu dygnitarzy klasztornych. Nakoniec ustawiwszy żołnierzy w dwa szeregi, zażądali obaj oficerowie dla każdego z nich od związanych mnichów w nagrodę za *„dzisiejszą pracę,"* po 4 złote polskie. Gdy im zakonnicy tłumaczyli się niemożnością, grozili jeszcze wprawdzie raz pożogą klasztoru, rozstrzeliwaniem księży, ale wreszcie odstąpili od swego żądania i kazali zatrąbić do odwrotu. Zostawiając za sobą zniszczony i zrabowany klasztor, poranionych i pobitych księży, przerażoną miejscową ludnosć, wsadzili na wozy wyładowane łupami uwolnionych przy tej sposobności z aresztu klasztornego dwóch mieszczan Cylichowskich i przekroczyli granicę wśród tryumfalnych okrzyków: „*Victoria!* Patrzcie co Brandenburczycy umieją!" a porucznik Gröben zawołał jeszcze z konia: „Jeżeli raz jeszcze sprobujecie odwetu, znajdziemy się znów wkrótce tutaj!" Nade drogą ku granicy stała Boża Męka. Dokonywając dzieła odniesionego tryumfu, zniszczyli jeszcze żołnierze brandenburgscy ów znak pobożności i przypieczętowali w ten sposób sprawę, rozpoczętą ohydnem porwaniem wolnego człowieka i zabójstwem chorej kobiety.

Chcąc dać obraz zniszczenia i spustoszenia klasztoru a zarazem wrażenia, jakie dzieło dokonane przez Brandenburgczyków na naocznych świadków sprawiło, pozwalamy sobie zamieścić niniejszem protokół księgi, spisany w mieście Międzyrzeczu dnia 11 Kwietnia 1740, a zeznany do akt przez Stefana Jerzykowskiego, Tomasza Chlebowskiego, Stanisława Gorczyńskieskiego, Franciszka Chlebowskiego, Franciszka Osieckiego, Wawrzyńca Pomorskiego, Andrzeja Zdziarskiego i Ignacego Kamieńskiego. Deklaracya ich brzmi dosłownie jak następuje: „*Ad instantiam et officiosam requisitionem* J. W. Jchmć Pana Józefa Gorczyńskiego Opata Paradyskiego, tudzież Jchmciów Księży całego konwentu tamecznego, My niżej na podpisie wyrażeni, uproszeni będąc od wzwyż wymienionych Jmci, *de honore et conscientia* świadczymy, iż byliśmy na wizyi w Opactwie Paradyskiem dnia 11 Kwietnia 1740 przy obecności uczciwego Bartłomieja Synoradzkiego, *de villa* Oboczyska, *ministerialis Regni Generalis debite conspeximus et vidimus* wiolencye wielkie i szkody niesłychane w kościele Paradyskim, jako i w klasztorze, tudzież i w Opactwie, które przez żołnierzy i ludzi Brandenburgskich na to umyślnie zesłanych poczyniono. Dnia 21 Marca 1740 roku, w dzień Św. Benedykta, patryarchy konwentu tego, podczas tak wielkiej uroczystości, przy konkursie niemałym ludzi różnych kondycyi, stały się, *testamus pro ut infra sequitur et est tenor talis*: 1) Zacząwszy od pierwszej bramy murowanej ku Opactwu, do której najpierwej przybyli żołnierze mur wywalony; gdzie wmurowane były haki i zawiasy, przy bokach złamane; w tych wrotach zapora żelazna wyrąbana i złamana i drzwi porąbane i wywalone. 2) W mielcarskim domu w podwórzu opackiem, okna po-

wycinane; przy tym domu, u wrót do sadu będących, kłódka odcięta, wrota same połupane, w tymże domu *exopposito* w izdebce natenczas będąca szlachcianka zbita i bagnetem zrąbana. 3) Ztamtąd idąc do nowicyatu, drzwi przez moc wycięte i powybijane. 4) Daléj idąc ku klasztorowi, brama pierwsza siekierami wycięta. 5) W rezydencyi dla gości mianéj w folwarku okna powycinane i drzwi powybijane; drugie drzwi bliższe klasztoru w folwarku konwenckim porąbane i skoble na moc powycinane; do stajni drzwi otworzywszy, koń najlepszy, co wszyscy ichmość Księża, jako i ludzie konwentu zeznali, wzięty. 6) Idąc do klasztoru przez winnicę, w téj winnicy drzwi porąbane, tarcice poodzierane, na stronę odrzucone, którędy pod sam klasztor żołnierze na koniach wjeżdżając, w téj winnicy wiele miejsc wyrąbanych pałaszami zostawili, osobliwie w tem miejscu, gdzie Jegomości Księdza Przeora rąbać chcieli, jakoż w téj saméj okazyi w jednem miejscu bagnetem pchnięty, w kark pałaszem cięty, i drugie znaki po ręku znaczne od bagnetów. 7) Do apteki klasztornéj troje drzwi przez rąbanie połupawszy i wywaliwszy, okna wszystkie wycięli, w ingredyencyach i esencyach, jako też w różnych wódkach szkody wielkie poczynili. Brata aptekarza szamocąc i bijąc w aptece, aptekarskie wazy, butele, flasze i inne szkła w aptece zostające, potłukli i jego samego zbili, policzkowali; w téj aptece zabrali wrzystkie korzenie, jako tam wszyscy zeznali. 8) *Exopposito* do infirmeryi Ichmościów Księży drzwi wycięli, tam chorych infestowali. 9) Potem idąc do przeoratu, zamek oderwawszy, szkatułę *totaliter* złupili i pieniądze klasztorne i kościelne z niéj wybrali w tymże przeoracie różnéj argenteryi, według relacyi Ichmościów godnych wiary księży, nabrali. 10) Idąc do kościoła *coram venerabili sacramento* wiszącą wielką srebrną lampę rąbali, w któréj znaczne poczynili ciosy. 11) W ołtarzu wielkim zostające relikwie Świętych Pańskich podczas solenizacyi wystawione, na tych niektórych relikwiach szkła potłukli. 12) W tymże kościele przy *stallum* Ichmościów zakonników gradusy porujnowane i framużki przy stallum zostające na moc poodrywane. 13) *Tandem* idąc do opactwa, drzwi pierwsze *perfectia* drzewem potężnem wybijali a nareszcie siekierami wycięli. 14) Blizko do stołowéj izby okna wyciąwszy wpadli, skrzynki połupawszy, rzeczy różnych nabrali. 15) *Item* do pobocznéj drugiéj izby wiele znaków od obuchów i siekier dobywając się zostawili. 16) Ztamtąd idąc do kuchni, drzwi do śpiżarni kuchennéj siekierami wycięli i co im się podobało wzięli. 17) Idąc na górę do opactwa, latarnią dla ciemnych będącą schodów, wielką i osobliwą zrąbali. 18) Wpadłszy na stare opactwo, okna ledwie nie wszystkie wytłukli. 19) Idąc do kondygnacyi W. J. M. C. Pana Księdza Opata drzwi pierwsze wycięli, wszedłszy na salę, drzwi do schowania opackiego połupawszy instrumentami żelaznemi, tam wiele zabierali. 20) Do schowania Księdza Kapelana i antykamery dobywszy się, wszystko zabrali. 21) Do pokoju W. J. M. C. Księdza Opata pierwszego drzwi wybili, do drugiego także drzwi wybiw-

szy, wiele rzeczy pozabierali i wiolencyi wielkich narobili. 22) W tymże pokoju obrazy Swiętych Pańskich rąbali, hostye wyrzuciwszy na ziemię, zdeptane i błotem skalane, obraz papiezki i ten zrąbany, czego dowodne widzieliśmy znaki. 23) *Tandem* do gabineciku opackiego drzwi żelazne różnemi instrumentami zrujnowawszy, dobyli się, rzeczy różne według ich zdania brali, osobliwie futerał *alias* schowanie od kielicha złupawszy, z niego kielich konsekrowany wzięli, z którego gorzałę (jako relacye od wszystkich Ichmościów i szlachty natenczas będących) pili. Puzdra i puzderka, które tamże były, poodbijali i na nic popsuli, co tak a nie inaczéj rękami się własnemi dla lepszego waloru podpisujemy. Działo się w Paradyżu *anno et die ut supra*. Na téj wizyi podczas bytności naszéj przybyli też niektórzy Ichmość bracia szlachta, utyskując na szkody przez ludzi brandenburgskich poczynione, którym podczas tejże inwazyi pozabierali kiereje, kontusze, pasy, czapki, buty, szable w srebro oprawne. Natenczas i pieniężną kwotę dawać żołnierzom musieli, aby im na zdrowiu nie szkodzili. Do téj szlachty przyszli też ludzie przysiężni z Paradyża, wiary godni sołtysi, ławnicy i wielu innych, zeznając, jako od pierwszych początków wsi, zaraz od szlaku granicznego, ciż żołnierze brandenburgscy, z bagnetami nasadzonemi i pałaszami dobytemi, z zapalonemi lontami goniąc ludzi do samego klasztoru, z gotowością wszelką impetem wtargnęli, co jak Ichmość bracia szlachta, tak prostéj kondycyi ludzie i ci przysiężni paradyscy uznawszy, przysięgą stwierdzić gotowi, co wszystko *furius patebit* z manifestu uczynionego *coram actis civilibus Mederecensibus*. (Tu następują podpisy osób wzwyż wymienionych)."

Łatwo się domyśleć, że brzydki w swych szczegółach, haniebny pod każdym względem wypadek, wywoła pewnie ważniejsze następstwa aniżeli wszystkie inne dotychczasowe gwałty, popełniane tak hojną miarą przeciw mieszkańcom Polski w celu zadowolnienia równie śmiesznego, jak barbarzyńskiego upodobania króla pruskiego. Rzplta była naówczas niestety ciałem zgniłem i spróchniałem, magnaci szli każdy pojedyńczo za głosem swego osobnego interesu; szlachta grupowała się około nich, nic mając zmysłu i poczucia w obec zbiorowéj obrazy i ujmy Rzpltéj; jeden kościół rzeczywiście był jeszcze korporacyą jedyną w Polsce, która dzięki swéj organizacyi, dzięki dalej szeroko rozgałęzionym wpływom, zapowiadała nieco energiczniejszą obronę dotkniętych praw swoich. Czyż potrzeba jednakże powiadać, że wypadek, który wśród *innych* okoliczności i pomiędzy *innemi* państwami byłby, zwłaszcza ze względu na ciągle ponawiające się tego rodzaju gwałty, niewątpliwie doprowadził do wojny, — jak tego najlepszym przykładem wybuchająca współcześnie prawie wojna między Hiszpanią a Anglią z powodu, że Hiszpanie obcięli uszy angielskiemu majtkowi Jekinsenowi, — skończył się w Polsce za Augusta III skromniéj daleko i ciszéj?— Bardzo wiele już, wyznajmy ku wstydowi owéj epoki przeszłości naszéj, że dzięki potężnéj interwencyi kościoła wywołał przynajmniéj burzę w łonie

sejmu i zawikłania dyplomatyczne! — Opat i Cystersi Paradyscy zanieśli przedewszystkiem skargę do akt miejskiego urzędu królewskiego miasta Międzyrzecza. Ponowili następnie skargę, jako formalną protestacyą do akt grodu Kościańskiego, Przeor Michał Poraj Konarzewski i ksiądz Alberyk Seiffert, prowizor klasztoru Paradyskiego, pod dniem 23 Marca 1740. Poruszyli też nadto dla swéj sprawy zakonnicy szlachtę Wielkopolską: Antoniego Ponińskiego wojewodę Poznańskiego, generała Wielkopolskiego Ludwika Siołowskiego, daléj biskupa Poznańskiego, księdza Teodora Czartoryskiego, przemieszkującego naówczas w miasteczku Dolsku. Skargi te oparły się o hr. Manteuffla, posła saskiego w Berlinie i Kajserlingka posła rossyjskiego w Warszawie i Dreznie. Tak oni, jak i poseł rossyjski w Berlinie, Kurlandczyk Kaźmierz baron Brackel *), którego dwór znajdował się naówczas w ścisłem przymierzu z Polską i Saksonią, wyrzucali ministrom pruskim bardzo ostro ów czyn „*d'hostilité ouverte*” przeciw Polsce. Ministrowie pruscy znów, nie wiedząc rzeczywiście o niczem i nie chcąc brać w obec posłów zagranicznych mocarstw najmniejszéj odpowiedzialności za najosobistszy czyn swawoli królewskiéj, składali się niewiadomością i umywali od wszystkiego ręce. Król zakłopotany teraz mocno o możliwe zawikłania dyplomatyczne, jeżeli nie wojenne, wpadł w zły humor, a szukając kozła ofiarnego, znalazł go we wspomnionym wyżéj pułkowniku Camusie. Rozgniewany król wywrócił na niego cały stół, wyrzucił własnoręcznie za drzwi i kazał mu raz na zawsze dwór opuścić. Mimo to nie znajdujemy jednakże żadnego śladu, aby zabrany przez werbowników pruskich Klincke był odzyskał wolność a klasztor Paradyski uzyskał jakie wynagrodzenie za doznaną krzywdę **).

Tymczasem rozniosła się wieść o pogwałceniu klasztoru po całéj Polsce i wywołała rzeczywiście niemałe oburzenie. Według uchwalonéj na sejmie z roku 1717 konstytucyi, przypadał w roku 1740 w pierwszy poniedziałek po Św. Michale tak nazwany *ordynaryjny sejm Warszawski*. Sprawa Paradyska, sądząc przynajmniéj z usposobienia panującego w skutek tego w Polsce, zapowiadała stać się nader rozgłośną na przyszłym sejmie, oburzenie wzrastało nawet coraz bardziéj, — gdy wtem nadeszła wiadomość o zgonie króla pruskiego dnia 31 Maja 1740 a zarazem o fakcie, że następca jego, natychmiast, dnia 1 Czerwca rozwiązał krwią i gwałtami doprowadzone do skutku dzieło ojca, poczdamską *gwardyę olbrzymów*. Wszystkim jéj żołnierzom zostawił do wyboru, bądź to wstąpić do innych pułków swéj armii, bądź też pójść sobie, gdzie każdemu z nich wola. Nawiasowo powiedziawszy, dziwną rzeczą, szczególnym dowodem siły organiza-

---

*) Poprzednikiem jego był hr. Jaguriński. Brackel rozpoczął ambasadę berlińską dnia 27 Lutego 1735, umarł zaś w Berlinie, 8 Stycznia 1756. Porównaj: *Genealogischer Archivarius* XXI Theil, Leipzig, str. 531; daléj XXIV Theil, Leipzig 1742, str. 928.

**) Webera *Aus vier Jahrhunderten*, II, 2, str. 197, 198.

cyi wojskowéj pozostanie dowodem, że z owego drugiego pozwolenia nikt prawie nie korzystał i że olbrzymi Fryderyka Wilhelma I znaleźli się późniéj wszyscy nieledwie w pułkach armii późniejszego Fryderyka II *). O losach dzierżawcy Paradyskiego, głównego bohatera téj tragicznéj epopei, nie mamy jednakże żadnego śladu. Wracając do naszego przedmiotu, przypomnieć sobie tedy należy, iż zgon króla Fryderyka Wilhelma I, głównego sprawcy wyrządzonéj klasztorowi Paradyskiemu i prawu narodów ujmy, wprowadził całą winę w pewną łagodniejszą i spokojniejszą fazę, tem bardziéj, że następca jego zapowiadał przynajmniéj z początku lepszego pod tym względem sąsiada, a nadto, że dwór saski w zawikłaniach powstających po zgonie Cesarza Karola VI, poszukiwał jego przymierza. Mimo to jednakże nie przestawała sprawa Paradyska niepokoić i zajmować umysłów w Polsce. Sam król August uznawał za rzecz stosowną, dać i ze swéj strony wyraz podobnegoż usposobienia. Uniwersał wydany przez króla ze Wschowy pod dniem 12 Czerwca 1740, kładł wyraźnie, po raz pierwszy może, przycisk na konieczność ubezpieczenia granic Rzpltéj i pomnożenia w tym celu skarbu Rzpltéj **). „Aukcya wojska,” odzywał się w pomienionym uniwersale król,— „zdała się wyciągać od wszystkich attencyą, i nieodwłoczną rezolucyą, ile przy zachodzącéj między sąsiadami wojnie, aby w takiéj konjunkturze nietylko *cum majore dignitate* Rzpltéj *neutralitas* (z którąśmy się *partibus belli gerentibus* przez sejm *pacificationis* oświadczyli) utrzymana była, ale też oraz aby granice królestwa tego, przeciwko inkursyom wojsk różnych, zwłaszcza nieregularnych i tak wielu kup swawolnych *impune* grasujących, zaszczycone i ubezpieczone być mogły.” Sejmiki różnych województw odbyły się też pod wpływem podobnego usposobienia i wszystkie niemal kładły w instrukcye swym posłom, „aby się upomnieli o gwałt zadany prawu narodów i chwale Boskiéj przez insult wyrządzony klasztorowi Paradyskiemu.” Zapisując niewątpliwy fakt tak owego usposobienia, jak i ułożonych pod wpływem jego instrukcyi sejmikowych, przychodzi nam znów jednakże,—a jak często w ciągu téj opłakanej epoki,— zapisać fakt przykry i wstydny. Przeglądając imienny spis posłów późniejszego sejmu z r. 1740, znajdujemy, iż województwa Poznańskie i Kaliskie, czyli oba województwa wielkopolskie (podobnież i Pomorskie) interesowane najbezpośredniéj w téj całéj sprawie, świecą *nieobecnością*, i że nie dostawiły wcale posłów, ponieważ sejmik ich w Środzie nie doszedłszy, został zerwany! ***) Nie lubimy i strzeżemy się mocno w historyi niewdzięcznego pola przypuszczeń i domysłów, ale wiedząc dobrze, ilu to wtedy, zdemaskowanych zresztą na jednym z późniejszych sejmów, przyjaciół Brandenburgia między szlachtą Wielkopolską liczyła; wiedząc daléj, jaki

*) Webera, *aus vier Jahrhunderten*, II, 2, str. 224.

**) Teka Podoskiego, tom IV, str. 448.

***) Tamże, str. 782.

interes następca Fryderyka Wilhelma, zatrudniony właśnie wówczas ważniejszemi zamiarami na innem polu, miał w uniknieniu równoczesnego zatargu z Polską, znając wreszcie zręczne intryganctwo ówczesnych posłów i rezydentów pruskich, Lölhöwellów, Schwerinów, Wallenrodów, Hoffmannów, — nie śmiemy rozstrzygać, czy się mylimy podejrzywając, że w owem tak pożądanem Fryderykowi II, a taką krzywdę przynoszącem dobremu prawu Polski zerwaniu sejmiku Średzkiego, odgrywała rolę *ręka*, jeśli nie pieniądze brandenburgskie. Wyraźnych na to dowodów, powtarzamy raz jeszcze, nie mamy.

Tymczasem rozpoczął się w Warszawie, wśród zachowania zwykłych form uroczystości, sejm dnia 3 Października 1740, na który król August wraz z małżonką zjechał. Po odprawieniu uroczystego nabożeństwa w kościele katedralnym Św. Jana, zagaił sessyę, jako marszałek staréj laski, Rudziński, cześnik koronny i poseł liwski *). W mowie zagajającéj Rudzińskiego, podobnie, jak się przekonamy niżéj, w mowach innych posłów owego sejmu, przebijało się uczucie doznanéj obelgi wraz z wypływającem zrozumieniem konieczności „*aukcyi wojska i skarbu*" Rzpltéj. Otóż jedyna korzyść, moralnego znaczenia, jaka dla Polski naówczas z opłakanéj i upokarzającéj sprawy Paradyskiéj wyniknęła. Rudziński „remonstrował," według dyaryusza sejmowego, „jak jest mizerny stan zostawać bez rady, bez sił i obrony, mianowicie przy rozciągającym się pogranicznych monarchii zapale. Jak niebezpiecznie publiczną fortunę spuszczać na jednę *fatorum* dyskrecyą, przez którą Podole świeżo padołem płaczu stawszy się, żadnego ratowania się sposobu, *nec in velle, nec in posse* nie miało. Wspomniał jako z drugiéj strony kraju, przez podłą stanu Rzpltéj sytuacyę, nietylko z osób Bogu poświęconych obelgą, ale też zniewagą świątnicy Boskiéj, praktykowana w konwencie paradyskim wiolencya." Obrany następnie jednozgodnie marszałkiem sejmu, 70-letni, doświadczony w dziele sejmowania starzec Karwowski, stolnik i poseł ziemi Bielskiéj, odezwał się na posiedzeniu z dnia 5 Października prawie w tym samym duchu. Na wezwanie Lassockiego, posła Gostyńskiego, „ażeby Imci Pan Marszałek pamiętał razem *insinuare* Majestatowi Pańskiemu podobne wiolencye i wzgardę Panu Bogu wyrządzoną, przez najście gwałtowne w Wielkopolsce konwentu paradyskiego i sakramentów świętych sprofanowanie od ludzi tego, który *beneficiis* Rzpltéj *saginatus* i onéj i Bogu samemu stał się niewdzięcznym," odpowiedział sędziwy marszałek: „Co się tknie krzywd kościołom uczynionych, obiecuję wszystko to opwiedzieć i *fervide* około tego pracować, ile mając sobie w instrukcyi te punkta mocno zalecone." Na jednem z następnych posiedzeń, dnia 10 Października, „sądził Grabowski, biskup Kujawski, respektem krzywd od postronnych potencyi poczynionych, a które co-

---

*) Wszystkie szczegóły dotyczące sejmu z roku 1740 znaleźć można w *Tece Podoskiego*, tom IV, str. 481—490.

dziennie prawie *querimoniae* zachodzą, mianowicie od województw wielkopolskich, pruskich, podolskiego i bracławskiego, potrzebną być reassumcyą konferencyi z tychże potencyi ministrami, ażeby *ad hunc effectum* nowi komisarze mieli *facultatem concludendi, quod e Republica videbitur,"* — a poparł go interesowany w tejże sprawie bezpośrednio książę Teodor Czartoryski, biskup poznański. Ksiądz Załuski, biskup chełmiński, wielki kanclerz koronny, dziękując na posiedzeniu z dnia 13 Października, w mowie przełożonéj późniéj na język francuzki, królowi za pieczę i starania około dobra publicznego, odzywał się ostro o Brandenburgii; mówiąc zaś w szczególności o zażaleniach wznoszących się z powodu gwałtów na pograniczu, radził dosłownie: „Aby położyć koniec ustawicznym skargom na pograniczu, należy ustanowić sędziów, którzyby zastąpili niedbalstwo starostów, którym z prawa obowiązek ten przypada, lub też przypomnieć ponownie tymże samym starostom regułę przepisaną prawami, które ich pouczają, jak sobie mają postępować na pograniczu." Wszystkie te głosy nie pozostały zupełnie bez skutku: na posiedzeniu szesnastem sejmu, z dnia 20 Października, oznajmił marszałek Karwowski posłom rezolucyą królewską, że wielki kanclerz koronny ma odbyć konferencyą z rezydentem brandenburgskim, Hoffmannem, z powodu gwałtów wyrządzonych przez wojska brandenburgskie klasztorowi i kościołowi Paradyskiemu. Mimo tego uroczystego zapewniania, nie uspokoiło się jednakże między posłami wzburzenie. Już potém, na posiedzeniu z dnia 29 Października, wyraził Pan Tyzenhaus, poseł wileński „respektem książęcia brandenburgskiego, który, zamiast coby się miał znać *ad feudum* królom polskim i Rzpltéj należącego, różne onejże czyni *gravamina* i małych i wielkich ludzi zabierając, czego dowodem jest niedawna wiolencya przez zatrzymanie dwóch księży i szlachcica Szulborskiego, pod flinty. Ztąd upraszał Jmci Pana Marszałka, aby supplikował królowi Jmci o naznaczenie z rezydentem brandenburgskim konferencyi i skuteczną w tem satysfakcyą." We dwa dni późniéj zauważył zaś P. Siemieński, poseł lwowski, „że książęcia brandenburgskiego przyjaźń podejrzana i szkodzące Rzpltéj sąsiedztwo, *non inanibus verbis*, ale chyba *armatis consiliis* wstrzymane być może." Pan Dąbski zaś, podczaszy koronny, poseł sochaczewski, podniósł się przy téj sposobności do następnéj, ogólnego znaczenia a bardzo prawdziwéj uwagi: „Broń Boże, jeśli się zaweźmie na powszechny w Europie pożar... Któż da odpór, kto się zastawi przechodzącym z ruiną kraju Rzpltéj wojskom; pewnie ta mała garstka wojska, za którą się wstydzić na tak obszerne królestwo potrzeba!" Otóż głosy na sejmie z roku 1740, przynajmniéj co ważniejsze, w sprawie napadu klasztoru Paradyskiego. Jak ztąd widać, nie zbywało tu na świadomości doznanéj krzywdy; nie zbywało może nawet na zamiarach zaradzenia skutecznie i zasadniczo złemu, ale nie trzebaby chyba znać nieszczęsnéj epoki Augusta III, aby nie wiedzieć, jak dalece wszelkie tego rodzaju chęci i zamiary rozbijały się z *jednéj* strony o argusową kontrolę

ościennych mocarstw nie dopuszczających już żadnego ulepszenia w Polsce z *drugiéj* o ciemnotę polityczną, jeśli nie sprzedajność kilku pierwszych lepszych posłów, rwących sejmy najczęściéj z namowy posłów zagranicznych, a w interesie ich mocarstw. Czy sejm z roku 1740, na którym sprawa Paradyska tyle hałasu narobiła, zawdzięczył swój nienormalny koniec *ciemnocie* tylko, czy *sprzedajności*, czy małéj zawiści prowincyalnéj Litwinów, domagających się *turnu* sejmowania w Grodnie, ponieważ już drugi sejm z kolei odbywa się w Warszawie, czy też skrytym wpływom zagranicznych poselstw, nie śmiemy w niedostatku stanowczych dowodów rozstrzygać. Być łatwo może, iż posłowie litewscy, Sosnowski i Horain zerwali go rzeczywiście tylko w szczerem, choć ciasnem przekonaniu, że się prowincyi litewskiéj stał dyshonor przez fakt obradowania w Warszawie; dość, że zerwali sejm na dniu 12 Listopada, i że w skutek tego nie przyszło nawet do owych konferencyi między w. kanclerzem koronnym Załuskim, a rezydentem brandenburgskim, Hoffmannem, czyli do jedynego, chudego rezultatu, do którego w praktycznych następstwach rozgłośna sprawa Paradyska zaszła. Rzplta, chcąc nie chcąc, zgryzła doznaną od złego sąsiada obelgę w milczeniu; Opat i klasztor Paradyski nie uzyskali w niczem choćby najmniejszéj satysfakcyi; wreszcie, przy rozpoczynającéj się właśnie naówczas wojnie Fryderyka II z Maryą Teresą o poblizki Szląsk, nastąpiły ważniejszego znaczenia wypadki, które pamięć téj ubocznéj i partykularnéj sprawy zatarły.

Cokolwiekbądź, pozostanie ona przecież jednym z najwymowniejszych pomników słabości i niedołężności ówczesnéj Polski, jak niemniéj dowodem barbarzyństwa brandenburgskiego; godną, choć mniéj znaną odpowiedzią na czyn Jezuitów w Toruniu. Nie wątpimy, że w obliczu nowéj szkoły historycznéj, dla któréj jedynie sukces lub niepowodzenie są miarą pochwał lub potępienia, że w obliczu jakiego Tomasza Carlyle'a np. owa zwycięzka wyprawa walecznych żołnierzy protestanckiego i postępowego monarchy przeciw ciemnym i fanatycznym mnichom katolickim, znalazłaby podobne uznanie, jakiego się doczekała wielce podobna paradyskiéj wyprawa dwóch pułków pruskich w kilka lat późniéj, już za panowania Fryderyka II, przeciw biskupowi w Liège, z powodu pogranicznych zatargów. *) Co do nas, pozwalamy sobie natomiast, nawet bez bardzo naturalnéj w obecnym przypadku podniety obrażonego dotkliwie egoizmu narodowego, przekazać raczéj sprawę paradyską do rzędu najczarniejszych *causes célèbres* XVIII wieku, aniżeli przyznawać jéj, wraz z jakimi Carlylami, Droyvenami i wszystkimi innymi panegirystami brandenburgskiéj polityki, prawo figurowania pośród czynów waleczności i energii owego *„dobrego gospodarza"* dziejów prusko-brandenburgskich, króla Fryderyka Wilhelma I.

---

*) Geschichte Friedrichs II von Preussen, genannt Friedrich der Grosse, von Thomas Carlyle.—Deutsch von J. Neuberg, Dritter Band.—Berlin, 1863, str. 114.

Zamach Augusta II na Warszawę w r. 1704

przez

Kazimierza Jarochowskiego.

Pospieszny i dorywczy akt elekcyi Stanisława Leszczyńskiego, rezultat i wynik najrozmaitszych czynników, mściwego uporu i kłopotów Karola XII o następcę po zdetronizowanym Auguście, pretensyi i potrzeb Sobieskich, dobroduszności połączonéj z pewną dozą ambicyi samegoż neoelekta, nastąpił, jak wiadomo, wieczorem dnia 12 Lipca 1704 roku na polu pod Wolą. Z wyjątkiem bardzo nielicznych stronników, samych niemal Wielkopolan, Mikołaja Święcickiego, biskupa poznańskiego, Macieja Gębickiego, starosty nakielskiego, posłów województwa poznańskiego i kaliskiego, którzy najmocniej głos podnosili i najwyżéj czapki podrzucali na polu elekcyjném, nie było prawie nikogo, coby mimo wszelkich niechęci do słusznie znienawidzonego w narodzie Sasa, był się chciał wyznawać bezwzględnym zwolennikiem nowéj królewskości. Nie nadaremno zgadzają się wszystkie współczesne świadectwa na prawdę faktu, iż biedny młody Stanisław, dobroduszny a wygodny magnat wielkopolski, światły i wymowny statysta, mąż zawsze pokoju raczéj aniżeli wojny, trudów i niebezpieczeństw,—okazywał bladą i znużoną twarzą w dniu samymże elekcyi i pono kilka dni po niéj, jak mu bardzo ciąży nowa korona, jakim kłopotem obarczyły jego dotychczasowy spokój natarczywa protekcya bohaterskiego króla Szwecyi i chęć służenia za wygodną pokrywkę tronowym pretensyom Sobieskich. *)

*) Nordberg, Histoire de Charles XII, à la Haye. 1742. I, 469: „La tristesse et l'abattement, qu'on lui remarqua pendant quelques jours, firent assez connaitre, qu'il avait l'esprit rempli de l'idée du fardeau dont il venait de se charger et des contradictions qu'il aurait à essuyer."

Na miejscu w Warszawie, odwrócili się odeń chwilowo wszyscy prawie najzawziętsi nawet przeciwnicy Augustowéj sprawy. Prymas zamknął się u siebie w domu w dniu elekcyi i nie chciał choćby nawet moralnie tylko uczestniczyć w całym przebiegu jéj aktu. Obaj Towiańscy, Pieniążek wojewoda sieradzki, co więcéj, nawet Bronisz marszałek konfederacyi warszawskiéj,—wszystko to trzymało się na uboczu, odgrywało rolę malkontentów wobec nowéj królewskości. Tyle popularna późniéj osoba Stanisława Leszczyńskiego, wyraz i hasło jedności narodowéj po zgonie Augusta II w dwadzieścia dziewięć lat późniéj, rozpoczynała obecnie pierwszy swój występ na wielką widownię własnego kraju w doskonałém osamotnieniu. Otaczają młodego króla, prócz najbliższéj rodziny, jak już powiedziano, Mikołaj Święcicki, biskup poznański, Maciej Gębicki, starosta nakielski, Benedykt Sapieha, podskarbi litewski, wreszcie Szwedzi: Arwid Horn i stary Wachslager, istni ojcowie chrzestni jego świeżéj godności wraz z assystencyą 600 koni i 600 piechoty szwedzkiéj. Dni następne dopiero, groźby kwaterunków i pożogi Karola XII, sprowadziły do komnaty zamku warszawskiego z powinszowaniami dla Stanisława: prymasa Radziejowskiego, magistrat warszawski i Hieronima Lubomirskiego, hetmana w. koronnego. Niemoc nowéj królewskości, zależność jéj od wyniosłych opiekunów szwedzkich, przemawiała wyraźnie z licznych szczegółów. W kilka dni po elekcyi przypędzono do Warszawy z powiązanemi rękoma, z kajdanami na nogach, kilkudziesięciu szlachty nurskiéj i drohickiéj, winnych czynnego oporu przeciw ściągającym żywność i kontrybucyą komendom pułkownika Klas Bondego i komissarza szwedzkiego Adlersterna. Widok podobny był za silny na słabe nerwy czy poczciwe serca młodych królewskich małżonków, Stanisława i Katarzyny Leszczyńskich. Prosili o uwolnienie jeńców, o możność powrotu dla nich do domowych zagród. Naprózno: twardy opiekun nowego króla, surowy i bezwzględny mimo wszelkich przyborów ówczesnéj elegancyi, mimo olbrzymiéj peruki, żabotów i koronkowych mankietków, Arwid Horn odmówił prośbie Stanisława, i jeńców wyprawił do głównéj kwatery szwedzkiej *). Niedość na tem, stał August ciągle w okolicy Sandomierza, oparty na powadze uchwał konfederacyi sandomierskiéj, zasnuwający na wszystkie strony tkankę negocyacyi dyplomatycznych, oczekujący co najważniejsza, z każdą niemal chwilą pomocy z dwóch przeciwległych sobie krańców, od wschodu i zachodu, ze strony Saxonii i ze strony Rusi, posiłków saskich i posiłków carskich. Michał Wiśniowiecki,

*) Archiwum drezdeńskie. Vol. Correspondenzen, die politischen und Kriegsereignisse in Polen betreffend, d. a. 1698—1719; loc. 3578. List z Jarosławia 29 Lipca 1704: „So war auch der Oberstlieutenant Clas Bonde mit denen zu Pultusk bei sich gehabten Truppen zu Warschau angelanget, allda an 60 von Adel mit Stricken und Ketten gefesselt vor sich hinführen lassen, und obwohl des durch den König von Schweden neu obtrudirten Königs Gemahlin vor selbige interveniret, wäre doch solches ganz vergeblich gewesen."

wojewoda wileński i hetman w. litewski z ramienia Augustowego, wisiał nad Warszawą od strony Grodna i Podlasia *); Adam Sieniawski, wojewoda bełzki, hetman polny koronny, przesyłał z ruskich dóbr Augustowi akty akcesu do uchwał konfederacyi sandomierskiéj. Co wreszcie było może mniejszém niebezpieczeństwem i grozą, aniżeli powodem bolu i przykrości dla Stanisławowego serca, poczęły z jego wielkopolskiéj dzielnicy, ze stron niemal rodzinnych w chwili samej prawie dokonywającéj się czy dokonanéj już elekcyi, nadchodzić wiadomości, iż niechętni mu zawsze Radomiccy i Szółdrscy, zdołali szlachtę poruszyć w interesie Augustowym, skłonić ją na Lipcowym zjeździe w Kościanie do przyjęcia uchwał sandomierskich, wreszcie do zebrania zbrojnego w okolicy Szamotuł na dzień 18 Lipca **). Wśród tylu i takich trudności byłby niewątpliwie i energiczniejszy, aniżeli Stanisława charakter stracił głowę i równowagę, zwłaszcza, że środków gotowych podtrzymania kulawéj królewskości nie było, a tworzyć ich nie miał z czego. Cóż zaś dopiero biedny król Stanisław! Przesiadywał kłopotliwie pod opieką Horna, pod zasłoną rajtarów i piechoty szwedzkiéj w Warszawie, wyprawiając raz po raz uczty dla przebłagania opornych, jak np. prymasa, w. hetmana Lubomirskiego, wojewody łęczyckiego Towiańskiego, wojewody sieradzkiego Pieniążka, wojewody podlaskiego Branickiego, nie wymieniając innych. Tak to schodziły pierwsze dni królowania Leszczyńskiemu, przez drugą połowę miesiąca Lipca roku 1704. Dodajmy do tego, co należy do dokładności obrazu owéj chwili, że kiedy wkraczające równocześnie do Wielkopolski w liczbie 18,000 ludzi i 24 dział wojska saskie pod dowództwem feldmarszałka Szulenburga nakładają Łęcznu Stanisławowemu kontrybucyę 40,000, Wschowie 20,000 talarów ***), Wołosi z wojska szwedzkiego dokazują w Pułtusku i Nurze jak „furye piekielne," palą miasteczka, koscioły, niszczą archiwa, mordują bez różnicy kogo i gdzie napotkają ****); dodajmy daléj, że wobec nadciągających z Ukrainy kozackich posiłków Mazepy i Paleja, wszystko co może, szlachta, żydzi, księża uciekają ku Wiśle *****), a uprzytomni się nam w najgłówniejszych i najcharakterystyczniejszych rysach krwawa i jaskrawa fizyognomia pierwszych kilku dni Stanisławowéj elekcyi.

Zobaczmy teraz, jakie wrażenie wywarł fakt owéj elekcyi na obozie

---

*) Załuski, Epistolae ad familiares. IV. 366.

**) Archiwum grodzkie poznańskie. Liber relationum grodu Wschowskiego z roku 1704.

***) Załuski, Epistolae IV, 333 „Ex majore Polonia nuntiatur, Saxonicos ibi, qua equitatus, qua peditatus subsistere 18 millia, cum 24 tormentis."

****) Tenże str. 320: „Egressi sunt Pultovia cum Suecis Valachi, tanquam furiae avernales cum facibus et inprimis ipsam Metropolim Nurensis districtus cum vetustissimo archivo combusserunt."

*****) Tamże str. 287.

Augustowym, doniesiony z wszelkiemi szczegółami przez posła holenderskiego Hrosolta von Kasnenburg, przebywającego w Warszawie. Król August zostawał ciągle w okolicy Sandomierza, by utrzymać węzeł komunikacyi między jądrem przychylnych sobie województw Rzeczypospolitéj, a posiłkami mającemi mu nadciągnąć z jednéj strony z Saxonii, z drugiéj strony z Ukrainy. Raz po raz robił tu ztąd wycieczki bądź to do zamku Baranowskiego, aby ugościć przyjeżdżającego posła tureckiego, bądź do Łańcuta, aby powziąść języka o zbliżającem się wojsku carskiém. Głównie jednakże przebywa i w miesiącu Lipcu jeszcze w szlacheckim dworze téjże samé wsi Brzezia, gdzie stanęła właściwie konfederacya sandomierska i zkąd wyjeżdżał bądź to pod czerwony baldachim na narady konfederacyjne, bądź wśród huku dział do katedry sandomierskiéj na uczczenie aktu jéj ostatecznego zawiązania. Do tego dworku szlacheckiego w Brzeziu, zajmowanego chwilowo przez Augusta i otoczenie jego, przyszła wiadomość o akcie elekcyjnym z Warszawy dnia 17 Lipca *). Jeżeli wierzyć sumienności sprawozdań saskich, przeznaczonych dla dworu berlińskiego, nie sprawiła elekcya Stanisława Leszczyńskiego na dworze Augusta, czyli lepiéj powiedziawszy, na wędrownym jego obozie z pod Brzezia, zbyt wielkiego wrażenia. Traktowano raczéj cały akt ten jako śmieszność, aniżeli jako niebezpieczeństwo, a do pewnego stopnia miano słuszność. Wobec usposobienia Rzeczypospolitéj, w obec zawiązanéj już konfederacyi sandomierskiéj, wobec zawiązujących się tu i owdzie, nawet w Wielkopolsce, konfederacyi wojewódzkich w jéj duchu i celach, w obec spodziewanych posiłków saskich i carskich, był sam fakt elekcyi Leszczyńskiego mało znaczącym, ozdóbką gmachu przewagi szwedzkiéj w Polsce, ozdóbką, która zapowiadała, że runie z ruiną samegoż gmachu, skoroby go się obalić udało. W tym też duchu pisał August do Flemminga, reprezentanta swego na dworze berlińskim, z Kamienia, pod dniem 21 Lipca, o akcie elekcyi swego przeciwnika, dodając wszakże: „Jest rzeczą jasną jak słońce i aż nazbyt znaną, że zmarły ojciec wojewody poznańskiego, to jest były generał wielkopolski a naostatku podskarbi koronny, był aż do grobu oddany najzupełniéj interesowi francuzkiemu. Nie można się też czego innego spodziewać jak że syn wstąpi w jego ślady i że będzie zastępował osobę Contego tak dobrze, jak gdyby on sam był w Polsce obecny **). Dwór wiedeński wiedział, według doniesień posła saskiego Wackerbartha, że Stanisław przyjął tylko koronę jako depozyt rodziny Sobieskich i lekceważył sobie jego królewskość. Flemming zawiadomiwszy dwór berliński stosownie do instrukcyi Augusta o wyborze

*) Archiwum kopenhazkie. Listy posła duńskiego Jessena do króla duńskiego z Krakowa 16 Lipca, 19 Lipca, z Rzeszowa 30 Lipca 1704.

**) Archiwum drezdeńskie vol. XVII. Loc. 3613. „Was an dem königl. Preussichen Hofe durch den Geh. Rath von Flemming hierinnen negociirt worden."

Leszczyńskiego według komentarza powyżéj zamieszczonego, doniósł pod dniem 25 Lipca 1704 *). „Miałem posłuchanie u króla dnia wczorajszego w Schönhausen. Traktuje sprawę téj elekcyi jako śmieszność, mówiąc że nie wie co ona ma znaczyć właściwie. Przedstawiłem mu i z méj strony, jak mało sensu i racyi jest w całym tym wypadku.'' Mimo to, dodaje Flemming do tego swego listu zaraz następną uwagę: „Trzeba jeszcze powiedzieć, że jakkolwiek na tutejszym (berlińskim) dworze są bardzo zadowoleni, że wybór padł na człowieka tak małego znaczenia, jakim jest pan Leszczyński, i że jakkolwiek uważają to jako wypadek, którego W. K. Mość masz bardzo mało powodu się obawiać, ja jednakże obawiam się z méj strony, aby dwór tenże nie popadł w stan obojętności, skoroby król szwedzki chciał sam wziąć dla siebie koronę polską, lub wynieść na tron polski księcia Conti." Na teraz nie było jednakże powodu podobnéj obawy; przeciwnie nawet, nie przestawała elekcya Leszczyńskiego być przedmiotem ciągłych żartów na dworze berlińskim. Tak np. przybył Flemming dnia 2 Sierpnia na nową audencyą do króla Fryderyka prosząc, aby nie odpowiadał na zawiadomienie Szwedów i konfederacyi warszawskiéj o wyborze Leszczyńskiego. Król Fryderyk odpowiedział, że niestety prośba ta przychodzi już za późno, ponieważ właśnie odeszły z kancelaryi jego listy do Warszawy z uznaniem neo-elekta polskiego. Zbladł na podobne słowa Flemming i zapytał z przerażeniem, czy istotnie coś podobnego stać się mogło? Wtedy dopiero wybuchnął król Fryderyk śmiechem i zaczął sobie żartować z łatwowierności i strachu Flemminga **). Nie inaczéj zapatrywali się obecni w Berlinie reprezentanci Anglii, lord Rabby i Hollandyi, syndyk Hop, na fakt téj elekcyi, a August spoglądając na usposobienie mocarstw europejskich, rozpatrując się w usposobieniu saméjże Rzeczypospolitéj, wyczekując od dnia do dnia posiłków carskich na Rusi, kiedy według odebranych wiadomości Schulenburg na czele 18,000 Sasów nowéj formacyi znajdował się w Poznańskiém,—miał wszelki powód być spokojnym o przyszłość swéj królewskości. Mimo to, uważał położenie rzeczy za dość groźne, by rąk nie opuszczać i by ze zwykłą swéj naturze w przerwach hulanki i rozpusty, czynnością, podjąć dzieło swego ratunku na wszystkie strony. Tuż po odebraniu wiadomości o elekcyi Leszczyńskiego, wyruszył August

---

*) Il (król) traita cette élection en ridicule, disant qu'il ne savait pas ce que cela voulait dire. Je lui remontrai aussi, combien qu'il y avait si peu de rime et de raison dans ce fait... Encore faut-il dire ici, que bien que l'on soit bien aise à cette cour-ci que l'élection est tombée sur un homme de si peu de conséquence comme Mr. Leszczyński et que l'on envisage cela comme une chose dont V. M. a très peu à craindre, pourtant de mon côté je crains, que cette cour ne retombe dans une nonchalance à tout guère de la craindre, qu'elle a eu que le Roi de Suède pensait lui même à la couronne de Pologne ou qu'il y voulait élever le Prince Conti."

**) Tamże. List Flemminga do Augusta z Berlina 2 Sierpnia 1704.

na Kamień ku Łańcutowi, by się zbliżyć do posiłków carskich. Dnia 21 Lipca znajdujemy go w Kamieniu. W ciągu marszu nadjechał do obozu Patkul, obróciwszy podróż z Berlina na Drezno, z wiadomością o chybionéj swéj negocyacyi na dworze berlińskim. Już wtenczas rozpoczynały się między nim a królem Augustem, mianowicie jednakże poufnym doradcą Augustowym hr. Bosem, owe rozterki i nieporozumienia *), które wzrastając z czasem i nabierając drażliwości, miały zaprowadzić nieszczęsnego rzecznika praw inflanckich do celi więziennéj Königsteinu, a następnie na pole okrutnéj egzekucyi pod Kaźmierzem. Patkul czuł na teraz wagę swego stanowiska w obozie królewskim; był patronem Augustowéj sprawy, był twórcą traktatu między królem a carem, miał teraz jakoby za rękę przyprowadzić do skołatanego obozu saskiego nadciągającą od Lwowa pod wodzą księcia Golicyna pomoc carską. W poczuciu ważności swego stanowiska, zaczął tedy Patkul już w ciągu owego pochodu z pod Brzezia czy Kamienia, spoglądać nieco przez ramię na saskie otoczenie królewskie i do pewnego stopnia na króla samego, co nie pozostawało bez wpływu i wrażenia na Sasów. Prócz podobnie usposobionego reprezentanta cara Piotra, towarzyszyli Augustowi w ciągu owego pochodu: Spada, nuncyusz papieski, Jessen, poseł duński i cały tabor senatorów, dygnitarzy i szlachty składających konfederacyą sandomierską. Wojskowe siły składały się na teraz z 3,000 jazdy saskiéj, batalionu piechoty saskiéj, 2,000 jazdy polskiéj pod dowództwem generała Brandta, kilkanaście wreszcie chorągwi wojska koronnego, pod dowództwem Stanisława Rzewuskiego referendarza koronnego. Towarzyszył także królowi książe Janusz Wiśniowiecki, brat wojewody wileńskiego i hetmana w. litewskiego po Sapieże z ramienia Augustowego. Duszą jednakże wojskową obozu Augustowego i działalności jego wojennéj, był w owéj chwili dzielny generał Brandt, znany już z kroniki téj nieszczęsnéj wojny jako jedyna osobistość nie okryta wstydem i sromotą, zwycięzca w podjazdowéj wojnie przeciw Szwedom wszędzie, gdzie się tylko z niemi spotkał. Poddany króla duńskiego, Holsztyńczyk, rodem z Sonderburga, spowinowacony następnie z rodziną podskarbiego koronnego Przebendowskiego, trwał wiernie przy Auguście, był równocześnie okiem i ręką jego obozu w owéj chwili **). Dodać jeszcze należy, że przed wymarszem z pod Brzezia, aby się zabezpieczyć przeciw możliwemu zamachowi ze strony rozłożonego na lewym brzegu Wisły pod Sandomierzem

---

*) Tamże. List marszałka Pflagka do Flemminga z Jarosławia, 2 Sierpnia 1704 r.

**) Archiwum kopenhazkie. List Jessena do króla duńskiego z Krakowa 16 Sierpnia 1704: „Es ist gewiss eine grosse Avantage, dass der König von Polen gedachten General (Brandt) auf seine Seite gezogen, weil er von den Polen fast für einen andern Hercules gehalten wird und nie eine Partie commandiret haben soll, so nicht glücklich gewesen. Er ist Ew. Königl. Majestät gebohrener Unterthan und aus Sonderburg bürtig, hat sich aber in Polen feste gesetzt und mit des Kron-Schatzmeisters Familie allürt.

Renskiölda, kazał August zerwać most na Wiśle i zniszczyć szaniec przedmostowy, zapewniając mu kommunikacyą po obu brzegach rzeki *). Obóz królewski nie zatrzymał się długo w Kamieniu, około 28 Lipca znajdujemy go w Łańcucie... Tutaj to wypadnie nam zatrzymać się na chwilę w opowiadaniu nieciekawych zresztą szczegółów zbrojnéj wędrówki króla Augusta ku przystani posiłków carskich, by się zwrócić do skreślenia kroków *politycznej* donioslości, jakiemi na wewnątrz i zewnątrz odpowiedział na akt elekcyi Stanisława Leszczyńskiego. Działaniu Augustowemu pod *tym* względem nie można odmówić przymiotów pośpiechu i sprężystości. W trzy dni już po odebraniu wiadomości o fakcie dokonanéj elekcyi, wyprawiają dnia 20 Lipca **) z pod Sandomierza stany królestwa polskiego do mocarstw zagranicznych list wyklinający Stanisława Leszczyńskiego jako zdrajcę majestatu i ojczyzny, wskazujący ze wzgardą na śmiałość dziesięciu zaledwie wichrzycieli, co się pokusili bezbożną ręką ściągać królewski dyadem z Augustowéj głowy, wzywający w imię wspólnego wszystkich monarchów interesu, ich *moralnéj* przynajmniéj, w sprawie ocalenia królewskości Augustowéj, poręki. Równocześnie z owemi listami stanów królestwa polskiego do mocarstw zagranicznych wyszły od nich pod tąż samą datą listy do papieża ***) z oskarżeniem prymasa Radziejowskiego i Święcickiego biskupa poznańskiego, również jako zdrajców ojczyzny i majestatu, sprzyjających przez heretyków podjętéj sprawie. Listy te oskarżały prymasa wyraźnie o udział w rozpoczęciu wojny szwedzkiéj, twierdziły stanowczo, że na poprzedzającéj ją radzie senatu prymas doradzał królowi ową wojnę, że następnie prosił w imieniu Rzeczypospolitéj dwór brandenburski o wolny przemarsz wojsk saskich do Polski, „że przyjął sam kapitulacyą Inflantczyków na 100,000 talarów." Tém czarniejsza teraz tedy, tém bardziéj na karę zasługująca obecna jego zdrada, pozorowana argumentem, jakoby król bez jego i Rzeczypospolitéj wiedzy i woli był rozpoczynał ową nieszczęsną wojnę. Proszą tedy stany królestwa polskiego, oddając wszelką cześć działalności nuncyusza Horacego Spady przy boku królewskim, o odsądzenie prymasa Radziejowskiego i biskupa poznańskiego Święcickiego od ich biskupich godności, tudzież od dóbr arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, biskupstwa poznańskiego, probostwa miechowskiego i opactwa sieciechowskiego. Pod tąż samą wreszcie datą wyprawił sam król August od siebie list do papieża,

---

*) Archiwum kopenhazkie. List posła duńskiego Grunerta ze Sztokholmu według rapportu z Sandomierza 18 Lipca 1704: „L'armée avant que d'abandonner son ancien camp, a détruit le pont qu'elle avait faite sur la Vistule et sur le San."

**) Epistolae Załuskiego, tom IV str. 331.

***) Tamże, str. 334 i 335: „Nam ubi S. R. Majestatem D. N. C. Christianum infelici huic bello, cujus ante alios bene conscius erat et pro libero in transitu copiarum saxonicarum in Livoniam sollicitavit aulam brandenburgicam et capitulationem a Livoniensibus supra summam centum millium talerorum accepit."

domagając się cenzur kościelnych przeciw wiarołomnym biskupom i poparcia wobec duchowieństwa i narodu polskiego. Po tych pierwszych protestach i zastrzeżeniach tak króla jak stanów królestwa polskiego przeciw aktowi elekcyi Leszczyńskiego, nastąpił, jak już powiedziano wyżéj, wymarsz z pod Brzezia. Gromadniejsze zebranie senatorów, dygnitarzy i szlachty w obozie pod Łańcutem, dało sposobność do wystąpienia z nowym, donioślejszym jeszcze na temże samem polu aktem. W samymże dniu prawie przybycia wędrownego królewskiego zastępu do Łańcuta, odbyła się tutaj 28 Lipca walna rada tak obecnych przy boku królewskim senatorów, jak licznie reprezentowanych dygnitarzy i deputatów konfederacyi sandomierskiéj. Kronika zjazdu łańcuckiego wskazuje nam obecność i Teodora Potockiego, biskupa chełmińskiego, Gomolińskiego, biskupa kijowskiego, Michała Wiśniowieckiego, wojewody wileńskiego, Jana Jabłonowskiego, wojewody ruskiego, wuja Stanisława Leszczyńskiego, Marcina Chomentowskiego, wojewody mazowieckiego, Żaboklickiego, wojewody podolskiego, kasztelanów: rawskiego, lubaczowskiego, podskarbiego koronnego Przebendowskiego, podkanclerzego koronnego Jana Szembeka, Stanisława Denhoffa marszałka konfederacyi sandomierskiéj, — nie wymieniając wielu innych. Rzecz łatwa do zrozumienia, iż wśród podobnego grona i w podobnych okolicznościach narady odbywały się wśród straszliwego przeciw sprawcom i bohaterom warszawskiéj elekcyi rozdrażnienia *). W chwili rozpoczęcia narad ozwały się zewsząd z tłumu głosy zaklinające króla, by nie oszczędzał zdrajców. Domagano się, by król nałożył cenę na głowę Leszczyńskiego. Andrzéj Olszowski, starosta wieluński, przemawiał za rozdaniem wakansów po winnych dygnitarzach; Bogusławski, starosta płocki, żądał destytucyi hetmana w. koronnego i prymasa. Grabski deputat z Łęczyckiego, domagał się ogłoszenia wakansu starostwa łęczyckiego; Ossoliński chorąży drohicki, wynagrodzenia szlachty województwa mazowieckiego i podlaskiego, pokrzywdzonéj tak srogo przez Szweda; Rosnowski, podwojewodzi lwowski, zażądał, aby król w ciągu obecnego marszu, powołał do swego boku cały senat i wszystkich dygnitarzy Rzeczypospolitéj, w czém go poparł Żaboklicki, wojewoda podolski. Wrząca tedy i kipiąca, jak ztąd widać, przeciw neo-elektowi, Szwedom i konfederacyi warszawskiéj, była owa rada walna na zamku łańcuckim. Rezultatem zaś jéj była nasamprzód uchwała ponownego, liczniejszego jeszcze zebrania w Jarosławiu na dzień 12 Sierpnia i ogłoszenie manifestu konfederacyi sandomierskiéj z podpisem jéj marszałka Stanisława Denhoffa miecznika koronnego, z datą z pod Łańcuta 28 Lipca 1704 **). Manifest tenże, obszernéj, zbyt obszernéj może na

*) Opis szczegółów rady łańcuckiéj w IV tomie Epistolae Załuskiego, str. 359—361.

**) Tamże, str. 339—345.

podobną chwilę i potrzebę rozciągłości, nie był przecież bez pewnéj prawdy i bez pewnéj siły. Rozpoczynając rzecz od skreślenia przebiegu wojny szwedzkiéj, zwracał się następnie przeciw prymasowi i sprawcom konfederacyi wielkopolskiéj. Wspominając o sejmie lubelskim z r. 1703 mówił konfederacki manifest, że mimo chaosu i zamieszania „była już nadzieja rzeczy lepszych,” lecz że w téj stanowczéj chwili właśnie nastąpiła podstępna robota prymasa i hipokryzyjna działalność konfederacyi wielkopolskiéj udającéj, jakoby *przy* majestacie Augustowym była chciała stawać, kiedy w rzeczywistości *przeciw* niemu nurtowała. Konfederacya ta była dziełem szwedzkiem. „Brzmią nam jeszcze” mówił konfederacki manifest, „w uszach odzywające się po całéj Polsce, jak długa i szeroka, głosy generałów szwedzkich: „Jeżeli nie przystąpisz do konfederacyi, pójdziesz z dymem!” Otóż to pod wpływem takich groźb przyszła do skutku konfederacya wielkopolska, następnie generalna warszawska, któréj dziełem, pod patronatem gwałtu szwedzkiego stała się bezprawna pod każdym względem elekcya Stanisława Leszczyńskiego. Przeciw téjże elekcyi protestują uroczyście skonfederowane w Sandomierzu Rzeczypospolitéj stany i oświadczają trwać wiernie przy królu Auguście. Co rzecz najbardziéj uderzająca, to że ciskanie owych oficyalnych gromów przeciw bohaterom, sprawcom i uczestnikom warszawskiego aktu przez Augusta i mimo Augusta, nie przeszkadzało równocześnie cichéj, tajemnéj a niedostrzegalnéj, mianowicie patronom szwedzkim, robocie około ich nawrócenia i pozyskania *). Głównym pośrednikiem i kierownikiem téj roboty był Jessen, poseł duński, mianowicie po wyjeździe swym w końcu Lipca z obozu królewskiego do Krakowa. Agentami jego w téj w podziemnéj robocie byli Krzewski, wojewoda malborski, bawiący w Warszawie i owdowiała wojewodzina poznańska Małachowska, bawiąca w Krakowie. Oboje donosili jednozgodnie posłowi duńskiemu, że konfederacya warszawska nie ma, mimo ciążącéj opieki szwedzkiéj, wiary w siebie, że prymas, w. hetman koronny a nawet sam Stanisław, mieliby ochotę pogodzić się z królem Augustem za odebraniem tylko pewnych rękojmi bezpieczeństwa co do dóbr, osób i dygnitarstw, a że byle król August okazał

---

*) Archiwum kopenhazkie. List Jessena do króla duńskiego z Krakowa, 30 Sierpnia 1704 :„Von dem Wojewoden zu Marienburg habe ich wiederum ein Schreiben erhalten, aber weilen es fast unleslich, wie auch mehrerer Secreta halber nicht mit beischliessen wollen, worinnen Er vermeldt, dass der Cardinal Primas, der Kron-Grossfeldherr und der Neu-Erwählte selbst in der beständigen Disposition seien honesto modo sich mit dem König in Polen unter anderer Puissances Mediation zu reconciliiren und schliesset in diesen Formalibus, dass Er als morgen eine zuverlässige Relation von denen, so dieses Werk unter Händen, erwarte und wie er vorhin nach Warschau überschrieben, der Ministre Mediateurs wäre in Krakau zu finden, also verhoffete Er in wenig Tagen sich mit mir darüber an einem dritten Orth nahe bei dieser Stadt, worinnen er noch nicht vermeinet sicher zu sein, weiter expliciren zu können....” „Ich Solches von der Wojewodin von Posen so aus dem Hause Lubomirski ebenfalls abgenommen.”

się tylko wyrozumiałym, doprowadzenie do skutku podobnego dzieła zgody nie byłoby zbyt trudne. Jessen donosił naturalnie o podobnych usposobieniach w Warszawie na jedną stronę swemu królowi, na drugą Augustowi, który mając później nieco plon téj roboty skosić, w *obecnéj* chwili z niéj skorzystać jeszcze nie mógł, czy nie chciał. Tymczasem wolał zrobiwszy, jak widzieliśmy dopiero, co się zdziałać dało na *wewnątrz* Rzeczypospolitéj,— pukać jeszcze o pomoc do dworów *zagranicznych*. *Papieża* poręka, o którą się, jak widzieliśmy wyżéj, upomnieć nie omieszkał, nie była ze względu na stanowisko duchowieństwa w Polsce w ogóle, nie była wreszcie ze względu na usposobienie kraju i narodu polskiego rzeczą małéj lub obojętnéj wagi. Odezwy stanów królestwa polskiego i samegoż króla Augusta do papieża odniosły też stosownie do ważności i okoliczności pożądany skutek.

Kurya papiezka nie leniła się odpowiedzieć czém prędzéj na wezwanie Augustowe zakommunikowane jéj przez nuncyusza. Już pod dniem 3 Sierpnia 1704 r. wyszły listy papiezkie do króla Augusta, do biskupów polskich, do senatorów, do stanu rycerskiego *) oświadczające się wszystkie za nienaruszalnością praw Augustowych, protestujące przeciw kandydaturze Stanisława Leszczyńskiego, naganiające udział niektórych biskupów w heretyckiém dziele jego wyniesienia, upominające naród do posłuszeństwa dla prawnie obranego i panującego króla. Nadto wystosował papież pod tąż samą datą list do prymasa Radziejowskiego i biskupa poznańskiego Święcickiego, udzielając im uroczystą naganę z powodu udziału w wyniesieniu Stanisława, upominając ich do wierności dla Augusta, wzywając ich wreszcie aby się pod zagrożeniem cenzur kościelnych stawili w przeciągu trzech miesięcy w Rzymie ku tłomaczeniu się z uczynionych sobie przez króla Augusta zarzutów. Nie poprzestając na tém odezwaniu się do potęgi moralnemi tylko rozporządzającéj środkami i na skutecznym względnie swego odezwania się do niéj rezultacie, kołatał August jak dotąd ciągle, tak i w *téj* właśnie chwili kilkunastu dni lipcowych po elekcyi Leszczyńskiego, o pomoc do dworu duńskiego i do dworu berlińskiego. *Pierwszy* był dlań zawsze jak najlepiéj usposobiony. Jak już wspominaliśmy wyżéj, był poseł duński Jessen najwierniejszym i najsprawiedliwszym króla Augusta agentem, czy to w obozie pod Sandomierzem, czy to w pochodzie pod Łańcut, czy to później nieco zawiadując jego interesami w Krakowie. Sekretarz ambasady duńskiéj Menschen wędrował wiernie z Augustem po wszystkich manowcach i bezdrożach Rusi i przesyłał swojemu pryncypałowi Jessenowi co kilka dni niemal dokładne sprawozdania z obozu królewskiego. Poseł duński w Berlinie, Ahlfeld, nie był mniéj gorliwym Augustowéj sprawy rzecznikiem; król Fryderyk IV sam wreszcie pałał niedwuznaczną chęcią podania ręki swemu zakłopotanemu bratu ciotecznemu Augustowi II. Opie-

---

*) *Epistolae* Załuskiego, tom IV, str. 354 do 358.

rając się tedy na podobnych usposobieniach dworu kopenhazkiego i dyplomacyi duńskiej, poczęli tak August we własném, jak Patkul w carskiém imieniu kołatać do Danii o przymierze i pomoc *). Bezpośredniego do tego powodu dostarczyła równoczesna kommunikacya posła hollenderskiego Hersoltego van Kranenburg z Warszawy. Dyplomata ten odgrywający po cichu rolę agenta Augustowego, podglądający i donoszący z bruku warszawskiego Augustowi tajemnice konfederacyi warszawskiéj i Szwedów, doniósł, że jest zamiarem Karola XII wtargnąć do Saksonii wraz z Aleksandrem Sobieskim w celu uwolnienia uwięzionych jego braci **). Pozostanie rzeczą wątpliwą, czy zamiar taki powstał *naówczas* już na prawdę w głowie króla szwedzkiego. Co jednakże pewna, to że sama o nim pogłoska rzuciła niemały alarm na wędrowny obóz saski. Wtedy to właśnie, jak także powiedzieliśmy wyżéj, wysilił się August na formacyą świeżego wojska saskiego, i posunął je pod dowództwem Schulenburga do Wielkopolski. Saxonia była ogołocona, pospieszny marsz Karola XII przez kraj carski lub brandenburski z pozostawieniem na tyłach swych Augusta i Schulenburga w Polsce— rzecz w zawodzie wojennym króla szwedzkiego aż nazbyt często praktykowana, mogła w przeciągu dni kilku oddać Elektorstwo Saskie, źródło rzeczywistej potęgi i siły Augustowéj, w ręce nieprzyjaciela. Cała sztuka akcyi politycznéj i wojennéj króla Augusta powinna była zależeć na przeszkodzeniu podobnie niebezpiecznemu zamachowi nieprzyjaciela. W celu zapobieżenia mu odwołano się tedy do Danii. Król August i Patkul, ostatni ofiarując na ten cel subsydia pieniężne carskie, odzywali się po kilkakroć do Jessena o cichy traktat przymierza, na podstawie którego król duński miał wystawić nasamprzód 8,000, potém choćby już tylko 4,000 piechoty i 1,000 jazdy, których przeznaczeniem nie byłby czynny udział w wojnie polskiéj, lecz po prostu tylko zajęcie Elektoratu Saskiego w celu

---

*) Archiwum kopenhazkie. List Patkula do Jessena z Krakowa 5 Sierpnia 1704 r. Memoryał Patkulowy z dnia tegoż: „Es werden begehret 6 Batalions und 8 Esquadrons, die Hälfte Dragoner, praeter propter 5,000 Mann"... „Wird eine Hülfe zur Bedeckung der Churlanden von 5,000 Mann begehret."

**) Archiwum kopenhazkie. List Augusta do króla duńskiego z Jarosławia 31 Lipca 1704 r.: „Was wir an Ew. Majestät nur vor wenig Tagen und zwar unter dem 21 hujus, jüngsthin wegen einer von dem König in Schweden angedrohten Invasion in unsere Chur und Fürstlich Sächsischen Erblande freundvetterlich gelangen lassen, solches wird deroselben verhoffentlich zu Recht zukommen sein. Nachdem nur nach der Zeit die sichere Nachricht eingelaufen, dass angeregte Invasion unfehlbar erfolgen werde, inmassen der König in Schweden auf die von Reichs wegen durch Ihre M. den König in Preussen dieserhalben gethane Vorstellung zur Antwort ertheilet, dass er die Invasion in Sachsen, da er Hoffnung hatte in Kurzem in Polen selbst zu seiner verlangten Satisfaction zu gelangen, zu seiner Zeit vorzunehmen wissen würde, als finden wir uns bei sogestellten Sachen genöthiget unserer jüngsthin geschenes Ansuchen hiermit nochmahlen zu wiederholen und leben zu Ew. M. des freundvetterlichen und festen Vetrauens, Sie werden mehrbesagte Unsere Sächs. Erblande wider die Schwedische Invasion mit reellen Hülfsmitteln garantiren und beschützen helfen."

obrony jego neutralności jako części nienaruszalnej terrytoryum niemieckiéj Rzeszy. Tak Jessen jak sam król Fryderyk IV podawali chętnie ucho podobnéj propozycyi i byliby się zgodzili wreszcie na nią, gdyby nie były przeszkadzały z jednéj strony węzły traktatu trawendalskiego, z drugiéj strony obawa bardzo możliwego odwetu szwedzkiego, którego niebezpieczeństwo mogło być odwrócone tylko przez udział prusko-brandenburski w nowém przymierzu. Ztąd też to zwracają się ponowne starania Augusta za pośrednictwem duńskiém do dworu berlińskiego, a jak zobaczymy zaraz, przybierają ciekawy, choć nieszczególnie zaszczytny dla polityki *polskiéj* króla Augusta, charakter. Jak już nam wiadomo, był stałym reprezentantem Augusta na dworze berlińskim Flemming, co nie przeszkadzało, że w ciągu jego posłowania, ile razy Augustowi dolegliwszy jaki kłopot w Polsce doskwierał—przybiegali do Berlina co chwila to Patkul, to Bose, to późniéj nieco Przebendowski podskarbi koronny, by brać na spowiedź króla Fryderyka, ministrów jego Wartenberga, Ilgena i Wartenslebena, robić im propozycye przymierza, słuchać ich ofiar, konszachtować z nimi kosztem nie wiedzącéj nic o podobnych negocyacyach Rzeczypospolitéj. Widowisko podobne powtórzyło się dosłownie ze wszystkiemi swemi szczegółami w porze owéj z miesiąca Lipca na Sierpień roku 1704. Obie strony: tak dwór berliński, jak reprezentant dworu saskiego, Flemming, nie dowierzały sobie koniecznie, starały się płatać sobie nawzajem niegodne trochę poważnéj sytuacyi i poważnéj sprawy figle. Tak np. zaręczali ministrowie pruscy Flemmingowi z najpoważniejszą w świecie miną, że nic ich nie wiąże ze Szwedami, jakkolwiek Flemming wiedział aż nazbyt dobrze o istnieniu traktatu zawartego między królami szwedzkim a pruskim w Sierpniu r. 1703. Tak daléj wyprawiał Flemming dla króla i ministrów pruskich uczty w Berlinie, nie w chęci zabawy, ani ze szczególnéj dla nich przyjaźni, lecz aby ich, jak pisał w swych sprawozdaniach do króla Augusta, w ten sposób wobec Szwedów kompromitować, wzbudzać podejrzenie jakoby istniało porozumienie pomiędzy dworem berlińskim a drezdeńskim. Również nie nosi zbyt szlachetnego charakteru negocyacya poważniejszego zakroju, jaka się po za obrębem tych sztuczek dyplomatycznych między Flemmingiem a ministrami pruskiemi toczyła. Dwór saski pragnął naturalnie współdziałania pruskiego przeciw Szwedom w Polsce, a starał się pomoc ową w obec podejrzliwości Rzeczypospolitéj polskiéj okupić jak najtańszym, o ile możności, kosztem. Ministrowie pruscy tymczasem uważali owe negocyacye za pożądaną sposobność wyrozumienia Flemminga i innych reprezentantów Augustowéj polityki, jak daleko by się ich ofiarność względem Pruss posunąć była gotowa i targowali wyraźnie o Gdańsk, Warmią i dolną Wisłę. Po za granicę *targu* nie odważyła się jednakże sięgnąć naówczas pożądliwość pruska, ponieważ mimo wszelkich swych apetytów była przecież mniejsza od obawy mściwych ciosów oręża szwedzkiego, a Karol raz już oświadczył, iż od korony polskiéj ani piędzi ziemi odrywać nie pozwoli. W Lipcu

jednakże, w Sierpniu roku 1704, był Karol daleko od granic pruskich, zagłębił się w Mazowsze, następnie w Małą Polskę i Ruś, sprawa Augustowa zdawała się brać korzystny obrót, ztąd też to odżyły znów negocyacye prusko-saskie i wykazują ku charakterystyce polskiéj polityki króla Augusta następne rezultaty. Flemming, któremu Patkul pod tym względem nie przestał dodawać odwagi, doradzał Augustowi, aby bez względu na krzyki „głupich Polaków,“ okazywał się nieco powolniejszym w ofiarach swych dla Pruss, aby „nie tracąc minuty“ w interesie zyskania przymierza pruskiego, oddał królowi pruskiemu w posiadanie bądź to wieczyste, bądź czasowe, dwa miejsca nad dolną Wisłą np. Gniew i Nowe, jako punkta zaręczającc swobodną kommunikacyą między Elektorstwem Brandenburskiém a księztwem pruskiém.

Ta koncessya nie wystarczała jednakże apetytowi pruskiemu, który łaknął czegoś więcéj, mianowicie posiadania całéj dolnéj Wisły a coraz też widoczniéj i Gdańska. Co się *tego* ustępstwa tycze, nie miał chęci zgadzać się na nie sam dwór saski mimo wszelkiego lekceważenia interesu polskiego i drażliwości polskich. Tem bardziej też zaczynały być Flemmingowi podejrzane zachody pruskie około tego klucza ujść Wisły. Minister pruski Schlippenbach zakommunikował mu nibyto poufnie, że jest zamiarem króla pruskiego zgromadzić sześciotysięczny korpus i obsadzić nim Gdańsk na własne żądanie mieszkańców w celu zabezpieczenia ich od zamachu jakiegobądź nieprzyjaciela. Flemming przyjął podobną kommunikacyą z pewną zimną ostrożnością i nie kwapił się bynajmniéj z podziękowaniem za tak przyjacielską usługę. Równocześnie zauważył jednakże ze wzrastającą podejrzliwością, że obecny w Berlinie syndyk miasta Gdańska, Hoppen, odbywa potajemnie, bez jego wiedzy i w jego nieobecności, codziennie kilkogodzinne konferencye z ministrem pruskim Ilgenem. Flemming zakommunikował ten fakt posłom Anglii i Hollandyi, którzy mu jednozgodnie oświadczyli, że zadaniem ich i staraniem będzie pod każdym warunkiem i wśród wszelkich okoliczności bronić niepodległości miasta Gdańska *). Jako sens moralny wszystkich tych negocyacyi Augustowych dyplomatów, czy to Patkula, czy Flemminga, objawiała się nie dająca się zaprzeczyć prawda, że dwór berliński myśli co najwięcéj wyzyskać króla Augusta kłopoty w interesie własnych, nowych nabytków terrytoryalnych; że jeśli ich w ten sposób *już* dotąd nie wyzyskał, nie jest dowodem jego dobréj woli, lecz niedomagającéj decyzyi i stanowczości, że zaś pod żadnym warunkiem spieszyć Augustowi z pomocą na teraz nie ma zamiaru. Po wymarszu już z Łańcuta, wyszły daléj z Jarosławia pod dniem 3 Sierpnia protesta Au-

*) Archiwum drezdeńskie: „Was an dem königl. Preuss. Hofe durch den Geh. Rath Grafen von Flemming hierinnen negociiret worden anno 1703—1704. vol. XVII (Loc. 3613). Listy Flemminga do króla Augusta z dnia 9 i 13 Lipca, 2 Sierpnia, 8 Września, 7 i 26 Października, 10 Grudnia 1704 r.

gusta przeciw wyniesieniu Leszczyńskiego, do cesarza niemieckiego, tudzież do sułtana i do w. wezyra Porty Ottomańskiéj, do ostatniego z prośbą i upomnieniem, aby nie słuchał zdradnych podszeptów wiarołomnych poddanych królewskich i aby nie pozwolił hanowi Tatarów dawać im pomocy, o którą podobno prosili *). Dodajmy jeszcze, że w téjże samej chwili pułkownik Heins z ramienia Augustowego znajdował się przy boku carskim w Inlantach, spoglądając na zdobycie Dorpatu i oblężenie Narwy, że zaś Tomasz Działyński wojewoda chełmiński udał się także tam **), by przyprowadzić do skutku traktat przymierza między carem i Rzecząpospolitą polską; a będziemy mieli wyczerpujący i dokładny obraz działań *politycznéj* doniosłości, jakiemi August odpowiedział na fakt elekcyi Leszczyńskiego.

Po tym szkicu jego robót politycznych, wypadnie nam się znów zwrócić do opisu akcyi wojennéj. W dniu jeszcze samym rady łańcuckiéj, dnia 28 Lipca, nastąpił wymarsz królewski do Jarosławia, gdzie dnia następnego stanął. Pobyt Augusta trwał tu kilka dni, wypełniony oczekiwaniem coraz to już bliżéj nadciągających posiłków carskich i nadejściem generała Brandta, który ze swą jazdą rozświecał królewski pochód. Nareszcie nadeszła wiadomość dnia 6 Sierpnia, że wojska carskie nadciągnęły do Sieniawy, pod bezpośrednią wodzą ks. Golicyna, zależne do pewnego stopnia od rozporządzeń Patkula ***). Ciekawym pochodu owych posiłków carskich na pomoc Augustową szczegółem pozostanie, iż we Lwowie był mistrzem ceromonii ich uroczystego przyjęcia Jan Jabłonowski wojewoda ruski, wuj nowo-obranego króla Stanisława. Wyprawił wspaniałą ucztę, na którą zaprosił kniazia Golicyna i przedniejszych oficerów carskiego korpusu ****). Ze Lwowa ruszyły wojska carskie w stronę północno-zachodnią, a znalazły się, jak co dopiero powiedziano, dnia 6 Sierpnia o dwie mile od Jarosławia. Król August wyjechał wraz z całém swojem otoczeniem polskiém i saskiém na ich spotkanie, Patkul oddawał mu i przedstawiał nadeszłe posiłki. „Był to wszystko, mówi sprawozdanie naocznego świadka, „żołnierz dzielny i silny, umundurowany zewnętrznie bardzo dobrze, przybrany w barwy szare z niebieskiemi wyłogami, białe i czerwone na sposób moskiewski, zaopatrzony aż do ostatniego człowieka w należytą, dobrą broń tak, że JKMość z podobnego wojska, które zdrowego i rzeczywiście pod bronią istniejącego żołnierza 10,000 ludzi liczy, doznaje najwyższego zadowolenia *****).

---

*) Archiwum kopenhazkie.

**) Tamże.

***) Tamże. List Heinsa do Jessena z obozu pod Narwą, 5 Lipca 1704.

****) Archiwum drezdeńskie. Nachrichten und Correspondenzen aus Polen etc. Rapport z Sieniawy 8 Sierpnia 1704.

*****) *Epistolae* Załuskiego, IV. List do Alexandra Salavollego z 11 Sierpnia 1704; „Ingredienti Leopolim Principi Galiczyno habitus honor salutantibus et inducentibus tri-

Po skończonej rewii, wyprawił August ucztę, na którą zaprosił kniazia Galicyna, pułkownika carskiego Rittera i Patkula jako reprezentanta cara. Takie to było pierwsze spotkanie się obu sprzymierzeńców na ziemi polskiej, w mieścinie Czerwonéj Rusi. Po tém połączeniu się z posiłkami carskiemi składającemi się z 9 pułków, jednego batalionu piechoty i 22 dział, liczyły siły Augusta do 24,000 ludzi, w liczbę których wchodziło 5,000 żołnierza saskiego, 4,000 kozaków, 120 chorągwi polskich i litewskich, tudzież 2,000 jazdy generała Brandta *). Była to już siła poważna, z którą można było zajrzeć w oczy nieprzyjacielowi choćby nawet tak groźnemu, jakim był król szwedzki, a którą zwiększano według nieustających wieści i doniesień bajecznemi cyframi kozaków nadciągających już, czy mających nadciągnąć pod dowództwem hetmana Mazepy, czy pułkownika Soroki. Raz widziano owe posiłki kozackie pod Dubnem, inny raz pod Kamieńcem Podolskim. Kozacy owi dwoili się i ukazywali wszędzie, dopomagając, choćby w wyobraźni szlacheckiej tylko, skołatanej sprawie Augusta. Rzecz dziwna tymczasem, stało się właśnie owo przybycie tak długo wyczekiwanych, a od tak dawna zapowiadanych posiłków hasłem rozstroju między Augustem a Patkulem. August chciał, aby się wojska carskie łączyły niezwłocznie w jednę wspólną massę z lotnym oddziałem generała Brandta; Patkul wydał rozkaz wręcz przeciwny, chcąc pozostawić korpusowi moskiewskiemu własną odrębność. Przyszło z tego powodu do wyraźnego rozstroju między królem a Patkulem, który obecnego jeszcze naówczas w obozie królewskim posła duńskiego, Jessena, prawdziwem przerażeniem zdejmował. Patkul mówił i skarżył się, że August lekceważy sobie widocznie alians carski i że nie trzyma się jego stypulacyi, że nie odbywa żadnych rad wojennych. August obwiniał Patkula o nieposłuszeństwo, o mieszanie się we własne swoje domowe sprawy i zabierał się ze skargą nań do cara **). Niewiadomo, do czegoby spór podobny wśród ówczesnych okliczności między dowódzcami koalicyi był doprowadził, bo Patkul zabierał się już z carskiemi posiłkami do odwrotu, gdyby przyjacielska interwencya posła duńskiego Jessena, nie była pospieszyła zawczasu jeszcze z usiłowaniami przywrócenia zgody. Udało się rzeczywiście zgodę ową choć kulawo skleić, a bezpośredniem jéj następstwem było wprowadzenie posiłków carskich w pewną harmonijną akcyą i w pe-

---

butus more militari vexillis et armis instructis. Palatinus Russiae eidem non defuit actui, quo celebrior esset, excepit prandio solenni praedictum principem, musica inde militari resonante, hinc tormentis rebeantibus; necesse est hospitem desiderante suscipere quem nos jugiter constat optare."

*) Nachrichten und Correspondenzen aus Polen (Archiwum drezdeńskie). Rapport z Sieniawy, 8 Sierpnia 1704.

**) Tamże. Raport z obozu króla polskiego z 23 Sierpnia 1704.

wien harmonijny organizm z resztą armii Augustowéj *). Rozdzielono pomiędzy żołnierza carskiego oficerów z wojska saskiego umiejących po polsku, poddano go pod rozkazy królewskie, wprowadzono w całą siłę królewską pewien ład i porządek **). Tymczasem przybywają ciągle w ową okolicę między Jarosław, Sieniawę a Jaworów, w któréj król August ostatnie dni miesiąca Lipca, pierwsze dni Sierpnia spędza, coraz to nowe, nie tyle materyalnéj, ile raczéj moralno-politycznéj wagi posiłki. List Sieniawskiego, hetmana polnego koronnego z dnia 18 Lipca, z Brzeżan ***), tłómaczący chorobą niemożność dotychczasowego przybycia, ale wyrażający najzupełniejszą uległość dla Augusta, jest jakoby zapowiedzią przybycia jego własnych chorągwi, chorągwi daléj wojewodów krakowskiego i kijowskiego, starostów chmielnickiego, winnickiego i tłumackiego, kasztelana halickiego, Baranowskiego pułkownika z ordynacyi ostrozkiéj, które się powoli do obozu królewskiego ściągają ****). Wprawiwszy swój obóz w pewien ład i porządek, wyruszył król August dnia 8 Sierpnia z Sieniawy do Oleszyc, następnie przez Narol dnia 12 Sierpnia do Bełzca *****). Znajdował się tedy z siłą przeszło 20tysięczną ******) o dziesięć zaledwie mil od Lwowa, niepewny do téj chwili jeszcze kierunku, jaki pochód jego miał obrać, unikając widocznie mimo poważnej liczby swego żołnierza walnego spotkania ze Szwedem, wystawiając się słusznie na zarzut Patkula, iż działa „bez planu i że nie odbywa żadnych rad wojennych.“ Wśród podobnéj chwilowo bezmyśli i bezopatrzności toczył się pochód królewski w kierunku wschodnim daléj. Rozpoczęły się tymczasem deszcze i słoty, drogi się popsuły, prawie do nieprzebycia dla wozów, artyleryi i piechoty. W takiém położeniu rzeczy i wśród podobnych okoliczności przybył król August wieczorem dnia 18 Sierpnia pod wspaniały klasztor sokalski z samą tylko jazdą; piechota i bagaże nadeszły z powodu popsutych dróg w kilka dni dopiero później.

---

*) *Epistolae* Załuskiego, tom IV, str. 361. List do Aleksandra Salavollego, dnia 10 Sierpnia 1704.

**) Archiwum kopenhazkie. List Jessena do króla duńskiego z Krakowa 13 Sierpnia 1704: „Wie ich dorten (Jarosław) arriwirte fand ich zu meiner nicht ganz geringen Bestürzung den König in Polen mit Patkul ganz über den Fuss gespannt, sogar dass dieser fast die Resolution genommen, mit den moskowitischen Truppen wieder zu dem Czaren zurückzukehren, wie er dahin genugsam autorisirt. Ich habe aber auf die von ihnen beiderseits dazugegebene Veranlassung, durch Gottes Gnade das Glück gehabt, alles dergestalt unter sie redressiren etc.“

***) Tamże. List do Jessena z obozu króla polskiego, 23 Sierpnia 1704: „Und weil die mitgebrachten Officiers nicht allerdings anständig waren, so hat man gleich, so viel derselben der Polnischen Sprache kundig und bei denen Sächsischen Regimentare zu finden gewesen, dazu gesetzet, dass es noch ein weit besseres Ansehen giebet und grosse Hoffnung machet sich der Truppen mit Nutzen zu bedienen.“

****) *Epistolae* Załuskiego, tom IV, str. 331.

*****) Tamże. List do Alexandra Salavollego z 10 Sierpnia 1704. str. 361, 362.

******) Archiwum drezdeńskie. Nachrichten.

Brandt tymczasem ze swą lotną jazdą zabezpieczał tyły królewskie, refendarz koronny Stanisław Rzewuski zaglądał przedniemi strażami ku Lwowu i zasłaniał front królewskiego pochodu. Ostrożność podobna nie była zbyteczna. Renskiöld przeprawił się w te tropy za Augustem pod Sandomierz przez Wisłę a Wołosi jego pod dowództwem Grudzińskiego starosty rawskiego przebiegali kraj aż do gór, przecinali dowozy do armii Augustowéj, chwytali kassyerów, tak że kommunikacya obozu Augustowego z Wielkopolską, Krakowem i Drezném mogła się tylko jakoby ukradkowo odbywać wzdłuż podnóża Karpat z niesłychanemi przeszkodami *).

Zostawmy teraz na chwilę Augusta z jego obozem sasko-moskiewskim, z jego assekuracyą Brandta i Rzewuskiego w Sokalu, w niepewności dalszéj akcyi, a przenieśmy się na widownię działania jego przeciwników do Warszawy. Sięgnijmy dla dokładności naszego opowiadania w dzieje pierwszych dni po dokonanéj elekcyi Stanisława Leszczyńskiego.

Król szwedzki nie omieszkał natychmiast otoczyć najgorliwszą, ale też zarazem i wielce upokarzającą protekcyą swego wybladłego, znużonego i mocno zakłopotanego klienta. Zaraz dnia następnego po elekcyi wyprawił Karol ze swéj głównéj kwatery w Błoniu listy z powinszowaniem do neo-elekta. Tuż potém, jeszcze tegoż samego dnia wsiadł na konia i wyjechał wraz z kanclerzem Piperem i zwykle towarzyszącym sobie orszakiem ku Warszawie. Na połowie drogi spotkał Karol wyjeżdżającego naprzeciw siebie Stanisława i Benedykta Sapiehę podskarbiego litewskiego. Obaj monarchowie zsiedli z koni, przywitali się serdecznie i wstąpili następnie do pierwszéj lepszéj chaty wiejskiéj, gdzie odbyli czterogodzinną blizko konferencyą w obecności Pipera i Sapiehy. Nie ma prawie wątpliwości, że przedmiotem jéj był dzień wczorajszéj elekcyi, zachowanie się podczas niéj prymasa i innych senatorów Rzeczypospolitéj, tudzież środki zabezpieczenia choćby na tymczasem trwałości nowego tronu. Po odbytéj konferencyi powrócili, Karol do Błonia, Stanisław do Warszawy, by spoglądać na zasępione i kwaśne miny samychże sprawców Augustowéj detronizacyi **). Wspomnieliśmy już na początku niniejszego naszego opowiadania, jak energicznych środków ze strony króla szwedzkiego było potrzeba, by przekonać opornych o konieczności uznania nowéj królewskości. Karol zagroził prymasowi pożogą dóbr i inkwaterunkiem 600 żołnierza szwedz-

---

*) Archiwum kopenhazkie. List Jessena do króla duńskiego z Krakowa 13 Sierpnia 1704: „Dass die Reise so beschwerlich gewesen, ist daher entstanden, dass ich auf Gutfinden Höchstgedachten Königs Majestät (Augusta) meinen Rückweg über das mit Wagen fast inpassable Gebirge an den Gränzen von Hungarn nehmen musste, um nicht in die Hände der Sapiehischen Wallachen und anderer Raubgesindel, so nunmehr, da der König von Polen jenseit des San sich befindet, bis unter erwähnten Gebirge auf allen Landstrassen streifen, zu verfallen."

**) Nordberg, tom I, str 469.

kiego. Argumenta tego rodzaju przemawiały u prymasa zawsze skutecznie. We cztery dni po elekcyi, we wtorek dnia 16 Lipca około godziny 3 ciéj z południa przybyli na zamek prymas, Hieronim Lubomirski w. hetman koronny, Pieniążek wojewoda sieradzki, Towiański wojewoda łęczycki, Bronisz marszałek konfederacyi warszawskiéj, i złożyli uroczysty akt uznania nowego króla. Stanisław przyjmował ich w tak zwanéj marmurowéj komnacie, mając przy boku, w zastępstwie kanclerza, Benedykta Sapiehę podskarbiego litewskiego. Czyniąc ten akt uległości, postanowił przemawiający w imieniu deputacyi prymas, wyzyskać go zarazem praktycznie. Przemówił za posłami podlaskiemi, którzy aż do ostatniéj chwili stawiali na polu elekcyjném opór przeciw wyborowi Stanisława, a teraz przez Horna kontrybucyami i zemstą osobistą zagrożonymi się znaleźli. Tuż za prymasem i za ową uroczystą deputacyą uginających karku senatorów i dygnitarzy, pojawiła się patronowana także przez prymasa, równocześnie, w téjże saméj marmurowéj komnacie zamku, deputacya szlachty ziemi czerskiéj, biorącéj dobrodusznie za prawdę zaręczenie Szwedów, że elekcya Leszczyńskiego to synonim niezwłocznego pokoju; a że z chwilą jéj ustaną wszelkie kontrybucye i ciężary wojenne, szlachta czerska prosiła pokornie o „zwolnienie swéj ziemi od ciężaru obcego żołnierza."

Obudwom deputacyom i na obiedwie mowy odpowiedział dyplomatycznie mistrz ceromonii i kanclerz nowéj królewskości, Benedykt Sapieha podskarbi litewski, zaręczając uroczyście „wszelką neo-elekta staranność około uspokojenia Rzeczypospolitéj i zadosyćuczynienia życzeniom współobywateli" *). Tegoż samego dnia wreszcie poszedł witać na zamek nowego króla, królową i królową-matkę, magistrat warszawski; był przyjęty na uroczystém posłuchaniu, a usłyszał słowa łaskawéj odpowiedzi znowu z ust podskarbiego litewskiego. Co ważniejsza wreszcie dla nowéj królewskości, przybyła pod Warszawę dywizya wojska koronnego oboźnego i podkomorzego Lubomirskich, rozłożyła się obozem na równinie nadwiślnéj pod Białołęką i podniosła w ten sposób gotową siłę w ręku neo-elekta do liczby siedmiu tysięcy przeszło ludzi **). Cała siła szwedzka tymczasem stała w liczbie 26,000 ludzi między Łowiczem a Błoniem.

Karolowi zależało teraz naturalnie na utrwaleniu dzieła swego z dnia 12 Lipca, na daniu pewnych podstaw i warunków bytu tronowi Leszczyńskiego, który się chwiał na wszystkie strony bez ciągłéj assekuracyi i obecności opiekunów szwedzkich. Jeżeli tron Leszczyńskiego nie miał być środkiem tylko obliczonym na podrażnienie Augusta, jeśli miał rzeczywiście być podstawą nowego porządku rzeczy w Polsce i warunkiem pewnego poważnego przymierza między Szwecyą a Polską, należało zgnieść i stłumić

---

*) *Epistolae*, Załuski, tom IV, str. 333. Amico confidenti z 20 Lipca 1704.
**) Tamże, str. 334.

pierwiastki oporne, przełamać ostatecznie Augustową potęgę, przekonać wreszcie Rzeczpospolitą samą o możności istnienia nowego stanu rzeczy. Jako pierwsza i naturalna przeszkoda, którą w dążeniu do podobnego celu usunąć należało, przedstawia się konfederacya sandomierska z całym swym przyborem prawa publicznego polskiego, wymierzonym przeciw Stanisławowi Leszczyńskiemu i dziełu konfederacyi warszawskiéj, przedstawiał się daléj August ze swą organizującą się pod Sandomierzem na nowo siłą zbrojną i oczekiwanemi posiłkami carskiemi. Zniszczenie jednym zamachem zwycięzkiego dotąd miecza podobnéj przeszkody kusiło dość naturalnie wyobraźnię i wojenny animusz młodego króla, ale rozwaga polityczna i względy strategiczne miały tu także swe prawa i byłyby przemówiły zwycięzko, gdyby upór Karola nie był nauczył uległych mu generałów szwedzkich, że wszelkie przedstawienia i uwagi pozostają bez wpływu na twardy umysł ich pana. Rozwaga polityczna i względy strategiczne przemawiały za pozostaniem na miejscu, w Warszawie, jako za najskuteczniejszym środkiem pogromu konfederacyi sandomierskiéj i Augusta. Renskiöld stał w 8,000 ludzi, po większéj części jazdy, w okolicy Sandomierza na lewym brzegu Wisły i wystarczał najzupełniej do czuwania nad każdym ruchem i krokiem Augusta *). Puszczenie się z całą armią szwedzką w pogoń za Augustem i konfederacyą sandomierską nie obiecywało żadną miarą pożądanego skutku, bo nie było najmniejszéj rękojmi, że Sas dotrzyma placu i dostarczy swemu przeciwnikowi sposobności nowego tryumfu. Przeciwnie było wszelkie prawdopodobieństwo, że go wywiedzie w pole, że go zaprowadzi w strony odległe od jego podstawy operacyjnéj, a że następnie, korzystając z jego oddalenia i ogromnych przestrzeni wypłata nieporównanego figla robocie jego rozpoczętéj w Polsce. Niedość na tem, przemawiały jeszcze inne względy za pozostaniem w Warszawie i akcyą wojenną w tamtych stronach, a następnie w Poznańskiém. Pod koniec miesiąca Lipca zaczęli właśnie poruszać województwo poznańskie i kaliskie w myśl konfederacyi sandomierskiéj, Maciej Radomicki generał wielkopolski i rodzina Szółdrskich. Stanęło dwanaście chorągwi pospolitego ruszenia owych województw **), rozkładając się obozem to, jak już powiedzieliśmy wyżéj, pod Burzewem, to pod wsią Cieślami o kilka mil na zachód Poznania.

Objął nad temi szlacheckiemi chorągwiami dowództwo sam Radomicki z przewyższającym go nieskończenie w sztuce prowadzenia wojny patryotycznéj Adamem Śmigielskim starostą gnieźnieńskim. Niebezpieczeństwo nie byłoby ztąd dla Szwedów zbyt wielkie, ponieważ, jeżeli wierzyć ich spra-

---

*) *Epistolae* Załuskiego, IV, 333: „Generalis Reinschild suas supra Vistulam extendit copias a Sandomiria usque ad Solcum."

**) Tamże, str. 347: „Interim Generalis Majoris Poloniae Radomicki 12 vexilla erigit."

wozdaniom, świeże owe chorągwie szlacheckie nie kwapiły się bardzo do boju. Rzecz nabierała jednakże wagi, gdy z końcem miesiąca Lipca, do Krosna przez Międzyrzec i Kargowę wtargnęła armia saska nowej formacyi pod dowództwem najdzielniejszego z dowódców saskich, generała Schulenburga, gdy się połączyła z Radomickim i Śmigielskim, a rozpoczęła dzieło akcyi wojennéj od ciężkich kontrybucyi i gwałtów w dobrach Stanisławowych, Lesznie, Rydzynie i Wschowie *). Najprostsza przezorność głównéj kwatery szwedzkiéj w Błoniu nakazywała konieczność ograniczenia się na prostéj obserwacyi Augusta przez Renskiölda, uprzątnienia się z najbliższym nieprzyjacielem w Wielkopolsce, czuwania wreszcie nad zmienną polityką prusko-brandenburską, która pokorniała wobec Szwecyi w miarę zbliżania się wojsk szwedzkich do swych granic, która rozpoczynała natychmiast poufniejsze szepty z Flemmingen i Patkulem, skoro tylko Karola czuła w pewnéj odległości. Niedość na tém wszystkiém jeszcze, wołał natarczywie wzgląd na niebezpieczne położenie Inflant o pozostanie co najmniéj w Warszawie. Była to właśnie chwila konania, jeśli tak wolno powiedzieć, obrony szwedzkiéj w Dorpacie i Narwie. Słaba wprawdzie była nadzieja, aby módz obie twierdze ocalić. Jakkolwiek zdaleka, reprezentował przecież generał Löwenhaupt ze swym korpusem w Kurlandyi pewien węzeł kommunikacyjny między krajem nadbałtyckim a główną siłą szwedzką w Polsce. Ruch téj ostatniéj na południu Polski, na Ruś, zrywał bezpowrotnie wszelki związek między siłami szwedzkiemi, zamieniał odrazu, jak się też rzeczywiście późniéj stało, Inflanty i Estonią na stracony posterunek dla Szwecyi. Opuszczenie Warszawy, pochód na Ruś, zamieniał, słowem, armią szwedzką w Polsce na okręt wśród otwartego morza bez bezpiecznéj przystani, obalał własne wodza jéj dzieło we wnętrzu Rzeczypospolitéj.

Wszystkie te względy przemawiały wprawdzie w obozie szwedzkim, ale nie przemawiały do twardéj głowy i nieprzełamanego uporu młodego króla szwedzkiego. Jak byk podrażniony czerwonym szmatem podstępnego torreadora, zabrał się runąć ku Sandomierzowi za Augustem i za konfederacyą sandomierską. Postanowienie to zapadło niemal w dniu elekcyi, czy nazajutrz po niéj. Przed wymarszem trzeba jednakże było choć dorywczo i pospiesznie załatwić pewne sprawy nowéj królewskości. W tym celu odbyła się dnia 18 Lipca nowa, uroczystsza nieco konferencya między obu królami w Ołtarzewie **). Prócz nich byli obecni i brali w niéj udział, prymas, Hieronim Lubomirski w. hetman koronny, Benedykt Sapieha podskarbi litewski, Jan Pieniążek wojewoda sieradzki i kilku innych panów. Głównym przedmiotem konferencyi było zaspokojenie domagających się należnego żołdu chorągwi wojska koronnego. Uchwalono, że po złożeniu przy-

*) Tamże, str. 333.
**) Nordberg, tom I, str. 469.

sięgi wierności Stanisławowi otrzymają nasamprzód jako zaliczkę 25,000 talarów, późniéj nieco resztę. Równocześnie trzeba też było, wywiązując się z danego przyrzeczenia, że elekcya nowego króla sprowadzi nareszcie Polsce pożądany pokój, wyznaczyć z własnego ramienia komisarzy ku rozpoczęciu negocyacyi w tym celu z komissarzami Stanisławowymi. Wybór Karola padł na Arwida Horna, starego Wachslagera i Palenberga, dawnego wice-prezesa trybunału dorpackiego. Obecność Wachslagera w składzie téj komissyi raziła nieco drażliwości polskie, ponieważ Wachslager, Toruńczyk rodem, był właściwie poddanym Rzeczypospolitéj. W niemożności jednakże skutecznego oporu, nie pozostawało nic innego, jak poddać się woli króla szwedzkiego i zgodzić się na obecność Wachslagera *). Ze strony Stanisławowéj zaś wyznaczono do tychże traktatów jako komissarzy: Mikołaja Święcickiego biskupa poznańskiego, Hieronima Lubomirskiego w. hetmana koronnego, Jana Pieniążka wojewodę sieradzkiego, Stefana Branickiego wojewodę podlaskiego, Franciszka Grzybowskiego kasztelana inowrocławskiego, Władysława Ponińskiego podkomorzego koronnego, Antoniego Lasockiego starostę zakroczymskiego, Władysława Czarnkowskiego, Wacława Jeruzalskiego chorążego bielskiego, Kazimierza Skiwskiego, Michała Sapiehę pisarza litewskiego, Józefa Sapiehę starostę słonimskiego, również Daniela Wychowskiego starostę nieborowskiego**). Nie zapominajmy, że w chwili wymarszu właśnie króla szwedzkiego z pod Warszawy, że w łonie samychże osobistości składających najbliższe neo-elekta otoczenie, znajdowały się żywioły nie wierzące gwiaździe jego, poszukujące za pośrednictwem wojewody malborskiego Karewskiego i posła duńskiego Jessena zgody i porozumienia z Augustem, że Stanisław sam był podobno téj myśli niezbyt dalekim, a pojmiemy, jak bardzo wiele i bardzo poważnych argumentów przeciw owemu wymarszowi mówiło. Mimo to wszystko nastąpił ów wymarsz! Dnia 18 Lipca pożegnali się Karol i Stanisław w najprzyjaźniejszy sposób po odbytéj w Ołtarzewie konferencyi. Dnia następnego, 19 Lipca, w rocznicę bitwy kliszowskiéj, wyruszył król szwedzki z pod Błonia, pozostawiwszy w Warszawie pod dowództwem Horna 1,000 piechoty, 200 jazdy szwedzkiéj ku zabezpieczeniu osoby Stanisława, wyprawiwszy daléj trzy pułki jazdy, w sile trzech tysięcy koni pod dowództwem generała Mayerfelda do Wielkopolski w pomoc zagrożonéj przez Sasów załodze Poznania ***). Dosłownie tedy, tego samego dnia prawie, kiedy August wy-

*) Archiwum kopenhazkie. List posła duńskiego Grünego do króla duńskiego ze Sztokholmu, 18 Lipca 1704.

**) Nordberg, tom I, str. 474.

***) Tamże, str. 469: „Le lendemain Charles décampa de Błonie après avoir laissé sous les ordres du général Horn un détachement de mille hommes d'infanterie et de deux cents chevaux qui devait rester à Varsovie pour la sûreté du roi Stanislas.“ Str. 471: „On détacha en attendant le général major Meyerfeldt avec trois régiments de cavalerie pour entrer dans la Haute Pologne afin d'y mettre les Saxons à la raison.“

biera się z pod Brześcia i ciągnie w kierunku wschodnim na spotkanie posiłków carskich, dźwiga się Karol z pod Błonia na gonitwę za nim. Dzieli ich *tylko* pięćdziesięciomilowa przestrzeń. Że jeden drugiego nie dogoni, można być aż nadto pewnym; ale czego można być równie pewnym, to że kraj i ludność jego cierpią srogo przy owych „mijanych tańcach obu królów," jak mówi szlachecki pamiętnikopisarz Otwinowski. Pochód armii szwedzkiéj kierował się z Błonia na Mszczonów i Białą do Nowego Miasta. Przez dzień 21 Lipca wypoczęła tu armia szwedzka, 22 ruszyła przez Ułów do Przytyka, gdzie odpocząwszy znów jeden dzień i przemaszerowawszy przez miasto Radom, stanęła dnia 26 Lipca w Kobylanach. Z Kobylan posunął się Karol do Czerwonéj, gdzie się zatrzymał przez kilka dni. Ztamtąd ruszył na Sienno, Bogoryą, Gliniany i Ożarów do Wyszmontowa, dnia 2 Sierpnia stanął nareszcie pod Sandomierzem, gdzie znalazł Renskiöld'a w obliczu rozrzuconego przez Augusta szańca przedmostowego i zerwanego mostu. Pierwszém staraniem króla szwedzkiego po przybyciu tam była restauracya kommunikacyi po obu brzegach Wisły w celu dalszéj gonitwy za królem Augustem. Kazał więc przedewszystkiém zbudować znów most łyżwowy pod Sandomierzem na Wiśle i przeprawił się z częścią swéj armii na prawy brzeg rzeki *). Dzieje tego pochodu króla szwedzkiego z równin mazowieckich w żyzne łany województwa sandomierskiego upamiętniają się w kronice téj smutnéj i niezaszczytnéj wojny czémś inném przecież jeszcze na nieszczęście, a nie ową nomenklaturą miejsc, do których zachodził i w *których* się zatrzymywał, a nie datami tylko, *kiedy* się w nich znalazł. Dostawszy się w serce województwa sandomierskiego, w ową dzielnicę konfederacyi sandomierskiéj, w owo zarzewie oporu przeciw sprawie swojéj i swego nowo-wyniesionego do królewskiéj godności klienta, uważał się król szwedzki jakoby w kraju nieprzyjacielskim. Nie inaczej spoglądała też na pochód wkraczających w swe żyzne i zamożne strony ludność województwa sandomierskiego. Wsie stawały na wieść o zbliżeniu się Szwedów pustkami, chłopi uciekali z bydłem, gotowém ziarnem, wszelkim dobytkiem w lasy; Szwedzi znajdowali się często w kłopocie o żywność, zmuszeni szukać jéj po lasach, kryjówkach i zasiekach w ślad za mieszkańcami. Niekiedy udało się im dostać żywności za drogą zapłatę, niekiedy pomagali w zyskaniu jéj żydzi. Cały marsz jednakże przez województwo sandomierskie był w skutek tego mocno utrudniony, nosił zaś nadto charakter krwawy i ponury. Upamiętniony okrutnie na Mazowszu i Podlasiu Klas Bonde świeci i tutaj prześladowczą czynnością. Wydobywa z kraju, ściąga z ludności żywność i kontrybucye. Gdzie nie może dobrowolnie, łupi i pali. Owe „wypoczynki" jedno czy kilkodniowe armii szwedzkiéj w różnych miejscach województwa sandomierskiego znaczą się regu-

*) Nordberg tom I, str. 469.

larnie złowrogo w losach miejscowéj ludności. Z każdego takiego wypoczynku wychodzą we dnie konne komendy Klasa Bondego; skoro noc zapadnie, wznoszą się słupy ogniste nad widnokręgiem i przyświecają ponuro pochodowi i pobytowi owych szczególnych sprzymierzeńców na ziemi polskiej. Przedewszystkiém zawziął się Klas Bonde na dobra Stanisława Denhoffa, marszałka konfederacyi sandomierskiéj, i między innemi spłonęły doszczętnie wsie jego Pawłowice i Jaroszyn. Nie inaczéj obchodził się z dobrami Stanisława Morsztyna wojewody sandomierskiego. Włosci jego zniszczone i spalone, wojewoda sam, pozostawiając pogorzelisko nieproszonym gościom, schronił się w Krakowskie. Ależ i innym nie działo się lepiéj. Renskiöld złupił klasztor Św. Krzyża i sprowadził siedmiu mnichów okutych w kajdany do obozu szwedzkiego *). Wsie płonęły dziesiątkami, bydło i dobytek wszelki ludności uprowadzano gwałtem. Wystarczyło zabicie jednego Szweda, by śmierć jego pomścić pożogą całéj dokoła okolicy. Miasteczka: Zwoleń, Tymienica, Jasienice z przyległemi wsiami, zostały spalone przez Szwedów; czego nie spalono, obłożono ogromnemi, niepodobnemi do wydobycia kontrybucyami. „Całe województwo sandomierskie,” pisze Załuski, „zakrwawione mordami, spustoszone pożogą,” a że to nie przesada i nie żal Polski tylko, że daléj praktyka tego srogiego postępowania nie była ani dziełem podkomendnych tylko, ani też nie dotykała tylko naczelnych głów konfederacyi sandomierskiéj, najlepszym dowodem następny, lakoniczny zapisek panegirycznego kronikarza Karola XII, Nordberga: „*Karol* wyprawił tymczasem kilka komend, aby wybierać kontrybucye i palić włości zwolenników konfederacyi sandomierskiéj.” Otóż to ilustracya pochodu armii szwedzkiéj z pod Warszawy ku Sandomierzowi, otóż sprawdzenie zaręczenia tylokrotnie łatwowiernéj szlachcie przez Szwedów i konfederacyę warszawską, że elekcya nowego króla to rękojmia pokoju i wypoczynku, otóż oryginalna bezwątpienia propaganda sprawy nowego, siedzącego na łasce Szwedów w Warszawie króla! Co zaś najgorsza,

*) Nordberg I, 469: „Ce fut le lieutenant-colonel Bonde qui leur inspira cette crainte en exécutant l'ordre qu'on lui avait donné de mettre le feu aux terres et aux villages qui appartenaient à Denhoff, un des principaux partisans du roi Auguste et Maréchal de la Confédération de Sandomir.“

Epistolae Załuskiego, IV. List do Aleksandra Szlayollego z 11 Sierpnia 1704: „Ignes nocturnos terna vice hinc spectavimus; putatur Zwolenium Jasiniecum et Timinecum cum pagis ultra 10 exustum, cujus potissimum causa occisus in aliquo illorum Suecus... Exactiones gravissimae etiam in clerum exercentur ab iisdem... Abegerunt iidem Pawłoviciis ad comitem Denhoff pertinentibus aliquot centum diversi pecoris uti et equos... Jarossini abacta sunt pecora, exspoliatum templum.“ „Clas Bonde non amore dignus sed odio, in Palatinatu Sandomiriensi calamitosum absolvit lustrum quia illum caedibus cruentat et incendiis vastat, aliquot decadibus pagorum, praesertim ad mareschalcos Sandomiriensis Confoederationis attinentibus, incensis, idem Palatino Sandomiriensi (Stanislao Morsztyn) minitans.“

to że ów biedny król stał na bardzo słabych nogach, że jak wiemy był otoczony gronem chwiejnych przyjaciół, że potrzebował miłości kraju, że zagrożony na miejscu, że zagrożony niemniéj przez Sasów w swych posiadłościach wielkopolskich, że zmuszony choć w części wywiązać się niecierpliwéj szlachcie i wojsku z danych przyrzeczeń, przysyłał z żalami i prośbami za Karolem do obozu szwedzkiego Jana Sapiehę *), że sam zdrowy rozum polityczny nakazywał w interesie własnego dzieła oszczędzać raczéj i łagodzić, aniżeli drażnić i roznamiętniać jego przeciwników. Wróćmy teraz do opisu dalszego Karola pochodu, który, nawiasowo powiedziawszy, względem kraju i ludności nosi ciągle jeden i ten sam charakter. Zostawiliśmy go dnia 2 Sierpnia pod Sandomierzem, zkąd zrobił wycieczkę pod Zawichost. Tutaj dowiedział się od Renskiölda, że August, zniszczywszy swe magazyny, ruszył z pod Łańcuta ku Jarosławiowi, a że odwrót jego zasłania znajdujący się zaledwie o dwie mile odległości od obozu szwedzkiego w 2,000 koni generał Brandt. Za odebraniem téj wiadomości przeprawił się Karol dnia 6 Sierpnia z całą swą siłą przez Wisłę, by popróbować jeszcze gonitwy za Augustem a przynajmniéj zachwycić Brandta. Zamiar ten spełzł jednakże, jak przewidzieć było można, na niczém. Zręczny Brandt, zyskawszy jeden dzień marszu, przeprawił się przez San, zniszczył za sobą wszelkie materyały mostowe i podążył za główną siłą Augusta. Równocześnie zaś doszły od kilku dezerterów ruskich do obozu szwedzkiego wiadomości, że król August złączył się z posiłkami carskiemi pod Sieniawą, ale i zarazem, że nie czekając, ruszył już daléj ku Oleszycom. Wiadomości te doszły Karola w Pilchowie dnia 9 Sierpnia i powinny były przy szczypcie namysłu skłonić go do niezwłocznego odwrotu na lewy brzeg Wisły, a następnie do powrotu ku Warszawie. Nie było odtąd żadnéj nadziei doścignięcia króla Augusta; dalsze zagłębianie się z całą swą siłą w Ruś Czerwoną, nie przedstawiało żadnych korzyści politycznych i strategicznych, narażało tymczasem coraz bardziéj dzieło króla Szwedzkiego w Warszawie, panowanie jego wojenne w Wielkopolsce, komunikacyą z krajem nadbaltyckim. Wszystkie te jednakże bardzo naturalne względy nie zaważyły niczém na szali postanowień króla szwedzkiego, który przekonany już nawet w Pilchowie o niepodobieństwie doścignienia i zachwycenia Augusta, ciągnie przecież swą bezmyślną, zbrojną wędrówkę daléj. Z Pilchowa posuwa się do Przędzela nad Sanem, przeprawia się na prawy brzeg rzeki pod Ulanowem i wędruje daléj wśród niesłychanych upałów, wśród niedostatku dobréj i zdrowéj wody, odbywając powolne marsze, pod-

*) Nordberg I, 470. Archiwum kopenhazkie. List do Jessena z 28 Sierpnia 1704: „Der neu erwählte König beginnt sich heftig zu beklagen, dass der König von Schweden durch grosse Promessen ihn in dies Labyrinth gebracht, nunmehr aber die Effecten solches Versprechens aufhörten dannenhero auch des neuen Königs Partei je länger je schwächer wird.

czas których mnóstwo żołnierzy pada ze znużenia, gorąca i pragnienia. W ten sposób postępuje Karol wzdłuż Sanu dalej, na Zarzycę, Rudnik, Leżajsk do Wierzewic, gdzie staje dnia 13 Sierpnia. Tutaj zatrzymuje się trzy dni, odbierając ze wszech stron niekoniecznie pocieszające wiadomości. Wołosi Grudzińskiego, ci sami Wołosi, którzy zmuszają posła duńskiego Jessena do ostrożnéj podróży wzdłuż podnóża karpackiego, którzy chwytają kuryerów wyprawianych z obozu Augustowego do Krakowa, palą z rozkazu Karolowego włości stronników konfederacyi sandomierskiéj, łowią kilka dział prowadzonych nieostrożnie za Augustowym obozem, sprowadzają żywność i bydło do obozu szwedzkiego, zabierają nawet kilku czy kilkunastu jeńców saskich,—ale co ważniejsza, przynoszą znów wiadomość, że król August nie zatrzymując się na miejscu, postępuje z pod Jarosławia daléj, i że o zachwyceniu głównéj siły saskiéj teraz już w żaden sposób mowy być nie może! Równocześnie nadeszła istnie jakby ostrzegająca, złowroga wskazówka do obozu szwedzkiego pod Wierzewicami: wiadomość o zdobyciu Dorpatu przez cara, daléj o zagrożeniu przezeń Narwy. Niedość i na tém jeszcze; nadeszły do Wierzewic wiadomości o niefortunnem spotkaniu Meyerfelda z Schulenburgiem w okolicy Poznania i listy od biednego Stanisława z Warszawy, biadające na swe położenie, skreślające w jaskrawych barwach spustoszenia Sasów w Wielkopolsce, wzywające w niebogłosy pomocy szwedzkiéj. Karol pocieszał biednego neo-elekta dobremi słowami i obietnicą wygranéj Meyerfelda, który, jak zobaczymy niżéj, znajduje się właśnie w téj chwili, niemogąc dotrzymać placu Sasom pod Poznaniem, w zupełnym odwrocie ku Gnieznu, a następnie ku Zawierzu,—a posunął się sam dnia 16 Sierpnia ku Jarosławiowi za Augustem. Zawędrowawszy do Jarosławia rozkłada się tu Karol, wśród okoliczności jakie skreśliliśmy wyżéj, na całe dwa tygodnie, skazany samem położeniem rzeczy na mimowolną bezczynność, zakłopotany co do dalszego planu działania. Dwaj królewscy przeciwnicy znajdują się tedy w drugiéj połowie Sierpnia przedzieleni znów znaczną przestrzenią, Szwed z Jarosławia, Sas z Sokalu, pierwszy pewny niedoścignąć drugiego, drugi w przededniu wykonania zamachu odwdzięczającego się dowcipnie pierwszemu za akt z 12 Lipca. *)

Zostawmy ich tak przez chwilę na ich stanowiskach, a zobaczmy, co się tymczasem działo na widowni warszawskiej i wielkopolskiéj.

Znane nam już potrosze z tego co powiedziano wyżéj, smutne i zakłopotane położenie króla Stanisława. Depozytaryusz korony z ramienia rodziny Sobieskich, bez wiadomości o tym oryginalnym stosunku ze strony swego protektora szwedzkiego, czuł niepewny grunt pod nogami, nie miał wiary w samego siebie, przeczuł, jeżeli nie wiedział, że prymas, że w. het-

*) Nordberg, tom I, str. 477, 483, 484 i 485.

man koronny, że marszałek konfederacyi Bronisz gotowi pocichu do zgody z Augustem. Z rodzinnéj Wielkopolski dochodziły go wiadomości o dokazywaniach Sasów w dobrach dziedzicznych i o wzrastaniu domowego przeciw jego władzy rokoszu Szółdrskich i Radomickich, na miejscu ciążyła mu opieka Horna i Wachslagera, broniła zaś niedostatecznie bardzo siła sześciotysięczna wojska koronnego rozłożonego pod Białołęką i 1,200 Szwedów rozkwaterowanych w mieście i na zamku. Przyjeżdża wśród podobnego położenia rzeczy do Warszawy Alexander Sobieski w przezroczystém bardzo dla wszystkich *incognito*, prawdopodobnie by czuwać nad interesami swéj rodziny, być może, iż w zamiarze wykołatania na królu Stanisławie wyprawy do Saxonii w celu oswobodzenia uwięzionych braci *). Stanisław stara się przynajmniéj choćby tylko stronników swych utrzymać w jakim takim ładzie i sforności. Wypróbowanemu zwolennikowi sprawy swojéj i Sobieskich, filarowi konfederacyi wielkopolskiéj, Władysławowi Ponińskiemu, wypuszcza sposobem dzierżawy żupy sielickie**); innym swym stronnikom wyprawia raz po raz uczty i obiady ***), mimo to jednakże nie udaje mu się choćby we własnym obozie nawet utrzymać téj harmonii, jaka była potrzebna w tak krytycznym, tak zakłopotanym młodéj władzy jego momencie. Nie znający miary w słowach i postępowaniu rębacz partyi Stanisławowéj, Maciej Gębicki, starosta nakielski, wszczął w samychże komnatach zamkowych gorszącą, głośną kłótnię z młodym Krysztofem Towiańskim, podczaszym koronnym, zabierającym się właśnie wstąpić w śluby małżeńskie z córką w. hetmana koronnego Lubomirskiego. Padały najobelżywsze wyrazy z ust Gębickiego przeciw osobie podczaszego, przeciw matce jego i stosunkowi jéj z prymasem. Nie dość na tém, począł Gębicki w obelżywy sposób wyrzucać hetmanowéj koronnéj, jak może wydawać córkę w dom podobną hańbą okryty. Podczaszy wyzwał Gębickiego na pojedynek. Błagania matki, interwencya prymasa i Stanisława zapobiegły krwawemu spotkaniu, niemogąc naturalnie zapobiedz panującemu wskutek podobnego zajścia między pogniewanemi stronami rozdrażnieniu ****). Wśród tych kłopotów i domowych swarów trzeba zaś było choć dla ocalenia pozorów wystąpić wobec szlachty z jakimś aktem, któryby dowodził, że elekcya nowego króla prowadzi niby do przystani pokoju i wypoczynku, tylokrotnie a tak stanowczo obiecywanego. Wobec

---

*) *Epist.* Załuskiego, IV, 363 i 364. Listy do Alexandra Salavollego 10 i 24 Sierpnia 1704: „Princeps regius Alexander advenit (Varsaviam) *incognito* “ „Princeps Alexander urget liberationem fratrum, consulitur illi ut impetratis Suecis, Valachis et Cosacis invadat Saxoniam; id consilium num acceptaturus sit, tempus edocebit“. Listy rodziny Sobieskich wydane przez Z. A. Helcla. Kraków, str 516.

**) Tamże, str. 519.

***) Załuski *Epistolae*. T. IV, 334: „Tractavit Rex cardinalem, castellanum Cracoviensem, Lenciciensem et Podlachiae Palatinos, Thesaurarium M. D. Lithuaniae etc.“

****) Tamże, str. 348.

wiadomości dochodzących z Inflant, z Wielkopolski, wobec nadchodzących Augustowi posiłków carskich, wobec doniesień o pożogach szwedzkich w Sandomierskiém, stawała się wiara w pokój rzeczą nieco trudną, ale tém większy może dla tego był powód zatrudnienia wyobraźni i umysłów jaką głośną i pokaźną w tym celu ceremonią. Materyał do niéj znalazł się gotowy w wyznaczonych obustronnie do traktowania o pokój komissarzach. Znane już nam z powyższego opowiadania ich nazwiska i osoby. Dzień właśnie rady łańcuckiéj, dzień może daléj, w którym się najwyżéj wznosiły słupy ogniste pożóg szwedzkich w Sandomierskiém, dzień 29 Lipca przeznaczono na termin téj obliczonéj na ukojenie niecierpliwości publicznéj komedyi. Zewnętrzne przygotowania i przybory były tém hałaśliwsze, pokaźniejsze i głośniejsze, im mniéj treści i wartości miała rzecz sama. Komissarze z obu stron byli na miejscu, osoby ich znane, przedmiot rady niewątpliwy. W razie więc traktowania rzeczy na seryo, w razie gotowości istotnego materyału do poważnych negocacyi, wystarczyło najzupełniéj zejść się pod wspólny dach, złożyć naradę a w rezultacie jéj obdarzyć nareszcie Rzeczpospolitą długo wyczekiwanym pokojem. Komedya jednakże potrzebna do otumanienia szlachty wymagała inaczéj. W tym celu ułożono po niejakich targach ze strony szwedzkiéj, dnia 28 Lipca uroczysty ceremoniał audjencyi, jaką dnia następnego mieli uzyskać u króla Stanisława reprezentanci Karola XII. Rano, dnia 29 Lipca o godzinie 10-téj udali się generał Arwid Horn, stary poseł Wachslager i radca Palenberg do klasztoru Karmelitów na Lesznie, gdzie na ich przyjęcie czekało czterech senatorów: Jan Pieniążek wojewoda sieradzki, Franciszek Grzybowski kasztelan inowrocławski i Niszczycki kasztelan płocki, ofiarując im karety królewskie. Inni dygnitarze konfederacyi wysłali również dworzan i karety na przyjęcie komissarzy szwedzkich, którzy wsiadłszy do powozów wraz ze wspomnionymi wyżéj trzema senatorami, ruszyli powoli ku zamkowi. Kolaski szlachty poprzedzały powozy panów większego znaczenia. Po nich następowały karety szlachty należącéj do świty senatorów, następnie szlachta na koniach. Albedil, marszałek ambasady, poprzedzał konno karetę królewską zajmowaną przez ambasadorów. Jechały za niemi trzy karety ich próżne, tuż za niemi trzech sekretarzy ambasady, Schmidberg i Reuterholm, wreszcie kilka karet podróżnych. Przed bramą Nowego Miasta, przez którą wjazd się odbywał, stała część wojska koronnego na koniach, przy tarczach, w zbrojach, przyodziana w lamparcie skóry, i tworzyła szpaler, którym ambasadorowie wjeżdżali wśród odgłosu trąb i kotłów. Na ulicach stała piechota wojska koronnego, zbrojno ustawiona w dwa szeregi. Na placu przed zamkiem stała straż brandenburska prymasa, na podwórku zamkowém dwieście ludzi piechoty szwedzkiéj. Za wjazdem posłów na podwórze zamkowe odezwały się znów z otaczających galeryi trąby i kotły. Wysiadłszy z karet znaleźli ambasadorowie u wschodów na przyjęcie swe Władysława Ponińskiego, podkoniuszego koronnego, pełniącego obowiązki marszałka dworu,

poczém ich Pieniążek, Niszczycki i Grzybowski wprowadzili na górę. Poprzedzał ich marszałek ambasady i szlachta należąca do świty, za nimi postępowali obaj sekretarze. U pierwszych drzwi pierwszego piętra, wyszedł naprzeciw nim Lubomirski, podkomorzy koronny i zaprowadził ich przez salę do drzwi komnaty królewskiéj, dokąd ich znów wprowadził Benedykt Sapieha, podskarbi litewski, pełniący obowiązki kanclerza. Leszczyński przyjmował ich stojąc pod czerwonym baldachimem. Za wejściem do komnaty wyszedł kilka kroków naprzeciw nich, następnie wrócił pod baldachim, kiedy tymczasem ambasadorowie ustawiali się w półkole. Arwid Horn znajdujący się w środku deputacyi, przemówił następnie po łacinie, wyrażając w imieniu swego pana radość ze wstąpienia na tron króla Stanisława, nadzieję, że Polska pod jego mądrém i szczęśliwém panowaniem, odzyska dawny blask i potęgę, pewność wreszcie, że niezachwiana przyjaźń będzie odtąd przyświecała wzajemnie obu monarchom i ich narodom. Po ukończeniu przemowy, doręczył Horn królowi listy uwierzytelniające, a Benedykt Sapieha odpowiedział mu po łacinie w imieniu króla polskiego. Po téj audyencyi u króla, poszli ambasadorowie z podobnemi komplementami do królowéj Katarzyny, w któréj imieniu odpowiadał w zastępstwie marszałka sufragan gnieźnieński, następnie do królowéj matki, Anny z Jabłonowskich, która, mądra i najwymowniejsza może z całéj swéj rodziny, odpowiedziała komissarzom szwedzkim sama na ich komplimenty w języku francuzkim. Ztamtąd powrócili znów do komnaty królewskiéj, byli następnie w przyległéj sali przyjęci przez senatorów, odprowadzeni przez nich aż do wschodów na dół, poczém w karetach królewskich powrócili wszyscy do kwatery generała Horna *). Ceremonia więc, jak ztąd widzimy, była głośna, pokaźna, lśniąca tarczami i lamparciemi skórami, brzmiąca kotłami i trąbami, odbyta wśród najściślejszego przestrzegania wszelkich form i szczegółów etykiety dworskiéj. Uroczystość podobna pokrywająca błyszczącą nędzę nowego tronu i nowego króla mogła na krótki czas przynajmniej otumanić łatwowiernych, zwłaszcza, że tuż po jéj odbyciu, z dniem 30 Lipca **), rozpoczęły się w obszernym refektarzu Karmelitów na Lesznie posiedzenia tak komissarzy szwedzkich, jak polskich w sprawie uspokojenia Rzeczypospolitéj i zawrzeć mającego się pokoju. Około długiego stołu zasiedli z prawéj strony komissarze szwedzcy, z lewéj liczni polscy. Zagaił konferencyę Arwid Horn łacińską mową, na którą Mikołaj Święcicki, biskup poznański stosownie odpowiedział. Po krótkiéj naradzie zgodzili się obustronni komissarze na przyjęcie traktatów oliwskich, za podstawę rozpoczętych negocyacyi, z zastrzeżeniem sobie możności zmiany pewnych artykułów, któreby takowéj ze względu na obecny stan rzeczy wymagały. Po szczęśliwem zy-

---

*) Tamże, str. 347. Nordberg, tom I, str. 471 i następne.

**) Tamże.

skaniu podobnéj podstawy obrad, nie postępowała jednakże właściwie naprzód, bo nie mogła postępować dalsza negocyacya. Każde dziecko pojmowało, że losy Polski, że wojna lub pokój rozstrzygają się wówczas na innéj widowni, aniżeli przy stole przestronnego refektarza Karmelitów na Lesznie. Mimo to, wymaga kronika owych dni, w interesie dokładności, wzmianki o ich treści i przebiegu. Po pierwszéj konferencyi z dnia 30 Lipca nastąpiła w posiedzeniach pauza aż do 7 Sierpnia, jakoby ku widocznemu dowodowi, że zakłopotani komissarze swego pokojowego zadania zbyt na seryo brać nie myślą. W dniu 7 Sierpnia nastąpiło nowe posiedzenie, na którém komissarze polscy przedłożyli następne warunki *): 1) Zatwierdzenie traktatów oliwskich; 2) Zaręczenie w myśl ich całości krajów Rzeczypospolitéj; 3) Zwrot pieniędzy hibernowych zapłaconych wojsku koronnemu, przez Prussy Królewskie i Wielko-Polskę; 4) Przejęcia przez koronę szwedzką długu Rzeczypospolitéj, dla którego Elbląg zastawiony elektorowi brandenburskiemu, jako kompensacyą poczynionych w krajach polskich przez armią szwedzką spustoszeń; 5) Restauracya zamku krakowskiego spalonego przez Stenbocka; 6) Usunięcie wszelkich wojsk obcych z krajów Rzeczypospolitéj; 7) Zrzeczenie się tronu polskiego ze strony Augusta pod gwarancyą Rzeszy niemieckiéj; 8) Zniesienie wszelkich kontrybucyi dla armii szwedzkiéj i ograniczenie ich na dostawę najpotrzebniejszych tylko dla niéj przedmiotów; 9) Nareszcie, ewakaucya krajów Rrzeczypospolitéj ze strony wojsk szwedzkich. Warunki te, zaprzeczyć niepodobna, były dla Polski korzystne, ale czyż w ówczesnych okolicznościach poza teoretyczną wartość tylko mającém przyjęciem traktatów oliwskich za podstawę, mogły mieć choć imię praktycznéj doniosłości? Restaurować zamku krakowskiego, wykupować Elbląg, oddawać pieniędzy hibernowych, niemiała z czego Szwecya, żyjąca cudzym kosztem, żywiąca się sama wojną; odpowiedzią na zwolnienie kraju z kontrybucyi dla armii szwedzkiéj, były rabunki i pożogi sandomierskie Klasa Bondego. Postulat usunięcia wojsk obcych z krajów Rzeczypospolitéj, zakwestyonowany właśnie w téj chwili jak najmocniéj inwazyą wojsk saskich do W. Polski, carskich na Ruś, mógł być tylko rezultatem odniesionego nad niemi zwycięztwa. Czuli też to i rozumieli bardzo dobrze Szwedzi, i dlatego zwlekali o ile możności niemniéj jałowe jak i bezowocne, pokojowe konferencye, oraz redakcyę *pactów conventów* dla nowego króla. Prócz tego przychodził im w pomoc ważny wzgląd formalny. Traktatem między Szwecyą a Brandenburgią z dnia 8 Sierpnia 1703 r. zobowiązały się obie strony nie zawierać bez wzajemnego pozwolenia i porozumienia jakichbądź układów z Rzecząpospolitą Polską **). W ten sposób wychodziła Branden-

*) Archiwum drezdeńskie. Nachrichten und Correspondenzen. Raport z Sokala, 7 Sierpnia 1704.

**) *Epistolae* Załuskiego, T. I. str. 364. „Mediatorum praeteritio, cum nullus adhuc ab illis legatus compareat, immo vel mentio faceret difficultatem. Si vero Bran-

burgia na naturalną między Rzecząpospolitą Polską a Szwecyą pośredniczkę, a obecność jéj reprezentanta na konferencyach warszawskich stawała się konieczną. Znane nam tymczasem ówczesne właśnie usposobienie dworu berlińskiego, jego rozmowy z Flemmingiem, jego targi o Gdańsk i Dolną Wisłę. W takiém położeniu rzeczy nie miał naturalnie dwór berliński interesu wyprawiać do Warszawy swego reprezentanta i dopomagać do przyśpieszenia toczących się tamże pozornych konferencyi, co i Szwedom było na rękę. Szwedzcy komissarze skorzystali jednakże z tego argumentu wobec Polaków a tak wlokły się owe próżne w przedmiocie pokoju i traktatu pogadanki przez miesiąc Sierpień, aż im wypadki z innego pola, o których niżéj mowa będzie, niefortunnego nie zgotowały końca. Król Stanisław siedział tymczasem wśród komedyi owych konferencyi z żoną, jednoroczną córeczką Maryą, matką, zakłopotany i stroskany na zamku warszawskim, mając przy boku dawnych i znanych nam towarzyszów: biskupa Święcickiego, prymasa, Benedykta Sapiehę, w. hetmana koronnego Lubomirskiego, Towiańskich, marszałka Bronisza, Macieja Gębickiego starostę nakielskiego, Szwedów, również jak cichego i niewystępującego publicznie gościa, Alexandra Sobieskiego. Z okien zamku wychodzących na Wisłę miał codzienną sposobność przyglądania się rozłożonéj na prawym brzegu rzeki sześciotysięcznéj dywizyi wojska koronnego, szemrającéj raz po raz, niezadowolonéj, że oprócz 30,000 talarów już wypłaconych, nie odbiera reszty zaległego żołdu. Z okien wychodzących na miasto patrzał na protektorów szwedzkich, sam w kłopocie o przyszłość, otoczony niepewnemi przyjaciołmi. Dziwna w życiu biednego Stanisława fatalność, która po dwudziestu dziewięciu latach od dnia do dnia niemal, o téj saméj porze roku, na téj saméj widowni, miała się ze wszelkiemi powtórzyć szczegółami! Niekiedy nękały neo-elekta marsowe intencye *). Po ukończeniu wlokących się między komissarzami szwedzkiemi a polskiemi negocyacyi pokojowych, po ułożeniu *pactów conventów* zamierzał wybrać się sam w pole i zajrzeć w oczy nieprzyjacielowi. Na tymczasem jednakże nie wiedział dobrze co robić, siedział na miejscu w Warszawie, nasyłał króla szwedzkiego w pochodzie jego ruskim skargami na swe położenie, prośbami o spieszną pomoc. Głównym tego powodem było co raz to drażliwsze położenie rzeczy w Poznańskiém, na który to epizod ówczesnéj ogólnéj sytuacyi uwagę zwrócić nam teraz wypadnie.

---

denburgicus suum legatum miserit, credibile est titulum non parvae confusionis futurum causam; jam autem notum est, tractatum inter Suecum et Brandenburgicum ad Thorunium definitum, hoc etiam punctum includere, ne una pars sine altera cum Republica paciscatur.

*) Załuski, *Epistolae* t. IV, list do Alexandra Salavollego z dnia 30 Lipca 1704 r., str. 347: „Postquam Varsaviae stipendium militi numeratum, pacta conscripta, tractatusque conclusus fuerit, Electus ad campum, Regina cum matre alioque foemineo sexo ibit ad locum securiorem."

Poznań znajdował się od miesiąca Września 1703 *) w ręku Szwedów. Zajmowało go 500 piechoty, 100 jazdy szwedzkiéj z czterema działami pod dowództwem pułkowników Liliehöka i Weidenheima. Załoga ta trzymała jakokolwiek na wodzy szlachtę województw poznańskiego i kaliskiego, zmuszała Śmigielskiego ograniczać się na łowieniu dowozów i pojedynczych żołnierzy szwedzkich bez właściwego niebezpieczeństwa dla politycznego panowania Szwedów i konfederacyi sandomierskiéj; jest przecież dla Augustowych stronników w Poznańskiém równoczesnem hasłem energiczniejszéj nieco akcyi. Zwołany na dzień 9 Czerwca pod Kościan przez Macieja Radomickiego, generała wielkopolskiego zjazd województw poznańskiego i kaliskiego, uchwalił akces do konfederacyi sandomierskiéj, protest przeciw detronizacyi Augusta i wszelkim uchwałom konfederacyi warszawskiéj, mianując zarazem marszałkiem swego związku Ludwika Szółdrskiego, chorążego poznańskiego, pułkownikiem generalnym Macieja Radomickiego generała wielkopolskiego. Ponowny zjazd szlachty pod Kościanem z dnia 14 Lipca uchwalał pospolite ruszenie obu województw w myśl konfederacyi sandomierskiej. Nowa uchwała powzięta dnia 28 Lipca w obozie pod Burzewem oddawała nowopodniesione chorągwie szlacheckie pod komendę nadciągającego z posiłkami saskiemi feldmarszałka Steinaua, w pierwszych dniach Sierpnia wreszcie znajdujemy pospolite ruszenie obu województw w liczbie dwunastu chorągwi w obozie pod Cieślami, o cztery mile na zachód od Poznania **). W tej też to właśnie chwili dojrzała nareszcie nowa formacya skołatanej klęskami kliszowskiemi, pułtuskiemi i toruńskiemi armii saskiej. Udało się wreszcie staraniom Augusta, Patkula, Bosego, tajnéj rady zarządzającéj Saxonią wydobyć z kraju nową siłę, zaopatrzyć w dostateczną broń i przybory wojenne. Pod koniec Lipca wyruszyła ta armia saska nowéj formacyi w nieobecności szczęśliwéj bohatera sromoty pułtuskiéj, feldmarszałka Steinaua, pod dowództwem dzielnego Schulenburga ku granicom Polski i znalazła się około pierwszych dni Sierpnia na ziemi województwa Poznańskiego. Siła ta składała się, jak już wyżéj powiedzieliśmy, z 18,000 ludzi i dwudziestu czterech dział. Jak za wkroczeniem do Wielkopolski Sasi dali się we znaki dziedzicznym dobrom Stanisławowym, jakie rzucili alarmy na Warszawę, jak Marsowe intencye wywoływali ze strony króla Stanisława, wiadomo nam już z powyższego opowiadania. Około połowy sierpnia nadciągnęła armia saska w okolice Poznania i połączyła się pod Cieślami z chorągwiami pospolitego ruszenia wielkopolskiego, których cała siła składała się zaledwie z 500 ludzi. Równocześnie jednakże właśnie, kiedy szlacheckiemu obozowi pod Cieślami nadeszła

---

*) Nordberg, tom I, str. 375. Adlerfeld, *Lebensgeschichte Carls des XII-ten*. Tom II.

**) Archiwum grodzkie poznańskie. *Liber Relationum* grodu Wschowskiego na rok 1704.

pomoc saska Schulenburga, nadciągnął w sukursie szwedzkiéj załodze Poznania, wyprawiony przez Karola z obozu błońskiego posiłek 3000 jazdy pod dowództwem generała Meyerfelda. Przedsiębierczy, rozporządzający nadto liczniejszą od nieprzyjacielskiej siłą Schulenburg, postanowił zachwycić niespodzianie Meyerfelda, znieść go a przynajmiéj pobić, następnie uderzyć, jeśliby się udało, na załogę szwedzką w Poznaniu i odebrać jéj miasto. Plan ten miał tylko doznać połowicznego powodzenia. Połączywszy się ze szlacheckiemi chorągwiami pod Cieślami, posunął Schulenburg w nocy z dnia 14 na 15 Sierpnia 1800 grenadyerów i 4 działa pod miasto Poznań. Sam puścił się za tą piechotą w 1600 jazdy, nadciągnął nad Wartę w górę miasta dnia 16 Sierpnia, a nazajutrz przeprawił się przez rzekę, zbadawszy poprzednio stan obozu i sił szwedzkich. Dnia 18 Sierpnia zgromadziwszy całą swą siłę, uderzył na Szwedów tuż pod samém miastem. Chorągwiom pospolitego ruszenia wielkopolskiego dostało się przeznaczenie zajęcia przedmieścia Chwaliszewa i mostu na Warcie. Obrona Szwedów, którym w czasie bitwy przyszła w pomoc załoga poznańska, była jednakże według własnego raportu Schulenburga dzielna. Prawe skrzydło saskie było zrazu odparte przez jazdę w kirysach Meyerfelda. Nakoniec jednakże odniosła zwycięztwo, po zaciętym boju pod samemiż murami Poznania, przemagająca liczba. Schulenburg wpędził załogę szwedzką do miasta, zmusił Meyerfelda z jazdą jego do odwrotu, zdobył obóz szwedzki wraz z całym zapasem żywności, furażu i bagażami. Szwedzi stracili według rapportu saskiego do 600 ludzi w rannych i zabitych, między innymi śmiertelnie rannego, dzielnego pułkownika Taubego, 65 w jeńcach, nadto dwie chorągwie, dwa kotły i dwa działa, 3—400 koni. Sasi podają swe straty na 197 ludzi w rannych i zabitych, między któremi poległy generał Brause. Z uznania godną po obu stronach ludzkością, odesłał Schulenburg rannych oficerów szw[illegible]zkich do Poznania, Liliehök rannych oficerów saskich do obozu saskiego. Taki to był rezultat owéj bitwy pod Poznaniem dnia 18 Sierpnia, pierwszéj od czasu rozpoczęcia wojny, w któréj Szwedzi nie mogli się chlubić zwycięztwem. *Stanowczo* jednakże, choćby na tym ubocznym teatrze wojny, niczego owo spotkanie nie rozstrzygało. Meyerfeld, pobity i poszczerbiony ze swą odsieczą, nie mógł prawda dotrzymać przemagającéj sile Schulenburga placu i cofnął się częścią przed nim, częścią spowodowany niedostatkiem żywności, w powolnym odwrocie ku Gnieznu, następnie ku Łowiczowi. O zdobyciu Poznania jednakże nie można było myśleć; Liliehök i Weidenheim utrzymali się szczęśliwie w mieście, odprawili z niczém wysłanego do nich z wezwaniem poddania trębacza Schulenburga, który dnia 20 Sierpnia cofnął się do obozu pod wieś Tomice i ograniczał się odtąd na luźnéj bardzo blokadzie miasta *). Co-

*) Szczegóły wszystkie o tym epizodzie w kampanii wielkopolskiéj Schulenburga i Meyerfelda, znajdują się w Archiwum drezdeńskiém: *Correspondenzen und Nachrichten* etc.

kolwiekbądź przecież znajdowała się załoga szwedzka jakoby w stanie uwięzienia, kraj sam w posiadaniu strategiczném i polityczném Sasów i konfederacyi kościańskiéj, Meyerfeld ze swą odsieczą w odwrocie, wszystko dostateczne powody do coraz większych kłopotów w obozię warszawskim. Nie były zaś jedynemi. Próżno wzywa prymas, obecny jeszcze w Warszawie, Szczukę podkanclerzego litewskiego, by przybywał do Warszawy, by pomógł układać za pośrednictwem brandenburskiém traktat pokoju ze Szwecyą, by doprowadził nareszcie do skutku „ową zgodę bez któréj bądź to pod miecze saskie, bądź pod jarzmo carskie pójdziemy." Próżno odzywa się równocześnie do Józefa Potockiego, wojewody kijowskiego *), „by sprowadził na dobrą drogę w. księstwo Litewskie, aby i ta nareszcie odetchnęła prowincya, nie wyczekując Moskwy, gorszego od choroby lekarstwa." Milczenie odpowiada na te wołania niepewnego, nawet mimo nich, dla nowéj królewskości prymasa. Biedny Stanisław wśród złych zewsząd wiadomości osamotniony; niedość na tém, doznaje co chwila przykrości i upokorzeń ze strony obecnych w Warszawie, niby to oddanych swéj sprawie dygnitarzy. Tak np. chodzi królowi o wystąpienie dnia 15 Sierpnia marszałka w. koronnego Kazimierza Bielińskiego w uroczystości posłuchania udzielonego szlachcie województwa Płockiego. Bieliński odmawia jednakże wezwaniu Stanisława, tłómacząc odmowę swą argumentem, iż obowiązki jego urzędu rozpoczynają się dopiero od dokonanéj koronacyi królewskiéj **). Cóż dziwnego, że wśród podobnych klęsk, upokorzeń, złych wiadomości, prawdopodobnych nagabywań ze strony ciągle obecnego jeszcze Alexandra Sobieskiego, Stanisław tracił głowę, że biadał nad swą błyszczącą nędzą, że nasyłał swego zagłębionego w awanturę ruską protektora skargami i listami, w których pisał „iż woli nie nosić korony, aniżeli znosić położenie tak szkodliwe i upokarzające?" ***). Trwał ten stan rzeczy w Warszawie aż pod koniec miesiąca Sierpnia: byłby pr..wdopodobnie wśród kłopotów i złowrogich widoków, ale ze względnym *ma..yalnym* dla *osób* spokojem ciągnął się daléj, gdyby nagle i niespodzianie na wielkim teatrze owéj mało-krwawéj wojny nie były zaszły wypadki, które mu w przeciągu kilku dni miały położyć koniec i spowodować nową zmianę wojennéj i politycznéj sytuacyi. W interesie ich opisu wypadnie nam powrócić na widownię ruską, na któ-

---

Rapport Schulenburga do Augusta z Tomic, 20 Sierpnia 1704. *Nordberg*, tom I, str. 485. *Epistolae* Załuskiego, tom IV, str. 359.

*) *Epistolae* Załuskiego, t. IV, str. 350: „Quia vero etiam in Lithuania fidem habes, ad quam mea misi Universalia, plurimum efficere poteris ad unionem, sine qua aut sub gladios Saxonicos aut sub juga ibimus Moschoviticoa... Ducatus Lithuaniae nequit facilius quam a te rectificari; tempus jam est, ut etiam haec reviviscat Provincia, non exspectando Moschum, medicinam morbo pejorem."

**) *Epistolae* Załuskiego, tom IV, str. 366.

***) Nordberg, tom I, str. 484.

réj jednym krańcu pozostawiliśmy w połowie miesiąca Sierpnia goniącego za Augustem Karola, na któréj drugim widzieliśmy nie mogącego być dogonionym przez Karola, Augusta.

Dnia 16 Sierpnia zostawiliśmy Karola w Jarosławiu, dnia 18 Sierpnia Augusta wśród słoty i deszczów pod murami klasztoru sokalskiego. Plan Karola, by uchwycić umykającego ciągle Augusta, chybił najzupełniéj: o doścignięciu go nie było mowy. Sam Karol stracił wszelką tego nadzieję. Odpowiednio jednakże narzucało się samą naturą rzeczy natarczywie pytanie, co daléj robić w podobném położeniu, po tak niepotrzebném zagłębieniu się w kraj i widownię obcą głównemu teatrowi wojny? Mimo, że August w odległym od stanowisk armii szwedzkiéj Sokalu mógł sobie bezpiecznie żartować ze wszelkich gonitw i pościgów swego groźnego przeciwnika, panowało jednakże do ostatniéj chwili jeszcze w obozie szwedzkim pod Jarosławiem przekonanie, że Karol puści się za Sasem. Rzeczywiście, był też to jeszcze jak na ówczesne okoliczności plan najnaturalniejszy i najpożądańszy. Nie ręczyło wprawdzie nic za możność doścignienia Augusta, ale była przynajmniéj w takim razie pewność, że mu się nie da spocząć i zatrzymać, a nadewszystko, iż mu się nie da sposobności wykonania złośliwego i szkodliwego zamachu, jakim ów epizod kampanii świetnie uwieńczył. Stało się tymczasem, jak często bardzo w zawodzie wojennym Karola XII, wbrew przeciwnie wszelkim kombinacyom i przewidywaniom. W ciągu dwutygodniowego owego blisko pod Jarosławiem pobytu, wyprawił Karol w przedniej straży pod Lwów wypróbowaną swą szrubę kontrybucyjną, znanego w roli umiejętnego i sprawnego zdziercy Rusi, Magnusa Stenbocka. Zadaniem Stenbocka było ściągnąć ze stolicy i okolicznego kraju kontrybucyą i żywność. Dowódcą załogi lwowskiéj był Gałecki, wojewoda kaliski, jeden z najwierniejszych zwolenników Augustowéj sprawy, nienawistny osobiście Karolowi z powodu udziału, jaki mu przypisywał w zaczepieniu Szwecyi przez Augusta, plackomendantem miasta Kamieński. Gałecki spodziewał się co chwila posiłków kozackich Mazepy, August był w Sokalu. Czuwał nadto nad miastem z kilkutysięczną siłą Stanisław Rzewuski, referendarz koronny i Janusz ks. Wiśniowiecki. Ufny w bezpieczeństwo swego położenia, dał Gałecki odmowną odpowiedź na wezwanie Stenbocka a podobno rzucił nawet o ziemię i podeptał list jego. Kłopot, jak się zdaje, co właściwie daléj robić w połączeniu z rozdrażnieniem osobistém przeciw wojewodzie kaliskiemu, spowodował Karola do nagłego marszu na Lwów, ku prawdziwemu przerażeniu jego otoczenia, któremu szkodliwość i zgubność podobnego ruchu nie była tajna. Pozostawiwszy Renskiölda z sześciu pułkami jazdy i sześciu pułkami piechoty, razem 10,000 ludzi, w tylnéj straży, dźwignął się tedy Karol dnia 30 Sierpnia z obozu swego jarosławskiego. Dnia 31 Sierpnia znajdujemy go w Zaleskiéj Woli, gdzie pozostawia artyleryą i piechotę. Przez 1, 2 i 3 Września posuwa się z samą jazdą tylko i dragonami na Krakowiec, Jaworów do Nowego Jazowa. Za przybyciem dodaje mu no-

wéj ostrogi obawa, by czasem przed jego nadejściem, nie przybyły pod Lwów zapowiedziane posiłki Mazepy. Pozostawia więc bagaże pod zasłoną trochy jazdy i rusza wśród słotnéj pory, po nieznanych drogach, wśród niedostatku żywności, przez 4 Września ku miastu. Dnia 5 Września znajduje się Karol w obliczu stolicy Czerwonéj Rusi, na wzgórzach ją otaczających. Referendarz koronny Rzewuski i Janusz Wiśniowiecki ukazują swą jazdę zdala, nad horyzontem, ale za zbliżeniem się Szwedów znikają bezpowrotnie, dając zaledwie ślad swej obecności kilkoma nieszkodliwemi z powodu zbytniéj odległości przeciw nieprzyjacielowi strzałami. Gałecki, rozporządzając załogą zaledwie kilkaset ludzi liczącą, wziął się przecież według możności do spełnienia obowiązku obrony, którą mu zresztą nadesłane od króla Augusta z Sokala instrukcye najwyraźniéj nakazywały. Spalił przedmieścia, osadził działami mury miasta, przylegające do nich klasztory, i czekał w podobném przygotowaniu nadejścia Szwedów. Rano dnia 5 Września ukazali się, jak dopiero co powiedziano, pod murami miasta, w obrębie doniosłości strzałów. Karol sam zbliżył się pod nie, według swego zwyczaju w towarzystwie nieodstępnego od swego boku młodego księcia Emmanuela wirtemberskiego, pazia Klinkowströma i kilku innych oficerów. Ogień idący z murów i z okien klasztornych ranił mocno w bok adjutanta królewskiego, generała Heilma, położył trupem dwóch innych oficerów z orszaku Karola. Mimo to ciągnął król swój rekonesansowy objazd daléj, i nakazał wieczorem poczynić na dzień następny wszelkie przygotowania do szturmu. Z brzaskiem jutrzenki 6 Września rzucili się Szwedzi ze zwykłym okrzykiem *Za pomocą Boga!* na mury i okopy miasta. Ogień załogi był silny, ale dzięki niewprawności i nieumiejętności rąk nim kierujących, mało nieprzyjacielowi szkodliwy. Karol, książe wirtemberski, pułkownicy Buchwald, Duckert, Krassau, wyuczeni dnia poprzedniego przez samegoż króla posługiwania się ręcznemi granatami dragoni, puścili się pędem na utwierdzenia miejskie, mimo gęstych strzałów. Naprózno usiłował pułkownik Duckert zwrócić Karola z niebezpiecznego miejsca. „Nie”— odpowiedział,—„zostanę z moimi żołnierzami. Jeżeli wam zależy na sławie narodu szwedzkiego, chodzi *mnie* o nią tembardziéj, mnie, królowi szwedzkiemu!” Zagrzani widokiem podobnego męztwa, dragoni szwedzcy przełamali wszelki opór, wdarli się przez okopy i powywracane palisady do miasta i zajęli je po krótkim, bezkrwawym właściwie boju. Najdłużéj broniła się załoga klasztoru Franciszkańskiego, lecz i tu udało się przełamać obronę pułkownikowi Duckertowi. Gałecki, generał saski Berends, plackomendant miasta Kamieński, ukryci początkowo po różnych kątach, dostali się jeden po drugim w ręce Szwedów. Arsenał miejski z bronią, amunicyą, stu kilkudziesięciu działami, stał się również ich zdobyczą. Zwycięzcy żołnierze chcieli zrazu miasto rabować; surowy rozkaz Karola powstrzymał jednakże rabunek. Strata załogi była niewielka; ograniczyła się na sześćdziesięciu kilku rannych i zabitych. Szwedzi stracili zaledwie kil-

kunastu ludzi; między rannemi znajdował się jeden z głównych bohaterów zwycięzkiego dnia, pułkownik Krassau. Dnia następnego wyruszył Karol z miasta i rozłożył się obozem w pobliżu jego murów, aby być gotowym na możliwy odwet bądź to Mazepy, bądź referendarza koronnego. Tak więc odniósł król szwedzki nowe zwycięztwo, znalazł się w posiadaniu stolicy Czerwonéj Rusi, nabytku równie świetnego dla wyobraźni, jak szkodliwego w rzeczywistości. Oczywisty, dotykalny owéj szkodliwości dowód znalazł się w obecności Karola, w saméj niemal chwili rozpoczynającego się na Lwów szturmu. Właśnie gdy się doń zabierał,—stanął w jego obozie wyprawiony jako kuryer z listami Stanisława, pułkownik Poniatowski, przywożąc wiadomości o wypadkach warszawskich. Stanął jako zwiastun i dotykalny we własnéj osobie dowód tragikomicznéj katastrofy, jaka w chwili istnie danajskiego podarku tryumfu lwowskiego, spotkała dzieło Karolowe na innéj widowni. Biedny Stanisław przesyłając w podobnéj chwili wiadomość do obozu szwedzkiego o własnéj klęsce, stał się przynajmniéj opiekunem i rzecznikiem zagrożonych mieszczan lwowskich, z których „*galantomo*, ale okrutny zdzierca Stenbock” zabierał się już ściągać olbrzymią kontrybucyą 300,000 talarów... Karol pochwycił tedy dnia 6 Września Lwów i nienawistnego sobie osobiście wojewodę kaliskiego. Zobaczmy, jakim mu się tegoż samego dnia nieledwie odwdzięczył August figlem, i co znaczyło niespodziane i zagadkowe pojawienie się Stanisławowego wysłańca w obozie szwedzkim na dalekiéj od widowni jego młodego królowania Czerwonéj Rusi *).

Około dnia 18 Sierpnia, jak wspominaliśmy wyżéj, nadciągnął August wśród panujących ciągle dotąd słot i deszczów pod mury klasztoru sokalskiego z samą tylką jazdą, zasłoniony od niekoniecznie prawdopodobnego zresztą pościgu szwedzkiego oddziałem referendarza koronnego. Wkrótce nadeszła za nim reszta siły. Dnia 19 Sierpnia liczył w Sokalu 5,000 żołnierza niemieckiego, tyleż piechoty carskiéj, 4,000 Kozaków, 120 chorągwi koronnych i litewskich **). Tegoż samego dnia jeszcze nastąpił wymarsz do Kryłowa, 20 do Dubienki, nazajutrz ruch ku Chełmowi ***). Dotąd nosi jeszcze na sobie pochód królewski ów charakter dotychczasowéj niepewności, na którą się Patkul tylokrotnie skarżył, widocznéj chęci tylko umykania przed pościgiem szwedzkim. W Chełmie, jak się zdaje, odbyła się rada

---

*) *Listy rodziny Sobieskich*, wydane przez Zygmunta Antoniego Helcla. List Pipera do króla Stanisława z obozu pod Lwowem, 12 Września 1704. Szczegóły wzięcia Lwowa. Nordberg, tom I, str. 487—491.

**) Archiwum kopenhazkie. Raport Menschena z Maciejowic, 28 Sierpnia 1704: „5,000 hommes des troupes allemandes, autant d'infanterie moscovite, 4,000 Cosaques, 120 étendards de la Couronne et de la Lithuanie assez faibles.”

***) Archiwum drezdeńskie. Correspondenzen und Nachrichten etc. Raport z Ujazdowa, 31 Sierpnia 1704.

wojenna, która miała zmienić postać rzeczy i nadać tej zbrojnej wędrówce praktyczny, świadomy siebie wojennie i politycznie cel. Karol zagrząźł na Rusi i zawziął się widocznie na Lwów, był zbyt daleko, aby pościg jego już teraz mógł być niebezpiecznym. Natomiast przedstawiała słabo obsadzona Warszawa z kilkuset Szwedami, z chwiejącą się w wierności dywizyą wojska koronnego, ze swemi dyplomatami szwedzkiemi, z królem Stanisławem, Benedyktem Sapiehą, prymasem, Alexandrem Sobieskim, Broniszem, biskupem Poznańskim, z całym przyborem nowéj królewskości i z całą śmietaną konfederacyi warszawskiéj, również łatwą jak ponętną zdobycz. Karol brał Lwów, należało mu się odwdzięczyć Warszawą. Karol pochwycił wojewodę kaliskiego, należy mu się odwdzięczyć pochwyceniem Leszczyńskiego, rozbiciem w proch konfederacyi warszawskiéj, wywrotem dzieła z dnia 12 Lipca. Wśród podobnéj sytuacyi i pod wpływem podobnych usposobień zapadł tedy dnia 22 Sierpnia *) w Chełmie, w obozie Augustowym, plan zamachu na Warszawę, plan niewątpliwie najpraktyczniejszy strategicznie, najzłośliwszy, jeśli tak wolno powiedzieć, politycznie, na jaki się zdobyć było można. Trzeba jednakże było w wykonaniu jego energii i pośpiechu. Szczęśliwym wyjątkiem, nie zbywało akcyi Augustowéj w tym epizodzie kampanii i na *tych* przymiotach. Carską piechotę, jako powolną w marszu, odesłał August ku Brześciowi Litewskiemu z rozkazem zwrotu ku Warszawie we wskazanéj chwili **). Sam, rozporządzając siłą około 10,000 ludzi i dwudziestu kilku działami, zwraca się ku Parczowowi. Tutaj dzieli swe siły, pozostawia dzielnemu i sprawnemu Brandtowi zastęp 1,000 jazdy z rozkazem posuwania się ku Warszawie po prawym brzegu Wisły ***); sam z główną siłą zdąża pośpiesznemi marszami wskroś Lubelskiego ku przeprawie na jéj brzeg lewy. Raport sekretarza ambasady duńskiéj, obecnego całemu temu pochodowi Augusta, Menschena, z dnia 23 Sierpnia donosi, iż obóz królewski znajduje się już tylko o 22 mile od Warszawy. Dnia 28 Sierpnia przybywa armia królewska rano do Maciejowic i odbywa szczęśliwie przeprawę na lewy brzeg Wisły. Gdy tak z jednéj strony August,—posuwa się równocześnie i równolegle Brandt z drugiéj ku Warszawie. Obaj znajdują się 27 i 28 Sierpnia zaledwie o 10 mil od stolicy. Nietrudno wyobrazić sobie, jaki alarm rzuciły tutaj wiadomości o odwetowym zamachu króla Augusta, o posuwaniu się, o zapowiadających się z każdą godziną odwiedzinach Augustowych Sasów, Brandtowych Kozaków. Nie tracąc głowy, można było jednakże pomyśleć o środkach ratunku; przedstawiała się zaś pod tym względem alternatywa następna: Stawić śmiało czoło nadciągającéj burzy nie było niepodo-

*) Tamże.

**) Tamże.

***) Archiwum drezdeńskie. Nachrichten und Correspondenzen etc. Raporta z 28 Sierpnia z Maciejowic, 31 Września 1704 z Warszawy.

bieństwem, zaręczało nawet pewne widoki powodzenia. W Warszawie samej było 1,200 dzielnego, wypróbowanego żołnierza szwedzkiego, w obozie pod Białołęką stała sześciotysięczna dywizya wojska koronnego, oboźnego i podkomorzego Lubomirskich; w Łowiczu nareszcie znalazł się, z poszczerbioną wprawdzie w niefortunnéj wyprawie wielkopolskiéj, ale nie zniszczoną przecież trzechtysięczną jazdą generał Meyerfeld *). Szybkie zgromadzenie tych sił w Warszawie lub pod Warszawą z postanowieniem szczerém zajrzenia nieprzyjacielowi w oczy, mogło jeszcze bardzo łatwo zamącić Augustową radość, udaremnić pewny już w przekonaniu królewskiego obozu tryumf. Dziesięć tysięcy blizko ludzi mogło w Warszawie saméj zmierzyć się nie bez widoków zwycięztwa z mało co większą siłą Augusta. Z drugiéj strony przedstawiał się plan skromniejszy, ale udaremniający w razie niewątpliwéj możności wykonania również mściwe intencye zamachu Augustowego na Warszawę. Można było stolicę opuścić, wyprowadzić z niéj żołnierza szwedzkiego, króla Stanisława, dygnitarzy, bohaterów konfederacyi, pozostawić Augustowi puste miasto, nie dostarczać mu sposobności taniego tryumfu, podążyć pod zasłoną Meyerfelda do otwartego jeszcze Łowicza i puścić się wraz z nim ku armii Karola. Pościg króla Augusta nie był w takim razie ani wykonalny, ani możliwy. Tymczasem nie zdobyto się w Warszawie, tracąc najzupełniéj głowę, ani na jedno ani na drugie, lecz obrano najzgubniejszą w takich razach drogę pośrednią. Meyerfelda pozostawiono najspokojniéj w Łowiczu, nie kusząc się wcale o ściągnienie go do Warszawy. Równocześnie wyprawiono najniepotrzebniéj z Warszawy aż ku Latowiczowi, w celu sprowadzenia poczynającéj zbywać żywności, majora Lejonhielma z 400 piechoty i 54 jeźdźców. Dnia 27 Sierpnia, właśnie w ten sam dzień, w którym król August zbliżał się do przeprawy maciejowickiéj, znalazł się Lejonhielm w obliczu 3,000 przeszło Kozaków i Sasów generała Brandta. O odwrocie nie można było myśleć z powodu piechoty. Major szwedzki zamknął się więc na cmentarzu miasteczka i postanowił się bronić przemagającéj sile. Rezultat walki nie mógł być jednakże wątpliwym. Szwedzi ulegli liczbie i byli zmuszeni złożyć broń. Strata saska w tém spotkaniu nie przenosiła podobno 25 ludzi w rannych i zabitych. Brandt przyjął Lejonhielma grzecznie i winszował mu nawet po rycersku walecznéj obrony, co przecież nie przeszkodziło, iż rozdrażnieni walką, trudni do utrzymania w karbach dyscypliny wojskowéj Kozacy, już po skończonym boju wymordowali większą połowę składających broń Szwedów **). Ubytek tych kilkuset walecznych ludzi nie był dla obrony

*) Nordberg, T. I, str. 487. „La disette de fourrage et de vivres obligea ensuite Monsieur de Meyerfeld de décamper de Posnanie pour se rende à Łęczyca. Il prit sa route par Gnèsne à Łowicz, ou il trouva le Cardinal Primat qui partit pour Dantzick et qu'il escorta jusqu'a Thorn."

**) Nordberg, tom I, str. 491.

Warszawy obojętnym; miał się jednakże odbić stokroć gorzéj jeszcze następstwami moralnemi. Na wieść o klęsce Lejonhielma pad Latowiczem, postanowił Horn, teraz bardzo już po niewczasie, wyruszyć z całą załogą i dywizyą wojska koronnego na nieprzyjaciela i stoczyć z nim walkę w otwartém polu. Przed klęską latowicką i przy obecności Meyerfelda, był może plan podobny niezupełnie niewykonalnym. Teraz jednakże podniosła zaraz głowę chwiejność w. hetmana koronnego przeciw Stanisławowi w ten sam niemal sposób, w jaki dwa lata temu na polu bitwy kliszowskiéj przeciw Augustowi. Ruszony przez wojewodę malborskiego, przez wojewodzinę poznańską Małachowską, przez posła duńskiego Jessena, Lubomirski tkwił wprawdzie chwilowo w obozie Stanisławowym, ale nie miał zamiaru poświęcać się dla niego.

W obec marszowych intencyi Horna, którym i Stanisław nie mając nic lepszego do roboty przytakiwał, wzdrygnął tylko ramionami i odpowiedział, że nie może być mowy o stoczeniu bitwy przez wojsko, na którego wierność liczyć nie ma powodu. Mimo to wybrali się przecież Stanisław i w. hetman koronny ku Latowiczowi, niby to na spotkanie zwycięzkiego Brandta. Było to dnia 28 Sierpnia. Zamiast jednakże do walki, przyszło między obu stronami do negocyacyi w nocy z dnia 28 na 29 Sierpnia. Wielki hetman koronny wyprawił do Brandta synowca swego, oboźnego koronnego z wezwaniem, aby jako generał w służbie Rzeczypospolitéj z nim się połączył. Brandt odpowiedział, że złożywszy Augustowi przysięgę na wierność, łączyć się z hetmanem nie może, ale że niezaczepiony sam, nic przeciw niemu nie przedsięweźmie. Obie strony zgodziły się na projektowany kompromis. „Pozwól mi spokojnie pójść do Warszawy," zażądał Brandt; „pozwól nam się usunąć spokojnie z dywizyą naszą w Lubelskie," odpowiedzieli Lubomirscy, a na tych warunkach stanęła zgoda, którą obecny w obozie król Stanisław zrozumiał dobrze i czemprędzéj do Warszawy umknął *). W obec podobnego figla Lubomirskich, nie było już teraz, dnia 29 Sierpnia, istotnie nic lepszego do roboty, jak zapakować czémprędzéj manatki całéj załodze szwedzkiéj w Warszawie i wyruszyć ku Łowiczowi. Tymczasem stało się raz jeszcze inaczéj. Prymas, Alexander Sobieski, poprzednio już Bronisz, Benedykt Sapieha, sam Stanisław z rodziną, matką, żoną, maleńką córeczką czmychnęli coprędzéj pod zasłoną trochę jazdy szwedzkiéj pod wieczór dnia 29 Sierpnia ku Łowiczowi **), zkąd, prócz Stanisława, Meyerfeld całą tę emigracyą do Pruss eskortował. Stanisław wyruszywszy z Warszawy, towarzyszył aż do Łowicza téj wędrówce, następnie wyprawił z listem do króla o wypadkach warszawskich Stanisława

---

*) Tamże, str. 492.

**) Archiwum drezdeńskie. Nachrichten und Correspondenzen etc. Raport z Ujazdowa 31 Sierpnia 1704. *Monumenta historica Poloniae*, Romae, 1864, Augustyna Theinera, Tom IV str. 31: „e del principe Alessandro che l'accompagnava."

Poniatowskiego, zwrócił się sam ku Wiśle, przeprawił się na jéj prawy brzeg w okolicy Kazimierza i podążył czémprędzéj przez Lublin ku armii szwedzkiéj pod Lwów. Horn natomiast postanowił z całą kancellaryą dyplomatyczną, z całą załogą szwedzką liczącą zaledwie tysiąc kilkaset ludzi, z niektóremi co więcéj skompromitowanymi bohaterami konfederacyi warszawskiéj i aktu z dnia 12 Lipca, niewiadomo dobrze w jakim celu, pozostać na miejscu i doczekać nadciągającéj burzy. Jeśli się mocno nie mylimy, wpłynęły na podobne postanowienia dwie osobistości: Maciej Gębicki starosta nakielski, główny bohater pola elekcyjnego w dniu 12 Lipca, i Mikołaj Święcicki biskup poznański, właściwy wyniesienia Stanisława autor. Znany nam potrosze Gębicki jako rębacz obozu i sprawy Stanisławowéj; mniéj może znany Mikołaj Święcicki biskup poznański. Osobistość to nierzadka w annalach średniowiecznych, w wieku XVIII już anachroniczna, dygnitarz kościelny, z szyszakiem na głowie, z pancerzem na piersiach, z drabiną sznurową w ręku pod murami oblężonego miasta. Sama wieść pochodu Brandta i Augusta wyprzątnęła jak wiatr plewy, Warszawę z całego dygnitarstwa konfederacyi, z całéj opozycyi anti-Augustowéj. Nawet młody król Stanisław nie widział powodu wystawiać swéj osoby i korony na niepewne próby marsowego spotkania. Inaczéj waleczny biskup poznański, nie strateg żaden, ale mąż osobistéj nieustraszoności, jakich przykładów mało. Karol miał, jak się zdaje, sposobność poznać go dobrze. Rozstając się z nim w chwili wymarszu na wyprawę ruską, dał mu w prezencie, jemu biskupowi, nie brewiarz ani paciorki, ale—*parę pistoletów* *). Biskup okazał się tego podarunku bohatera Szwecyi godnym. Ze szpadą przy boku, z Karolowemi pistoletami za pasem, pijąc raz po raz ze Szwedami i dodając im odwagi, zagrzewał ich do jak najenergiczniejszego oporu **), odnalazł zapomnianych w zamkowym kącie pięć działek, rozstawił je ku obronie zamku i stał się wraz z Gębickim prawdziwą jéj duszą. W takim stanie były rzeczy rano dnia 30 Sierpnia. Wiele czasu do przygotowań obronnych nie pozostawało; czynił jednakże Horn jeszcze, co się wśród podobnych okoliczności robić dało. Nakazał zamknąć i zatarasować bramy miasta, zaopatrzyć się mieszkańcom na sześć tygodni w żywność, a zarazem oddać wszelką broń. Na takich rozporządzeniach zeszedł dzień 30 Sierpnia. Rano w niedzielę, dnia 31 Sierpnia, około godziny 9-téj, pojawił się w przed-

*) Monumenta Theinera. IV, 31: „Il vescovo di Posnania in luogo di partire come haveva fatto il Cardinale, gli su detti palatini confederati, il neo-eletto e sua madre e moglie, volse restar in città ed usando le sue soli leggierezze si fece vedere armato con spada e due pistole al fianco, quelle nomi medeme gia donatelli doppo la fatta nominazione dal Re di Suecia.“

**) *Epistolae* Załuskiego, tom IV, str. 369. „Episcopus Posnaniensis habitui pridie consilio generali Horn inter manducandum et bibendum suasit defension omnimodo incumbendum.“

niéj straży od Ujazdowa sam król August z jazdą saską i kilkoma chorągwiami wołoskiemi. Nie zatrzymując się, wkroczył natychmiast do miasta i założył główną kwaterę w pałacu Radziwiłłowskim. Horn za słaby by mu stawiać opór, cofnął się na zamek i postanowił bronić się tutaj. Wkrótce, w ciągu tegoż samego dnia, nadciągnęła reszta Augustowéj armii wraz z artylleryą. Z prawego brzegu Wisły, na Pradze, pokazała się wieczorem jazda Brandta, nie mogąc się jednakże z powodu zerwanego mostu połączyć z Augustem. Miasto było przerażone niespodzianą wizytą, tembardziéj, że Kozacy i Wołosi królewskiego wojska ostrzyli zęby na rabunek, a królowi z trudnością tylko udało się powstrzymać ich od podobnéj zabawy. Nie pozostawało nic innego, jak wydać im przynajmniéj na łup i zniszczenie własność i pałace pogniewanych najwięcéj z królem dygnitarzy i bohaterów konfederacyi. Pałace Leszczyńskiego, prymasa, hetmana w. koronnego zostały przez Kozaków i Wołochów doszczętnie zrabowane i spustoszone. Wszelki znajdujący się w nich sprzęt, wina, żywność, kosztowności zostały zrabowane, drzwi, okna, piece potłuczone i powyłamywane. Dwóch małoletnich synów w. hetmana koronnego, uczniów warszawskiego kollegium jezuickiego, sprowadzono królowi Augustowi do pałacu Radziwiłłowskiego jako zakładników. Magistrat warszawski patrząc na to, co się dzieje, pospieszył składać Augustowi oświadczenia czołobitności i tłomaczyć swe dotychczasowe postępowanie przymusem siły nieprzyjacielskiéj. Tymczasem nie ustawały ze strony Horna i biskupa poznańskiego, mimo podobnych postępów nieprzyjaciela, intencye obrony. Znajdowali się jeszcze w posiadaniu jakkolwiek utwierdzonego zamku i Nowego Miasta. Brandt nie mógł być szkodliwym chwilowo, ponieważ, jak co dopiero powiedziano, most na Wiśle był zerwany a ustawiona przezeń na Pradze baterya nie mogła z powodu zbytniéj odległości sięgać swemi strzałami zamku. Tak przeszła noc z 31 Sierpnia na 1 Września. Rano w poniedziałek posłał August trębacza do Horna z wezwaniem poddania zamku; odebrał jednakże odmowną odpowiedź. Zaczęła się tedy obustronna, niekoniecznie szkodliwa kanonada, która trwała przez poniedziałek i wtorek dnia 2 Września. Biskup poznański obsługując według możności pięć działek zamkowych, przeszkadzał, ile się dało, restauracyi mostu i przeprawie Brandta; strzały idące przeciw zamkowi raniły między innymi Gębickiego, starostę nakielskiego. Dnia 3 Września rano jednakże przeprawił się nareszcie Brandt wraz z całą swą jazdą przez Wisłę; Horn opuścił w skutek tego zupełnie miasto i zamknął się w zamku, August zaś podsunął się podeń, kazał zająć przyległe domy i rozpocząć ogień na krótką donośność tak z ośmiu dział, jak z broni ręcznéj. Prócz tego kazał zwieść pod zamek materyały palne, aby puścić nieprzyjaciela z dymem, jeśli nie złoży broni. W skutek tego zażądał Horn, widząc niepodobieństwo skutecznéj obrony, sam, wieczorem dnia 3 Września, kapitulacyi. Ofiarował się poddać zamek i wyjść sam z załogą na otwarte pole w celu połączenia się z armią króla szwedzkiego. Łatwo pojąć,

że August propozycyą podobną odrzucił, domagając się zdania na łaskę i niełaskę. Wśród tego przeminęła znów noc z 3 na 4 Września. Rano dnia tego udał się do Horna umocowany przez Augusta do prowadzenia układów kapitulacyjnych generał Brandt. Kapitulacya przyszła nareszcie do skutku. Horn zdawał się na łaskę i niełaskę, oddawał całą załogę bez wyjątku w niewolę, zyskał zaś tyle tylko, iż oficerowie zatrzymali broń, a stary Wachslager, poddany Rzeczypospolitéj, Toruńczyk rodem, miał być traktowany nie jako przeniewierczy więzień stanu, lecz jako jeniec wojenny. Dla walecznego biskupa poznańskiego nie mógł czy nie chciał Horn podobnego warunku wytargować. Uroczysta ceremonia samej kapitulacyi odbyła się rano dnia 4 Września we czwartek. Stanął król August w otoczeniu oficerów swéj armii uszykowanéj w szeregi naprzeciw bramy zamkowéj, która na dany znak się otworzyła. Nasamprzód wyjechał konno generał Horn, następnie załoga zamku. Horn, Wachslager i Palenberg na widok króla zsiedli czémprędzéj z koni, zbliżyli się doń pieszo i złożyli mu głęboki ukłon, na który August uchyleniem kapelusza odpowiedział. Następnie zaprosił król wszystkich oficerów szwedzkich, stosownie do rycerskiego obyczaju ówczesnego prowadzenia wojen, na sutą ucztę do pałacu Radziwiłłowskiego. Względność jego posunęła się przy téj sposobności do tego stopnia, że dał Hornowi na słowo urlop, pozwolił mu udać się do obozu szwedzkiego króla pod Lwów, a stawić się na połowę miesiąca Października do Lipska *). Inaczéj całkiem znalazł się traktowanym biskup poznański, o którym szlachecki pamiętnikopisarz Otwinowski powiada, że „miał ręce po łokcie prochem uczernione i brwi, a także włosy na głowie poopalane, bo sam armaty nabijał i strzelał.” Biskupowi nie było wolno wyjść z zamku na powitanie króla; pozostał w jego murach jako więzień pilnie strzeżony. Liczba jeńców, którzy się dostali w ręce Augusta, wynosiła ogółem 949 ludzi, 72 niższych oficerów, 821 prostych żołnierzy szwedzkich, reszta Polacy i Wołosi z gwardyi Stanisława. Maciej Gębicki, starosta nakielski, leżał ranny w zamku **). Po zwycięztwie warszawskiém pozostał August tylko trzy dni na miejscu. 8 Września wyruszył przez Pragę na prawy brzeg Wisły i puścił się traktem płockim; 12 stanął w Kamieniu, 18 w Wyszogrodzie, wlokąc za sobą jako trofeje szturmu warszawskiego, biskupa poznańskiego, którego instancye Załuskiego w. kanclerza koronnego na wolność wydobyć nie zdołały, a którego nuncyusz Spada i audytor jego Vanni Augustowi na więzienie do Saxonii z dalszém przeznaczeniem do Rzymu wywieźć pozwolili ***).

---

*) Szczegóły wzięcia Warszawy: Załuski, *Epistolae* tom IV, str. 367—371. Archiwum drezdeńskie. Nachrichten und Correspondenzen. Rapport z Warszawy 6 Września, z Kamieńca 15 Września 1704. Nordberg, tom I, str. 493.

**) Dzieje panowania Augusta II, przez Erazma Otwinowskiego, Kraków 1846, str. 71.

***) Archiwum Drezdeńskie. Nachrichten und Correspondenz. Rapport z Kamieńca, 15 Września 1704.

Otóż przebieg dwumiesięcznych niespełna od czasu elekcyi Leszczyńskiego wypadków, których kulminacyjną chwilą jest szczęśliwie wykonany zamach króla Augusta na Warszawę. Zamach ten, zasłużona kara nieoględnych i awanturniczych przedsięwzięć Karola, dowodził zupełnéj nieudolności króla szwedzkiego w przeprowadzeniu podjętego przezeń w Polsce dzieła. Podobnie jak na wielkiéj widowni wojennéj poświęcił nadbaltyckie prowincye w interesie Szwecyi, mściwéj pokusie odwetu na Auguście, tak znów na podrzędnéj już dla interesu politycznego Szwecyi widowni polskiéj, poświęcił trwałość wzniesionéj przez się królewskości Stanisława, wojennéj pokusie, która go ciągnęła na awanturniczą wyprawę ruską. August skorzystał z podobnego błędu przeciwnika, pozwolił mu zagrzęznąć w dalekiéj Rusi, tymczasem rozpędził na cztery wiatry konfederacyą warszawską, opanował stolicę, zyskał możność połączenia się z posiłkami carskiemi i saskiemi, wykazał całą nicość Stanisławowéj królewskości, podniósł swą sprawę w obliczu nie wierzącéj już gwieździe jego dyplomacyi europejskiéj. Chwiejne żywioły polskie zaczęły się na nowo ku niemu zwracać. Źródła późniejszego do sprawy królewskiéj akcesu w. hetmana koronnego, Lubomirskiego, należy szukać w owym szczęśliwym zamachu warszawskim. Mimo to nie należy przeceniać jego wagi. Na prawdę i stanowczo niczego nie decydował. Karol znajdował się w posiadaniu Lwowa z nietkniętą armią, którą trzeba było zwyciężyć, nimby pomyśleć było można o bezpiecznym wypoczynku. Zamiast bohaterów konfederacyi warszawskiéj i samego króla Stanisława, udało się Augustowi pochwycić w ciepłém ich jeszcze gnieździe, małego właściwie znaczenia osobistości, jakiemi byli biskup poznański i starosta Gębicki. Słowem, mógł być złośliwy i przykry figiel spłatany Karolowi przez zamach warszawski, ale o losie wojny nie decydował. Przeciwnie, stał się znów tylko hasłem nowych „mijanych tańców obu królów,“ by się posłużyć malowniczą terminologią Otwinowskiego. Karol zerwie się na wieść o zwycięztwie Augustowém ku Warszawie, August umknie mu się nasamprzód w Płockie, ruszy następnie w Krakowskie, by przeciwnika przepuścić spokojnie na odwet poniecki w Poznańskie. Ofiarą pada kraj palony, niszczony, zdzierany kontrybucyami, kraj, którego łatwowierna szlachta goni za pokojem jak wędrowiec piaszczystéj pustyni za ułudném jeziorem, a nie umiejąc *dogodzić* sforną i jednolitą działalnością, rozbijając się na konfederacye i konfederacyjki, na akcesa i odstępstwa—wtrąca siebie i Rzeczpospolitą w coraz bezdenniejszą, w coraz mętniejszą i chaotyczniejszą przepaść wojenną. Opowiadanie jéj smutnych dziejów przekracza już jednakże zakres peryodu poelekcyjnego, którego sukces wojenny i polityczny streszcza się w zamachu króla Augusta na Warszawę z dnia 4 Września 1704 roku.

SPIS RZECZY.

BIBLIOTH: UNIV: JAGELLONICAE

Leśniewski E. P. Obraz świata pod względem Geografii, Statystyki i Historyi wszystkich krajów skreślony, podług najlepszych źródeł. Z mappami, herbami wszystkich państw i rycinami. Wydanie II poprawione, pomnożone i do naszych czasów doprowadzone, 8-o, Warszawa, 1853, 2 tomy w wielkim formacie, rs. 7 k. 50, cena zniżona na rs. 3 k. 75.

Mickiewicz A. Pisma. Wydanie nowe znacznie powiększone 8, Warszawa 1858, tomów 8 rs. 4 k. 50.

Muczkowski J. Gramatyka języka polskiego. Wydanie III, Kraków, 1849, k. 75, cena zniżona na k. 50.

Nabożeństwo do Pięciu Ran Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, 8-ka, Warszawa, 1876. k. 45.

Opowiadania zajmujące i nauczające o najsłynniejszych wynalazkach w dziedzinie sztuki i przyrody. Przekład W. Szymanowskiego, z rycinami, 12, Warszawa, 1864, 2 tomy, rs. 1 k. 80, cena zniżona na k. 90.

Rzewuski Hr. H. Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego od r. 1786 do 1815, 8, Warszawa, 1858, tomów 5, rs. 6, cena zniżona na rs. 3.

Sarnecki Z. Dworacy niedoli sztuka w 4-ch aktach prozą, 8, Warszawa, 1876, k. 90.

Schlipf J. A. Nauka gospodarstwa wiejskiego podług najnowszych zasad popularnym sposobem wyłożona dla użytku praktycznych gospodarzy. Wydanie III, poprawione i znacznie pomnożone, 8, Warszawa, 1870, rs. 1 k. 20

Sekretarz dla młodzieży obojga płci (praktyczne pisanie listów z dołączeniem powiszowań) po polsku i po francusku. Wydanie III, 8, Warszawa, 1869, k. 75.

Storch H. Ekonomia polityczna czyli wykład Zasad pomyślności narodowej, 8-ka, Warszawa 1874, tomów 3, rs. 2 k. 50.

Święcki T. Historyczne pamiątki znakomitszych rodzin i osób dawnej Polski, przejrzał i w rękopismie poprawił Jul. Bartoszewicz, 8, Warszawa, 1858, 2 tomy, rs. 6, cena zniżona na rs. 3.

Tarsza Edw. Pan starosta kaniowski, obraz powieścio-historyczny w 3-ch działach, 16-ka, Warszawa, 1856, kop. 90, cena zniżona na 45 kop.

Thackeray W. M. Targowisko próżności, powieść, przekład B. Dobrowolskiego, 8, Lwów, 1876 2 tomy. Rsr. 3 kop. 50.

Zacharyasiewicz J. Na chlebie żony, powieść 8, Warszawa, 1876, Rsr. 1 kop. 20.

Zagórowski. Sposób skrócenia pisma polskiego i niektóre uwagi np. gramatyką polską, 8. Warszawa, 1858, kop. 30.

Zalewski K., Złe ziarno, komedya w 3 aktach, 8, Warszawa, 1877, kop. 60.

Zimmermann Dr. W. F. A. Dziwy świata pierwotnego czyli kolebka wszechświata. Przełożył z 23-go oryginalnego wydania F. Dziekoński, wydanie II, ozdobione 268-ma drzeworytami, 8, Warszawa, 1872, Rsr. 2 kop. 40

Zmichowska N. (Gabryela). Czy to powieść? Dzieło pośmiertne, 8, Warszawa, 1877, Rsr. 1.

POD PRASSĄ:

Leśniewska B. Kucharz polski jakim być powinien czyli dokładny zbiór przepisów na 1120 potraw jako też ryb, tortów, ciast i lodów, kremy, kompoty, galarety, raki, legominy i napoje.

BOOKKEEPER 2009